ODRODZENIE



KALENDARZ
NA 1924 ROK

ODRODZENIE

KALENDARZ

NA ROK

1924

NAKŁADEM TOW. WYD. „KOMPAS“ SP. AKC. W ŁODZI

TŁOCZONO W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH TOW. WYD. „K O M P A S“, SP. AKC. W ŁODZI

W Nowy Rok.

Nowej nadziei jasne świtanie
Pochmurne troską rozjaśnia czoła.
Ty nowe lato zsyłasz nam, Panie,
Głos Twój do pracy nowej nas woła.

Czujemy Jutra wielkiego tchnienie
I dusze lecą mu na spotkanie,
By prędzej przyszło dusz wybawienie,
Które się w Tobie dokona, Panie!

Wypiła ziemia łez gorzkich morze
I krwi potoki spłynęły po niej.
Daj światu święty pokój, o Boże,
Uściskiem bratnim złącz wszystkie dłonie.

Niech serce każde miłością gorze,
A niech się żadne ramię nie zbroi,
Bo w Tobie Ojca poznały, Boże,
Narody wszystkie, synowie Twoi.

Pokojem dobrej obdarz nas woli,
By zczezło z świata zła panowanie,
A jeśli ześlesz mroki niedoli,
W swą wieczną dobroć daj nam ufanie!

T. Gruda.

TREŚĆ.

KALENDARZ NA ROK PRZESTĘPNY 1924

Rok bieżący

według rachuby chrześcijańskiej jest 1924 po Narodzeniu Chrystusa Pana. Jest on rokiem przestępnym, a zatem liczy 366 dni albo 52 tygodnie i 2 dni. Rok przestępny przypada co 4 lata i jest zawsze o jeden dzień dłuższy, niż lata zwyczajne, nieprzestępne. Ten jeden dzień dołącza się na końcu miesiąca lutego; tego roku będzie przeto miał luty 29 dni, zamiast 28. Rok bieżący rozpoczyna się we wtorek dnia 1 stycznia.

Kościół grecko-chrześcijański liczy swe lata od stworzenia świata; jestto tak zwana era bizantyjska. Przyjmuje ona, że stworzenie świata odbyło się dnia 1 września w roku 5509 przed Narodzeniem Chrystusa; a zatem Grecy i ci, którzy się ich rachuby trzymają, rozpoczynają dnia 1 września starego stylu (czyli według naszego stylu dnia 14 września) 1923 roku swój rok 7432. — Rosjanie liczą do czasu cara Piotra Wielkiego lata według ery bizantyjskiej, a od początku 18. wieku posługują się naszą rachubą; ponieważ jednak trzymają się nadal przestarzałego i nieścisłego kalendarza Juljańskiego, przeto są stale o 13 dni w tyle za nami; i tak oni kończą rok 1923 w dniu, kiedy u nas będzie dzień 13 stycznia, a Nowy Rok (1924) jest u nich dnia 14 stycznia.

Żydzi liczą lata od stworzenia świata, ale lata są u nich bardzo nierównomierne. Dnia 11 września, 1923 r. rozpoczynają swój rok 5684, który liczy 384 dni; dnia zaś 29 września 1924 r. rozpoczną swój rok 5685, który będzie miał 355 dni i skończy się 18 września 1925 roku.

Arabowie, Turcy, Persowie i inni wyznawcy religji mahometańskiej liczą swe lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Dnia 14 sierpnia 1923 roku rozpoczynają swój rok 1342 a dnia 2 sierpnia 1924 roku swój rok 1343; oba te lata będą miały po 354 dni.

W roku 1924 upływa:

Od śmierci Chrystusa Pana	1881	lat
„ zburzenia Jerozolimy	1854	„
„ zaprowadz. Kalendarza Juljańsk.	1969	„
„ zaprow. chrześcijaństwa w Polsce	959	„
„ założenia uniwersytetu w Krakowie	560	„
„ wynalezienia prochu strzelniczego	542	„
„ wynalezienia druku	484	„
„ wydr. pierwszej książki w Krakowie	459	„
„ odkrycia Ameryki	432	„
„ zaprowadz. Kalendarza Gregorj. .	342	„
„ wynalazku teleskopów	315	„
„ wynalezienia zegarów (wahadł.) .	267	„
„ odkrycia siły parowej	226	„
„ wynalezienia oświetl. gazowego .	141	„
„ pierwszego rozbioru Polski . . .	152	„
od drugiego rozbioru Polski . . .	131	lat
„ trzeciego zupełnego rozb. Polski	128	„
„ zaprow. szczepienia przeciw ospie	127	„
„ zaprowadzenia telegrafu	87	„
„ zaprowadzenia telefonu	47	„
„ wynalezienia telegrafu bez drutu .	28	„
„ odkrycia radium	27	„
„ wybuchu wojny światowej . .	10	„
„ wskrzeszenia państwa polskiego .	6	„

O zaćmieniach w roku 1924.

W roku 1924 będą trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, ale na ziemiach polskich będzie widzialne pierwsze zaćmienie księżyca tylko częściowo, drugie zaćmienie księżyca będzie widzialne całkowicie, gdy natomiast zaćmienia słońca widzialne u nas nie będą. Zaćmienia następują kolejno w ten sposób:

1. Całkowite zaćmienie księżyca będzie 20 lutego od godz. 3 i minut 18 po południu do godziny 6 i minut 58 wieczorem. Będzie widoczne w zachodnio-północnym końcu Ameryki Północnej, w Australji, Azji, Europie i we większej części Afryki. W Polsce będzie widoczny tylko początek zaćmienia gdyż księżyc w ciągu zaćmienia zachodzi.

2. Częściowe zaćmienie słońca będzie 5 marca; widzialne będzie tylko w południowych skrajach Ameryki Południowej i Afryki. Rozpoczyna się o godzinie 2 i minut 55 po południu i kończy o godzinie 6 i minut 33. Około połowy tarczy słonecznej będzie zaćmione

3. Również częściowe zaćmienie słońca będzie 31 lipca. Będzie ono nieznaczne i będzie widzialne tylko na południowych Morzach Lodowatych.

4. Zupełne zaćmienie księżyca będzie 16 sierpnia i trwa od godziny 7 i minut 31 do godziny 11 i minut 9 wieczorem. Rozpoczyna się i kończy częściowem zaćmieniem; zupełność zaćmienia trwać będzie od godziny $8^1/_2$ do 10 i minut 9. Będzie widzialne w Australji, Azji, Europie, Afryce i we wschodniej części Ameryki Środkowej.

5. Częściowe zaćmienie słońca będzie 30 sierpnia od godziny 7 i minut 50 do godziny 10 i minut 55 przed południem. Będzie widzialne w Grenlandji, północno-wschodniej Europie i w półncono-wschodniej Azji.

Znaki księżyca

które w każdym miesiącu na stronach poprzednich umieszczono za pewnemi dniami, oznaczają co następuje:

☽ pierwszą kwadrę, | ☾ ostatnią kwadrę,
◎ pełnię księżyca, | ● nów księżyca

Pory roku 1924.

Wiosna zaczyna się z chwilą gdy słońce wstępuje w znak barana, dnia 21 marca, który jest dniem porównania dnia z nocą. Lato zaczyna się z chwilą wstąpienia słońca w znak raka, dnia 22 czerwca, który to dzień jest najdłuższym w roku przy jednocześnie najkrótszej nocy. Jesień zaczyna się z chwilą wstąpienia słońca w znak wagi, dnia 23 września, który to dzień jest jesiennem porównaniem dnia z nocą. Zima zaczyna się, gdy słońce wstępuje w znak koziorożca dnia 22 grudnia, który to dzień jest najkrótszym w roku, a jednocześnie jest najdłuższa noc.

Notatki kościelne.

Święta ruchome w roku 1924.

Niedziela Starozapustna: 17. lutego.
Niedziela Mięsopustna: 24. lutego.
Niedziela Zapustna: 2. marca.
Popielec: 5. marca.
Niedziela Palmowa: 13. kwietnia.
Wielkanoc: 20. kwietnia.
Wniebowstąpienie Pańskie: 29. maja.
Zielone Świątki: 8. czerwca.
Boże Ciało: 19. czerwca.
Pierwsza niedziela Adwentu: 30 listopada.

Suche dni

są cztery razy w roku: w Adwencie, we wielkim poście, w tygodniu Zielonych Świątek i we wrześniu. Są to każdorazowo trzy dni w tygodniu, środa, piątek i sobota, a mianowicie w roku 1924:

dni 12., 14. i 15. marca,
„ 11., 13. i 14. czerwca,
„ 17., 19. i 20. września,
„ 17., 19. i 20. grudnia.

Dni krzyżowe

są: 26., 27. i 28. maja.

Planety.

Słońce jest 1.253,000 razy większe i 333,470 razy cięższe od ziemi. Księżyc obiega ziemię w przeciągu 27 dni i 8 godzin. Oddalenie jego od ziemi wynosi 384.000 kilometrów. Od ziemi jest księżyc 50 razy mniejszy i 81 lżejszy. Średnica ziemi wynosi 12,756 kilometrów, jej średnia odległość od słońca wynosi 149, najmniejsza 146 i pół, a największa 151 i pół miljonów kilometrów.

Nazwa planety	Czas obiegu dokoła słońca		Najmniejsze	Średnie	Największe	Wielkość	Objętość
	Lata	dni	oddalenie od słońca w mil. kil.			planet w stosunku do ziemi, ziemia = 1	
Merkury	—	88,0	46	58	70	0,053	0,056
Wenera	—	224,7	107	108	109	0,93	0,82
Mars	1	321,7	206	227	284	0,15	0,11
Jowisz	11	314,8	738	775	813	1318	318
Saturn	29	166,5	1344	1424	1504	686	95
Uran	84	6,0	2731	2864	2996	62	15
Neptun	164	286,0	4446	4487	4527	83	17

Tabela głównych świąt ruchomych do roku 1935.

Rok	Wielkanoc	Wniebowst. Pańskie	Zesłanie Ducha św.	Rok	Wielkanoc	Wniebowst. Pańskie	Zesłanie Ducha św.
1924	20 kwietnia	29 maja	8 czerwca	1930	20 kwietnia	29 maja	8 czerwca
1925	12 „	21 „	31 maja	1931	5 „	14 „	24 maja
1926	4 „	13 „	23 „	1932	27 marca	5 „	15 „
1927	17 „	26 „	5 czerwca	1933	16 kwietnia	25 „	4 czerwca
1928	8 „	17 „	27 maja	1934	1 „	10 „	20 „
1929	31 marca	9 „	19 „	1935	21 „	30 „	9 „

Dla rolników — Kalendarz brzemień i lęgnięć.

Brzemienność trwa — u *koni*: 48 i pół tygodnia czyli 340 dni (wyjątkowo 380 lub 419 dni); u *osłów*: przeważnie dłużej niż u klaczy; u *krów*: 40 i pół tygodnia czyli 285 dni (wyjątkowo 240 lub 321 dni); u *owiec i kóz*: około 22 tygodni czyli 154 dni (wyjątkowo 140 lub 158 dni); u *świń*: przeszło 17 tygodni czyli 120 dni (wyjątkowo 109 lub 133 dni); u psów: 9 tygodni czyli 63—65 dni; u *kotów*: 8 tygodni czyli 56—60 dni. Lęgnięcie trwa — u kur: 19—24 dni w zasadzie 21 dni; u *indyków*: 26—29 dni; u *gęsi*: 28—33; u *kaczek*: 18—32 dni; u *gołębi*: 17—19 dni.

Początek ciążarności	Koniec ciążarności u			
Dnia	Koni 340 dni	Krów 285	Owiec i kóz 154 dni	Świń 120 dni
1 stycznia	6 grudnia	12 październ.	3 czerwca	30 kwietnia
11 „	16 „	22 „	13 „	10 maja
21 „	26 „	1 listopada	23 „	20 „
31 „	5 stycznia	11 „	3 lipca	30 „
10 lutego	15 „	21 „	13 „	9 czerwca
20 „	25 „	1 grudnia	23 „	19 „
2 marca	4 lutego	11 „	2 sierpnia	29 „
12 „	14 „	21 „	12 „	9 lipca
22 „	24 „	31 „	22 „	19 „
1 kwietnia	6 marca	10 stycznia	1 września	29 „
11 „	16 „	20 „	11 „	8 sierpnia
21 „	26 „	30 „	21 „	18 „
1 maja	5 kwietnia	9 lutego	1 październ.	28 „
11 „	15 „	19 „	11 „	7 września
21 „	25 „	1 marca	21 „	17 „
31 „	5 maja	11 „	31 „	27 „
10 czerwca	15 „	21 „	10 listopada	7 październ.
20 „	25 „	31 „	20 „	17 „
30 „	4 czerwca	10 kwietnia	30 „	27 „
5 lipca	9 „	15 „	5 grudnia	1 listopada
15 „	19 „	25 „	15 „	11 „
25 „	29 „	5 maja	25 „	21 „
4 sierpnia	9 lipca	15 „	4 stycznia	1 grudnia
14 „	19 „	25 „	14 „	11 „
24 „	29 „	4 czerwca	24 „	21 „
3 września	8 sierpnia	14 „	3 lutego	31 „
13 „	18 „	24 „	13 „	10 stycznia
23 „	28 „	4 lipca	23 „	20 „
3 październ.	7 września	14 „	5 marca	30 „
13 „	17 „	24 „	15 „	9 lutego
23 „	27 „	3 sierpnia	25 „	19 „
2 listopada	7 październ.	13 „	4 kwietnia	1 marca
12 „	17 „	23 „	14 „	11 „
22 „	27 „	2 września	24 „	21 „
2 grudnia	6 listopada	12 „	4 maja	31 „
12 „	16 „	22 „	14 „	10 kwietnia
22 „	26 „	2 październ.	24 „	20 „
31 „	5 grudnia	11 „	2 czerwca	29 „

Niektóre kalendarze podają czas trwania brzemienia u koni i bydła o 4 dni, a u owiec i świń o 3 dni krótszy.



Ktokolwiek jesteś powiedz mi w co wierzysz.
Nieboska Komedja.*)

*) Aforyzmy na każdy miesiąc wybraliśmy z dzieł Zygmunta Krasińskiego.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 Tydzień. Nowy Rok. O nadaniu imienia Jezusowi Ew. Łukasza 2, 21.							
1	W.	**Nowy Rok.** Miecz.	**Nowy Rok.** *Obrz. P.*	7 45	3 33	1 03	12 15
2	S.	Makarego w.	Abla, Seta	7 45	3 34	2 21	12 47
3	C.	Genowefy p.	Enocha	7 45	3 35	3 39	1 22
4	P.	Tytusa b. Eugen.	Izabelli, Mat.	7 45	3 36	4 58	2 06
5	S.	Telesfora p. m.	Symeona	7 45	3 38	6 07	2 59
2 Tydzień. 1 po Nowym Roku. Ucieczka do Egiptu. Ew. Mat. 2, 19—23.							
6	N.	**Św. Trzech Króli**	**Epifan. Objaw. P.**	7 45	3 39	7 11	4 00
7	P.	Lucjana m., Julji	Izydora	7 44	3 40	8 02	5 08
8	W.	Seweryna opata	Seweryna	7 44	3 42	8 45	6 20
9	Ś.	Marcjanny p.	Zacharjasza	7 43	3 43	9 19	7 32
10	C.	Agatona p.	Pawła	7 43	3 44	9 48	8 44
11	P.	Hygina p. męcz.	Matyldy	7 42	3 46	10 13	9 52
12	S.	Arkadjusza m.	Reinholda	7 42	3 47	10 37	10 58
3 Tydzień. 1 po Trzech Królach. Dwunastoletni Jezus Ew. Łukasza 2, 41—52.							
13	N.	Gotfryda	**1 Niedz. po Epifan.**	7 41	3 49	10 59	00 00
14	P.	Eufrozyny p.	Feliksa	7 40	3 50	11 22	0 03
15	W.	Pawła I. pust.	Abakuka	7 39	3 52	11 45	1 07
16	Ś.	Marcel. p.	Marcelego	7 39	3 53	12 12	2 10
17	C.	Antoniego op.	Antoniego	7 38	3 54	12 41	3 11
18	P.	Kat. ś. Piotr. w Rz.	Pryska	7 37	3 56	1 17	4 11
19	S.	Ferdyn. Henr.	Sary	7 36	3 58	1 59	5 08
4 Tydzień. 2 po Trzech Królach Gody w Kanie Galilejskiej. Ew. Jana 2, 1—11.							
20	N.	Fabiana i S. mm.	**2 Niedz. po Epifan.**	7 35	4 00	2 49	6 00
21	P.	Agnieszki m.	Agnieszki	7 34	4 01	3 45	6 47
22	W.	Wincent. i Anast.	Wincentego	7 33	4 03	4 49	7 28
23	Ś.	Zaśl. NMP. Rajm.	Emerencji	7 12	4 04	5 57	8 04
24	C.	Tymoteusza b.	Tymoteusza	7 31	4 06	7 08	8 35
25	P.	Naw. ś. Pawła	Nawróc. Pawła	7 29	4 08	8 22	9 03
26	S.	Polikarpa b. m.	Polikarpa	7 28	4 10	9 36	9 29
5 Tydzień. 3 po Trzech Królach. O setniku z Kapernaum. Ew. Mat. 8, 1—13.							
27	N.	Jana Chryzost.	**3 Niedz. po Epifan.**	7 26	4 12	10 52	9 54
28	P.	Walerego	Karola W.	7 25	4 13	00 00	10 20
29	W.	Franciszka Sal.	Samuela	7 23	4 15	0 08	10 50
30	Ś.	Martyny, Hjac.	Ludwika	7 22	4 17	1 24	11 22
31	C.	Piotra N.	Wirgiljusza	7 21	4 19	2 39	11 00

Notatki

Gdy w styczniu deszcz leje — złe robi nadzieje.
Kiedy w styczniu rośnie trawa — licha w lato jest postawa.
Kto w styczniu nie ma rozumu — może go nie mieć cały rok.

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

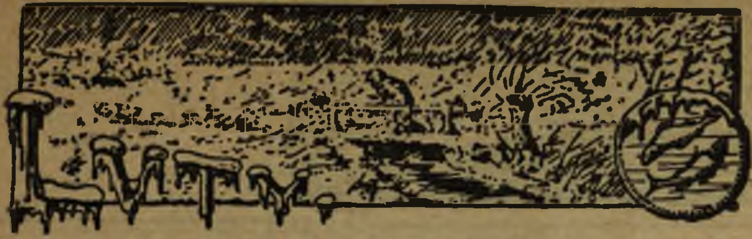
Rozpoczyna się mroźnie; od 16 przez kilka dni mróz; od 20—27 śnieg, poczem odwilż i deszcz do końca.

Zioła lecznicze.

Zioła zbierać należy te, które rosną na miejscach suchych. Zebrane suszy się zawsze w cieniu. W chorobie robi się z suszonych ziół herbatę i wypija w miarę potrzeby w ilości jednej filiżanki.

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 7 Rozchodesz czyli 1-szy dzień m-ca Szwat.



Krytyka rozumu zniszczyła wszelką wiarę, wszelkie życie żywiące wśród ludów, a nic równie żywotnego lub żywotniejszego na to miejsce nie postawiła.

Przedświt.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	P.	Ignacego b. †	Brygidy	7 19	4 21	3 51	12 50
2	S.	**N. M. P. Gromnicznej**	*Oczyszcz. P. M.*	7 18	4 23	4 56	1 43
6. Tydzień. 4 po Trzech Królach. Uciszenie burzy. Ew. Mat. 8, 23—27.							
3	N.	Błażeja b. i m.	**4 Niedz. po Epifan.**, Bł.	7 16	4 24	5 51	2 47
4	P.	Weroniki panny	Weroniki	7 14	4 26	6 37	3 57
5	W.	Agaty p. męcz. ●	Agaty	7 12	4 28	7 16	5 09
6	Ś.	Doroty p. męcz.	Doroty	7 10	4 30	7 48	6 21
7	C.	Romualda op. w.	Ryszarda, Rom.	7 08	4 32	8 15	7 32
8	P.	Jana z Maty	Salomona	7 07	4 34	8 40	8 40
9	S.	Apolonji panny	Apolonji	7 05	4 36	9 02	9 46
7. Tydzień. 5 po Trzech Królach. O kąkolu w pszenicy. Ew. Mat. 13, 24—30.							
10	N.	Scholastyki p.	**5 Niedz. po Epifan.**	7 03	4 37	9 25	10 52
11	P.	Objaw. N. M. P.	Eufrozyny	7 01	4 39	9 49	11 56
12	W.	Modesta m. ☽	Modesta	7 00	4 41	10 13	00 00
13	Ś.	Katarzyny R.	Seweryna	6 58	4 43	10 43	12 57
14	C.	Walentego kapł.	Walentego	6 56	4 45	11 14	1 58
15	P.	Faustyn. męcz.	Faustyna	6 54	4 47	11 53	2 56
16	S.	Juljanny p. i m.	Juljana	6 52	4 49	12 39	3 50
8. Tydzień. Starozapustna. O robotnikach w winnicy. Ew. Mat. 20, 1—16.							
17	N.	Alexego Falkon.	**6 Niedz. po Epifan.**	6 50	4 50	1 33	4 39
18	P.	Symeona	Zuzanny	6 48	4 52	2 33	5 23
19	W.	Konrada wyz. ☺	Konrada	6 46	4 54	3 40	6 01
20	Ś.	Leona bw.	Eucherjusza	6 44	4 56	4 51	6 35
21	C.	Fortunata męcz.	Eleonory	6 42	4 58	6 05	7 04
22	P.	Kat. ś. Piotra w A.	Piotra	6 40	5 00	7 21	7 32
23	S.	Piotra D. i Flor.	Reinholda	6 38	5 02	8 39	7 57
9. Tydzień. Mięsopustna. O siewcy. Ew. Łuk. 8, 4—15.							
24	N.	Macieja apost.	**7 Niedz. po Epifan.**	6 36	5 04	9 56	8 24
25	P.	Zygfr. b. i Wikt.	Macieja, Zygfr.	6 34	5 06	11 13	8 53
26	W.	Aleksandra b.	Walb.	6 32	5 08	00 00	9 24
27	Ś.	Juliana i L. ☾	Leandra	6 30	5 10	12 30	10 01
28	C.	Romana i Teof.	Gabrjela	6 28	5 12	1 41	10 44
29	P.	Romana opata	Romana	6 25	5 14	2 47	11 36

Notatki.

Święty Maciej zimę traci, albo ją bogaci. Gdy św. Maciej lodu nie stopi, będą chuchali długo w ręce chłopi. Gdy mróz ostro trzyma — będzie krótka zima.

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Z początku pochmurno i dżdżysto, od 9 do 14 pogoda, poczem przez trzy dni zawieja śnieżna; 16-go śnieg; do 18-go straszne zimno, poczem deszcz aż do końca.

Zioła lecznicze.

Na choroby wątroby i żółciowe gencjany korzeń, piołun, trójliść febrzysty. Na wstrzymanie rozwolnienia skóra zielona z niedojrzałych owoców orzecha włoskiego, korzeń kurzego ziela, czyli tormentilli, trójliść febrzysty, liście z leśnych poziomek.

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 5 i 6 Rozchodesz czyli 1-sze dni m-ca Adar I.



Za to, żeś nie kochał, nic nie czuł prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś — potępion na wieki.

Nieboska Komedja.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	S.	Ignacego †	Brygidy	6 23	5 15	3 45	12 35
10 Tydzień. Zapustna. „Oto wstępujemy do Jeruzalemu." Ew. Łuk. 18, 31—43.							
2	N.	Heleny wdowy	**Invocavit.**	6 21	5 17	4 33	1 41
3	P.	Kunegundy c.	Kunegundy	6 18	5 19	5 14	2 51
4	W.	Kazimierza w.	Adrjana	6 16	5 21	5 47	4 02
5	Ś.	*Popielec,* † 🌑	Fryder.	6 14	5 22	6 16	5 13
6	C.	Marcjana b. m.	Wiktoryna	6 12	5 24	6 41	6 22
7	P.	Tomasza z Akw.†	Felicji, Perpetui	6 09	5 26	7 05	7 30
8	R.	Jana Bożego †	Filemona	6 07	5 28	7 26	8 36
11 Tydzień. 1 Postna Kuszenie Chrystusa. Ew. Mat. 4, 1—11.							
9	N.	Franciszki wd.	**Reminiscere,** Cyryla	6 05	5 29	7 50	9 42
10	P.	40 męczennik. †	Henryki	6 03	5 31	8 14	10 44
11	W.	Konstantyna w.†	Rozyny	6 00	5 33	8 42	11 45
12	Ś.	Grzegorza w. p.	Grzegorza	5 58	5 35	9 12	00 00
13	C.	Katarzyny b. ☽	Ernesta, Nicef.	5 56	5 36	9 48	12 45
14	P.	Leona b., Matyl.	Matyldy	5 53	5 38	10 30	1 40
15	S.	Klemensa Hof.†	Krzysztofa, Izab.	5 51	5 40	11 20	2 30
12. Tydzień. 2 Postna. O przemienieniu Pana Jezusa. Ew. Mat. 17, 1—9.							
16	N.	Abrahama pust.	**Oculi,** Henryka,	5 49	5 42	12 15	3 16
17	P.	Gertrudy i Patr.†	Gertrudy	5 47	5 43	1 19	3 56
18	W.	Gabryela i Cyr.†	Aleksandra	5 44	5 45	2 28	4 31
19	Ś.	JÓZEFA obl.NP.	Józefa	5 42	5 47	3 42	5 02
20	C.	Klaudji i Euf.	Wolframa	5 40	5 49	4 58	5 31
21	P.	Benedykta op.🌕	Benedykta	5 37	5 50	6 17	5 57
22	S.	Katarzyny Szw.†	Kazimierza	5 35	5 52	7 38	6 25
13. Tydzień. 3 Postna. „Kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie." Ew. Łuk. 11, 14—28.							
23	N.	Wiktorji i Pel.	**Laetare.**	5 33	5 54	8 58	6 54
24	P.	Tymoteusza †	Gabrjela	5 30	5 55	10 10	7 25
25	W.	**Zwiastowanie NMP.**	*Zwiastow. M. P.*	5 28	5 57	11 32	8 00
26	Ś.	Dyzmy i Eman.	Emanuela	5 26	5 59	00 00	8 42
27	C.	Jana Damasc.☾	Ruperta, Jana D.	5 23	6 01	12 41	9 32
28	P.	Jana Kapistr.	Malachjasza	5 21	6 02	1 42	10 29
29	S.	Wiktoryna †	Eufrozjusza	5 19	6 04	2 33	11 33
14. Tydzień. 4 Postna. O nakarmieniu 5000 ludzi. Ew. Jana 6, 1—15.							
30	N.	Zozyma i Jana	Gwidona	5 17	6 06	3 15	12 41
31	P.	Kornelji i Balb.†	Amosa, Balbiny	5 14	6 07	3 49	1 51

Notatki.

Ano marzy mraką marzec — niejeden nam zemrze starzec.
Święty Józef kiwnie brodą — idzie zima nadół z wodą.
Suchy marzec, mokry maj — będzie żytko, kieby gaj.

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Z początku zimne wiatry i r. mrozy, pod wiecz. taje; 8 do 20 stale zimno i śnieg z deszczem; 25 do 27 mroźno, pow. czyste i piękne; w końcu mies. pochmurno.

Zioła lecznicze.

Na chor. kobiece i chor. nerwów melissa, boże drzewko kwiat, pomarańczowy, korzeń walerjany, liśc. brzoskw., ogonki z wiśni (te są bardzo dobre na zatamowanie miesięcznych czyszczeń i na rozdrażnienie nerwów).

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 6 i 7 Rozchodesz, dnia 19 Post Estery, dnia 20 Purym (ostatki).



Im bardziej stworzenie zbliżać się będzie do Stwórcy, tem żarliwszą miłością gorzeć będzie ku Niemu i braciom swoim.

Irydjon.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	W.	Teodora	Teodora Hug.	5 12	6 09	4 19	3 00
2	Ś.	Franciszka z P. †	Amalji	5 10	6 11	4 45	4 09
3	C.	Ryszarda b. w.	Krystjana	5 07	6 13	5 08	5 16
4	P.	Izydora b.w. † 🌑	Ambrożego	5 05	6 14	5 30	6 23
5	S.	Wincent. F.	Maksyma, Iren.	5 03	6 16	5 52	7 29

15. Tydzień. **5 Postna.** „Któż mnie z was obwini z grzechu?" Ew. Jana 8, 46—59.

6	N.	Wilhelma op.	**Judica,** Sykstusa	5 00	6 18	6 16	8 33
7	P.	Epifaniusza	Celestyna	4 58	6 19	6 42	9 35
8	W.	Dyonizego b.	Liborjusza	4 56	6 21	7 11	10 35
9	Ś.	Marcel. i Marji †	Bogusław	4 54	6 23	7 46	11 32
10	C.	Ezechiela	Daniela	4 51	6 25	8 24	00 00
11	P.	Leona W. † 🌓	Hermana	4 48	6 26	9 10	12 24
12	S.	Wiktora m.	Juljusza	4 47	6 28	10 02	1 10

16. Tydzień. **6 Postna Palmowa.** Wjazd Chrystusa do Jeruzalemu. Ew. Mat. 22, 1—9.

13	N.	Katarzyny	**Palmarum**	4 45	6 30	11 01	1 53
14	P.	Tyburejusza	Walerjana	4 42	6 31	12 07	2 29
15	W.	Anastarja m.	Olimpji	4 40	6 33	1 17	3 01
16	Ś.	Lamberta m. †	Lamberta	4 38	6 35	2 31	3 30
17	C.	W. Czw. Herm.	*Wielki Czwart.*	4 36	6 36	3 48	3 57
18	P.	W.Piątek, Just. †	**Wielki Piątek**	4 34	6 38	5 08	4 23
19	S.	W.Sob., An. † 🌕	Olimpji	4 32	6 40	6 30	4 60

17. Tydzień. **Wielkanocna.** O zmartwychwstaniu Chrystusa Pana. Ew. Marka 16, 1—8.

20	N.	**Wielkanoc,** Wiktora	**Wielkanoc**	4 29	6 42	7 53	5 11
21	P.	**Poniedziałek Wielkan.**	**Poniedziałek Wielkan.**	4 27	6 43	9 13	5 55
22	W.	Sotera m. i Teod.	Lotara	4 25	6 45	10 29	6 35
23	Ś.	Wojciecha b. m.	Anastazego	4 22	6 47	11 39	7 24
24	C.	Fidelisa, Egbert.	Alberta	4 20	6 49	00 00	8 19
25	P.	Marka Ewang. †	Marka Ew.	4 18	6 50	12 31	9 23
26	S.	Kleta i Marc. 🌗	Kleta	4 16	6 52	1 17	10 31

18. Tydzień. **Przewodnia.** „Pokój wam." Ew. Jana 20, 19—31.

27	N.	Tertuljana b.	**1 po W. Quasimodogeniti**	4 14	6 54	1 54	11 41
28	P.	Pawła od Krz.	Teresy	4 12	6 56	2 24	12 51
29	W.	Piotra m. i Hug.	Sybilji, Piotra	4 10	6 58	2 50	2 00
30	Ś.	Katarzyny p.	Eutropiusza	4 08	6 59	3 14	3 07

Notatki.

Pierwszy kwietnia, bajów pletnia.
Grzmot w kwietniu dobra nowina, już szron roślin nie pościna.
Na św. Wojciecha, już w polu pociecha.
Na św. Marka sieje się ostatnia jarka.

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Od 1—9 bardzo piękna pogoda; potem zaczyna padać deszcz, grad, i jest dosyć zimno i wogóle do końca miesiąca pogoda zmienna.

Zioła lecznicze.

Na kaszel i zaflegmienie kwiat dziewanny, liść podbiału, józefek, kwiat meilotu, macierzanka, przetacznik, korzeń żywokostu, płatki maczku czerwonego, rzepik, korzenie i liście oraz kwiaty ślazu.

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 5-go Rozchodesz, d. 19 i 20 Pejsach (Wielkanoc) 21, 22, 23 i 24 św. wolne, 25 i 26 święta.



Ufaj w sprawiedliwość Boga: berła i korony przeminą, ale jego sprawiedliwość nie przeminie.

Do K. Gaszyńskiego.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	C.	Filipa i Jakóba	Filipa, Jakóba	4 06	7 01	3 36	4 13
2	P.	Zygmunta, Atan.	Zygmunta	4 04	7 03	3 57	5 19
3	S.	Znal. św. Krz.	Znalez. św. Krz.	4 02	7 04	4 20	6 23
19. Tydzień. **2 po Wielkiejnocy**		O dobrym Pasterzu. Ew. Jana 10, 12—16.					
4	N.	Florjana, Mon.	**2 po W. Mis. Dom.** Florj.	4 00	7 06	4 45	7 26
5	P.	Piusa papieża w.	Gotharda	3 59	7 08	5 13	8 27
6	W.	Jana w Ol. ap.	Ditrycha	3 57	7 09	5 44	9 26
7	Ś.	Domiceli p.	Gotfrid	3 55	7 11	6 21	10 20
8	C.	**Stanisława biskupa**	Stanisława	3 53	7 13	7 03	11 08
9	P.	Grzegorza z N.	Joba, Grzegorza	3 51	7 14	7 54	11 52
10	S.	Izydora rolnika	Wiktoryna	3 50	7 16	8 50	00 00
20. Tydzień. **3 po Wielkiejnocy.**		„Maluczko, a nie ujrzycie mnie." Ew. Jana 16, 16—22.					
11	N.	Mamerta	**3 po W. Jubilate** Mam.	3 48	7 17	9 51	12 29
12	P.	Pankracego b.	Pankracego	3 46	7 19	10 58	1 02
13	W.	Serwacego b.	Serwacego	3 45	7 21	12 08	1 31
14	Ś.	Bonifacego	Krystjan	3 43	7 22	1 22	1 57
15	C.	Zofji męcz.	Zofji	3 41	7 24	2 39	2 23
16	P.	Jana Nepomuc.	Jana Nepomuc.	3 40	7 25	3 58	2 48
17	S	Paschalisa	Paschalisa	3 38	7 27	5 22	3 17
21. Tydzień. **4 po Wielkiejnocy.**		„Wamci to pożyteczno, abym ja odszedł." Ew. Jana 16, 5—15.					
18	N.	Feliksa, Eryka	**4 po W. Cantate** Eryka	3 37	7 28	6 44	3 47
19	P.	Piotra, Celestyna	Sary	3 36	7 30	8 05	4 25
20	W.	Bernardyna w.	Franciszki	3 34	7 31	9 19	5 10
21	Ś.	Julji p. i Wikt.	Wiktora	3 33	7 33	10 22	6 03
22	C.	Faustyna, Emila	Heleny	3 32	7 34	11 14	7 07
23	P.	Andrzeja b.,	Dezyderjusza	3 30	7 35	11 56	8 16
24	S.	Joanny wd.	Estery	3 29	7 37	00 00	9 27
21. Tydzień. **5 po Wielkiejnocy.**		„Proścież, a weźmiecie". Ew. Jana 16, 23—33.					
25	N.	Grzegorza	**5 po W. Rogate** Urb.	3 28	7 38	12 29	10 39
26	P.	Filipa N., Urb.	Edwarda	3 27	7 39	12 57	11 50
27	W.	Bedy w., Jana p.	Lucjana, Aug	3 26	7 41	1 21	12 58
28	Ś.	Augustyna b. w.	Wilchelma	3 25	7 42	1 43	2 05
29	C.	**Wniebowstąp. Pańskie**	Marji Magdal.	3 24	7 43	2 05	3 10
30	P.	Ferdynanda	Ferdynanda	3 23	7 44	2 26	4 15
31	S.	Anieli p., Petron.	Petroneli	3 22	7 46	2 50	5 19

Notatki.

Na św. Stanisława — w domu pustki, w polu sława.

Deszcz w św. Florjana —skrzynia grochem napchana.

1-go maja deszcz — nieurodzaju wieszcz.

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

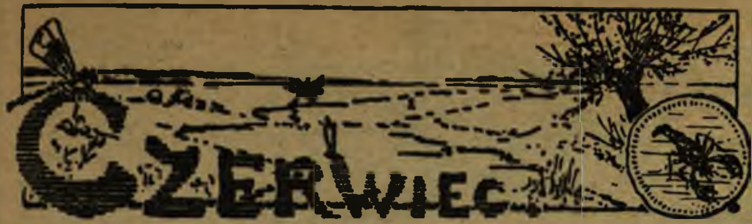
Od 1 pogoda się wyjaśnia; d. 2 jest pięknie i ciepło, aż do 21, od 22 pochmurnie dżdżysto — koniec miesiąca zimny.

Zioła lecznicze.

Na płukanie gardła, chorych dziąseł, wogóle jamy ustnej: napar rzepika, szałwi ruty, józefka, szczawiu wodnego, mięty. Na wielką chorobę, padaczkę korzeń bylicy, piwonji, walerjany, przestępu, ziele przytulji, szafran jemioła.

Święta wyznania Mojżeszowego.

4 i 5 Rozchodesz.



Niech was darmo nie przestrasza, że dziś podłość górą wszędzie! Z wiary waszej wola wasza Z woli waszej czyn wasz będzie.

Psalm Nadziei.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
23. Tydzień. 6 po Wielkiejnocy.		Duch prawdy. Ew. Jana 15, 16—27.					
1	N.	Jakóba b. w.	6 po W. Exaudi Nikod.	3 21	7 47	3 16	6 21
2	P.	Marcelina ○	Efraima	3 20	7 48	3 45	7 21
3	W.	Erazma męcz.	Erazma	3 19	7 49	4 20	8 16
4	Ś.	Franciszka	Kwirynusa	3 19	7 50	5 00	9 07
5	C.	Bonifacego	Bonifacego	3 18	7 51	5 48	9 53
6	P.	Norberta, Paul	Benignusa	3 17	7 52	6 43	10 34
7	S.	Roberta, Sabin	Lukrecji, Robert.	3 17	7 53	7 43	10 05
24. Tydzień. Zesłanie Ducha św.		Pocieszyciel. Ew. Jana 14, 23—31.					
8	N.	Ziel. Świątki.	Zesłanie Ducha Św.	3 16	7 54	8 48	11 35
9	P.	Pon. Ziel. Ś.	Świat. Zielone Św.	3 16	7 54	9 54	00 00
10	W.	Małgorzaty kr. ☽	Onufrego	3 15	7 55	11 04	12 02
11	Ś.	Barnaby ap.	Barnaby	3 15	7 56	12 18	12 27
12	C.	Eschylego, Jana	Walerji	3 15	7 57	1 33	12 50
13	P.	Antoniego z Pad.	Tobjasza	3 15	7 57	1 53	1 16
14	S.	Bazyl. B.	Antoniego, Mod.	3 14	7 58	4 14	1 45
25. Tydzień. Trójcy św.		„Idąc tedy nauczajcie." Ew. Mat. 28, 18—20. Ewangel. Rozmowa z Nikodemem. Ew. Jana 3, 1—15.					
15	N.	Wita	Trójcy Św. Wita	3 14	7 58	5 35	2 17
16	P.	Benona b., Just.	Justyny	3 14	7 59	6 53	2 56
17	W.	Adolfa b., Jol ○	Wolmara	3 14	7 59	8 04	3 46
18	Ś.	Marka, Marcel.	Paulina	3 14	8 00	9 03	4 45
19	C.	Gerwazego	Gerwazego	3 14	8 00	9 51	5 53
20	P.	Sylwerego, Flor.	Rafała	3 14	8 00	10 29	7 06
21	S.	Alojzego Gon.	Jakobiny	3 14	8 00	11 00	8 21
26. Tydzień. 2 po św.		O wielkiej wieczerzy. Ew. Łuk. 14, 16—24. Ewangel. Bogacz i Łazarz. Ew. Łuk. 16, 19—24.					
22	N.	Paulina, Flaw.	1 po Trójc. św. Ach.	3 15	8 01	11 26	9 34
23	P.	Agrypiny p., Zen.	Bazylego	3 15	8 01	11 56	10 45
24	W.	Nar. ś. Jana Ch. ☾	*Jana Chrzcic.*	3 15	8 01	00 00	11 54
25	Ś.	Wilhelma op.	Eul.	3 16	8 01	12 12	1 00
26	C.	Jana i Pawła br.	Jeremjasza	3 16	8 01	12 52	2 06
27	P.	Władysława kr.	Siedmiu braci	3 16	8 01	12 55	3 10
28	S.	Leona pap.	Leona	3 17	8 01	1 20	4 13
27. Tydzień. 3 p św.		Jezus przyjmuje grzeszników. Ew. Łuk. 15, 1—10. Ewangel. O wielkiej wieczerzy. Ew. Łuk. 14, 16—24.					
29	N.	Piotra i Pawła apostołów	2 po Tr. św. *Piot. i P.*	3 18	8 01	1 48	5 13
30	P.	Wspom. ś. Pawła	Rajmunda	3 18	8 01	1 21	6 11

Notatki.

Kiedy Medard się rozwodni (8) — będzie deszczu sześć tygodni.
Czerwiec stały — grudzień będzie doskonały.
Czerwiec temu się zieleni — kto do pracy się nie leni.

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Z początku do 8-go ostra i zimna pogoda, potem pięknie i ciepło do 21; 24 zimno, w końcu miesiąca pięknie i ciepło.

Zioła lecznicze.

Na wodną puchlinę korzeń łopucha, kwiat dzikiego bzu, sok z czarnej rzodkwi, sok czyli oskota brzozy (na wiosnę), brzozowe liście, pączki i młode gałązki, kawony, mleko z nasiena konopi, jałowiec, a zewnętrznie tylko, na okłady korzeń lubczyku,

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 3 Rozchodesz
8 i 9 Zielone św.



Nic w nas naszego niemasz — wszystko od Stwórcy, myśl i ciało; Bóg nam niejako pożyczył nas samych.

Przedświt.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	W.	Romualda	Teobalda	3 10	8 00	2 59	7 04
2	Ś.	Nawiedz.NMP	NMP.	3 10	8 00	3 45	7 51
3	C.	Anatola, Heliod.	Korneljusza	3 20	7 50	4 37	8 34
4	P.	Ireneusza	Ulryka	3 21	7 59	5 34	8 09
5	S.	Anton. Zacc.	Anselma, Szarl.	3 22	7 58	6 37	9 40
28. Tydzień. 4 po Św.		Połów Piotra. Ew. Łuk 5, 1—11. Ewangel. Jezus przyjmuje grzeszników. Ew. Łuk. 15, 1-10					
6	N.	Izajasza pror.	3 po Tr św. Izajasza	3 23	7 58	7 44	10 08
7	P.	Cyryla i Metod.	Wilibalda	3 24	7 57	8 53	10 33
8	W.	Elzbiety kr., Eug.	Kiljana	3 25	7 57	10 05	10 57
9	Ś.	Weroniki, Mik.	Cyryla	3 26	7 56	11 18	11 20
10	C.	7 Braci męcz.	Efrema	3 27	7 55	12 34	11 47
11	P.	Piusa p. m., Pel.	Placyda	3 28	7 54	1 51	00 00
12	S.	Jana G., Marc.	Henryka	3 29	7 53	3 09	12 15
29. Tydzień. 5 po Św.		Obfitsza sprawiedliwość. Mat. 5, 20—24. Ewangel. Bądźcie miłosierni. Ew. Łuk. 6, 36—42.					
13	N.	Małgorzaty	4 po Tr. św. Małg.	3 30	7 53	4 27	12 51
14	P.	Bonawentury b.	Bonawentury	3 31	7 52	5 41	1 33
15	W.	Rozesł. św. Ap.	Rozalji, Ansgara	3 32	7 51	6 46	2 25
16	Ś.	Szkapl. N.M.P.	Waltera	3 33	7 50	7 40	3 28
17	C.	Aleks., Marcel.	Arnolda	3 34	7 49	8 24	4 40
18	P.	Szymona z Lipn.	Karoliny	3 36	7 47	8 59	5 55
19	S.	Wincentego z P.	Ruty	3 37	7 46	9 28	7 11
30. Tydzień. 6 po Św.		Nakarmienie 4000 ludzi. Ew. Marka 8, 1—9. Ewangel. Połów Piotra. Ew. Łuk. 1, 1—11.					
20	N.	Czesława, Hier.	5 po Tr. św. Eljasza	3 38	7 45	9 33	8 36
21	P.	Daniela, Praks.	Daniela, Pauli	3 40	7 44	10 16	9 37
22	W.	MarjiMagdaleny	MarjiMagdaleny	3 41	7 43	10 38	10 46
23	Ś.	Apolinar. bm.	Alb.	3 43	7 41	11 00	11 35
24	C.	Franc. Sal.	Krystyny	3 44	7 40	11 24	12 59
25	P.	Jakóba, Krzyszt.	Jakóba	3 45	7 38	11 51	2 02
26	S.	Anny, matkiNMP	Anny	3 47	7 37	00 00	3 04
31. Tydzień. 7 po Św.		O fałszywych prorokach. Ew. Mat. 7, 15—21. Ewang. Obfitsza sprawiedliwość. Ew. Mat. 5, 20—26.					
27	N.	Pantaleona	6 po Tr. św. Pantal.	3 48	7 35	12 22	4 03
28	P.	Wiktora, Inoc.	Inocentego	3 50	7 34	12 58	4 58
29	W.	Kunegundy p.	Marty	3 52	7 32	1 40	5 43
30	Ś.	Abdona, Julity	Abd.	3 53	7 31	2 30	6 38
31	C.	IgnacegoLoy.	Germana, Hel.	3 54	7 29	3 27	7 11

Notatki.

W święty Jakób chmury — będą śniegu fury.
Wraz ze Szkaplerzną Matką — idź na zagon z czeladką.
Czego lipiec i sierpień nie dowarzy — tego wrzesień nie usmarzy.
Od świętej Hanki — zimne poranki.

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Od 1 — 8 chłodno; 9 — 12 gorąco, ale noce chłodne; od 13 do końca miesiąca susza.

Zioła lecznicze.

Na astmę czyli dychawicę, józefek, bluszcz leśny, podbiał, kwiat melilotu. Kamienie wątrobiane i moczowe leczy: głóg z róży, wąsy z kukurydzy, sok z rzodkwi czarnej, brzozowe liście, sok brzozowy (oskoła na wiosnę).

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 2 i 3 Rozchodesz
„ 20 post, 17 Tamuza.



Powtarzacie „Chryste! Chryste!"
A nie macie w sercu Jego —
Jakżeż Ducha wam świętego
Przyjąć dobro wiekuiste?
Psalm Żalu.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	P.	Piotra w ok.	Piotra	3 56	7 28	4 28	0 38
2	S.	NMP. Anielskiej	Gustawa	3 57	7 26	5 35	1 22
32 Tydzień. 8 po Św.		O niewiernym szafarzu Ew. Łuk. 16, 1—9.— Ewangel. Żniwo wielkie, ale robotników mało. Ew. 9, 35—38.					
3	N.	Znal. św. Szczep.	7 po Tr. św.	3 59	7 24	6 44	8 38
4	P.	Dominika w.	Tyburcego, Zuz.	4 00	7 22	7 56	9 03
5	W.	NMP. Śnieżnej	Oswalda	4 02	7 21	9 08	9 26
6	Ś.	Przem. Pańskie	Przem. Pań.	4 04	7 19	10 38	9 51
7	C.	Kajetana w.	Nonny	4 05	7 17	11 23	10 19
8	P.	Cyrjaka, Emilj. ☽	Donata	4 07	7 15	12 54	10 50
9	S.	Romana, Juljana	Ładysława	4 08	7 13	2 10	11 28
33 Tydzień. 9 po Św.		Chrystus płacze nad Jeruzalemem. Ew. Łuk. 19, 41—47. Ewangel. O fałszywych prorokach. Ew. Mat. 6, 13—23.					
10	N.	Wawrzyńca	8 po Tr. św.	4 10	7 11	3 32	00 00
11	P.	Dominika	Hermana	4 12	7 09	4 31	12 15
12	W.	Klary p., Hilar.	Klary	4 13	7 07	5 28	1 11
13	Ś.	Hipolita, Radeg.	Hipolita	4 15	7 06	6 16	2 17
14	C.	Euzeb. b. † ☺	Anastazji	4 17	7 04	6 54	3 30
15	P.	**Wniebowzięcie NMP.**	Uśpienie Marji	4 19	7 02	7 26	4 46
16	S.	Rocha, Tarsyc.	Izaaka	4 20	7 00	7 54	6 01
34 Tydzień. 10 po Św.		O faryzeuszu i celniku. Ew. Łuk. 18, 9—14. Ewangel. O niewiernym szafarzu. Ew. Łuk. 16, 1—12.					
17	N.	Jacka w., Juljan.	9 po Tr. św. Berty	4 21	6 58	8 35	7 16
18	P.	Agapita m.	Emanuela	4 23	6 55	8 00	8 27
19	W.	Juljusza, Mar.	Sebastjana	4 25	6 53	9 45	9 36
20	Ś.	Bernarda, Sam.	Bernarda	4 26	6 51	9 00	10 44
21	C.	Joanny Fremiot	Joanny	4 28	6 49	9 19	11 49
22	P.	Tymoteusza ☾	Oswalda	4 30	6 47	10 39	12 52
23	S.	Filipa i Benic.	Zacheusza	4 31	6 45	10 59	1 53
35 Tydzień. 11 po Św.		Efata, t. j. otwórz się! Ew. Marka 7, 31—37. Ewangel. Chrystus płacze nad Jeruzalemem. Ew. Łuk. 19, 41—47.					
24	N.	Bartłomieja ap.	10 po Tr. św. Bartł.	4 33	6 43	11 35	9 49
25	P.	Ludwika, Patryc.	Luwdika	4 35	6 40	00 00	10 41
26	W.	Zefiryna pm.	Samuela	4 37	6 38	12 22	10 28
27	Ś.	Przen. r. św. Kaź.	Gebharda	4 39	6 36	1 16	11 09
28	C.	Augustyna	Augustyna	4 40	6 33	2 16	0 43
29	P.	Ścięc. św. Jana	Ścięcie gł. ś. Jana	4 42	6 31	3 21	1 14
30	S.	Róży Lim., Fel. ●	Benjamina	4 44	6 29	4 31	4 42
36 Tydzień. 12 po Św.		O miłosiernym Samarytaninie. Ew. Łuk. 10, 23—37. Ewangel. O Faryzeuszu i celniku. Ew. Łuk. 18, 9—14.					
31	N.	Rajmunda, Paul.	11 po Tr. św. Rebeki	4 55	5 43	5 88	5 76

Notatki

Bartłomiej i Wawrzyniec wskazuje — jaka jesień następuje.

W sierpniu mgły w górach — pewne wody, mgły w dolinach — pewne pogody.

W sierpniu wszelki zbytek — nie idzie w pożytek.

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Od 1 — 8 pięknie i ciepło, czasami deszcze; od 8—13 pochmurno; od 14 do końca pogoda piękna i ciepła.

Zioła lecznicze.

Wyrzuty skórne: dziegieć w tranie rybim, korzeń trędownika, kozierodka (wszystko to zewnętrznie).

Na usposobienie skrofuliczne (wewnętrznie) bratki dzikie, liście z włoskiego orzecha, ziele i kwiat dymnicy lekarskiej, modraczki, chmiel.

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 10 post 10 Aw.
„ 30 i 31 Rozchodesz.



Młodość nasza jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przeminie sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały.

Do K. Koźmiana.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	P.	Bronisławy, Idz.	Edigjusza	4 47	6 24	6 56	7 30
2	W.	Stefana kr. węg.	Raheli	4 48	6 22	8 12	7 56
3	Ś.	Zenona, Eufemji	Mansweta	4 50	6 20	9 28	8 23
4	C.	Rozalji i Róży W.	Hanny	4 52	6 17	10 44	8 52
5	P.	Wawrzyńca †	Natanaela	4 53	6 15	12 00	9 28
6	S.	Zacharjasza ☽	Magnusa	4 55	6 13	1 13	10 11
37. Tydzień. 13 po św.		O dziesięciu trędowatych. Ew. Łuk. 17, 11—19. Ewangel. Efata, t. j. otwórz się. Ew. Marka 7, 31—37.					
7	N.	Anastaz., Reg.	12 po Tr. św. Reginy	4 57	6 10	2 22	11 03
8	P.	Nar. Najśw. Marji Panny	Narodzenie P.M.	4 58	6 08	3 20	00 00
9	W.	Gorgonjusza	Brunona	5 00	6 06	4 10	12 03
10	Ś.	Mikołaja z Tol.	Sostenesa	5 02	6 03	4 51	1 12
11	C.	Prota, Jacka	Cyprjana	5 03	6 01	5 25	2 25
12	P.	Walerjana, Gw. †	Amadeusza, Cyr.	5 05	5 59	5 53	3 40
13	S.	Filipa Alex. ☺	Materna	5 06	5 56	6 19	4 54
38. Tydzień. 14 po św.		„Nie troszczcie się." Ew. Mat. 6, 24—33. — Ewang. O miłosiernym Samarytaninie. Ew. Łuk. 10, 22—37.					
14	N.	Podw. św. Krz.	13 po Tr. św., P. Krz.	5 08	5 54	6 42	6 07
15	P.	Nikodema, Emil.	Konstancji	5 10	5 52	7 02	7 18
16	W.	Kornela, Euzebji	Eufemji	5 11	5 49	7 28	8 26
17	Ś.	Piętn. św. Fr.	Lambertusa	5 13	5 47	7 53	9 34
18	C.	Józefa z K., Zofji	Tytusa	5 15	5 45	8 20	10 39
19	P.	Januarego †	Sydonji	5 16	5 42	8 53	11 40
20	S.	Eustachego	Fryderyki	5 18	5 40	9 30	12 40
39. Tydzień. 15 po św.		„Nie płacz." Ew. Łuk. 7, 11—16. Ewangel. O dziesięciu trędowatych. Ew. Łuk. 17, 11—19.					
21	N.	Mateusza ap. ☾	14 po Tr. św. Mat. ew.	5 20	5 38	10 14	1 33
22	P.	Tomasza z W.b.	Maurycego	5 21	5 35	11 04	2 21
23	W.	Lina m., Tekli p.	Tekli	5 23	5 33	00 00	3 05
24	Ś.	NMP. od wyk. n.	Gerharda	5 24	5 31	12 00	3 41
25	C.	Ładysława	Justyny	5 26	5 28	1 04	4 13
26	P.	Cyprjana, Just. †	Cyprjana	5 28	5 26	2 12	4 44
27	S.	Przen. ś. Stan.	Adolfa	5 30	5 24	3 23	5 08
40. Tydzień. 16 po św.		O dniu sobotnim. Ew. Łuk. 14, 1—11. Ewangel. „Nie troszczcie się." Ew. Mat. 6, 24—34.					
28	N.	Wacława, Eu. ●	15 po Tr. św. Wacł.	5 31	5 21	4 37	5 33
29	P.	Michała Archan.	*Michała*	5 33	5 19	5 53	5 58
30	W.	Hieronima, Zofji	Hieronima	5 34	5 17	7 12	6 24

Notatki.

We wrześniu gdy tłuste ptaki — mróz zimą nie ladajaki.
Na św. Idzi—żyto siać wyjdzij.
Gdy na Siewną pogodnie — będzie tak cztery tygodnie.
Jasna noc na Michała — nastąpi zima trwała.

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 29 i 30 Rosz-Haszana, (N. Rok 5685).

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Od 1—10 pochmurno — deszcze; do 14 pięknie; poczem deszcze; od 18 pogodnie; od 21—25 deszcze, koniec miesiąca pogodny.

Zioła lecznicze.

Kąpiele dla skrofulicznych, dla osłabionych, mających rozmiękczenie kości, blednicę: mięta dzika (co po rowach rośnie)macierzanka, chmielowe szyszki, liście z włoskiego orzecha, korzeń tataraku, melissa, bylica, piołun, józefek, trochę dzikiego bzu, ruty, szałwji.



Byłeś wewnątrz był zdrów, z zewnętrznym wrogiem znajdzie się rada, lecz skoro wewnętrznego wroga karmisz w sobie — zgubionyś.

Do S. Małachowskiego.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach g. m.
1	Ś.	Remig., bł. Jana	Remigjusza	5 36	5 14	8 30	6 53
2	C.	Aniołów Str.	Aniołów Str.	5 38	5 12	9 49	7 28
3	P.	Kandyda	Ewalda	5 39	5 10	11 05	8 08
4	S.	Franciszka Ser.	Franciszka	5 41	5 07	12 15	8 58
41 Tydzień. 17 po Św.		Ewangel. „Nie płacz." Ew. Łuk. 7, 11—17. Najprzedniejsze przykazanie. Ew. Mat. 22, 34—46.					
5	N.	Placyda m. ☽	Placyda	5 43	5 05	1 18	9 56
6	P.	Brunona	Fryderyki, Wiary	5 44	5 03	2 09	11 02
7	W.	Wincent. Kadł.	Pelagji, Nadziei	5 46	5 01	2 53	00 00
8	Ś.	Laurencji, Pel.	Miłości	5 48	4 58	3 27	12 12
9	C.	Dionizego, Lud.	Dionizego	5 50	4 56	3 56	1 25
10	P.	Franc. B.	Amalji	5 51	4 54	4 22	2 38
11	S.	Germana, Firm.	Burharda	5 53	4 52	4 45	3 50
42 Tydzień. 18 po Św.		„Wstawszy weźmij łoże i idź do domu." Ew. Mat. 9, 1—8 Ewangel. O dniu sobotnim. Ew. Łuk. 14, 1—14.					
12	N.	Maksymiljana ☺	Maksymiljana	5 55	4 49	5 08	5 02
13	P.	Edwarda, Dan.	Edwarda	5 57	4 45	5 30	6 11
14	W.	Kaliksta, Ewarys.	Kaliksta	5 58	4 43	6 54	7 19
15	Ś.	Jadwigi kr. Ter.	Jadwigi	6 00	4 41	6 21	8 25
16	C.	Saturnina,	Gallusa	6 02	4 38	7 50	9 29
17	P.	Wiktora, Małg.	Florentyny	6 04	4 36	8 25	10 30
18	S.	Łukasza, Tryfon.	Łukasza ewang.	6 05	4 47	5 05	11 26
43 Tydzień. 19 po Św.		O weselu królewskiem. Ew. Mat 22, 1—14. — Ewangel O najprzedniejszem przykazaniu. Ew. Mat. 22, 34—46.					
19	N.	Piotra z Al., Pel.	Ferdynanda	6 07	4 34	8 53	12 16
20	P.	Jana Kant. ☾	Wendalina	6 09	4 32	9 47	1 01
21	W.	Urszuli, Hilarj.	Urszuli	6 11	4 30	10 46	1 40
22	Ś.	Filipa bm., Kord.	Kordjana	6 12	4 28	11 51	2 13
23	C.	Ignacego, Teod.	Seweryna	6 14	4 25	00 00	2 42
24	P.	Rafała arch.	Salomei	6 16	4 23	1 00	3 09
25	S.	Chryzanta, Krys.	Adelajdy	6 18	4 21	2 12	3 34
44 Tydzień. 20 po Św.		O synu dworzanina. Ew. Jana 4, 46—53. — Ewangel. „Wstawszy, weźmij łoże i idź do domu." Ew. Mat. 9, 1—8.					
26	N.	Ewarysta, Lucj. ●	Ewarysta	6 19	4 19	3 27	3 57
27	P.	Sabiny, Flor.	Sabiny	6 21	4 17	4 45	4 23
28	W.	Szymona, Tad.	Szymona i Judy	6 23	4 15	6 06	4 52
29	Ś.	Zenobjusza, Nar.	Engelharda	6 26	4 13	7 28	4 24
30	C.	Marcela, Zenobji	Alfreda	6 27	4 11	8 48	6 02
31	P.	Lucyli, Anton. †	*Pam. Reformac.*	6 29	4 09	10 04	6 50

Notatki

Święty Gaweł stoi za to — jakie będzie przyszłe lato.

Na św. Szymona i Judy — spodziewaj się śniegu i grudy.

Gdy nie rychło liść opada — zima ostra bywa rada.

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 1 post Gedalji, 8 Jom-kipur (Sądny dzień), 13 i 14 Sukos (św. szałasów) 15, 16, 17 i 18 wolne święta, 19 Hoszana-Raba, 20 Szumini Aceres, 21 Symchas-Tora, 28 i 29 Rozchodesz czyli 1-sze dni m-ca Cheszwon.

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Pochmurne i ostre powietrze aż do 10, poczem szrony i przymrozki; 17 piękne powietrze latowe; 23 zimno, poczem piękna pogoda; od 27 do końca ostry mróz.

Zioła lecznicze.

Na reumatyzm (zewnętrznie jako smarowanie) kwiat i owoc kasztana, jaskółcze ziele, szpilki z sosen, jodeł itp., wewnętrznie jeść selery.

Na zdźwiganie, stłuczenie: żywokostowy korzeń, świętojański e ziele.



Stańcie się budownikami woli Bożej na planecie tym. W każdym kształcie społecznym uwidomcię wiarę — nadzieję.
Niedokończ. poemat.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	S.	**Wsz. Święt.** Juljanny	Wiktoryna	6 31	4 07	11 12	7 47
45 Tydzień. 21 po Św.		O słudze złym. Ew. Mat. 18, 23—35. Ewangel. O weselu królewskiem. Ew. Mat. 22, 1—14.					
2	N.	*Dzień Zad.* Wikt.	Henryka	6 33	4 05	12 08	8 52
3	P.	Huberta b., ☾	Bogumiła	6 35	4 04	12 55	10 02
4	W.	Karola b.	Eryka	6 37	4 02	1 31	11 15
5	Ś.	Zachar. i Elżb.	Blandyny	6 38	4 00	2 02	00 00
6	C.	Feliksa, Leonar.	Gustawa	6 40	3 58	2 28	12 28
7	P.	Amaranta, Flor.	Malachjasza	6 42	3 57	2 51	1 40
8	S.	Gotfryda	Sewera	6 44	3 55	3 13	2 50
46 Tydzień. 22 po Św.		O groszu czynszowym. Ew. Mat. 22, 15—21. — Ewangel. Błogosławieństwa Chrystusow. Ew. Mat. 5, 1—12.					
9	N.	Teodora żoł. Urs.	Teodora, Kunib.	6 46	3 53	3 34	3 59
10	P.	Andrzeja z Aw.	Marcina Lutra	6 47	3 52	3 57	5 07
11	W.	Marcina, Fel. ☺	Marcina	6 49	3 50	4 22	6 13
12	Ś.	5 Braci Polak.	Jonasza	6 50	3 49	4 50	7 18
13	C.	Stanisława Kost.	Arkadjusza	6 52	3 47	5 23	8 20
14	P.	Jozafata, Jukun.	Lewina	6 54	3 56	6 00	9 19
15	S.	Leopolda	Leopolda	6 55	3 44	6 45	10 12
47 Tydzień. 23 po Św.		O córeczce Jairusa. Ew. Mat. 9, 18—26. Ewangel. O słudze złym. Ew. Mat. 18, 23—35.					
16	N.	Edmunda, Otm.	Otomara	6 57	3 43	7 37	10 58
17	P.	Salomei, Grzeg.	Hugona	7 00	3 42	8 34	11 40
18	W.	Anieli M., Rom.	Gelazjusza	7 02	3 40	9 35	12 14
19	Ś.	Elżbiety wd. ☾	Elżbiety	7 03	3 39	10 41	12 44
20	C.	Feliksa Wal.	Feliksa	7 05	3 38	11 50	1 11
21	P.	Alberta b. w.	Ofiarow. P. M.	7 07	3 37	00 00	1 35
22	S.	Cecylji, Filem.	Ernesta	7 08	3 35	1 02	1 59
48 Tydzień. 24 po Św.		O ziarnie gorczycznem. Ew. Mat. 13, 31—35. Ewangel. O groszu czynszowym. Ew. Mat. 22, 15—22.					
23	N.	Klemensa	Klemensa	7 10	3 34	2 17	2 22
24	P.	Jana od Krzyża	Emilji	7 12	3 33	3 35	2 49
25	W.	Katarzyny p. i m.	Katarzyny	7 13	3 32	4 56	3 17
26	Ś.	Sylwestra op. ●	Dzień zduszny	7 15	3 31	6 18	3 54
27	C.	Walerjana, Mak.	Ottona	7 16	3 31	7 39	4 37
28	P.	Grzegorza III p.	Gintera, Rufina	7 18	3 30	8 65	5 31
29	S.	Saturnina	Noego, Waltera	7 19	3 29	9 59	6 35
49 Tydzień. I Adw.		O przyjściu Pańskiem. Ew. Łuk. 21, 25—33.—Ewangel. Błogosławiony, który idzie w imieniu Pańskiem. Ew. Mat. 21, 1—9.					
30	N.	Andrzeja, Apost.	Andrzeja	7 21	3 28	10 52	7 46

Notatki

Święty Marcin po wodzie — Boże Narodzenie po lodzie (i na odwrót).
Miękko na Jędrzeja — niedobra nadzieja.
Wiatr od południa w wigilję Marcina — lekka będzie zima.

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Od 1-go aż do 10-go z rana zimno, po południu jednakże zwykle ciepło i pięknie; od 11-go do 13-go pochmurnie i mglisto; od 13-go do 30-go z rana mrozy, po południu prześliczna pogoda.

Zioła lecznicze.

Na boleści w brzuchu rumianek, mięta, Boże drzewko, walerjana. Na wzdęcie anyż, koper, kminek, dzięgiel. Na oczy zapalone, zakisające, świetlik, krwawnik, modraczek.

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 27 i 28 Rozchodesz czyli 1-sze dni m-ca Kislejw.



Tem, że jesteś, tem, że wiesz się Duchem już przysiągłeś na wierność i Panu i człowieczeństwu i prawdzie! Tobie, nie im biada, gdybyś upadł, gdybyś zwątpił, gdybyś zdradził.

Niedokończony Poemat.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	P.	Eligjusza b., Nat.	Arnolda, Long.	7 22	3 27	11 34	9 01
2	W.	Bibjanny, Aurelji	Kandyda	7 24	3 27	12 07	10 16
3	Ś.	Franciszka Ks. ☽	Kasjana	7 25	3 26	12 34	11 30
4	C.	Barbary, Piotr.	Barbary	7 26	3 26	12 58	00 00
5	P.	Anastazego †	Sary	7 28	3 25	1 20	12 41
6	S.	Mikołaja b. i w.	Mikołaja	7 29	3 25	1 44	1 50

50 Tydzień. **2 Adw.** Tyżeś jest on, który ma przyjść? Ew. Mat. 11, 2—10. Ewangel. O przyjściu Pańskiem. Ew. Łuk. 21, 25—36.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
7	N.	Ambrożego	Antoniego	7 30	3 24	2 03	2 57
8	P.	**Niepok. Poczęcie NMP.**	**Dzień Pokuty** *)	7 31	3 24	2 26	4 04
9	W.	Leokadji, Wal.	Joachim.	7 33	3 24	2 53	5 09
10	Ś.	NMP. Loret., Julji	Judyty	7 34	3 24	3 23	6 12
11	C.	Damazego ○	Spirydjona	7 35	3 24	3 59	7 13
12	P.	Aleksandra †	Epimacha, Izyd.	7 36	3 24	4 41	8 08
13	S.	Łucji p. m., Ot.	Łucji, Ignacego	7 37	3 24	5 30	8 57

51. Tydzień. **3 Adw.** Świadectwo Jana Chrzciciela. Ew. Jana 1, 19—28. Ewangel. Tyżeś jest on, który ma przyjść? Ew. Mat. 11, 2—10.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
14	N.	Spirydjona †	Nikazego	7 38	3 24	6 25	9 41
15	P.	Wiktora †	Joanny	7 39	3 24	7 25	10 17
16	W.	Euzebjusza	Ananj.	7 40	3 24	8 28	10 48
17	Ś.	Łazarza, Florjan.	Łazarza	7 40	3 24	9 36	11 16
18	C.	Oczek. NMP.	Klemensa Al.	7 41	3 24	10 44	11 40
19	P.	Tymot., Urb. † ☾	Abrahama	7 42	3 25	11 56	12 03
20	S.	Teofila, Julj.	Amona	7 42	3 25	00 00	12 26

52. Tydzień. **4 Adw.** „Gotujcie drogę Pańską." Ew. Łuk. 3. 1—6. Ewangel. Świadectwo Jana Chrzciciela, Ew. Jana. 1, 19—28.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
21	N.	Tomasza, Sew. †	Tomasza Ap.	7 43	3 25	1 09	12 48
22	P.	Zenona, Honor. †	Beaty	7 43	3 26	2 26	1 15
23	W.	Wiktorji, Mag.	Dagob.	7 44	3 26	3 46	1 45
24	Ś.	Adama i Ewy †	*Wigilja*	7 44	3 27	5 06	2 23
25	C.	**Boże Narodzenie**	**Narodz. Chrystusa Pana**	7 45	3 28	6 26	3 12
26	P.	**Szczepana pierw. m.** ●	**Szczepana Męczennika**	7 45	3 28	7 38	4 10
27	S.	Jana apost. i ew.	Jana Ewang.	7 45	3 29	8 39	5 21

53. Tydzień. **Niedziela po Nar. Chr. P.** O Symeonie i Hannie. Ew. Łuk. 2, 33—40.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
28	N.	Młodziank. mm.	Młodzianków	7 45	3 30	9 28	6 37
29	P.	Tomasza K.	Jonatana	7 45	3 31	10 07	7 55
30	W.	Sabina, Eugen.	Dawida kr.	7 45	3 32	10 37	9 12
31	Ś.	Sylwestra, Mel.	Sylwestra	7 45	3 33	11 01	10 27

Notatki

Mroźny grudzień, wiele śniegu—żyzny roczek będzie w biegu.
Na św. Barbarę błoto—będzie zima jak złoto.
Wilja piękna, jutrzenka jasna — będzie stodoła za ciasna.

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Od 1-go do 9-go zmiennie, przymrozki i deszcze; od 10-go aż do 19-go mrozy i śniegi; od 19-go do końca miesiąca naprzemian deszcz i mrozy.

Zioła lecznicze.

Na zęby: korzeń pyrrhetrum w ustach trzymać.

Święta wyznania Mojżeszowego.

Od dnia 22-go do dnia 29-go Chanuka (Makabeuszów), dnia 27 i 28 Rozchodesz czyli 1-sze dni m-ca Tajwejs.

*) obchodzony na Śląsku Cieszyńskim.

OJCZE NASZ

Wierzymy, że tron Twój jest stolicą miłości, z której nieustającym strumieniem płynie miłosierdzie i dobroć dla ziemskich dzieci Twoich, *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech.*

Twoja mądrość i wszechmoc rozumem naszym nieogarniona, kieruje wszechświatem i znajduje miejsce dla się także w duszy człowieczej, dając pokój i radość tym, którzy Cię w sobie odnajdują. *Święć się imię Twoje.*

Dokoła majestatu Twego dostrzegamy ład, którego umysł nasz ogarnąć nie jest w stanie. Mieszkańcy królestwa Twego żyją z Tobą w ściślejszej łączności, niż żyją dzieci z ojcem kochającym, a najmniejszy w królestwie Twojem promienną swoją postacią przewyższa najwyższych ziemi mieszkańców. Tęsknimy przeto za panowaniem Twojem i błagamy Cię: *Przyjdź królestwo Twoje.*

Żarem miłości ojcowskiej rozpłomieniłeś zastępy niebieskie otaczające tron Twój, tak iż żarem tym płonącym w duszach aniołów wszelka skłonność do złego nazawsze stłumiona została. Niema już żadnego zakonu w królestwie Twojem, niema żadnych praw prócz prawa miłości. Dlatego nie znają święci Twoi ani wyższości, ani niższości między sobą, nie potrzebują walczyć z występkami i zbrodniami, bo ich niema, nie widzą głodnych i nagich, bo wszyscy mają rzeczy potrzebne. A że święta wola Twoja takie czyni cuda, przeto tęsknota nasza woła ku Tobie: *Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.*

Tęsknimy za życiem lepszem, niż jesteśmy sami. Dałeś nam słońce i rodzajną ziemię, posyłasz nam deszcz i zraszasz pola nasze. Daj nam umiłowanie czynu, abyśmy pracowali stale, jako Ty stale pracujesz i abyśmy umieli zdobywać wyznaczoną nam część skarbów, które dla nas w ziemi, w powietrzu i w wodach ułożyłeś. *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.*

Na wszystkich nas włożyłeś obowiązki kapłańskie, czyniąc spowiadanie się i słuchanie spowiedzi jednym z naszych obowiązków ziemskich. Nie chcesz, abyśmy trudzili Ciebie grzechami, które popełniamy jedni przeciwko drugim. Spowiadamy się tedy przed tymi, którym krzywdę wyrządziliśmy, a ci, którzy nam źle uczynili, spowiadają się przed nami. Rozgrzeszamy się nawzajem według woli Twej, a Ciebie błagamy o przebaczenie, że i majestat Twój tylekroć obrażamy. *Odpuść nam winy nasze, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.*

Doświadczamy jedni drugich. Gromadzimy mienie każdy dla własnego użytku swego i dla własnych celów swoich, zapominając o potrzebach braci mniej zdolnych, pozostawiając ich częstokroć w niedoli oraz budząc w nich zawiść i nienawiść, a także pokusę do kradzieży i wszelakiego występku ..... Przeto częstokroć prowadzić nas musisz skroś ciernie, które własnemi zasialiśmy rękoma, abyśmy się nauczyli współczucia i prawdy. Oświeć nas, Panie, abyśmy dobrze czyniąc, bliźnich do zazdrości nie pobudzali, abyśmy nie wwodzili ich w pokuszenie, Ty zaś, Ojcze, *nie wwódź nas w pokuszenie.*

Obciążeni grzechem, zaciemnieni samolubstwem, przypisujemy częstokroć i to zło, które sami zdziałaliśmy dopuszczeniu Twojemu, Ty zaś, Ojcze dobrotliwy, chcąc przywieść nas do opamiętania, złe nasze czyny obracasz przeciwko nam samym, tak iż zda się nam czasem, że giniemy w zamęcie złego, które tworzyliśmy własnemi rękoma. Nie pozostawiaj nas wtedy, o Panie, bez rady i pomocy, *ale nas zbaw ode złego.*

Zaprawdę, wszystko, o co Cię w tej modlitwie Twojej prosimy, potrzebne nam jest dla naszego życia, a nie dostąpimy królestwa Twego, jeśli życie nasze nie będzie według potrzeb tych. Niechaj się tedy stanie jako Ty chcesz, Ojcze nasz, i jako Cię o to błagamy. *Amen.*

Rozmowy z Bogiem. *K. W. Strzelec.*

NA NOWYM PROGU

Trzeba życie rozpoczynać wciąż od nowa, powiada mędrzec. Oto stare rzeczy mijają, a nadchodzą dni nowe. Zapominajmy o złu, które się stało, a myślmy i czyńmy dobro, które przyjść ma. Po wielkiej wojnie oczekiwaliśmy równie wielkiego pokoju, a dusze łaknęły go jak spragniony pragnie ożywczej wody a strudzony odpoczynku. Ale wielkiego pokoju niema. Fale oceanu ludzkości wspinają się bardzo wysoko i uderzają o tamy, które ludzkość wznosi z wielkim mozołem. Na całym świecie jeszcze słychać pomruki mijającej burzy, jeszcze umysły są wzburzone, jeszcze trwa ta nienawiść, która przelała rzeki krwi i zniszczyła dorobek dziesięcioleci. Mądrzy świata tego odbywają bezustanne konferencje i narady w coraz innych miastach, politycy ogłaszają coraz nowe recepty na zupełne przywrócenie stosunków przedwojennych, ale wszystko jest daremne, bo ludzie nie mogą jakoś pojąć, że stosunki przedwojenne powrócić nie powinny, że ten świat stary, świat niesprawiedliwości i ucisku słabszych przez mocniejszych, który zawalił się przy grzmocie tysięcy armat, powinien stać się przeszłością, a na ruinach świata starego powinien powstać świat nowy, sprawiedliwy, piękny i dobry.

I u nas, niestety, nie wszystko jest tak, jak to sobie wyobrażaliśmy w czasach ucisku zaborców, gdy marzyliśmy o powrocie niepodległości i wolności narodu. Śniliśmy cudowny sen ogromnej radości i szczęścia powszechnego. Rzeczywistość okazała się mniej radosną niż oczekiwanie. Zdawało nam się, że padniemy sobie w objęcia i zaczniemy nowe piękne życie, a tymczasem stare przywary naszego charakteru narodowego wzięły górę nad roztropnością. Zrazu myśleliśmy, że to minie bardzo szybko, że pokój i pojednanie zapanują nad życiem naszem, lecz oto miesiąc upływał za miesiącem, a swary wewnętrzne nie kończyły się, ale wzmagały bezustannie. Największe roznamiętnienie partyjne ujawniło się podczas wyborów do nowego sejmu, gdy wszystkie partje stanęły z sobą do walki nieubłaganej o władzę.

Nowe nadzieje wiązały się z nowym sejmem i zgromadzeniem narodowem, które miało zakończyć stan tymczasowości. Miał zostać wybrany prezydent i miała wejść w życie konstytucja nasza. Lecz wyborom prezydenta towarzyszyły pożałowania godne ekscesy, a w kilka dni po swoim wyborze, Prezydent Narutowicz, pierwszy prezydent Polski Niepodległej, zginął jako ofiara rozbestwienia partyjnego. Na chwilę zapanowała nad Polską groza, że może dojść do ciężkich zaburzeń. Wobec tej grozy nastąpiło chwilowe opamiętanie. Energiczny rząd generała Sikorskiego przywrócił porządek i spokój i zdawało się, że krew Pierwszego Prezydenta, przelana na tle waśni partyjnych, ugasi ogień wzajemnych nienawiści, grożących wielkim pożarem.

Niestety, ambicje niektórych polityków doprowadziły do upadku tego rządu, powstały nowe sojusze partyjne i nowy rząd. Dla wielu z nowym tym rządem kojarzyły się nowe nadzieje. Wierzono, że nastanie stały spokój, że marka przestanie spadać w kursie, że wszystko potanieje i że nareszcie będzie można odetchnąć pełną piersią. Nowe nadzieje spotkały się z nowemi ciężkiemi zawodami. Marka nasza zaczęła spadać z zawrotną szybkością, drożyzna powiększała się z dnia na dzień, powodując ogólną niepewność życia gospodarczego i politycznego. Ludzie pracy, zmuszeni żyć z pracy rąk czy głowy, tracą z dnia na dzień na posiadanym, ciężko zapracowanym groszu i zmuszeni są do stawienia pracodawcom coraz nowych warunków. Nie obywa się to bez walki i fale strajków, zakłócają życie wytwórcze.

Dzieje się to wszystko na tle ogólnego niepokoju świata. W sąsiednich Niemczech, które przed wojną światową były wzorem ładu i porządku, wzmaga się niemal z godziny na godzine anarchja gospodarcza skutkiem spadku wartości pieniędza i to, co zdawało się być jedynie dziką osobliwością Bolszewji, przenika w samo serce Europy. Ogólne zaniepokojenie na tle tego rozgardjaszu ekonomicznego zostaje skwapliwie wyzyskiwane przez żywioły wywrotowe i oto pokojowi zagraża nowe widmo przesileń międzynarodowych i społecznych.

Pokój coraz więcej wydaje się czemś tymczasowem, bo na wszystkich stronach słychać o nowych zbrojeniach. Narody wyzyskują skwapliwie doświadczenia minionej wojny i zbroją się w ogromne eskadry lotnicze, gazy trujące, a nawet w jakąś nową broń płynną, którą chcą się wzajemnie wytępiać. Pewne odnoża przemysłu i techniki poczyniły skutkiem wojny ogromne postępy i można było mieć nadzieję, że to, co dała wojna w postaci postępu technicznego i przemysłowego, wyzyskane zostanie dla błogosławionego dzieła pokoju. Tymczasem jest przeciwnie. Aczkolwiek mówiło się, że wojna miniona ma być wojną przeciwko wojnie i chociaż ludy wypowiadały się za tem, aby ta wojna była ostatnią, nie przestaje się myśleć o odwetach i świat cały zdaje się żyć na wielkim wulkanie, który lada chwila może wybuchnąć, szerząc ogrom spustoszenia. Stare błędy powtarzają się i ludzkość nie uczy się niczego z bolesnych doświadczeń. Za jedyny skuteczny środek odrodzenia świata i przywrócenia pokoju trwałego uważa się nadal przemoc. Narody, które panowały dawniej nad innymi narodami, nie mogą zapomnieć o swoich dawnych przywilejach i przygotowują się do odwetu.

W takich warunkach dla narodów, które w tej wojnie odzyskały utraconą ongi niepodległość, wskazaną jest jaknajwiększa spoistość wewnętrzna i zgoda. Osobliwie my, Polacy, mający potężnych i wrogo dla nas usposobionych sąsiadów, powinniśmy być silni jednością i zwartością, powinniśmy wyzbyć się swoich przywar i skłonności do swarów partyjnych, aby wspólnemi siłami tworzyć nowe życie. Wydaje się nam to takiem niedościgłem, a jednak trochę dobrej woli ze strony różnych partji wystarczyłoby dla pojednania i porozumienia. Chodzi tylko o to, abyśmy nauczyli się uznawać i w przeciwnikach swoich ich dcbre strony. Mamy szlachetnych i dobrych ludzi zarówno na lewicy jak i na prawicy. Trzeba tylko, aby przeciwnicy przestali odmawiać sobie dobrej woli i wiary. Jeśli zostały popełnione błędy na stronie jednej i na stronie drugiej, to należy sobie przyznać, że zostały one popełnione w najlepszej wierze, przez szczere chęci służenia Ojczyźnie. Człowiek jest omylny i trudno wymagać od kogokolwiek, aby błędów nie popełniał. Wszystko zrozumieć, znaczy wszystko sobie wybaczyć. Nienawiść partyjna nie może i nie powinna trwać wiecznie, gdyż kłótnie nasze wychodzą na dobro jedynie wrogom Polski. Powinniśmy pamiętać o tej niedoli, która była udziałem całych pokoleń polskich jedynie dzięki temu, że rozdwojeni waśniami, nie posiadaliśmy dość sił do przeciwstawienia się wrogom czyhającym na nasze dziedzictwo. Byłby to najcięższy grzech przeciwko Bogu, który przywrócił nam skarb wolności, i przeciwko pokoleniom, które przyjdą po nas, gdybyśmy nie pamiętali o naukach danych nam przez nasze smutne dzieje.

I cóż mamy czynić, aby jutro nasze było lepsze od dzisiejszości? W dziejach świata były już takie chwile, gdy wszyscy wzdychali za pokojem trwałym i za panowaniem sprawiedliwości. Było to za czasów Chrystusa, który głosił światu, że szczęście jego musi się zacząć od odrodzenia serc i umysłów. Garstka uczni Mistrza z Nazaretu wyruszyła na podbój świata z gołemi rękoma i dokonała tego podboju. Dzisiaj, gdy cały świat znowu jest z sobą skłócony, gdy wszyscy łakną pokoju i sprawiedliwości, zali nie należałoby pomyśleć o środkach najskuteczniejszych, mogących zapewnić nam pokój? I czy nie powinniśmy już zrozumieć, że nienawiść może wiele zburzyć, ale nie zdoła niczego zbudować?

Nienawiść uzbroiła miljonowe rzesze w broń najwymyślniejszą, aby dokonać dzieła podboju. Gdyby ofiary i wysiłki wojny zużyte były zostały na dzieło pokoju i szczęścia wszystkich, świat wyglądałby zaiste inaczej. Żadne zwycięstwo jednego narodu nad drugim nie da światu pokoju. Zwycięzca będzie musiał zawsze stać z bronią u nogi nad zwyciężonym, a zwyciężony nie przestanie myśleć o odwecie.

Wniosek jest jasny, a dają go nam z przesłanek krwawej wojny dzieje świata. Co zniweczyła nienawiść, to naprawić i odbudować może jedynie miłość. Trudno jest oczekiwać, że narody zwaśnione z sobą tak bardzo i tak ogromnie nieufne względem siebie, podadzą sobie ręce z dnia na dzień, ale wolno oczekiwać, że w rodzinach, jakiemi są narody, dojdzie i dojść musi do zgody serdecznej i pojednania trwałego. Świat przyniósł z nowożytnemi dziejami wielkie zróżnicowanie społeczne i polityczne. Jedni wierzą tak, inni inaczej, każdy chce zwycięstwa dla idei własnej, toczy się walka. To jest nieuniknione, ale walka może i powinna toczyć się przy pomocy broni duchowej, bez uciekania się do oszczerstw wzajemnych, bez odmawiania sobie dobrej woli. Naród rycerski nazewnątrz, jakim był zawsze naród polski, musi być rycerskim także wewnętrznie, odrzucając daleko od siebie wszystko, co dzieli, a podnosząc do wysokości przykazania powszechnego to, co jednoczy i krzepi. Daj nam to Bóg!

T. G.

Każdy ma swój los. Porównywać ich nie trzeba. Tak jak każdy kwiat ma swój kolor, swój układ liści, swoją niewytłómaczoną pamięć kształtu — i tam przekwitnie, gdzie go słońce obudziło, gdzie go spali. Ale rysy ojców chowa ziarno.

Niesie losy owe wicher ogromny rzeczy przebytych, przeżytych opowiada się w nich obecność przy wielkich początkach życia, kiedy zakładane były fundamenty pod dom świata. Tak tedy wielka wszystkość życia jawi się w okruchach losu oderwanych — i to, co było przebyte, zabiera głos przy dokonywaniu się tego, co przebytem być ma, to, co było dokonane, przyłącza się do tego, co jest zamierzonem.

A wszystko snuje się z woli. Wszystko powstaje ze dna olbrzymiego pragnienia, z którego światy wstają jak obłoki i niosą się przez niebo pełne swoich bogów, duchów, łątek; wszystko jest tylko drogą ku samemu sobie, przez to, co zmienne, ku temu, co nie przemija. Bo zmienność nie idzie z nami, — ale idą owoce jej.

Artur Górski.

ADAM MICKIEWICZ.

Arcymistrz.

Jest Mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku,
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.
Mistrz, co malował na niebios błękicie
I malowidła odbił na tle fali,
Kołosów wzory rzezał na gór szczycie
I w głębi ziemi odlał je z metali,
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiela
Nie pojął jednej myśli tworzyciela.
Jest Mistrz wymowy, co bożą potęgę
W niewielu słowach objawił przed ludem
I całą swoich myśli i dzieł księgę
Sam wytłómaczył: głosem, czynem, cudem.
Dotąd Mistrz nazbyt wielkim był dla świata,
Dziś świat nim gardzi, poznawszy w nim brata.
Sztukmistrzu ziemski, czem są twe obrazy,
Czem są twe rzeźby i twoje wyrazy?
A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie
Twych myśli, i mów, i dzieł nie rozumie?
Spojrzyj na Mistrza i cierp, boży synu,
Nieznany, albo wzgardzony od gminu.

DRUGIE ZŁO

Pierwsze zło może być jakiekolwiek od kradzieży poprzez cały szereg zbrodni i występków, aż do morderstwa i zdrady, ale drugie zło jest zawsze jedno i to samo: Kłamstwo. Cokolwiek i gdziekolwiek stałoby się w świecie, za pierwszem złem idzie zawsze zło drugie. Jeśli kłamstwo nie bywa przyczyną jakiegoś przestępstwa, to napewno staje się jego następstwem. Kto zrobił rzecz złą, ten musi kłamać. Zaś kłamstwo podobne jest do strasznej choroby raka. Choremu może pomódz tylko operacja, to jest wycięcie części ciała, nawiedzonej tą straszną chorobą, ale jeśli w ciele zostanie choćby drobna cząsteczka tkanki, zarażonej chorobą, to prędzej czy później choroba musi się odrodzić w całej pełni. Można też przyrównać kłamstwo do kamyka, staczającego się z wysokiego szczytu górskiego po śnieżnych zboczach w dół. Zrazu spada mały kamyk, ale w miarę jak do niego przylega śnieg, leżący na zboczach górskich, kamyk staje się coraz większy, i w końcu na spokojną wieś wali się ogromna lawina, która pozbawia życia licznych mieszkańców i niweczy dorobek całych pokoleń. Możnaby przytoczyć mnóstwo przykładów, jak straszną plagą jest to drugie zło, które towarzyszy czynowi złemu, ale niema nikogo na całym świecie, kto nie byłby poznał na samym sobie straszliwych skutków kłamstwa.

Jeśli spoglądamy wstecz w początki kultury życia ludzkiego, to wydaje się nam, że kłamstwo musiało wkroczyć w życie jako coś obcego, czego przed tem nie znano. Musimy przypuścić, że kłamstwo jest poprostu wynalazkiem, jak każdy inny wynalazek. Naturalnie, wynalazkiem złym i nadużywanym. Wyobrażamy sobie pierwotnego człowieka w stanie takiej czystości duszy, że nawet nie był zdolny do nazywania rzeczy inaczej, niż to odpowiadało rzeczywistości. Musiał człowiek spostrzedz niejednokrotnie, że mówienie prawdy bywa niewygodne i uciekał się do kłamstwa. Tak nam się to przedstawia. Ale w rzeczywistości jest inaczej. Dość jest spojrzeć na zwierzęta, aby się przekonać, że w ich świecie kłamstwo odgrywa bardzo dużą rolę. Oto kot, czyhający na spokojnego ptaszka, czai się tak spokojnie, tak obojętnie, przybiera minę taką niewinną, ruchy ma takie wolne i takie odmierzone, że naiwny ptak, spoglądając na kota, musi sobie pomyśleć, jeśli myśleć umie, że ci, co mówią źle o kocie, są zwykłymi niegodziwcami i oszczercami. Myszka z bajki Trembeckiego była zachwycona manierami kotka, a nie podobał się jej kogut hałaśliwy. Wszyscy drapieżnicy kłamią bezwarunkowo całem swojem zachowaniem, aby uśpić czujność swoich ofiar. Ale kłamią, i to bardzo zręcznie, niewinne małe ptaszki, gdy chodzi o ratowanie piskląt przed kotem albo psem. Wówczas rodzice rzucają się na ziemię jakby omdlałe, aby pies czy kot zwrócił się w ich stronę. Gdy prześladowca zbliża się, wówczas podrywają się i uciekają niby to ostatnim wysiłkiem i o kilka kroków dalej padają znowu na ziemię. Powtarza się to tak długo, dopóki pisklę, zagrożone przez drapieżnika, nie znajdzie się w miejscu bezpiecznem. A więc nawet niewinny ptaszek wrazie niebezpieczeństwa kłamie, że jest słaby, że bardzo łatwo go schwytać, ale gdy prześladowca się zbliża, umie uciec i kłamać tak zręcznie dalej, aż ocali swoje dziecko.

Przyrodnicy umieliby nam niewątpliwie dać daleko więcej przykładów kłamstwa u zwierząt. Ale jakiż stąd wniosek? Oto kłamstwo jest dziełem instynktu i panuje tam, gdzie rządzi wyłącznie instynkt. Gdy zaczyna przeważać życie duchowe, kłamstwo instynktowe ustępuje. Niestety, jego miejsce zajmuje natychmiast kłamstwo jeszcze gorsze, a miano-

wicie: wyrozumowane i sprytne. Wprawdzie w środowisku kultury kłamstwo zostaje poznane jako zło i występuje się do walki z niem, ale kłamstwa zostaje nawet na szczytach kultury tyle, że zatruwa ono życie całych społeczeństw. Kłamią królowie i ich ministrowie, kłamią poddani i obywatele, kłamią uczeni i nieuczeni, bogaci i biedni, mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci. Każdy czyni to i owo, do czego przyznać się wstydzi, a gdy bywa zapytywany albo gdy chodzi o ukrycie popełnionego uczynku, kłamie.

Kłamstwa bywają najrozmaitsze, zależnie od powodów swoich, ale pod jednym względem wszystkie podobne są do siebie: mają zawsze jakiś interes na widoku. Zły chce uchodzić za dobrego, głupi za mądrego, złodziej za człowieka uczciwego, zbrodniarz za niewinnego itd. Rozumie się, że tam, gdzie zróżnicowały się bardzo interesa ludzkie, tam musiało także rozwinąć się kłamstwo. Inaczej kłamie człowiek prosty, inaczej zaś człowiek wykształcony. Prostaczek nie umie tak kłamać, aby jego kłamstwo pod każdym względem przypominało prawdę, ale dyplomata uczony swej sztuki potrafi tak zręcznie lawirować śród faktów i tak zgrabnie używać dwuznacznych słów i zwrotów, że w rezultacie nigdy nie wiadomo czego się trzymać. Smutnem świadectwem dla naszej kultury jest powiedzenie dyplomaty, że człowiek ma na to mowę, aby przy jej pomocy zatajał własne myśli. A więc mowa ma być przedewszystkiem do kłamania.

Jak to dziwnie, że nazywamy siebie społeczeństwem chrześcijańskiem, opartem na nauce Chrystusa, który kazał nam rozmawiać z sobą tak, aby wystarczało najzupełniej powiedzenie „Tak” albo „Nie”, aby nie trzeba było przysięgać i udowadniać prawdziwości swoich słów. W społeczeństwie chrześcijańskiem nie powinno być wcale miejsca na kłamstwo i na przysięgę, a jednak gdy ktoś występuje przeciwko domaganiu się od niego przysięgi na prawdomówność, to oburzenie przeciwko niemu posługuje się przedewszystkiem argumentami tak zwanemi chrześcijańskiemi. W imię tego samego Chrystusa, który zabraniał przysięgać, broni się przysięgi i uważa się ją za absolutny sprawdzian, chociaż prawo przewiduje kary na krzywoprzysiężców.

Zycie traci bardzo wiele na kłamstwie. Bo kłamstwo nietylko że bywa wstrętne, ale jest ogromnie kosztowne. Wielka część podatków, płaconych przez nas do skarbu państwa, idzie na służbę kłamstwu, chociaż mamy tyle potrzeb wszelakich, a nie mamy na nie pieniędzy. Po ulicach błąka się mnóstwo dzieci, nie znajdujących miejsca w szkole, nędzarzy, nie mających przytułku, obdartych, których niema komu odziać itd. Na wszystkie te nędze społeczne nie mamy pieniędzy, podobnie jak brakuje nam ich często na potrzeby kulturalne, bibljoteki, czasopisma, instytucje naukowe itd., ale na kłamstwo mieć musimy. Cały naprzykład aparat sądowniczy, taki kosztowny i rozległy, ze wszystkiemi swemi instytucjami pomocniczemi, jak policja śledcza i różne urzędy kontrolujące, to są instytucje, żyjące z kłamstwa ludzkiego. Wyobraźmy sobie, że ludzie zaczęliby mówić prawdę. Przestępca, przeciwko któremu istnieją tylko poszlaki, powiedziałby o sobie czystą prawdę i już nie trzeba byłoby długiego kosztownego śledztwa, odrywania ludzi od ich zajęć, aby przychodzili świadczyć, nie trzeba byłoby długich posiedzeń sądowych, bo wszystko byłoby jasnem bez dochodzenia, śledzenia, świadczenia. Wyobraźmy sobie dalej, że obywatele nie oszukiwaliby swych władz państwowych przy płaceniu podatków, opłatach celnych i stemplowych, a tem samem stałyby się niepotrzebnemi wszelkie instytucje kontrolujące, wszelacy strażnicy, dozorcy, stróże. Kto miałby cierpliwość i umiejętność w liczeniu wszystkich korzyści, wynikających z prawdomówności, ten mógłby nam wykazać, jakie to olbrzymie sumy musimy płacić za kłamstwo.

Okłamują się nietylko jednostki w granicach pewnego społeczeństwa, ale i całe narody. Jeden przed drugim w tajemnicy działa na szkodę jego, zbroi się do walki, pragnie wszelkiemi środkami i sposobami wyprowadzić go w pole. Ten, któremu grożą smutne następstwa okłamania, musi być na baczności i musi utrzymywać

szpiegów, aby naród sąsiedni, czy dalszy, nie wyzyskał jego nadmiernej ufności. A to wzajemne szpiegowanie się narodów jest takie kosztowne, że wielka część pieniędzy, przeznaczonych na potrzeby państwa, musi iść na utrzymanie szpiegów. Ileż tragedji rozgrywa się na tem tle, osobliwie podczas wojen, które bywają niejednokrotnie następstwami okłamywania się narodów.

Albo weźmy takie codzienne stosunki między kupcem a jego klijentem. Jak bardzo musi czuwać ten klijent nad tem, aby przez kupca nie został oszukany, aby nie zdarto z niego ceny nadmiernej i nie dano mu towaru złego. Traci się na to drogi czas przy oglądaniu nabywanych towarów, na targi, na chodzenie od kupca do kupca. A w czasach naszych muszą istnieć kosztowne urzędy do walki z wszelkiemi lichwami i oszukaństwami i to właśnie w czasach, gdy mamy tak mało pieniędzy, a tak wiele potrzeb. Gdziekolwiek ruszymy się, gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie spotykamy się z kłamstwem i jego skutkami. Wszyscy oszukują wszystkich, wszyscy wszystkim kłamią. Dzieci okłamują kochających rodziców, którzy tym dzieciom życzą wszystkiego najlepszego i zabiegają o ich pomyślność, okłamują się małżonkowie nawet wtedy, gdy zapewniają się o serdecznej dla siebie miłości, okłamuje uczeń wychowawcę, chociaż może zdaje sobie nieraz sprawę z tego, że tem kłamstwem szkodzi przedewszystkiem samemu sobie i tak w nieskończoność. Nawet ci, którzy z ambon głoszą walkę kłamstwu i propagują prawdę i prawdziwość, wnoszą do życia religijnego dużo fałszu i obłudy. Ci zaś, którzy są przez nich prowadzeni, myślą sobie, że skoro nauczyciele kłamią, to tem samem kłamstwo jest dozwolone. Uczeń nie chce być gorszym od nauczyciela.

Oczywiście, że kłamstwo będzie istniało tak długo, dopóki kłamanie połączone będzie z pewnemi interesami, dopóki słabsi będą mogli bezkarnie być wyzyskiwani przez mocniejszych, a mądrzejsi i przebieglejsi nie będą karani za wyzyskiwanie łatwowierności prostaczków. Istnieje mnóstwo ludzi, którzy na kłamstwach robią świetne interesa. Jakiś list skłamany, jakieś słowo nieprawdziwe, przyczepione do jakiegoś towaru, czy jakiegoś papieru wartościowego, daje im niesłychane zyski i staje się bezustanną pokusą do popełniania kłamstwa. Nie było jeszcze na świecie takiego mędrca, który byłby wynalazł bezwzględnie pewny środek na wykrywanie kłamstwa i nigdy bodaj nie zostanie taki środek wynaleziony. Prawdziwość i prawdomówność zapanuje dopiero wówczas, gdy człowiek sam stanie się innym, niż jest obecnie, to jest, gdy pogardzi kłamstwem i gdy odda cześć prawdzie zawsze i wszędzie bez względu na następstwa. W mówieniu prawdy tkwi bogata nagroda. Człowiek prawdomówny czuje wewnętrzne zadowolenie, które warto więcej, niż wykłamane złoto i srebro, ale trzeba nauczyć się cenić to zadowolenie, tak jak uczymy się cenić piękno sztuki i mądrość wiedzy. Kto pozna i oceni piękno nakazów religji chrześcijańskiej nie w jej obrzędach i w pięknośći kościołów, ale przedewszystkiem w tej jasności życia, jaka towarzyszy prawdomówności, ten oczywiście kłamać nie będzie. Ale aby to się stało powszechnem, potrzeba jeszcze długiego czasu i dobrych wychowawców. W prawdzie jest siła i jest w niej takie wielkie piękno, jakiego nie osiągnęła dotąd żadna sztuka. Ludzie, którzy poznali prawdę, poznali źródło najszczytniejszej rozkoszy. Oto kłamstwo może im dać przywilej, ale oni są ludźmi wolnymi, i tej ich wolności nie może w nich zachwiać żaden zysk materjalny i żaden choćby najwyższy przywilej. Wypowiadają samych siebie, swoją najwewnętrzniejszą istotę i nie mają nad sobą żadnej władzy, prócz tej najwyższej rzeczywistości, jaką jest prawda.

Czyż może być coś piękniejszego nad taką wolność ducha, która nie lęka się niczego, prócz brudu moralnego? Widzieliśmy w dziejach ludzkich postaci wspaniałe, które stojąc przed stosem, na którym zginąć miały, a mogąc wykupić się kłamstwem, wybrały prawdę i śmierć, zamiast kłamstwa i życia. Z podziwem spoglądamy na takie piękne postaci

i korzymy się przed niemi w duchu swoim, ale cześć nasza dla nich byłaby zbyt tanią i powierzchowną, gdybyśmy nie czcili ich przez naśladowanie ich wielkiej prawdziwości. Z miłością i czcią spoglądamy ku Golgocie, gdzie cierpiał i umarł wielki Nauczyciel Prawdy, ale jakżeż go uczcimy, jeśli nad życiem naszem panować będzie obłuda i fałsz, te dwie moce straszliwe, które go zabiły i które codzień i co godzina zabijają niezliczone dusze, stworzone przez Boga ku rozkoszom wiekuistej radości, jaka jest w prawdzie?

Widzimy męczenników, ale nie dostrzegamy ich szczęścia i tej rozkoszy, której stawali się uczestnikami, gdy odrzucali od siebie obłudę i oddając prawdzie cześć, odrzucili od siebie samo życie jako możliwość kłamstwa. To szczęście musi być ogromne, bo człowiek nie zdecydowałby się na utratę życia i poniesienia straszliwych mąk, gdyby nie czuł nagrody w wewnętrznem zadowoleniu. Bóg jest Prawdą. Przez prawdę zbliżamy się doń, przez kłamstwo oddalamy się od niego. Bóg jest źródłem naszego życia. Zbliżając się ku temu źródłu nawet kosztem utraty życia, doznajemy tyle szczęścia, ile dać go nie może cały świat w przeciągu długich wieków.

Dziś, gdy wszystkie zagadnienia stają się przedmiotem szczegółowych badań i dochodzeń naukowych, warto byłoby zająć się szczegółowem zbadaniem istoty szczęścia towarzyszącego prawdzie i prawdziwości. Prawda ma sprzymierzeńca nawet w krwi naszej, która buntuje się przeciwko kłamstwu, uderza nas w twarz rumieńcem i zdradza naszą kłamliwość. Kłamstwo budzi w nas niepokój, prawda daje nam cudowną spokojność i siłę. Nie gardźmy tem źródłem siły! Człowiek wolny mówi prawdę zawsze, niewolnik musi kłamać. Wszystko jedno jaki to będzie niewolnik, czy żądzy złota, czy jakiejś namiętności, zawsze będzie musiał taić prawdę i zasłaniać ją brzydotą kłamstwa. Chciejmy być wolnymi w całem znaczeniu słowa i nie podawajmy się w niewolę jakąkolwiek.

Niema człowieka tak doskonałego, który nie popełniałby zła. Nieraz popełniamy zły uczynek wbrew najlepszym intencjom, niemal mimowoli, ale od nas powinno zależeć, abyśmy do jednego zła nie dodawali zła drugiego, które jest kłamstwem. Jest to rysem pięknej odwagi natur szlachetnych, że popełniwszy błąd, nie wstydzą się przyznać do niego i odczuwają żywą potrzebę naprawienia go. Niejeden z nas wspominając swoje złe uczynki, może znaleźć w swojem sumieniu jakiś cień wytłomaczenia ich, ale trudno jest znaleźć wytłomaczenia dla drugiego zła, to jest kłamstwa, w czem innem, jak tylko we wstrętnem tchórzostwie. Tchórz budzi zawsze uczucie pogardy i sam musi gardzić sobą, podczas gdy człowiek mężny budzi szacunek i podziw nietylko w przyjaciołach swoich, ale i w przeciwnikach i nietylko we współczesnych, ale i w dalekiej potomności. Niema człowieka tak tępego, który nie skłoniłby się przed takim Sokratesem, Galileuszem, Husem i im podobnymi, którzy za prawdę zapłacili więzieniem i życiem. W nich wyraziła się ta wielka prawda, że człowiek jest pochodzenia boskiego i że może być wolnym nawet w obliczu przemocy i groźby śmierci.

Drugie zło bywa gorszem od pierwszego, gdyż niejednokrotnie staje się ojcem różnych nieszczęść. Bywa przecie tak, że człowiek okłamany mści się na kłamcy, aby zaś ukryć czyn swej mściwości, ima się kłamstwa i niem osłania swój czyn występny, zrodzony z czyjegoś kłamstwa. I tak w kółko. Zły czyn rodzi kłamstwo, kłamstwo rodzi nowy zły czyn. Kto chce byč wolnym, musi nim być przedewszystkiem w swojem własnem sumieniu. Człowiek, który nie ceni swej własnej godności i wypiera się samego siebie w kłamstwie, nie może żądać od nikogo większego szacunku, niż go sobie okazuje sam. Jeśli sam kłamie i musi sobą gardzić, to godzien jest tego, aby gardzili nim wszyscy. W prawdzie jest siła, kłamstwo jest niemocą, której unikać trzeba, jak unika się ciężkiej choroby ciała. *K. H.*

U STUDNI.

I kiedy Pan niosący Miłowania słowo,
Szedł do miasta Samarji, które Syhar zową:

Był sam, bo ucznie jego, rybakowie prości,
Łaknąc, poszli do miasta nakupić żywności.

A była cembrowana tam studnia przy drodze
I siadł na jej krawędzi Pan spracowan srodze.

Kraina, która w dali mgłami błękitniała,
Była w skwarze słonecznym wapienna i biała

I, jakby wśród niemego nad sobą zadziwu,
W zachwycie dojrzewania, szła cała ku żniwu.

Jeno srebrne oliwki i miedz sykomory
Cień modry na olśnione rzucały ugory.

I pragnął Pan suchemi, pobladłemi usty.
A czas to był około dnia godziny szóstej.

I niewiasta z Samarji, koronując młode
Czoło swe dzbanem, przyszła ku studni po wodę.

Której, gdy przystanęła opodal potroszę,
Onieśmielona, rzecze Pan: — Daj mi pić, proszę. —

Tedy niewiasta rzekła mu, Samarytanka:
— Jakoż ty, będąc Żydem, chcesz napoju z dzbanka

Od niewiasty krwi obcej i we wzgardzie mianej?
Żydowie nie obcują ze Samarytany. —

Odpowiedział Pan na to i tak rzecze do niej:
— Niewiasto, gdybyś znała ten dar bożej dłoni,

Gdybyś wiedziała, kto jest, kto przemawia do cię
I „Daj mi pić” powiada w suchych warg spiekocie:

Zaprawdę ci powiadam, tybyś go prosiła,
A dałby tobie wodę, w której żywa siła. —

Rzekła niewiasta: — Panie, toć nie masz czerpaka,
A studnia jest głęboka, i skąd woda taka? —
Odrzekł Pan, w głąb wskazując przez studni krawędzie:
— Każdy, kto pije wodę tę, znów pragnąć będzie;
Lecz ktoby oną wodę pił, którą w czas spieki
Podam mu, ten już pragnąć nie będzie na wieki. —
Rzekła niewiasta: — Dajże mi tej wody, Panie,
Abym już nie pragnęła, ni tu na czerpanie
Chodzić musiała!... Oto przejaśnionym wzrokiem
Przewidziałam i widzę, że jesteś prorokiem!
Na tej górze swych bogów czci mych ojców plemię;
Ty mówisz, że ich trzeba czcić w Jeruzalemie. —
Rzecze jej Pan: Niewiasto! Nowy sie zaczyna
Żywot. Zaprawdę, wierz mi, że idzie godzina,
Gdy ani na tej górze, ni w Jeruzalemie. —
Chwalić i czcić będziecie wielkie Boga imię.
Odrzecze mu niewiasta: — Wiem-ci ja, że przyjdzie
Ten, który nam oznajmi wszystko w jasnowidzie;
Drogi w śnie już mu ścielą się pod stóp obuwie. —
Rzecze jej Pan: — Jam jest ten, który z tobą mówię...
A wtem uczniowie jego wrócili z oddali
I, że z niewiastą mówił, tem się dziwowali.
Wszakże żaden z nich nie rzekł, choć myśl miał zdziwioną:
— O co jej pytałeś, lub co mówisz z oną?
I zostawiła wiadro swe ona niewiasta
I zadumana zwolna wracała do miasta.
A tymczasem prosili go najbliżsi z uczni:
Mówiąc:—Jedz, Mistrzu, bowiem łakniesz od dnia jutrzni.—
A on im rzekł: — Mam-ci ja pokarm ku jedzeniu,
O którym wy nie wiecie... — I trwali w milczeniu...

LEOPOLD STAFF.

MODLITWA LASU

Słońce kłoniło się już ku zachodowi, a poprzez liście i igły sosen wchodziły coraz czerwieńsze jego promienie, pokrywając grunt leśny wielkiemi, złotemi plamami. Powietrze było suche, na zachodzie rozlewała się już wielka zorza wieczorna, niby morze roztopionego złota i bursztynu. Cichy, ciepły wieczór wiosenny płonął na niebie. W lesie ustawała powoli dzienna praca. Ucichło pukanie dzięcioła, czarne i rude mrówki wracały szeregami do mrowisk. Jedne z nich niosły w pyszczkach sosnowe igiełki, inne gąsienice. Między ziołami kręciła się tu i owdzie mała czarna pszczółka leśna i dopełniała ostatniego ładunku miodowego pyłku. Ze szpar w popękanej korze drzewnej poczęły wychodzić na świat posępne i ślepe ćmy nocne; komary zaczęły żałosną piosenkę. Na drzewach ptaki wybierały miejsca na nocleg. Czasem zaświstał jeszcze żółtodzióby kos lub załopotały skrzydłami wrony, które obsiadły jedno drzewo, poczęły się kłócić o najwygodniejsze gałęzie. Ale owe głosy coraz rzadsze były i coraz cichsze. Powoli ustawało wszystko, a cichość przerywały tylko szmery drzewne. Leszczyna podnosiła siwe listki do góry; król dąb pomrukiwał z cicha, lub zaszemrała warkoczami brzoza. Cisza...

Ale oto zorza stała się jeszcze czerwieńszą, a na wschodzie pociemniał głęboki błękit niebieski. Więc już i wszystkie szmery leśne zlały się w poważne i ciche, choć ogromne chóry: to bór, nim zaśnie przed nocą, modli się, i odmawia pacierze. Drzewa opowiadają drzewom chwałę Bożą i rzekłbyś: ludzką rozmawiają mową. Ach! tylko bardzo niewinne dusze rozumieją tę wielką i błogosławioną mowę! Ach! tylko bardzo niewinne serca słyszą i rozumieją, gdy pierwszy chór ojców — dębów tak rzecz zaczyna prowadzić:

— Siostry sosny, radujcie się! Oto Pan dał nam dzień cichy i ciepły, a teraz noc gwiaździstą po ziemi czyni. Wielki Pan, a mocny, a mocniejszy od nas, a dobrotliwy, więc chwała Mu na wysokościach, na wodach, na lądach i na powietrzu!

A sosny przez chwilę rozważają dębowe słowa, a potem ozwią się zgodnie chórem:

— A oto, Panie, na chwałę Twoją, niby kadzielnice ofiarne, ronimy balsam wonny i mocną woń żywiczną. Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje!

— A potem brzozy: — Zorze wieczorne płoną na niebie, o Panie, a w blaskach ich listeczki nasze złote są i pałające. Więc listkami naszemi złotemi pieśń Ci czynimy o Panie, a cienkie gałązki nasze grają, jak harfy, o dobry Ojcze nasz!

I znowu smętne świerki: — Na umęczone upałem posępne czoła nasze pada rosa wieczorna! Chwała Panu! Bracia i siostry, radujcie się, bo pada rosa wieczorna!

I wśród tych chórów jedna tylko osiczyna drży lękliwie, bo dała drzewo na krzyż Zbawiciela świata i czasem tylko zajęczy cicho: Panie, zlituj się nademną!

A czasem znowu, gdy dęby i sosny zamilkną na chwilę, od stóp ich podnosi się cichutki, lękliwy głosik, cichy jak brzęczenie komara, cichy jak cichość sama. Głosik ten śpiewa: Jagódkam jest, o Panie, maleńka i w mchu utulona. Ale ty mnie usłyszysz, odróżnisz i ukochasz, bo chociażem maleńka, pobożna jestem i śpiewam Tobie na chwałę!

Tak modli się co wieczora las i taka kapela podnosi się co wieczór od ziemi ku niebu i leci wysoko, wysoko aż tam, gdzie niema już żadnego stworzenia, gdzie niema nic, tylko pył srebrny gwiazd i mleczne szlaki, a nad gwiazdami — Bóg.

Henryk Sienkiewicz.

NA GÓRZE OLIWNEJ

Na wzgórzu był ogród i Olejarnia, od której wziął nazwę: Getsemani. W tym to ogrodzie spędzał Jezus noce wraz ze swymi przyjaciółmi, bądź to dlatego, że zaduch i zgiełk wielkiego miasta kazał im poza jego murami szukać ochłody i ciszy, bądź też dlatego, że obawiali się pojmania i zdrady od nieprzyjaciół w ciasnych zaułkach miejskich.



Ledwie przybyli na miejsce, Jezus rzekł do Uczni:

—Siedźcie tu, a ja tymczasem pójdę opodal, aby się modlić.

Lecz był tak pełen smutku i niespokojności, że nie mógł pozostać sam jeden. Zawołał tedy Trzech, których miłował najwięcej: Szymona - Piotra, Jakóba i Jana. A gdy oddalili się nieco, „począł się smucić i tęsknić w sobie".

— Smętna jest dusza moja aż do śmierci; czekajcie tu, a czuwajcie ze mną.

Czy mu odpowiedzieli, co mu odpowiedzieli, nikt nie wie. Ale snadź nie pokrzepili go słowy, idącemi z serca, które cierpi cierpieniem osoby umiłowanej, gdyż oddalił się [też i od nich, i poszedł modlić się w samotności. Ugina kolan do Ziemi, rzuca się twarzą na Ziemię i modli się, mówiąc:

— Abba, ojcze, wszystko tobie jest możliwe. Ojcze mój, jeśli to podobne, niechaj odejdzie odemnie ta godzina.

Teraz jest sam, sam jeden śród nocy, sam wśród ludzi, sam przed obliczem Boga, i może bez wstydu odsłonić swoją słabość. I on jest, ostatecznie, Człowiekiem, Człowiekiem z ciała i krwi, Człowiekiem, który oddycha i porusza się, i wie, że zagłada jego jest blizka, że bieg jego życia zostanie przerwany, że ciało jego będzie przebite, że krew jego spłynie do ziemi.

Jest to godzina wtórego Kuszenia. Wedle słów Ewangelisty, Szatan, porażony na Pustyni, „odszedł od niego, aż do czasu". Odszedł był od niego aż do tej chwili. Teraz, na tej nowej Pustyni, w tym mroku, gdzie Jezus jest sam jeden, przeraźliwie samotny, samotniejszy, niż na Pustyni, kędy służyły mu zwierzęta dzikie — teraz, natomiast, bestje uczone

i przyodziane skradały się już, aby go rozszarpać — na tej Pustyni ciemnej i trwożnej, Szatan powraca, by schwytać w zasadzkę swego wroga. Ongi obiecywał mu przepychy królewskie, zwycięstwa, cuda: pragnął go opętać czarami Potęgi. Teraz do przeciwnego ucieka się środka: pokłada nadzieję w Słabości Jezusa. Chrystus rozpoczynający, Chrystus pełen nadziei, ufną zapalon miłością, nie ugiął się. Ale Chrystus, na schyłku będący, opuszczon od najdroższych, zdradzony przez Ucznia, osaczony przez Wrogów, ugnie się pod Strachem, skoro nie dał się pokonać Chciwości.

Modlitwa do Ojca jest podżeganiami Szatana, jest początkiem upadku. Wie on, że musi umrzeć, że nieodzownie musi umrzeć, że przyszedł, aby umrzeć, aby śmiercią swoją okupić życie, aby śmiercią swoją stwierdzić prawdę zwiastowanego przez się życia większego; nie uczynił nic, by śmierć odwrócić; dobrowolnie podjął zgon za braci, za wszystkich ludzi; za tych, którzy go nie znali; za tych, którzy go nienawidzą; za tych, którzy jeszcze się nie porodzili; przyjaciołom swym śmierć swą przepowiedział, ofiarował im już pierwociny swej śmierci, chleb swojego ciała, krew swojej duszy, i nie ma prawa prosić Ojca swego, aby odwrócił odeń kielich męczeństwa, aby zgon jego opóźnił. Napisał słowa swoje na piasku ulicy i zatarł je niezwłocznie; wypisał je w sercu ludzi niewielu, lecz wie, jak kruche bywają słowa, w sercach ludzkich wyryte. Jeśli prawda jego ma trwać wiecznie na ziemi, tak, żeby nikt już nie mógł jej zapomnieć, musi wypisać ją krwią swoją, ponieważ prawda wyrasta z krwi i tylko krwią żył naszych wypisana być może na kartach ziemi, żeby kroki ludzkie i deszcze wieków jej nie starły. Krzyż jedynem jest ścisłem i niezbędnem zakończeniem Kazania na Górze. Kto niesie Miłość, ten ulega więzom Nienawiści, a nienawiść przezwycięża się jedynie tem, że się przyjmuje jej wyrok. Albowiem za wszystko trzeba płacić: za Dobro więcej, niż za Zło; a za najwyższe Dobro, którem jest Miłość, trzeba płacić tem, co, wedle wyobrażeń ludzkich, jest Złem najwyższem: Zgonem męczeńskim.

Lecz wszystko to, co wiemy, ze źródeł wiary i objawienia, o jego boskości, buntuje się w nas przeciwko przypuszczeniu, aby mógł on ulec Pokusie. Gdyby tortura i zgon miały go przerażać naprawdę, to czyż nie miał jeszcze dość czasu, aby się ocalić? Od wielu dni już wiedział, że starano się go pojmać; czyż zbywało mu na środkach, aby i tej jeszcze nocy ujść przed sforą ścigających go psów? Wystarczało mu, samemu lub z najwierniejszymi przyjaciółmi, dojść do drogi, prowadzącej nad Jordan, i bocznemi szlakami, przez Pereę, dotrzeć do Tetrarchji Filipa, kędy raz już schronił się był niedawno, uchodząc przed złemi zamiarami Antypasa. Policja judejska była tak szczupła i pierwotna, że niktby śladów jego nie wytropił. Skoro pozostaje, chce tem oświadczyć, że nie uchyla się od śmierci i połączonych z nią okropności. Śmierć jego, sądzona zwykłą logiką, była rodzajem Samobójstwa — boskiego Samobójstwa za sprawą obcej ręki. Wszak już był prawdę swoją wypowiedział, i teraz należało jedynie, aby pamiętano o niej na wieki, skojarzyć ją ze straszliwością śmierci, której zapomnieć niepodobna. I krew owa, być może, jako napój podniety, obudzi nawet uczniów i nazawsze w stanie czujności utrzyma.

Lecz, skoro Kielich, który Jezus chciałby oddalić od siebie, nie jest strachem śmierci, to czem może być innem? Zdradą tego, którego był wybrał i umiłował, Ucznia, którego nakarmił tego wieczoru swem ciałem i napoił swą duszą? Lub może rychło już mającem nastąpić zaparc em się drugiego ucznia, w którym, po jego ozwaniu się pod Cezareą, największe położył zaufanie? Albo też Ucieczką wszystkich pozostałych, którzy opuszczą go i rozproszą się, jak przerażone jagnięta, skoro wilk pochwyci ich matkę? Albo może bólem owego największego Zaprzania, Zaprzania całego narodu, narodu, który go wydał ze swego łona, a teraz gardzi nim, jak poronieńcem, i skazuje go na zagładę,

jak dziecko swej sromoty, a nie wie, że krew tego, który przyszedł, aby go zbawić, nigdy nie zostanie z czoła jego obmyta?

A może, w ostatnim mroku tej nocy, ujrzał los, jaki miał przypaść w udziale jego synom najdalszym w czasie, błądzenia pierwszych Świętych, waśni, jakie śród nich powstaną, przeniewierstwa, męczeństwa, rzezie? Może ujrzał słabość tych, którzy byli powołani do przewodniczenia rzeszom, słabość, która ich opęta niemal nazajutrz po odniesionym tryumfie, a dalej rozłamy i walki w łonie Kościoła, brednie fałszywych proroków, zamachy i bunty reformatorów, zgubne szaleństwa ścigaczy mrzonek nad przepaściami, przedajność i rozwiązłość tych, którzy zapierają się go w działaniu, chwaląc go jednocześnie w gestach i słowach, prześladowania wszczynane przez chrześcijan przeciwko chrześcijanom, dezercję letnich i próżnych, władztwo nowych Faryzeuszów i nowych Pisarzy Zakonu, którzy paczyć będą i przekręcać jego naukę? Może ujrzał niezrozumienie słów swoich w owej chwili, gdy poczną je tłumaczyć doktrynerzy, sofiści, wizjonerzy, rachmistrze zgłosek, usiłujący ważyć to, co nie da się zważyć, rozebrać to, co nie podlega rozbiorowi, burzący i niweczący rzeczy żywe, w zarozumiałem domniemaniu, że potrafią je wskrzesić?

Kielich, słowem, nie byłby cierpieniem jego własnem, ale złem, które sprawią inni, ludzie żyjący, lub ich następcy oraz ich najdalsi potomni. Do Ojca swego przeto zwracałby się nie o uchylenie własnej śmierci, ale o zbawienie od złego, które, wcześniej lub później, spotkać ma tych, którzy powiadają, że weń wierzą. Smutek jego, wedle tego przypuszczenia, byłby smutkiem Miłości, nie zaś Strachu.

Wszelako nikt, z pewnością, nie dowie się nigdy o istotnem znaczeniu owych słów, jakie Syn wyrzekł do Ojca, w czarnej samotności Ogrójca Oliwnego. Pewien wielki chrześcijanin Francji nazwał opowieść o nocy tej Tajemnicą Jezusa. Tajemnica Judasza jest jedyną tajemnicą człowieczą w Ewangelji; Modlitwa w Getsemani jest najbardziej niedocieczoną tajemnicą boską w dziejach Chrystusa.

Gdy przestał się modlić, wrócił na poprzednie miejsce, aby odnaleźć uczni, którzy, być może, nań czekali. Ale uczniowie spali. Wyciągnięci na ziemi, otuliwszy się w płaszcze jak najszczelniej, Piotr, Jakób i Jan, ci najwierniejsi, wybrani z wybranych, dali się pokonać snowi. Głuche obawy, dojmujące ostatnich dni wzruszenia, tłoczący smutek wieczerzy w połączeniu ze słowami i to tak bardzo ważnemi, z przeczuciami żałoby, wszystko to zaciążyło nad nimi przygnębieniem, które przypomina raczej omdlałość, niż sen.

Głos Mistrza — któż w duszy swej odnajdzie akcent tego głosu śród mroku złowieszczej ciszy? — woła ku nim:

— Nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną? Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę, albowiem duch jest ochotny, ale ciało mdłe.

Czy usłyszeli przez sen te słowa? Czy odpowiedzieli, zawstydzeni, przecierając rękoma mrużące się oczy, które znieść nie mogły nawet bladego lśnienia nocy? Cóż mogli odpowiedzieć, znagła przebudzeni, temu Niespokojnemu, który nie zaśnie już nigdy?

Jezus odszedł powtóre, jeszcze głębszej pełen niespokojności. Czyż ta pokusa, przed którą przestrzegł uczniów, w nich taiła się tylko, czy była również i w nim? Byłażby to Pokusa ucieczki? Zaparcia się samego siebie, tak, jak zaprą się go inni? Pokusa, by gwałt odcisnąć gwałtem, by okupić życie swe życiem innych ludzi? Albo też zwrócić się raz jeszcze z modlitwą, z najrozpaczliwszem zaklęciem, aby niebezpieczeństwo zostało odeń uchylone?

Teraz Jezus znowu jest sam jeden, samotniejszy, niż przedtem, samotny ową samotnością bezgraniczną, która przypomina pustkowie nieskończoności. Dotąd mógł był wierzyć, że tuż, opodal, czuwają przyjaciele najbardziej przezeń ukochani. Ale i oni, utrudzeni znojem, odbiegli odeń duszą, nim go porzucą ciałem.

Opuścili go samego. Nie zdobyli się na to, by ofiarować mu ostatnią łaskę, o którą prosił, oni, którzy tak wiele otrzymali. Wzamian za swą krew i za swą

duszę, za wszystkie swe obietnice, za wszystką miłość swoją, prosił o to jedno: aby przemogli sen. Ale nie uzyskał nawet tej odrobiny, a przecież cierpi i walczy, w owej chwili, i dla tych, którzy śpią. Kto oddał siebie całego, ten nie otrzyma nic. W tej nocy odtrącenia wszystkie wołania jego są daremne. Ani Ojciec go nie wysłucha, ani ludzie.

Nawet Szatan rozwiał się w ciemnościach, które doń należą, i Chrystus pozostaje sam, nieodwołalnie sam. Samotny, jako samotni zawsze bywają ci, którzy wznoszą się ponad wszystkich, którzy zmagają się w mroku, aby dać światło wszystkim. Każdy Bohater bywa zawsze samotnikiem czuwającym śród świata śpiących, jak Sternik, prowadzący okręt śród samotności morza i nocy, gdy towarzysze jego spoczywają, pogrążeni w śnie.

Jezus samotniejszy jest od tych Samotników wiecznych. Wszyscy śpią wokół niego. Śpi miasto, znaczące się po tamtej stronie Cedronu, rozległą smugą bieli, poprzecinanej cieniami; śpi w tej godzinie, po wszystkich miastach, we wszystkich domach świata, ślepa rasa istot Jednodniowych. Czuwa tylko, w tej godzinie, kobieta, oczekująca na głos mężczyzny; złodziej, zaczajony w mroku z ręką na głowni sztyletu; być może, filozof, dociekający, czy Boga niema.

Wszelako nie śpią tej nocy przywódcy Żydów oraz ich siepacze. Ci, którzy powinniby bronić Jezusa, którzy mogliby, przynajmniej, nieść mu pociechę, którzy mówią, że go kochają, i którzy na swój sposób, chwilami, kochają go naprawdę, są pogrążeni w śnie głębokim. Ale nie śpią ci, którzy go nienawidzą, którzy postanowili pojmać go i zgładzić. Nie śpi Kaifasz, i jedyny uczeń, jaki czuwa w tej chwili, jest to Judasz.

I póki nie przyjdzie Judasz, Mistrz jego jest sam, sam ze smutkiem swoim, podobnym śmierci. I aby czuć się mniej samotnym, zaczyna znów modlić się do Ojca, i powtóre chciałyby dobyć się na usta słowa błagalne. Wysiłek, ażeby je odepchnąć i zgłuszyć, walka, wstrząsająca całą jego istotą — albowiem boskość, która jest w nim, przyjmuje z radością to, czego zapragnął, gdy tymczasem ta czerwona glina, która ją więzi, wzdryga się i otrząsa — wysiłek nieczłowieczy, wysiłek nadludzki, daje mu nareszcie zwycięstwo. Omdlewa, lecz zwycięża; jest wyczerpany, rozbity, ale zwycięża.

Duch i tym razem wziął górę nad ciałem, ale też ciało jest już tylko zewłokiem, który broczy krwią i rozprzęga się. Napięcie krańcowego przeciwieństwa poderwało aż do korzeni jego część ziemską, i oto oblewa się on potem, jakgdyby po wykonaniu jakiegoś trudu niepomiernego. Poci się całą osobą, ale nietylko owym potem, który spływa ze skroni człowieka, idącego w słońcu lub pracującego w polu, albo wreszcie wijącego się w gorączce. Tę krew, którą był ludziom obiecał, zaczyna ronić na trawę już na Górze Oliwnej. Duże krople krwi, pomięszane z potem, broczą na ziemię, niby pierwsza ciała ofiarowanego żertwa. Jest to początek wyzwolenia, jakgdyby ulga i wyładowanie tego jego człowieczeństwa, które jest największym ciężarem odkupienia.

Wtenczas z owych ust, mokrych od łez, mokrych od potu, mokrych od krwi, mogła wznieść się nowa modlitwa:

— Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił, niech się dzieje wola twoja. Nie moja, ale twoja niechaj się stanie wola!

Nikczemność została pokonana: wola — to jest osobowość — zrzeka się praw swoich w imię posłuszeństwa, które jedno tylko zapewnia wolność na łonie powszechności. Niema już człowieka, jest zato Człowiek; Człowiek spojony z Bogiem, jedność stanowiący z Bogiem: wola moja pojednała się z twoją. Zwycięstwo jego nad śmiercią jest już zapewnione, gdyż nie może umrzeć ten, który przebóstwia się w Wiekuistym. Kto pragnie ocalić swoje życie, ten je straci, a kto je traci, ten je pozyska.

Jan Papini. Dzieje Chrystusa.

Przełożył W. Rzymowski.

CHRYSTUS — WYCHOWAWCĄ

W ramach dziejów wychowania publicznego nie mówi sie wyłącznie o tych ludziach, którzy zajmują się wychowaniem młodzieży w wieku szkolnym, ale także i przedewszystkiem o tych wielkich wychowawcach, którzy dawali najpłodniejsze wskazania społeczeństwom. Do takich wychowawców należą znakomici prawodawcy, pisarze, twórcy religji, wychowawców swoich narodów, a pośrednio do wychowawców całej ludzkości.

Dla całej społeczności chrześcijańskiej największym wychowawcą jest oczywiście Jezus Chrystus. Wychował on całą ludzkość, dając jej wspaniałe ideały do naśladowania i świecąc jej najcudniejszym przykładem w życiu swojem i w swojej śmierci. Tem różni się potężnie od wy-



królowie, reformatorzy społeczni i religijni, a nawet znakomici organizatorzy życia przemysłowego i gospodarczego. Życie człowieka wybitnego zawiera w sobie tyle przykładów energji, dzielności, wytrwałości, dobroci, mądrości i t. d., że staje się ono własnością wszystkich, którzy chcą czegoś nauczyć się od takiego życia. Hamurrabi, Konfucjusz, Solon, Lykurg, Seneka, Epiktet, Marek Aureljusz, Komensky, Pestalozzi, Modrzewski, Mickiewicz, Trentowski i wielu, wielu innych ludzi, czy zajmowali się bezpośrednio, czy tylko pośrednio wychowaniem społeczeństw, należą do chowawców teoretyków. Ci dawali światu rady jak byłoby dobrze postępować, albo dawali mu przepisy prawne, obowiązujące dane gromady narodowe czy społeczne, Chrystus dawał żywy przykład objaśniany pięknem słowem swojem. Cała Ewangelja Chrystusa, to przedewszystkiem podręcznik wychowawczy i to podręcznik, wychowujący nietylko dla życia ziemskiego, ale dla całej wieczności i na całe trwanie wiekuiste duszy ludzkiej.

Wychowawcy, należący do największych, bywali dostępni tylko małej gromadce ludzi o wysokiem wykształceniu, Chrystus zaś przemawiał językiem tak

prostym i zrozumiałym dla wszystkich, że był doskonale rozumiany nietylko przez swoje najbliższe otoczenie i przez swoich współczesnych, ale po tysiącoleciach jest dla nas tak jasnym w swoich wskazaniach, jak gdyby przemawiał do nas bezpośrednio. To także rys charakterystyczny i bardzo ważny.

Inni wychowawcy zwracali się przedewszystkiem do swego narodu i jego dobro mieli przedewszystkiem na oku, przyczem niejednokrotnie nauczali, że trzeba pamiętać wyłącznie o swoim narodzie i wyzyskiwać inne narody dla własnych celów. Chrystus zwracał się do całej ludzkości i miał na oku szczęście wszystkich ludzi bez najmniejszego wyjątku. Głosił ludziom wielkie objawienie, że Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi, że przeto wszyscy ludzie są sobie braćmi i że jako bracia powinni się kochać. Treścią jego nauki była Miłość, jako największa wychowawczyni i twórczyni pięknego życia. Uczył kochać nietylko brata krewnego, ale każdego obcego, a nawet wroga. Wyznawcom swej nauki kazał dobrze czynić wszystkim, modlić się za wrogów i błogosławić prześladowców. Była to rewolucja w pojęciach religijnych w owym świecie, który głosił i trzymał się zasady „oko za oko, ząb za ząb".

Metoda Chrystusa była ogromnie przekonywająca. Świecił życiem własnem przedewszystkiem, a słowem objaśniał to, czego współcześni nie pojmowali. Wizerunki, które przechowały się nam z czasów średniowiecza, przedstawiają nam Chrystusa przedewszystkiem jako skromnego, cichego Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Na podstawie tego tradycjonalnego wizerunku skłonni bywamy wyobrazić sobie Chrystusa jako męża ustępliwego, cichego i unikającego starć jakichkolwiek. Obraz ten jest bardzo jednostronny. Chrystus był istotnie wcieleniem dobroci i łagodności, ale był jednocześnie najsilniejszą postacią, jaką znają dzieje. Nie uląkł się niczego i bezbronny, opuszczony przez wszystkich, stawiał czoło złu, gdziekolwiek się z niem spotykał. Moc jego wyrażała się nie w głośnych słowach i mocnych gestach, ale w tej sile wewnętrznej, która nie zna żadnego kompromisu ze złem.

Oczywiście, miał Chrystus obok serdecznych przyjaciół w tych, którym przynosił błogą wieść o zbawieniu, także wrogów nieprzejednanych w tych wszystkich, którzy przez jego naukę czuli się zagrożeni w swoich przywilejach politycznych, społecznych i religijnych. Najbardziej nienawidzili go nauczeni w Piśmie i kapłani, bo lud szedł za nim i odwracał się od tych, którzy go wyzyskiwali dla swoich celów. Ale chociaż ci nauczeni w Piśmie i kapłani posiadali wielką moc i chociaż Chrystus wiedział dobrze, że mogą nadużyć tej mocy, aby go zgubić, nie zawahał się nigdy, i nigdy nie zrobił jakiegokolwiek ustępstwa ze swoich zasad i przykazań na rzecz możnych tego świata. W sposób łagodny i dobrotliwy, ale stanowczy, przeciwstawiał się przeciwnikom swoim, nie lękając się żadnych prześladowań, a nawet śmierci.

Nauki swoje ilustrował wspaniałemi przypowieściami, należącemi do pereł mądrości najszczytniejszej. Ale słowo jego było zawsze tylko objaśnieniem dla czynów jego. Czynił dobrze wszystkim, którzy przychodzili do niego ze swojemi niedolami, a wyznawcom swoim powtarzał stale, że powinni czynić podobnie. Kochał człowieka każdego, nawet najgorszego grzesznika. Nienawidził tylko grzech. Tępił zło dlatego, aby człowiek upadły mógł powstać i stać się wolnym w Bogu. W społeczeństwie, podzielonem na stany i kasty, w którem ceniono majątek i stanowisko, nie zwracał się do ludzi uprzywilejowanych, ale przedewszystkiem do wszystkich upośledzonych i cierpiących. Było to czemś niezwykłem, bo współcześni jego wyobrażali sobie, że wybrańcy Boga muszą być bogaci i muszą się cieszyć powodzeniem we świecie. Kogo Bóg kocha, temu daje dostatek, zdrowie, cześć. Ubodzy i chorzy, którzy nie mieli nic prócz swej niedoli, uchodzili za potępionych i odrzuconych przez Boga. I oto do tych domniemanie odrzuconych i potępionych zwracał się Chrystus przedewszystkiem, mówiąc im, że ich jest Królestwo Boże i że są błogosławieni.

Budząc serdeczną radość w tych upośledzonych i cierpiących, budził Chrystus nienawiść dla siebie śród wszystkich uprzywilejowanych, którym się nie kłaniał, ale których karcił śmiało dla ich nieprawości. Była w nim moc, której trudno było przeciwstawić się. Słowa jego były jasne, a czyny piękne i dlatego wrogowie jego starali się uwikłać go w sprzecznościach, aby zwolennikom jego mogli następnie powiedzieć: Oto mistrz wasz głosi co innego, a czyni co innego, nie wierzcie mu, odwróćcie się od niego i idźcie za wskazaniami naszemi. Tak nakazywał im postępować ich własny interes, a nie pomyślność i szczęście tego ludu, który chcieli odwieść od Chrystusa.

I oto w tych walkach z przeciwnikami swymi ujawnił Chrystus nietylko wielką moc charakteru, ale także podziwu godną mądrość. Przeciwników swoich zwalczał skutecznie ich własną bronią, okazując im całą ich nicość i nędzę moralną. Znamy wszyscy zadziwiająco mądrą odpowiedź, daną przez Chrystusa tym, którzy pytali, czy należy dawać daninę cesarzowi, czy nie należy. Cel przewrotnych tych ludzi był bardzo jasny. Naród żydowski utracił był swoją niepodległość polityczną, ale kochał swój kraj i swoją wolność, a nienawidził obcych rzymskich panów. Chodziło więc o to, aby wyciągnąć z Chrystusa słowo, które możnaby użyć dla oskarżenia go bądź to przed patrjotami żydowskimi, bądź też przed władzami rzymskiemi. Cóż bowiem miał Chrystus odpowiedzieć? Że nie należy dawać daniny? Ależ w takim razie wrogowie jego byliby niewątpliwie zadenuncjowali go przed władzami rzymskiemi jako buntownika, który odwodzi lud od posłuchu władzom. Czy może miał powiedzieć, że należy? Wówczas byliby obłudnie rozdzierali szaty nad brakiem jego patrjotyzmu wołając: Oto wyrodny syn narodu, który głosi uległość najeźdźcom!

Chrystus znał doskonale przewrotne serce swoich przeciwników i w odpowiedzi na ich pytanie znalazł słowo, które musiało ich zawstydzić do głębi duszy. Kazał pokazać sobie pieniądz i zapytał, czyj jest wizerunek na pieniądzu. Odpowiedzieli, że cesarzów, a Chrystus dodał spokojnie i łagodnie: Oddajcie tedy cesarzowi, co jest cesarzowego, a Bogu, co jest Bożego. Takiej odpowiedzi nie spodziewali się przeciwnicy Chrystusa i musieli odejść zawstydzeni. Nie udało im się uwikłać go w sprzeczności i nie mogli oskarżyć go ani przed władzami rzymskiemi, ani przed patrjotami żydowskimi, a w dodatku otrzymali naukę, obowiązującą do dnia dzisiejszego, że mamy oddawać Bogu, co się Bogu należy.

Drugi podobny wypadek zaszedł wówczas, gdy do Chrystusa przyprowadzono jawnogrzesznicę z zaznaczeniem, że Mojżesz kazał takie kamienować. — A ty co powiesz, Mistrzu? — pytali kusiciele z jawnym zamiarem zarzucenia Chrystusowi niekonsekwencji. Bo Chrystus głosił wszak miłość i miłosierdzie. Gdyby był powiedział, że jawnogrzesznicy nie należy kamienować, to Żydzi byliby się oburzyli, że Mistrz z Nazaretu lekceważy święte przepisy Mojżeszowe, gdyby zaś powiedział, że schwytaną jawnogrzesznicę należy ukamienować, to byliby odpowiedzieli, że w takim razie nie potrzebuje głosić zasad miłości i miłosierdzia, skoro stoi na stanowisku Mojżeszowem. Sytuacja była dość trudna wobec obłudników, czyhających na każde słowo niebaczne, ale Chrystus znalazł z niej wyjście najpiękniejsze, jakie tylko wyobrazić sobie można. Do dna przenikał liche dusze kusicieli i wiedział, że przy całej swej złości jest w nich jednak iskierka poczucia sprawiedliwości, do której zaapelować można. I oto udziela kusicielom odpowiedzi, która skroś wieki dotarła do nas i nie przestaje oskarżać niesprawiedliwych oskarżycieli i obłudników. Jakież to było wrażenie potężne, gdy rozejrzawszy się wkoło, nie powołując się ani na swoje zasady miłości, ani na prawo Mojżeszowe, rzekł spokojnie: Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem. Wiedział Chrystus, że najbardziej zakamieniałe serce nie poczuje się bezgrzesznem i nie będzie mogło uzurpować sobie prawa sędziego. I oto ręce skłonne do rzucenia kamieniem

w nieszczęśliwą jawnogrzesznicę, opadają bezwładnie, a oskarżyciele rozchodzą się powoli, pozostawiając oskarżoną kobietę sam na sam z Chrystusem.

Skruszona grzesznica nie śmie podnieść oczu na swego wybawiciela i czeka z drżeniem, co on jej powie. On zaś widząc, że wszyscy porozchodzili się i że kobieta pozostała sama, pyta: — Nikt cię nie potępił? — A w odpowiedzi słyszy z ust nieszczęsnej: — Nikt, Panie. — Słucha ze ściśniętem sercem, co będzie dalej, i słyszy słowo ostatnie: — Ani ja ciebie nie potępiam. Idź, i nie grzesz więcej. — Od sceny tej jeszcze po dwóch tysiącach lat wieje taka siła moralna i takie piękno, że nie dziw, iż tysiące poetów i artystów nie przestawały powracać do niej, jako do pięknego tematu utworów poetyckich, opowieści i obrazów.

Do Chrystusa zwracali się różni ludzie o różnych usposobieniach i w różnych sytuacjach życiowych. Nie brakło śród nich i takich, którzy czuli wielką moc w Chrystusie i chcieli w niej uczestniczyć bez wielkich ofiar ze swej strony. Do takich należał ów młodzian, który przyszedłszy do Mistrza, zapytał go: Panie, co mam czynić, abym wszedł do Królestwa niebieskiego? — Chrystus spojrzał nań i odpowiedział mu: Zachowuj przykazania, czcij ojca i matkę . . . Młodzian ucieszył się i odparł skwapliwie: To wszystko zachowywałem od swej młodości. — Zdawałoby się, że sprawa została wyczerpana i że już niema nic do powiedzenia, ale Chrystus spojrzawszy na młodzieńca, widział, że serce jego nie jest wolne, a przeto nie odpowiada warunkom wymaganym od wolnych dzieci Bożych. Młodzieniec był bogaty i był od swego mienia zależny. Krępowało to jego duszę i czyniło ją niewolnicą bogactwa. Podobał się ten młodzieniec Chrystusowi, przeto dał mu radę: Jednegoć niedostaje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim, a wziąwszy krzyż, naśladuj mnie. — Ewangelista dodaje, że młodzieniec odszedł smutny, albowiem miał mienie znaczne i nie chciał się z niem rozstać.

Opowieść ta ma ogromnie duże znaczenie wychowawcze. Chrystus nie występował zasadniczo przeciwko posiadaniu mienia, ale nie przestawał kłaść nacisku na to, że mienie nie powinno odwodzić człowieka od celów idealnych, że człowiek powinien być panem swego mienia i umieć go się wyzbyć, gdyby zawadzało. W młodzieńcu dostrzegł właśnie typ zależny od czegoś niższego i postanowił wezwać go ku wolności. Dlatego powiada mu: Idź, sprzedaj wszystko, co masz . . . Widzimy tu objaw radykalizmu etycznego. Albo — albo. Drogi pośredniej, godzenia zła z dobrem Chrystus nie uznaje. Chrześcijanin, jako wyznawca Chrystusa, musi każdej chwili być gotowy do złożenia w ofierze swemu przekonaniu wszystkiego, coby między nim a Bogiem stanąć mogło.

Nigdzie nie spostrzegamy, aby Chrystus był tworzył jakieś osobliwe przepisy. Przeciwnie, zwalczał różne nakazy kapłańskie, z których uleciał duch i pozostała martwa litera. Ale jeden wielki obowiązujący przepis pozostał po nim i pozostanie niezmieniony nazawsze. Nie wolno godzić się ze złem poznanem. Gdy się coś poznało jako zło, to względem tego zła należy postępować z całą stanowczością. Serce ma być wolne, więc czyste, bo serce jest źródłem życia i jeśli to źródło zostanie zatrute, to człowiek będzie chory i słaby moralnie.

Etyczny radykalizm Chrystusa ujawnia się w potępieniu wszelkiej jałowej kazuistyki, która w sposób przebiegły usiłuje niejednokrotnie wytłomaczyć sobie, że grzech nie jest grzechem. Kazuistyka mierzy i waży uczynek na wadze aptekarskiej i skłonna bywa do rozgrzeszania samej siebie w ten sposób, że coś stało się tak a tak, a przeto nie jest grzechem wielkim. Chrystus patrzy przedewszystkiem na stosunek serca człowieczego do pewnej sprawy. Każe wyłupić oko zwodzące nas do grzechu, odciąć sobie kuszące ramię. Cudzołóstwa nie widzi jedynie tam, gdzie dostrzega je kazuista i prawnik, ale i tam, gdzie dla prawnika niema materjału. Powiada na przykład: Ktokolwiek spojrzałby na niewiastę pożądliwie, już popełnił z nią cudzołóstwo w sercu swojem. Jakże nie zgodzić się z tem?! Toć jeśli serce jest chętne ku

czemuś, to czeka jedynie na sposobność do grzechu. Grzech został postanowiony, serce wyraziło nań swoją zgodę. Zło zostało popełnione. Prawnik nie może sądzić czynu niepopełnionego, ale Bóg, który przenika serce, wie, że ono dopuściło się grzechu.

Radykalizm Chrystusa był dobrze rozumiany przez pierwszych jego wyznawców i dlatego ludzie niektórzy, chcąc uniknąć pokus, uciekali na pustynię, aby nie mieć sposobności do grzechu. Ale takie uciekanie od świata nie było w intencjach Chrystusowych, bo on chciał, aby uczniowie jego, będąc na świecie, przezwyciężali świat w sobie. Pustelnik miał wszak serce swoje z sobą, a przeto i źródło wszelkiego grzechu. Serce nie odrodzone, nie przemienione do gruntu, grzeszy nawet tam, gdzie żadnej sposobności do czynnego grzechu niema. Natomiast serce odrodzone i przemienione nie lęka się świata, lecz staje z nim mężnie do walki. Toteż Chrystus nie powiedział Nikodemowi: Idź na pustynię, abyś nie miał sposobności do grzeszenia, lecz pouczył go, że należy się odrodzić do gruntu.

Takim był Chrystus wychowawcą. Przenikał serce, widział je jak na dłoni i chciał, aby ono samo, poznawszy siebie, przemieniło się całkowicie dzięki miłości Bożej. Działalność wychowawcza Chrystusa trwa i trwać będzie po wieki. Zasady jego pozostaną niewzruszone i zawsze obowiązywać będą. Obyśmy się jaknajwięcej uczyli od tego wielkiego Wychowawcy, który czynem i słowem ukazał nam drogę, którą kroczyć należy.

T. Gruda.

ZASTĘPCA

Podczas Wielkiej Rewolucji na rozkaz Robespierra zostało uwięzionych dwustu ludzi i zamkniętych w więzieniu Conciergerie. Wszyscy byli niewinni i wszyscy skazani byli na śmierć.

Codziennie przychodził Robespierre, zawsze zły, z fajką w ustach, i z pomiętych, brudnych papierów odczytywał nazwisko jednego z więźniów, który odpowiadał: „Obecny.” Po tem sprawdzeniu obecności, człowiek wymieniony szedł na stracenie. Wszyscy uwięzieni zdołali więc oswoić się z myślą, że jutro, pojutrze, ich czeka ten sam los, tylko nie wiadomo było kogo prędzej a kogo później.

Pewnego poranku wymienione zostało nazwisko Karol Legnay. Na dźwięk tego nazwiska wysunęło się dwóch ludzi i dwa głosy odpowiedziały zwykłe słowo „Obecny”. Jeden z nich był to młody, ładny oficer, drugi zaś był człowiekiem starszym. Dla oprawców powstawało pytanie, który z obu Legnayów ma być zabity, a który uwolniony. Dozorca więzienia zaczął się śmiać, zapowiadając, że wybierze sobie jednego z nich.

Młodszy z obu Legnayów zbliżył się ku starszemu i szeptem zapytał:

— Pan żonaty?

— Tak.

— Ma pan dzieci? — Pytał dalej.

— Czworo — brzmiała odpowiedź.

Dozorca niecierpliwił się tymczasem i domagał się, aby się właściwy Legnay zgłosił.

Wówczas oficer, to jest młodszy z obu Legnayów, zbliżył się do dozorcy i rzekł:

— Chodźmy. To ja jestem skazany.

I poszedł z dozorcą, aby głowę oddać pod topór kata i ocalić życie ojcu czworga dzieci.

Ludzkość słusznie pamięta o takich szlachetnych ofiarnikach i słusznie czci ich pamięć, ale jakże często zapomina o tem, że przed dziewiętnastu wiekami jedno wielkie miłujące Serce poświęciło się, aby całej ludzkości wydobyć przez śmierć swoją szczęście wiekuiste!



„Bądź pozdrowiony, Królu Żydowski!"

Mat. 27, 29.

Bądź pozdrowiony!

Świat cały jeszcze we złem tonie,
Jak dawno, dawno, przed wiekami . . .
Mówią, że Chrystus włada nami,
Że wszyscy słowu Jego wierni.
A przecie w pętach Jego dłonie,
A boskie czoło jest w koronie
Z cierni.

Z tysięcy świątyń u ołtarzy
Śpiew słychać: Bądź pozdrowion, Królu!
A On, mąż cichy, pełen bólu,
Skroś swych wyznawców kroczy kraje,
Krew święta spływa Mu po twarzy,
A nikt Go z świata gospodarzy
Nie poznaje.

On kochać uczył dzieci swoje . . .
Wiek wiekom słowo to powtarza
Śród blasku świateł u ołtarza,
Ale się słowo to nie iści . . .
Narody ciężkie toczą boje
I miast miłości, noszą zbroje
Nienawiści.

Kiedyż nadejdzie ów wyśniony
Dzień panowania Twego, Panie?
Ten dzień, kiedy się ciałem stanie
Słowo zrodzone z Twego bólu?
Gdy głos ludzkości wyzwolonej
Zabrzmi: O, bądź nam pozdrowiony,
Królu!

P. H. L.

NIEWDZIĘCZNOŚĆ I WIELKODUSZNOŚĆ

Belizarjusz *) wędrował, żebrząc, i kierował kroki ku pewnemu zamkowi napoły zrujnowanemu, w którym oczekiwała nań jego rodzina. Przewodnikowi swojemu zakazał wymawiać swoje imię w tej wędrówce, ale szlachectwo duszy, wyrażające się w rysach jego twarzy, mówiło dość wymownie, że ten ślepy żebrak nie jest zwykłym żebrakiem. Gdy wieczorem przybyli do jakiejś wiosczyny, przewodnik zatrzymał się przed bramą jakiegoś prostego gospodarstwa, które jednak mówiło całym swoim wyglądem o wyjątkowości swoich gospodarzy.

Pan domu wyszedł przed próg z rydlem w ręku. Zachowanie się i rysy ślepego starca wzbudziły w nim żywe zainteresowanie. Zapytał przybysza kimby był.

— Jestem starym żołnierzem — odpowiedział Belizarjusz.

— Starym żołnierzem? — zawołał zdumiony gospodarz. — I tak źle wynagrodzonym, że musi żebrać?

— Jest to największem nieszczęściem naszego władcy, że nie może zapłacić za wszystką krew, którą przelewa się dla niego — odpowiedział spokojnie Belizarjusz.

Odpowiedź ta wzruszyła do głębi wieśniaka, który ofiarował gościnność nieszczęśliwemu starcowi. Wprowadziwszy go do swego domostwa, zawołał żonę i rzekł do niej:

— Oto, moja droga, przedstawiam ci człowieka, który w sposób najbardziej szlachetny znosi najcięższe z doświadczeń życiowych.

A zwracając się do swego gościa, mówił:

— Nie wstydź się, zacny człowiecze, stanu, w którym chwilowo się znajdujesz, i bądź z nami tak szczerym, jak byłbyś z najbliższą swoją rodziną. Jesteś śród dobrych przyjaciół. I my poznaliśmy nieszczęście. Odpoczywając zaś, opowiedz nam dzieje swego życia. Pod kim służyłeś?

— Uczestniczyłem w wojnach przeciwko Gotom w Italji, przeciwko Persom w Azji, przeciwko Wandalom w Afryce.

Na te słowa gospodarz nie mógł powstrzymać głębokiego westchnienia.

— Ach! — zawołał po chwili — w takim razie uczestniczyłeś we wszystkich wojnach, w których dowodził Belizarjusz. Widziałeś go? Znasz go?

— Nie rozstawaliśmy się z nim wcale — odpowiedział żebrak.

— Niezwykły to człowiek! — ciągnął dalej pan domu. — Co za szlachectwo duszy, co za prostota w obejściu, co za dobroć względem wszystkich! Czy żyje on jeszcze? Bowiem w swej samotności już od dwudziestu pięciu lat nie otrzymuję żadnych wieści ze świata.

— Żyje — odpowiedział zapytany.

— Niechże niebo błogosławi i przedłuża jego życie!

— Gdyby cię słyszał, byłby bardzo wzruszony twemi słowy.

— Nie przypuszczam, aby moje życzenia mogły wzruszyć go osobliwie. Jest niezawodnie przy dworze najpotężniejszym człowiekiem, bez którego rady cesarz nic nie czyni. Wszyscy go czczą i uwielbiają.

— Niestety, sam wiesz, że zawiść towarzyszy powodzeniu.

— Oby cesarz ustrzegł się przed podszeptami wrogów tego szlachetnego człowieka! — mówił gospodarz. — Wszak to genjusz opiekuńczy jego państwa i trudno byłoby oprzeć się niepokojowi o los tego państwa, gdyby miało zabraknąć tego znakomitego wodza.

— Jest on już bardzo stary — mówił Belizarjusz.

---

*) Był to znakomity wódz, który talentem swoim ocalił nieraz państwo wschodnio-rzymskie przed katastrofą. Cesarz Justynian obawiając się go, kazał go podobno oślepić. Umarł Belizarjusz w roku 565.

— To nic — odparł gospodarz — w naradach będzie on nadal tem, czem bywał dotąd w bitwach. A mądrość jego, jeśli zostanie wyzyskana, może być jeszcze pożyteczniejszą, niż była jego waleczność.

— Skądże znasz go? — zapytał wzruszony Belizarjusz.

— Siadajmy do stołu — odpowiedział wieśniak. — Odpowiedź na pytanie, które mi zadajesz, zaprowadziłaby nas zbyt daleko.

Belizarjusz był głęboko przekonany, że ma do czynienia z jednym z tych oficerów, którzy służyli pod jego rozkazami i dzielili z nim trudy wojenne i chwałę zwycięstw. Zaś gospodarz podczas kolacji interesował się szczegółami wojny italskiej i azjatyckiej, nie okazując jednocześnie najmniejszego zainteresowania dla wojny afrykańskiej. Swemi prostemi i jasnemi odpowiedziami, Balizarjusz zaspokoił ciekawość swego gospodarza najzupełniej. Pod koniec posiłku gospodarz wzniósł kielich z winem i zawołał:

— Wypijmy za zdrowie i pomyślność znakomitego wodza. Oby niebo dało mu tyle szczęścia, ile mnie wyrządził zła.

— Jakto? — zerwał się Belizarjusz. — Więc ten człowiek wyrządził tobie zło? Czy to możliwe?

— Spełniał zawsze tylko swój obowiązek — odparł gospodarz — a spełniał go tak szlachetnie, że właściwie nie powinienbym się skarżyć. Atoli jeśli walczyłeś pod Belizarjuszem w Afryce, to widziałeś może nieszczęsnego króla Wandalów, Gelimera, pojmanego przez Belizarjusza i wprowadzonego w tryumfie do Konstantynopola, razem z jego żoną i jego dziećmi. Właśnie ja jestem tym nieszczęsnym królem Gelimerem.

— Jakto? — oburzył się Belizarjusz.— Więc cesarz nie dotrzymał słowa i nie stworzył dla króla Wandalów warunków odpowiadających jego godności? Przecież obiecał.

— Cesarz dotrzymał słowa. Ofiarował mi wysoki urząd, ale ja nie przyjąłem tej ofiary. Gdy się było królem, to potem nie pozostaje już nic innego jak tylko zupełne zapomnienie i odpoczynek zdala od ludzi.

— Ach, więc ty jesteś Gelimerem, królem Wandalów... — dziwił się ciągle Belizarjusz.

— Tak jest, to ja nim jestem. Tym samym, którego oblegano w górach Papui. Cierpiałem tam udręki niesłychane. Głód, chłód, niedolę widoku całego narodu, doprowadzonego do rozpaczy i gotowego do pożarcia w straszliwym głodzie swoich własnych dzieci. Przypominam sobie szlachetnego Farasa, który kierując wojskiem oblężniczem, nie przestawał mnie zaklinać, abym miał litość dla samego siebie i dla swoich ludzi. Wreszcie zaufałem szlachetnym zapewnieniom Belizarjusza i złożyłem broń. Z jakąż cudowną prostotą przyjął mnie ten człowiek. Jak serdecznie zaopiekował się mną i jak bardzo umiał oszczędzać moje uczucia w wielkiej mojej niedoli! Oto już trzeci dziesiątek lat życia upływa mi w tej samotności, ale ani jeden dzień nie upłynął mi tak, abym nie wspominał tego szlachetnego człowieka i nie życzył mu wszystkiego najlepszego.

— W słowach twoich poznaję tę moc, która stawiała czoło wojskom cesarza. Dlatego mężni twoi żołnierze śpiewali wesołe pieśni podczas największych cierpień i dlatego stawialiście tak harde czoło wszystkim najcięższym doświadczeniom zmiennych kolei wojny. To właśnie dzięki takiej wzniosłej filozofji Gelimer zachował takie pogodne usposobienie i nie zachwiał się ani na chwilę w swej godności, zadziwiając tem nawet cesarza.

— Przyjacielu mój — odpowiedział Gelimer — siła lub słabość duszy przyczyniają się w bardzo znacznej mierze do sposobu widzenia rzeczy. Odwagę i śmiałość w poczynaniu czerpałem z świadomości, że człowiek jest tylko narzędziem w ręku Mocy wyższej. Byłem może najbardziej z pośród wszystkich królów ziemi przywiązanym do rozkosznictwa. Pałac mój obfitował we wszystko, czego tylko dusza zapragnąć zdoła i oto z objęć rozkoszy i szczęścia powędrowałem bezpośrednio w góry, jako wódz

nieszczęsnego ludu, musiałem spać na słomie, jadać jęczmień przyrządzony w sposób obrzydliwy i cierpieć tysiąc innych udręk, do których nie byłem przyzwyczajony. Zrozumiesz dlatego, jak cennym był dla mnie darem kawałek chleba posłany mi przez litość przez nieprzyjaciela. Stałem się jeńcem i jako jeniec zostałem oprowadzony w tryumfie. Zrozumiesz, że w takich warunkach trzeba umrzeć z bólu, albo też trzeba umieć wznieść się ponad zmienność losu.

— W takiem pojmowaniu życia jest wiele mądrości i siły dla tem łatwiejszego znoszenia przeciwności losu, ale przypuszczam, że to, co ci powiem, zanim opuszczę twój dom, stanie się dla ciebie jeszcze jednym bodźcem do wznoszenia się ponad zmienne kaprysy losu.

Zarówno gospodarze jak i ich gość udali się po wieczerzy na spoczynek. Ledwo ranek zajaśniał w całej pełni, Gelimer był już na nogach i pośpieszył zobaczyć, czy starzec, którego gościł pod swoją strzechą, odpoczął należycie. Znalazł go już czuwającym i gotowym do dalszej wędrówki, co zdziwiło go niemało.

— Jakto? — zawołał zdziwiony. — Nie chcesz z nami pozostać choćby przez dni kilka i pragniesz już odejść?

— Nie mogę pozostać z wami — odpowiedział Belizarjusz. — Mam żonę i córkę, które z zaniepokojeniem wyczekują mego powrotu. Żegnaj mi i zachowaj dla siebie to, co muszę ci jeszcze powiedzieć. Słuchaj, ten stary żołnierz niewidomy, albo jeśli chcesz, Belizarjusz, nie zapomni nigdy tego serdecznego przyjęcia, jakie znalazł pod twoją strzechą.

— Jakto? Belizarjusz nie zapomni?— zawołał zdumiony gospodarz.

— Jestem właśnie Belizarjuszem.

— O nieba sprawiedliwe! — jęknął Gelimer. — Jestże to możliwe, że znamienity Belizarjusz na starość jest opuszczony przez wszystkich i jako ślepiec ubogi nie ma własnej strzechy nad głową?

— Uczyniono jeszcze gorzej — odparł Belizarjusz. — Zanim oddano go na łaskę ludzkiego miłosierdzia, pozbawiono go oczu.

Gelimer stał zdumiony, nie mogąc pojąć, że rzecz podobna wogóle stać się mogła.

— Ach! — zawołał wreszcie — więc rzeczy takie dziać się wogóle mogą? I któż to był tak potwornie nieludzkim?

— Zawistni — odrzekł Belizar. — Oskarżyli mnie, że pretenduję do tronu, chociaż naprawdę myślałem tylko o grobie. Uwierzono oszczercom i w kajdanach rzucono mnie do więzienia. Lud oburzył się do żywego i zaczął domagać się mego uwolnienia. Trzeba było ustąpić woli ludu i uwolnić mnie, ale przywracając mi wolność, wrogowie moi zabrali mi oczy.

— I Justynian mógł wydać taki rozkaz? — zdumiewał się Gelimer.

— To właśnie bolało mnie najbardziej. Sam wiesz jak gorliwie i z jakiem poświęceniem służyłem swemu monarsze. Kocham go dotąd i żałuję, że jest otoczony niegodziwcami, którzy czynami swemi bezczeszczą jego starość. Byłbym wolał nie dowiedzieć się nigdy, że to on sam wydał fatalny nakaz okaleczenia mnie. Ci, którzy mieli wykonać ten nieludzki wyrok, nie mieli do tego odwagi. Oprawcy moi rzucili się do moich nóg. Stało się, i oto ostatnie dni swoje spędzę jako ślepiec i nędzarz ubogi.

— Zechciej tedy te dni ostatnie spędzić u mnie jako mój miły gość. Uczynię dla ciebie wszystko, co uczynić może przyjaźń.

— Nie mogę myśleć tylko o sobie. Mam córkę, którą kocham i w której objęciach pragnę umrzeć. Żegnam cię.

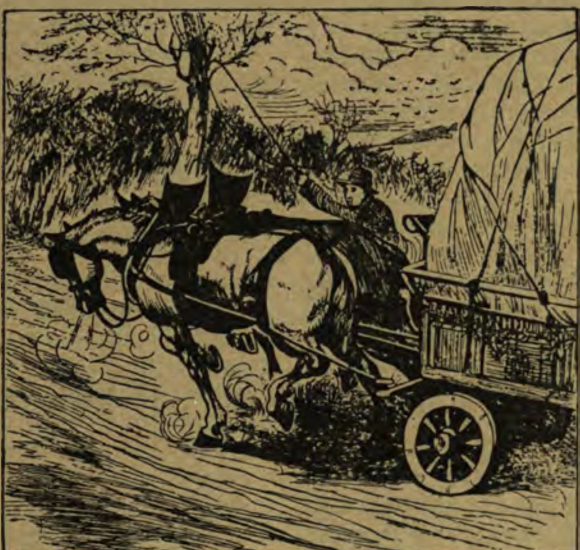
Gelimer nie mógł się oderwać od nieszczęśliwego starca i długo ronił nad nim łzy współczucia. Nareszcie trzeba było się rozstać. Ślepy Belizarjusz wiedziony przez swego przewodnika, udał się w swoją smutną wędrówkę, a Gelimer spoglądając za nim, mówił do siebie:

— O szczęście ludzkie, któż ci może zaufać? Oto bohater. Oto znamienity, szlachetny Belizarjusz w takiem strasznem poniżeniu! Nic zaiste lepszego, jak żyć zdala od ludzi i kopać swój zagon.

I Gelimer, ongi potężny król Wandalów, ruszył w stronę swego ogrodu, wziął rydel i zaczął kopać zagon, aby uciec smutnym myślom o losach najlepszych ludzi.

Pracą i wytrwałością wszystko osiągniesz*)

Jeśli stromy pagórek wznosi się przed tobą, uzbrój się w cierpliwość, a wjedziesz nań nawet ciężko naładowanym wozem. Niema nic tak twardego, czegobyś nie przemógł czemś twardszem! Podołasz nawet najcięższej pracy posiadając mocne postanowienie wykonania jej. Dopóki zamierzonej pracy nie dokonałeś, wszyscy dziwią się, że zabrałeś się do rzeczy niemożliwej; gdyś skończyłswą pracę, nie będą mogli dość się nadziwić, że nie dokonałeś jej wcześniej.



Para koni ciągnie wóz na moim obrazku. Ale człowiek, który pragnie w życiu dokonać czegoś, winien ciągnąć wóz z ciężarem swego dzieła sam, na konie nie licząc. Polegając na innych, w nadziei, że zadanie nasze wykonają dobrze, możemy zawieść się gorzko. „Gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść", mówi stare przysłowie. Rzeczywiście, im więcej rąk do pracy, tem wolniej nieraz posuwa się ona naprzód, aniżeli gdybyś pracował sam. Jeden człowiek przyniesie sobie dwa wiadra wody, dwóch przyniesie razem jedno wiadro, a trzech nie przyniesie razem ani jednego. Dziecko mające kilka matek, umrze zanim podrośnie. Znaj swą pracę dobrze i oddaj się jej całą duszą, a wkrótce będziesz jadał chleb z masłem, podczas gdy człowiek niedbały traci ostatni kawałek suchego chleba. — Głupim byłby rolnik, który nie chciałby pracować. Minęły czasy, kiedy gospodarz wiejski robił majątek, wypoczywając co drugi dzień. Jeśli będziemy sprowadzali pszenicę z obcych krajów, gospodarze przekonają się wkrótce, że kto chce mieć dochody z ziemi, musi sam we wszystko wejrzeć, i sam przyłożyć się do pracy. Na nic ci się nie przyda, jeśli chcąc się zbogacić pojedziesz do Ameryki, ale zabierzesz z sobą swoje lenistwo. Kto nie jest próżniakiem, ten i w kraju ojczystym zawsze znajdzie pracę w swym zawodzie. Człowiek, który ciężko pracuje, ale posiada zdrowie i siłę, daleko jest szczęśliwszym od hrabiego Próżniaka, który nic nie robi, a za to ciężko choruje. Przytoczę tu piosenkę, która według mnie najlepiej streszcza to, co stanowi prawdziwe szczęście rolnika:

Zagon swój ojczysty orzę w pocie czoła,
Aby się zakłosił bujnie żyzny łan;
Nie żałuję trudu, gdy powinność woła,
A mej pracy niebios błogosławi Pan.

Jasnem słońcem z nieba Bóg mi mile świeci,
Wieczór mi radosny niesie wczas i chłód,
Żona mnie na progu w kole lubych dzieci
Wita, gdy skończyłem swój codzienny trud.

Nieraz pot gorący spływa mi po twarzy,
Ale radość w sercu to mój stały gość,
Że mnie Bóg miłością i dostatkiem darzy
I że powszedniego chleba mamy dość.

*) Z Obrazków Jana Oracza K. H. Spurgeona, wydanych nakładem T.W. „Kompas" w Łodzi.

Nieraz troska-kuma puka do mej chaty,
Cichą radość z serca mi wypłoszyć chce,
Aleć wiem, że Bóg ten, co odziewa kwiaty,
O potrzebach moich i mych troskach wie.

W Nim tedy radosne składam swe ufanie
I spokojnem okiem się rozglądam wkrąg,
Modląc się: Cokolwiek ześlesz, dobry Panie,
Wszystko przyjmę wdzięcznie z Twych ojcowskich rąk.

Mimo ciężkiej pracy w chacie oracza gości szczęście i zadowolenie.

Nieszczęśliwym byłby człowiek, który pragnąłby jeść zwierzynę, ale nie chciałoby mu się pójść na polowanie. Nigdy nie opuszczajmy rąk w bezsilnej rozpaczy, lecz pracujmy wytrwale, a powodzenie samo przyjdzie.

„Nie odrazu Kraków zbudowano" — powiada przysłowie; nawet psiej budy nie postawisz bez pracy. Co łatwo nabyte, to łatwo pozbyte. Marny to zając, którego charty złowią bez biegania, marna to owca, którą ostrzyżesz bez trudu. Człowiek, który nie umie iść przeciw burzy i złej pogodzie, niczego nie dokona w świecie.

Wytrwałość największą jest zaletą. Gdyby Amerykę można było odkryć w jeden dzień, nie bylibyśmy tyle wieków czekali na Kolumba. Gdy trzeba dołożyć siły, niejeden koń zaczyna stawać dęba. Gdy jabłka za pierwszem potrząśnięciem nie spadają z jabłoni, próżniak nie zada sobie trudu przyniesienia drabiny. Człowiek gorączkujący się przy pracy, nierównomiernie używający swych sił, będzie jak ogień płonął na początku, a w końcu wystygnie jak lód. „Bez pracy niemasz kołaczy", mówi stare przysłowie.

Zanim jednak rozpoczniesz jakąkolwiek pracę, zapytaj się swego sumienia, czy jest ona uczciwa, i rozsądku swego, czy jest możliwa do wykonania. Szaleństwem byłoby chcieć huragan uspokoić prośbą, lub chcieć złowić wieloryba w balji. Nierozumny plan lepiej odrazu porzucić, niż sparzyć sobie palce; lepiej nagiąć karku, jak nabić guza na czole. Powziąwszy raz mocne postanowienie pójścia drogą prawdy, nie daj się z niej sprowadzić dla bylejakiej przyczyny. Jednem uderzeniem nie powalisz wiekowego dębu. Żelazo odrazu nie zmięknie; dobrze się kowal musi napocić, zanim je rozgrzeje na czerwono i zanim lemiesz z niego ukuje.

Trudności nie powinny nas nigdy zniechęcać; zsyła je Bóg na nas, by wypróbować naszą wytrzymałość! Hartują nas one tak jak ogień stal hartuje. Nie bez powodu w mięsie są kości, a w ziemi kamienie. Gdyby w życiu wszystko szło jak po maśle, świat byłby pokojem dziecinnym, a nie polem do pracy. Selery stają się słodkie, gdy mróz je zwarzy; ludzie nie dojdą do doskonałości dopóki nie przejdą przez ogień próby. Jakże poznalibyśmy siłę konia, gdybyśmy mu nie dawali ciężarów do wożenia? Szczęście lub bogactwo znienacka spadające na człowieka, jak orzeł z chmur na zajączka, powala go na ziemię. Najlepszym i najcenniejszym dla nas jest dobrobyt własną zdobyty pracą i wytrwałością.

Mówiąc wam o powodzeniu i dobrobycie, bynajmniej przez to nie rozumiem gromadzenia pieniędzy kosztem uczciwości. Dla mądrego człowieka błogosławieństwo Boże wystarczającem będzie szczęściem; dla głupca za mało będzie całego świata.

Przypomina mi się tu zdarzenie, jakie niedawno miałem z Szymonem Sknerą. Ujrzawszy biednego ślepca prowadzonego przez małą dziewczynkę i grającego na skrzypcach, poraz pierwszy w życiu poczuł odruch litości i rzekł do mnie: „Janie, pożyczcie mi grosz!" Poszukawszy w kieszeniach, istotnie znalazłem dwa grosze i dałem mu je. Jeden z nich dał dziadowi, a drugi zatrzymał dla siebie i odtąd nie ujrzałem już nigdy ani moich dwóch groszy ani Szymona Sknery. Ten stary grzesznik, powtórzył mi kiedyś wierszyk, który mniejwięcej tak mógłbym streścić: „bądź djabłem, by być szczęśliwym; zaprzedaj czartu duszę, a on ci da panowanie nad światem".

My jednak pomnijmy na Słowo Boże: „Cóż zyskałby człowiek choćby cały świat zdobył; a na duszy poniósłby szkodę?" Prócz brudnych manowców djabelskich, krętych dróg grzechu istnieje droga inna a tą jest droga Królewska, o której Biblja mówi: „Szukajcie najpierwej Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane". Jan Oracz gorąco pragnie tego, by wszyscy jego czytelnicy wybrali tę drogę i nie zbaczali z niej!

TYLKO CZŁOWIEK!

Aż nazbyt często słyszymy słowa lekceważenia dla naszych objawień z dziedziny życia religijnego, a to dlatego, że wszelkie objawienie jest jakoby dziełem wyłącznie rozumu ludzkiego. Pewien znakomity i znany pisarz napisał w dziele swojem o Wielkiej Tajemnicy, że niema takiego objawienia, które byłoby czemś więcej niż wytworem rozumu ludzkiego, czyli że to, co człowiek wie o Bogu, o swoich własnych początkach i przeznaczeniach, jest wyłącznie sprawą rozumu i dlatego powinno być odpowiednio oceniane.

Gdy chodzi o rzeczy wiedzy doświadczalnej, to bardzo chętnie powołujemy się na wiedzę ludzką, ale gdy idzie o sprawy najwyższe i najważniejsze, to nagle tracimy zaufanie do tej wiedzy. Dlaczego tak jest? Musimy uważać za niewątpliwe, że to, co jest dobre raz, musi być dobrem także innym razem. Jeśli rozum ma kompetencje w sprawach świata widzialnych i doświadczalnych, to trzeba przyznać, że może je mieć także w sprawach wymagających intuicji, czyli wczucia się w istotę rzeczy. Wiemy nietylko to, co możemy wyliczyć sobie z ołówkiem w ręku i zważyć na najczulszej wadze, ale wiemy i to, co ogarnąć możemy jedynie okiem ducha, odczuć wewnętrznem odczuciem. Ta ostatnia wiedza jako bezpośrednia i nie potrzebująca żadnych dowodzeń, bywa dla nas czemś daleko pewniejszem, niż wszelka wiedza wyrozumowana, oparta na doświadczeniu, na liczbie i wadze.

Starożytni filozofowie mniemali, że wszelkie poznawanie świata i jego tajemnic jest to tylko przypominanie sobie tego, co dusza ludzka oglądała z bliska, zanim zamieszkała w ciele. Pogląd taki wychodzi z założenia, że dusza człowieka wywiodła się z tego samego źródła, które jest źródłem całego świata. Ponieważ w tem źródle były zawarte wszystkie tajemnice, przeto dusza ludzka przyniosła sobie wszystkie te tajemnice jako wiedzę bezpośrednią i chodzi już jedynie o to, aby sobie wszystko przypomnieć. W poglądzie takim jest dużo prawdy i jest on godny zastanowienia, bowiem przedstawia bogactwo intuicji człowieczej w sposób zaiste wspaniały.

My dzisiejsi, rozporządzający wiedzą daleko bogatszą, niż starożytni, wyrazilibyśmy tę samą myśl zgoła inaczej. Mamy mianowicie daleko jaśniejszy obraz powstania świata, niż mieli starożytni. Dzięki wiedzy przyrodniczej, która w czasach ostatnich poczyniła ogromne postępy, wiemy, że światy podobne do naszego układu słonecznego powstają z tak zwanej mgławicy, czyli materji ogromnie rozrzedzonej i wypełniającej olbrzymie przestrzenie kosmiczne. To zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości i nie wymaga osobliwych dowodzeń. Całe doświadczenie życiowe poucza nas, że istoty doskonalsze powstają z mniej doskonałych i że stany doskonalsze idą za stanami mniej doskonałemi. Istoty i sprawy zróżnicowane powstają z materji wcale niezróżnicowanej.

Jeśli tak jest, to wniosek ogromnie prosty: wszystko, co obecnie istnieje w postaci określonej, musiało istnieć już od pradawna w postaci prostszej, albo zgoła najprostszej, jaką sobie umysł nasz wyobrazić jest w stanie. W mgławicy pierwotnej istniały więc nietylko słońca, planety, księżyce, ale istniało całe to bujne życie, które z czasem pojawić się miało na planetach, nie wyłączając człowieka i wszystkich tworów jego ducha. Możemy więc śmiało powiedzieć, że w pierwotnej mgławicy byliśmy i my przed czasami tak odległemi, że ich nawet określić nie jesteśmy w stanie. Można dostać zawrotu głowy,

gdy sobie zaczniemy wyobrażać te stopniowe przemiany, jakim poddana była pierwotna, niezróżnicowana materja, aby z niej powstała nasza ziemia i aby na niej pojawił się człowiek z wielkiem bogactwem swoich myśli, uczuć, tęsknot.

Oczywiście, nie może nam wystarczać samo pojęcie rozwoju. Umysł nasz tak jest zorganizowany, że bezustannie pyta o wszystko i wszystkiego docieka. Jeśli przyrodnik powiada nam, że bezwładna materja zaczęła się organizować dzięki ruchowi, to zaraz powstaje w nas pytanie, skąd też w tej materji bezwładnej mógł wziąć się ruch, a wreszcie, gdy powstały światy, skąd na tych światach mogło powstać życie roślinne, zwierzęce, i ta świadomość, która jest udziałem ducha ludzkiego. To są dla nas tajemnice, których odgadnięcie nie jest bynajmniej takie proste. Niemniej jest wielką tajemnicą, skąd to się wzięła owa materja, z której stworzony został cały świat. My umiemy sobie doskonale wyobrazić zupełną nicość, w której niema niczego, ale nie umiemy wyobrazić sobie powstania czegoś z nicości bez aktu jakiejś ogromnej potęgi. Jeśli już sama materja jest dla nas tajemniczą, to tembardziej tajemniczemi są dla nas te siły ogromne, które z owej materji tworzyły światy i życie na nich. Te siły, rzecz prosta, nie mogły być jakiemiś siłami ślepemi, nieświadomemi samych siebie, bo z ciemnych, ślepych sił nie może wszak narodzić się inteligencja i mądrość, jak z martwoty i bezwładu nie może powstać życie.

Uczeni ubiegłego stulecia usiłowali całą siłą swego rozumu pojąć istotę życia i nie przestawali czynić prób, aby wykazać sobie, że życie jest wytworem spraw chemiczno-fizykalnych. Wszystkie te próby nie doprowadziły do niczego i ostatecznie trzeba było powiedzieć sobie, że życie jest czemś innem, niż tylko procesem fizykalno-chemicznym. Stoimy tu wobec tak ogromnej zagadki, że nie pozostaje nam nic innego, jak tylko powiedzieć sobie, że cała przyroda jest w swojem pochodzeniu nadprzyrodzoną i że również i człowiek jako część świata jest w swem pochodzeniu nadprzyrodzony. Jego myśli i uczucia nie są bynajmniej czemś przypadkowem, ale czemś, co powstać musiało tak, a nie inaczej, ba, czemś, co istniało na długo przed nami. O myśli naszej, o całej naszej istocie można powiedzieć to, co tak pięknie wypowiedział Ewangelista, powiadając: Na początku było słowo, a to słowo było u Boga.

Gdy więc jest mowa o wiedzy ludzkiej dotyczącej Boga i przeznaczeń duszy ludzkiej, to wiedza ta nie zasługuje bynajmniej na lekceważenie dlatego jedynie, że jest tylko ludzką, bo człowiek ma w sobie pierwiastek boski i dzięki boskości tego pierwiastka ogląda okiem ducha rzeczy, których rozumem dociec nie można. Błędne wnioskowanie powstaje w ten sposób, że człowiek w swem rozumowaniu przeciwstawia siebie światu, jak gdyby świat był czemś innem, a człowiek także czemś innem. W gruncie rzeczy człowiek jest częścią świata i nie może się mu przeciwstawić tak bezwzględnie. Rzecz prosta, że co innego jest roślina, a co innego istota myśląca i czująca, ale i to przeczuwamy, że w roślinie może być utajone takie życie, jakiego my wcale nie możemy odgadnąć. O świecie, otaczającym nas, wiemy tylko tyle, ile komunikują nam o nim zmysły. Cały świat to dla nas suma naszych wrażeń zmysłowych, o ile chodzi o poznanie zewnętrzne. Ale istnieje jeszcze poznanie wewnętrzne. Odgadujemy intuicją istotę świata i faktem jest, że najwyższe poznanie zawdzięczamy właśnie takiemu poznaniu intuicyjnemu. Największe zdobycze ducha ludzkiego zawdzięczamy jakby nagłym i nieoczekiwanym olśnieniom, które moglibyśmy nazwać objawieniem. Znakomici badacze chodzili około pewnych zjawisk w przeciągu całych dziesięcioleci i zjawiska te były dla nich nieme, aż oto nagle pewnego dnia człowiek dostrzegł tajemny związek między poszczególnemi sprawami i posiadł tajemnicę, zbogacając nią ducha ludzkiego. W taki właśnie sposób zostało odkryte prawo ciążenia, w taki sam sposób objawiło się człowiekowi prawo zachowania energji itd.

Niektórzy badacze materjalistyczni są zdania, że nasze wyobrażenia o dobru i złu są tylko następstwem pewnych nałogów myślenia i czucia, czemś, co w ciągu tysiącleci urabiało się w niezliczonych pokoleniach. Niewątpliwie tak jest, ale znowu powstaje pytanie, dlaczego w nas urobiły się takie a nie inne wyobrażenia. Rację mają ci filozofowie, którzy twierdzą, że na świecie niema miejsca na przypadek, że wszystko dzieje się według pewnych niezmiennych i wiekuistych praw. Trudno wyobrazić sobie, aby dusza ludzka z całym swoim światem pojęć i wyobrażeń miała stanowić jakiś wyjątek, czyli istnieć poza wszelkiemi prawami rządzącemi światem. Powstała do istnienia dzięki pewnym prawom i prawom tym podlega. Niema zaś i nie może być praw bez prawodawcy. Jak w naszym układzie słonecznym źródłem energji jest słońce, które zaopatruje naszą ziemię w siły życiotwórcze, tak istnieje niewątpliwie ośrodek inteligencji kosmicznej, który rządzi całym światem, nie wyłączając duszy ludzkiej. W Piśmie św. jest piękne powiedzenie, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Ten obraz i to podobieństwo może być tylko duchowem, czyli innemi słowy, że od Boga otrzymał człowiek tyle ducha, ile go w swej istocie pojąć i rozwinąć zdoła. Duch nasz jest o tyle mniejszym od Ducha Bożego, o ile my sami mniejsi jesteśmy od swego Stwórcy. Możemy się przyrównać do kropli w stosunku do Oceanu. Oczywiście, że kropla nie pouczy nikogo o tem, czem jest Ocean, ale kto wniknie w istotę kropli, ten zdoła sobie utworzyć pojęcie ogromu Oceanu.



Wielki poeta powiedział, że człowiek dążący ku prawdzie, zawsze odgadnie, którędy zmierzać ku niej trzeba. To jest wielka prawda. Nie możemy wymawiać się, że tego lub owego nie wiedzieliśmy. Kto szuka, ten znajduje zupełnie niezawodnie. Droga ku prawdzie znajduje się nie poza nami, ale w nas, bo w nas jest utajona iskra Boga. Trzeba ją tylko dostrzedz i trzeba ją rozdmuchać w jasny płomień, a wówczas żaden sofista nie zdoła zachwiać w nas tej pewności, że to, co dzięki poznaniu wewnętrznemu wiemy o Bogu, jest pewnem i niezachwianem. Chrystus przyniósł nam wielką prawdę, że Bóg jest Ojcem naszym. Ojcostwo zawiera w sobie pokrewieństwo duchowe. Potomek dziedziczy po ojcu swoim, a nawet po dalszych przodkach ich przymioty. Jeśli Bóg sam objawia nam, że jesteśmy dziedzicami jego Ducha, to w tem zawarta jest radosna pewność, że przez poznanie własnej istoty

możemy zbliżyć się ku Temu, który jest źródłem naszego istnienia.

Rozumem swoim nie zdołamy ogarnąć całego wszechbytu, ale odgadujemy jego istotę. Jesteśmy drobną cząstką nieogarnionej całości i popełniamy błąd, gdy to poznanie wewnętrzne lekceważymy. Słońce jest nieskończenie większą iskrą, niż iskra wykrzesana z krzemienia ręką ludzką, ale różnica między słońcem a iskierką nie polega na istocie, lecz tylko na wielkości jednej i małości drugiej. Nie można sobie wyobrazić, abyśmy wiedzieli cośkolwiek o świecie, gdyby ten świat był zgoła różny od nas. Poznajemy dzięki pokrewieństwom i podobieństwom, a to poznanie prowadzi nas bezustannie od stworzonego ku Stwórcy. Im wyżej człowiek stoi pod względem rozwoju duchowego, tem podobniejszym w swoich dociekaniach jest do naiwnego dziecka, które nie przestaje pytać, dlaczego to jest takie, tamto inne, skąd się wzięło to, skąd tamto. Wiedza dawniejsza usypiała sama siebie, gdy pewne rzeczy brała zą pewniki nie wymagające żadnego objaśnienia.

Dzisiaj uczyniliśmy ogromny krok naprzód dzięki temu, że człowiek dostrzegł tajemnicę nawet w rzeczach najprostszych. Pokolenia dawne dostrzegały cud w sprawach niezwykłych, wyjątkowych, pokolenie dzisiejsze spostrzegło, że najwyższym i największym cudem jest samo nasze istnienie. Oto jesteśmy, czujemy, myślimy, tworzymy, tęsknimy za doskonałością wiedzy i doskonałością czynu, cierpimy, ilekroć oddalamy się od ideału, żyjącego w nas i wskazującego nam drogę. Dlaczego tak jest? Na to pytanie odpowiedzieć nie umiemy, ale czujemy, że działa tu wiekuiste prawo, którego źródłem jest Bóg, ośrodek sił duchowych i fizycznych. Jako drobna cząstka wszechświata, przenikamy ten wszechświat myślą i uczuciem, zamykamy go w sobie i odgadujemy jego istotę. Wiedza nasza, dla której mamy taki podziw, jest tylko uzupełnieniem wiedzy wewnętrznej daleko bezpośredniejszej i pewniejszej od wiedzy, polegającej na poznaniu zmysłowem. Okiem ciała staramy się sprawdzić jedynie to, co przedtem oglądaliśmy okiem ducha.

Nie powinniśmy przeto lekceważyć swej wiedzy o Bogu dlatego jedynie, że wiedza ta jest ludzką. Powinniśmy postępować jak dzieci i zadawać sobie z kolei pytania: Co to jest wiedza wogóle? Co to jest wiedza ludzka? Czy może istnieć jakaś doskonalsza wiedza? Owszem, może istnieć wiedza ogarniająca bezmierne widnokręgi, ale taka wiedza byłaby w istocie swojej zupełnie podobną do naszej. Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że gdyby zmysły nasze były subtelniejsze, to dostrzegalibyśmy wiele rzeczy, których nie dostrzegamy. Pewien badacz powiedział, że dla doskonałej obserwacji przyrody ziarnko grochu rzucone do wód Baltyku musiałoby wywołać ruch dostrzegalny na wybrzeżach Oceanu Spokojnego. Jest to niewątpliwie prawdą. Nie możemy twierdzić, że coś się w świecie nie dzieje, dlatego, że my tego nie dostrzegamy. Podobnież niewolno nam twierdzić, że poznanie nasze rzeczy boskich jest niedoskonałem, ponieważ jest tylko ludzkiem. Głębsze wniknięcie w istotę wszechrzeczy poucza nas, że ludzkie jest nadludzkiem a przyrodzone nadprzyrodzonem. Apostoł radzi, abyśmy ducha nie gasili.

F. Gruda.

Wszechświat jest uzewnętrznieniem ducha, wszelkie życie wytryska w zjawiskach. Cała nasza wiedza jest wiedzą zmysłów i dlatego jest też powierzchowna. Ziemie i ciała niebieskie, zjawiska fizykalne i chemiczne badamy zmysłami, jak gdyby swój własny miały byt, a przecież są one tylko świtą naszej jaźni. *Relph Waldo Emerson.*



Bądźcie jak dzieci.

Gdy tętno życia i gwar ludzkiej pracy
zcichnie, a słońce skryje się w otchłani,
i serce ludzkie, co się wiecznie trudzi,
szuka przystani.

Lasy i pola umęczone skwarem,
księżyc litośnie blaskiem swoim chłodzi;
noc dobra nucąc cichą kołysankę
sen zdrowy rodzi.

Strudzone śmiechem i radością życia
podnoszą ręce i do kolan matki
pełne nadziei, wiary i miłości
tulą się dziatki.

Samotne serce tęskni, płacze, kona,
a nie wie o tem, że ktoś od stuleci
wyciąga ręce i miłośnie woła:
Bądźcie jak dzieci.

Fr. Olszewski.

PRZESZŁOŚĆ W TERAŹNIEJSZOŚCI

Gdy mowa o dalekiej przeszłości, to człowiek współczesny bywa skłonny do pysznienia się z tego, co mamy dzisiaj, i do lekceważenia tego co posiadał świat starożytny w dziedzinie nietylko kultury duchowej, ale i materjalnej. Ta zarozumiałość jest prostym wynikiem naszej niedokładnej znajomości świata dawnego. Wydaje się nam, że to, co posiadamy, jest taką wyłączną własnością, iż starożytność nawet marzyć nie umiała o naszych zdobyczach technicznych. Po bliższem zapoznaniu się ze światem starożytnym, to złudzenie znika w stopniu nieraz dość znacznym. Spostrzegamy, że istnieją wprawdzie znaczne różnice między kulturą starożytną a kulturą naszą, ale różnice nie są takiemi zasadniczemi. Różnice między odległem wczoraj a naszem dzisiaj polegają bodaj przedewszystkiem na tem, że posiadamy bardzo rozwiniętą technikę i przemysł, jakiego nie posiadał świat starożytny. Dzięki tej technice pomysły różnych wynalazców mogą zostać zrealizowane, a dzięki przemysłowi różne praktyczne wynalazki znajdują duże i szybkie rozpowszechnienie. W starożytności było wiele z tego, co posiadamy dzisiaj, tylko że nie było tak powszechnem. Archeologja dostarcza nam bardzo ciekawych dowodów na to, że życie starożytne bynajmniej nie było takiem ubogiem, jak to sobie w swej zarozumiałości wyobrażamy.

Odkopano stare zasypane miasta, poodkrywano w nich nieocenione dla nas bibljoteki, ocalałe dzięki temu, że materjałem pisemnym była wypalana glina i oto dowiadujemy się, że istniało mnóstwo tych urządzeń, które wydają się nam wyłączną własnością czasów naszych. Tak na przykład dopiero w czasach ostatnich dowiadujemy się, że starożytna Babilonja posiadała wspaniałe prawodawstwo, oparte na zasadach, które moglibyśmy uważać za zgoła współczesne, że istniały tam poczty obsługujące mieszkańców dość sprawnie, że zostały zapoczątkowane prawne stosunki międzynarodowe i że despotyzm władców nie krępował bynajmniej całkowicie inicjatywy ludzi czynu. Niejeden pomysł nie mógł oczywiście znaleźć takiego szerokiego zastosowania, jak obecnie, a to dlatego, że brakło doskonałych środków technicznych, ale same pomysły były i w miarę możności były urzeczywistniane.

Pomysł szyn kolejowych, a raczej torów, wydaje nam się czemś zgoła nowoczesnem, tymczasem z prototypem ich spotykamy się już w starożytnej Grecji. Używano ich dość powszechnie na drogach publicznych ze znacznym ruchem kołowym i ta powszechność zastosowania posiada przewagę nad szynami kolejowemi, mającemi zastosowanie wyłącznie przy kolejach żelaznych. Chodzi tu oczywiście raczej o koleiny, niż o szyny w ścisłem znaczeniu słowa, gdyż stosowano tu w kamienistej drodze rodzaj wyżłobień dla kół wozowych. Koleiny takie istniały przed bramami Aten, na drodze, która wiodła od Pireusu prosto na Agorę. Podobnież Droga Alpejska dawnych Rzymian wykazuje wyraźne ślady takich kolein. Podobieństwo tych kolein, wykuwanych w kamienistym gruncie dróg publicznych do naszych torów kolejowych, potęguje i ta okoliczność, że posiadały one rozjazdy, przeznaczone do wymijania się wozów w pewnych określonych miejscach. Rozjazdy posiadały odpowiednią długość i służyły do wymijania się wozów, idących w kierunkach przeciwnych. Szerokość tych torów była w Grecji i na ziemiach, znajdujących się pod wpływem kultury greckiej, wszędzie jednakowa. Koleiny drogi rzymskiej, odkrytej niedawno we Francji, mają szerokość 1 metra i 44 cm. czyli akurat tyle, ile nasze koleje szerokotorowe.

Albo tunele. Możemy być, oczywiście dumni z przekopów Symplonu i Gotharda,

ale niewolno nam uważać siebie za ojców pomysłu. Nie mówiąc już o względnie bliskich nam co do czasu Rzymianach, których doskonałe tunele zachowały się do czasów dzisiejszych, wiemy, że już starożytni Egipcjanie na dwa tysiące lat przed naszą erą budowali tunele, podobnie jak starożytni Persowie. Jednym z najstarszych tunelów, istniejących po dzień dzisiejszy, jest tunel Siloa, zbudowany przez króla żydowskiego Ezechjasza w VII stuleciu przed Chrystusem. Przebijano go z dwóch przeciwległych stron jednocześnie, co zasługuje na osobliwą uwagę. Ganku tego, wykutego w skale, nie udało się przeprowadzić w linji idealnie prostej, a odchylenie jest dość znaczne, bo zamiast 335, wynosi 535 metrów. Za to poziom tego tunelu jest nad podziw równy, bo na całej długości różnica wynosi zaledwie 30 centymetrów. Przy przebijaniu tego tunelu robotnicy, posuwający się z dwóch przeciwległych stron, spotkali się prawie na połowie drogi.

Nawet gazety codziennej nie możemy uważać za pomysł wyłącznie nowoczesny. Starożytność posiadała swój dziennik, a były nim Acta diurna, albo Acta urbis, założone przez Cezara w roku 59 przed Chrystusem. W dzienniku tym podawano do publicznej wiadomości różne sprawy urzędowe i prywatne.

Także walka z alkoholem nie jest czemś wyłącznie naszem, bo już w odległej starożytności istniała Liga przeciwalkoholowa. Powołał ją do życia Ramzes II (około 1350 roku przed Chrystusem) dla zwalczania pijaństwa śród swoich poddanych, jak o tem donosi czasopismo La France Medicale z roku 1902 na podstawie różnych napisów i wizerunków na pomnikach. Zacni Egipcjanie nie wylewali za kołnierz i nawet popisywali się swem pijaństwem, akurat tak samo, jak to się dzieje w naszych czasach. Bogate panie egipskie kazały się uwieczniać na kamieniach nagrobkowych w takich sytuacjach, kiedy to się od nadmiaru spożytego alkoholu dostaje dziwnych przypadłości żołądkowych. Dawni Egipcjanie znali cztery gatunki piwa, sześć rodzajów wina i pewien rodzaj wina palmowego. Mieli więc w czem wybierać i wybierali tak gorliwie, że ich mądry władca zabrał się do tępienia nałogu pijaństwa. — Jakiś nieznany nam bliżej Decaenus, który żył w pierwszej połowie I stulecia przed Chrystusem, zwalczał pijaństwo z taką gorliwością, że naród Getów pod wpływem jego ostrych wystąpień zniszczył stopniowo wszystkie winnice swego kraju i odtąd wcale wina nie pijał. Był to skutek nadzwyczajny, gdyż naród ten znany był z wielkiego pijaństwa. Tak zwane „osuszenie“ Ameryki Północnej, w której napoje alkoholowe zostały zupełnie wyrugowane ustawowo, ma więc precedens w czasach bardzo odległych.

Bardzo kulturalni Egipcjanie starożytni znali już w roku 1300 przed Chrystusem pewien rodzaj piorunochronu, bardzo podobny do dzisiejszego.

Rzymianie starożytni mieli także swoich jaroszów, do których miał należeć filozof Seneka i historyk Plutarch.

W rozdziale IX księgi Vitruviusa „De architectura“, znajdujemy opis powozu, który na osiach miał przyrząd do mierzenia przebytej odległości. A więc prototyp dzisiejszego taksometru! W biografji Pertinaxa opisuje Julius Capitolinus powóz o złożonej budowie, który poruszał się dzięki dowcipnemu mechanizmowi bez pomocy zwierząt pociągowych. Mamy tu więc do czynienia ze starożytnym automobilem — bo jakże to nazwać inaczej —, który był własnością rozrzutnego Commodusa i odznaczał się przepychem i elegancją wykonania.

Cesarz rzymski Nero używał monokla zrobionego ze szmaragdu, a teatr rzymski miał swoją dobrze płatną klakę zupełnie jak teatry nowożytne. Wobec tego trzeba się zgodzić ze starym Ben Akibą, że nic nowego pod słońcem. Bo że tam przekopali starożytni jakiś tunelik, czy ułatwili sobie komunikację przy pomocy kolein, to można sobie jako tako wytłomaczyć, ale automobil, taksometr, Liga przeciwalkoholowa, to już są rzeczy zastanawiające podobieństwem swojem do czasów naszych.

Nie wolno nam wydrwiwać starożytności. Nie była ona bowiem taką ubogą jak mniemamy. Przedewszystkiem nie wolno nam jej lekceważyć przez wzgląd na to, że nasza współczesność ośmieszyła się nie-

jednokrotnie w osobach najwyższych przedstawicieli wiedzy. Kiedy 11 marca roku 1878 przedstawiono Akademji Francuskiej fonograf Edisona, zerwał się akademik, p. Bouillaud ze swego miejsca i krzyknął na matematyka du Moncel, demonstrującego wynalazek Amerykanina: „Ty łotrze jeden, myślisz, że damy się okpić byle jakiemu brzuchomówcy?“ Wyobraźmy sobie: Akademja Francuska, Paryż!

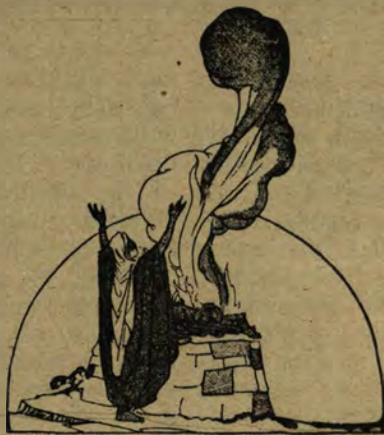
Wynalazca gazu świetlnego, Filip Lebon, nie mógł przekonać swoich współczesnych, że może istnieć i służyć jakaś lampa, nie mająca poczciwego starego knota. Podczas dokonywania pierwszych prób z parowozami, dowodzili teoretycy, że niepodobieństwem jest, aby parowóz mógł się poruszyć z miejsca. Zdaniem ich koła miały się wprawdzie obracać, ale parowóz miał stać na miejscu. Podobnie ośmieszyło się Królewskie Kolegjum Medyczne w Bawarji. Twierdziło ono w swoim czasie, że wprowadzenie kolei żelaznych jest wielką zbrodnią przeciw zdrowiu publicznemu, bo wszyscy pasażerowie mieli cierpieć skutkiem bystrej jazdy koleją na wstrząśnienia mózgu, a widzowie mieli dostawać strasznych zawrotów głowy. Poczciwe kolegjum pogodziło się jakoś z temi wstrząśnieniami mózgu pasażerów, ale dla ochrony świadków jazdy koleją zaleciło wznoszenie po obu stronach toru kolejowego płotów ochronnych, aby nie było widać tej okropności. Znowuż władze budowlane upewniały uroczyście, że pociągi nie będą mogły jeździć po nasypach i zalecały odpowiednio solidne podmurowania.

Tak zachowywały się ciała uczone wobec tego wszystkiego, co napełnia nas taką dumą, jako wynalazki współczesności naszej. Życie samo musiało pouczać kogo należy, że jest inaczej. Na starożytność niewolno nam spoglądać jednostronnie. Jej kultura była dość bogata i jeśli brakło jej czego, to naszej doskonałej techniki, która w lot upowszechnia wszystkie wynalazki i udostępnia je dzięki masowej produkcji wszystkim. Gdyby w starożytności była istniała taka technika, jaką mamy w czasach naszych, to niewątpliwie byłby się już dawno upowszechnił i automobil Commodusa i gazeta codzienna i wiele, wiele innych rzeczy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że i czasy nasze będą dla odległej przyszłości starożytnością i że postępy techniki tak dalece przekształcą cały świat, iż będzie on zgoła niepodobny do tego, który znamy dzisiaj. Jakiego ogromnego przewrotu dokonała choćby wojna. Wielkie konieczności wywołały wielką energję w lotnictwie i oto dzięki wysiłkom wojennym lotnictwo osiągnęło taki stopień rozwoju, jakiego w warunkach normalnych nie bylibyśmy doczekali się nawet w przeciągu dziesięcioleci. Możemy przypuszczać, że niedola powojenna pobudzi także umysły wynalazcze do tem intensywniejszej pracy i wprowadzi technikę na tory zgoła nieprzewidywane. Świat przeobrazi się zasadniczo. Znikną koleje żelazne i telegrafy drutowe i powstanie takie mnóstwo nowych rzeczy, o których nie śni nam się podobnie, jak dziądkom naszym nie śniło się o aeroplanach, telegrafach bez drutu i tym podobnych rzeczach. Idziemy naprzód krokiem bardzo szybkim. Obyśmy zbliżali się także ku dobru powszechnemu!

P. L.





Panie!
Jeżeli zamkniesz słuch narodu...

Panie! Jeżeli zamkniesz słuch narodu,
Napróżno człowiek swe głosy natęża:
Choćby miał siłę i odwagę męża,
Z niemiłowania umrze tak jak z głodu.

Próżno na ręce rękawice kładnie
I jako szermierz wystąpi zapaśnie:
Lica mu wyschną i oko zagaśnie,
Sprzepaści się pierś i głos w nią zapadnie.

Ale komu ty twoje namaszczenie
Włożysz na czoło — ten bez żadnej pracy
W powietrzu twojem, jak powietrzni ptacy,
Pływa, a święte karmią go promienie.

Juljusz Słowacki.

KULTURA POLSKA

W naszych czasach mało zwraca się uwagi na odrębności kulturalne poszczególnych narodów. Dla oka niewprawnego w odróżnianiu tych właściwości może istnieć tylko jakaś wspólna kultura europejska bez osobliwych różnic narodowych. A jednak kultura dzisiejsza różnicuje się nietylko pod względem narodowym, ale także pod względem społecznym. Pewne grupy społeczne, które żyły dotychczas kulturą klas wyższych albo pierwocinami swej własnej kultury, zaczynają z całą świadomością wytwarzać dla siebie pewne wartości kulturalne. Widzimy naprzykład, jak robotnicy, ta do niedawna masa bezimienna, zakładają dla siebie ogniska kulturalno-oświatowe, zapożyczając się wprawdzie u klas wyższych, ale całkiem świadomie pielęgnując także swoje właściwości klasowe.

Każda kultura na swojem własnem terytorjum posiada osobliwą siłę pociągającą i asymilującą żywioły obce, które dostają się pod jej potężny wpływ. Niedość na tem, niektóre kultury narodowe oddziaływują przy pomocy swego języka i swej literatury na cały świat cywilizowany. To oddziaływanie nie bywa oczywiście jednostronne, gdyż i narody pomniejsze, nie posiadające jednolitej i bogatej kultury na terytorjum swojem, oddziaływują na kultury bogatsze przy pomocy swej literatury i sztuki. W krajach o rozwiniętych stosunkach z narodami ościennemi wpływy obce są o tyle potężniejsze, o ile kultura własna nie osiągnęła pewnego dość wysokiego poziomu i znajduje się w stanie początkowego rozwoju. Na kontynentach, posiadających bogatą sieć komunikacyjną i duże stosunki międzynarodowe, kultura niweluje się w ten sposób, że w narodach przyjmują się jakieś zasadnicze wspólne rysy kultury materjalnej, które wywierają wrażenie jednolitości wszystkich kultur wogóle. Ale i w tych warunkach poszczególne odrębne środowiska zachowują swoje własne fizjonomje duchowe.

U nas, gdzie w przeciągu półtora stulecia oddziaływały potężnie wpływy kultur obcych, wpływy tej obczyzny zaznaczyły się na niejednem polu, ale świadomość niebezpieczeństwa płynącego stąd, uczyniła nas czujniejszymi i dlatego staliśmy na straży swego własnego obyczaju i swego języka jako najcenniejszego dziedzictwa po ojcach. Z dumą i radością możemy powiedzieć, że nietylko zachowaliśmy stan posiadania, ale poczyniliśmy na swem własnem terytorjum narodowem pewne zdobycze. Przejawiło się to osobliwie w dziwnym fakcie, że żywioły obce, którym w czasach panowania obcego nie mogliśmy właściwie dać żadnych przywilejów, lecz co najwyżej uczynić ich uczestnikami swoich własnych walk i licznych cierpień, polonizowały się. Nie jest niczem niezwykłem, że naród, posiadający własne państwo i potężny aparat administracyjny, asymiluje żywioły obce. Jednostki i grupy obconarodowe wynaradawiają się wówczas dla swego własnego interesu. Ale budzi pewne zaciekawienie, jak się to dzieje, że w czasach ucisku narodowego naród uciskany może asymilować żywioły obce. U nas tak się właśnie działo, że obcy przybysze, aczkolwiek faworyzowani przez rządy zaborcze na nasz koszt, w trzeciem albo czwartem pokoleniu polonizowali się zupełnie, chociaż w Polsce pod panowaniem obcem wygodniej było być wszystkiem innem, tylko nie Polakiem, podejrzewanym, tropionym w każdem swem poczynaniu, prześladowanym i więzionym przy najbłahszej sposobności.

Nasi wrogowie nawet nie zdawali sobie sprawy z tego, jak dalece budzili w nas poczucie odrębności narodowej

przez ciągłe prześladowanie polskości. Wypędzono polskość z życia publicznego, ze szkół, urzędów, wojska i zmuszono ją do zamknięcia się w ognisku domowem. Ale tam była ona tak silną, tak zwartą w sobie, że wróg był wobec niej bezsilny. Doświadczenia te powinny zostać poznane należycie i należycie zanalizowane. Chodzi o to, abyśmy we własnem państwie pozwolili oddziaływać swej kulturze na żywioły obce z jednej strony, a z drugiej, abyśmy nie popełniali tego, co w stosunku do nas wrogom naszym wyszło tylko na szkodę. Wiemy na przykład, jakie to potężne środki były wydawane przez państwo pruskie na pognębienie żywiołu polskiego w Poznańskiem. Wszystkie te środki jednak nie zdały się na nic. Bo nietylko że nie pognębiły polskości, ale nie zapobiegły temu, że żywioł polski asymilował nietylko jednostki, ale całe gromadki Niemców, osiadłych w środowisku polskiem. Dość jest zdać sobie sprawę z faktu, że posiadamy setki tysięcy Polaków o nazwiskach niepolskich, aby powiedzieć sobie, że jednak kultura nasza musi posiadać siłę pociągającą, skoro pomimo wszystko potrafiła się obronić i czynić podboje, i to podboje najbardziej pokojowe, jakie wyobrazić sobie można.

Dzisiaj, gdy stosunki uległy takiej zasadniczej zmianie na naszą korzyść, sprawa asymilacji przedstawia się dla nas daleko pomyślniej, niż przedstawiała się dawniej. Ale pamiętać powinniśmy, że asymilacja musi dokonywać się tylko środkami kulturalnemi, nigdy zaś administracyjnemi przy pomocy ucisku i siły. Weźmy dla przykładu język ukraiński, osobliwie w jego postaci dawniejszej. Jak bardzo przypomina on nam potężny wpływ języka polskiego! Widzimy tu nieświadomy proces upodabniania się narodu jednego do narodu drugiego. Wszystko to szło swoją naturalną drogą, dopóki nie zaczęto Rusinów nawracać przemocą na katolicyzm, czyli na swoiście pojętą polskość. Wówczas obudziła się świadomość odrębności i polskość przestała czynić dalsze postępy. Dzisiaj jest tak samo i będzie zawsze. Mniejszości narodowe w swoim własnym interesie przyswajać sobie będą kulturalne wartości polskie, czynić to będą nieświadomie i przygotowywać grunt do zbliżenia zupełnego. Ale w chwili gdy zbyt gorliwa administracja zacznie przyśpieszać rozwój naturalny środkami sztucznemi i niezawsze wybrednemi, zrodzić się musi opór, i świadomość narodowa w mniejszościach musi się tylko spotęgować.

Tego trzeba unikać. Historja daje nam dość przykładów, że kultura polska sama w sobie była zawsze dość silna dla pozyskiwania przyjaciół w warunkach najgorszych. W tych właśnie złych warunkach, gdy nie posiadaliśmy żadnych środków do przyśpieszania asymilacji żywiołów obcych, asymilacja ta dokonywała się sama, w sposób naturalny, pokojowy i spokojny. Podobnie dzieje się w takiej Ameryce Północnej, gdzie przy zupełnej wolności narodowej i braku jakiejkolwiek presji ze strony państwa, żywioły napływowe asymilują się kulturalnie, a nawet językowo, te zaś żywioły, które zachowują całą swoją odrębność narodową, żywią jaknajlepsze uczucia dla swej przybranej ojczyzny amerykańskiej i z dobrej, nieprzymuszonej woli służą jej w sposób najlojalniejszy.

Posiadamy w swem państwie stosunkowo znaczne mniejszości narodowe. Mniejszości te są rozgrupowane tak, że miejscami przesycone są dość znacznie żywiołem polskim. To przesycenie polskim żywiołem musi oddziałać w duchu asymilacyjnym, jeśli administracja nasza nie będzie budziła nieodpowiedniemi zarządzeniami czujności tych mniejszości i pobudzała ich do oporu. Podczas panowania rosyjskiego mieliśmy uzasadnione nadzieje, że na kresach wschodnich pewne grupy obconarodowe podlegać będą i nadal wpływom kultury polskiej. Dzisiaj, w warunkach zmienionych zasadniczo na korzyść naszą, stosunek tych grup mniejszościowych zmienił się także, ale na naszą niekorzyść. Zawiniła tu niejednokrotnie administracja nasza przez nieroztropne zarządzenia, przez tolerowanie nieodpowiednich urzędników i nieuwzględnianie tych praw mniejszościo-

wych, które gwarantuje im nasza własna konstytucja. W ten sposób dopuszczamy się tych samych błędów, jakich względem nas dopuszczali się zaborcy, nie pozwalając nam zapomnieć ani na chwilę, że jesteśmy Polakami i nie powinniśmy dać się wynarodowić.

Powinniśmy mieć zaufanie do swojej kultury, która okazała się taką silną wobec potęgi zaborców, że czyniła samem swem istnieniem wyłomy w szeregach naszych wrogów. Ona dzisiaj dokona jeszcze lepiej i więcej tego, czego dokonała w czasach dla nas takich ciężkich. Praca nad asymilacją żywiołów obcych i pozyskiwaniem ich dla naszej państwowości powinna odbywać się wyłącznie przy pomocy podnoszenia naszej kultury. Im silniejszą będzie ta kultura, tem większych dokona rzeczy. Ale tylko ona sama bez wtrącania się czynników pozakulturalnych. Gwałt odciska się gwałtem, działanie siły budzi z uśpienia siły przeciwne. Wiemy o tem sami najlepiej i moglibyśmy pouczyć innych. Dlaczegóż nie mielibyśmy wyzyskać doświadczeń własnych dla własnego dobra? Kultura Kochanowskich, Modrzewskich i Mickiewiczów jest taką potęgą, że można jej zaufać i nie należy jej przeszkadzać zarządzeniami najmniej odpowiadającemi rzeczywistym potrzebom. Im bardziej spotęgujemy własną kulturę w sercach własnych, im bardziej będziemy moralni i zwarci, tem potężniejszą będzie nasza państwowość i tem bardziej rozszerzą się granice panowania szlachetnej polskości.

T. G.

„Dwa wielkie, niedające się zmierzyć pola, stoją otworem przed działalnością życiową narodów: kultura materjalna i kultura duchowa. Pierwsza — środek, druga — posłannictwo; pierwsza łącznik z tem, co czysto ziemskie; druga pomost do Boga, bo prawie że zdobywająca dla ludzkości to, co należy do najistotniejszych pierwiastków bóstwa: dobro, piękno, prawdę. Pierwsza niewątpliwie potrzebna jako najbliższy warunek bytu, druga konieczna, jako wyraz i objaw celowego istnienia narodów. Dlatego pierwsza nie tylko przemienna, ale i w poszczególnych przejawach znikoma, druga istotnie trwała. Wiemy, że to, co w spuściźnie wieków, po narodach istniejących czy wymarłych, pozostało ludzkości jako dorobek prawdziwy, to tylko ich kultura duchowa, wycisnęła swoje piętno. W niej tkwi dusza narodu — więc pierwiastek życia i nieśmiertelności. I to niezależnie od tego, czy się ona rozwija w obrębie własnej, narodowej organizacji państwowej, czy też poza nią. Nie każdy naród, pozbawiony własnej organizacji państwowej, pomieniałby swe losy z każdym innym, który ją posiada, gdyby miał równocześnie także zamienić z nim swoją cywilizacje... Są moce ludzkie, które w zapamiętaniu poważają się wydawać wyroki śmierci na całe narody — ale nie ma mocy ludzkiej, któraby ten wyrok przeprowadzić, któraby to życie zabić zdołała, pokąd naród wysoko dzierży sztandar cywilizacyjny. Znamy rozliczne upadki państw, nawet kwitnących, ale cała historja nie wykazuje ani jednego upadku narodu, który pozostał wierny posłannictwu swemu w zakresie kulturalnym. Gdy mu się sprzeniewierzy, kiedy o niem zapomni, nie znajdzie się znowu żadna moc ludzka, któraby go od upadku uchroniła. Narody nie giną od zabójstwa, tylko od samobójstwa — ich los, ich przyszłość, cokolwiek je spotka z zewnątrz, są w ich ręku, a słowem zaklęcia, które rozstrzyga o życiu lub śmierci, jest kultura duchowa, jej rozwój lub upadek, jej stopień napięcia".

Oswald Balzer. „Kultura duchowa."

PROSTOTA DZIECIĘCEGO SERCA



Jak powszechnie wiadomo, wielki muzyk polski, Szopen, budził już w dzieciństwie ogólny podziw dla swego ogromnego talentu muzycznego. Posiadał on jako mały chłopiec nietylko zdumiewającą biegłość w grze na fortepianie, ale i rzadkie odczucie piękna zawartego w utworach muzycznych.

Razu pewnego, jako dziewięcioletni chłopiec, zaproszony został do jednego z przednich domów warszawskich, aby tam grał przed zaproszonymi gośćmi. Był tem zaproszeniem ogromnie uradowany. Chociaż rodzice jego byli bardzo ubodzy, matka jego, jak wszystkie kochające matki, starała się, aby jej syn był na ten wieczór jaknajładniej ubrany i ustroiła go w biały koronkowy kołnierzyk. Mały Szopen aż skakał z radości, że jest tak ładnie ubrany.

Popis udał się znakomicie. Mały wielki muzyk grał jak zwykle bardzo pięknie a zachwyt słuchaczy ożywiał go coraz bardziej. Wszyscy podziwiali szczerze jego wielki talent. Matce winszowano niezwykłego syna, a jego obdarowano różnemi drobnostkami, mogącemi uradować serce dziecięce.

Gdy szczęśliwa matka powracała ze swoim kochanym synkiem do domu, rzuciła w rozmowie pytanie:

— Co też podobało się tym państwu dzisiejszego wieczoru najbardziej?

— Ja wiem, kochana mamusiu, — odpowiedział szybko żywy chłopiec: Najbardziej podobał się im mój biały koronkowy kołnierzyk.



O nej godziny przystąpili uczniowie do Jezusa, mówiąc: kto mniemasz jest największy w królestwie niebieskim? A Jezus zawoławszy dziecię, postawił je pośrodku nich i rzekł: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli nie nawrócicie się i nie staniecie się jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. *Mateusz XVIII. 1—3.*

NAJWIĘKSZE I NAJMNIEJSZE

Od późnej jesieni do końca zimy jaśnieje na naszem niebie jedna z najwspanialszych konstelacji, mianowicie konstelacja Orjona. Z lewej strony u góry tego gwiazdozbioru błyszczy wspaniała gwiazda Betelgeuza. Niedawno temu pewien uczony amerykański, Michelson, wynalazł sposób mierzenia odległości do najbardziej oddalonych gwiazd i na podstawie tego oddalenia zdołał stwierdzić, że niektóre z gwiazd są nieskończenie większe od naszego słońca. Tak na przykład wspomniana Betelgeuza w Orjonie jest taka ogromna, że lotnik przelatujący 160 kilometrów na godzinę, potrzebowałby trzy miljony lat, aby tę olbrzymią gwiazdę obleciał dookoła. Oddalona od nas jest ta gwiazda o 1400 tryljonów kilometrów. Światło, które przebiega na sekundę 300 tysięcy kilometrów, potrzebuje 150 lat, aby z tej gwiazdy dotrzeć do naszej ziemi. Gdy więc spoglądamy na tę wspaniałą gwiazdę, to właściwie widzimy jej promień z czasów, gdy Napoleon był jeszcze w kołysce, kiedy jeszcze nie było Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i kiedy jeszcze nikomu nie śniło się o okrętach parowych, telefonach i aeroplanach. Gdyby ta wielka gwiazda znajdowała się na tem miejscu, na którem stoi nasze słońce, to nie widzielibyśmy ani kawałka błękitu, bo całe niebo byłoby nią żakryte. Widzielibyśmy tylko olbrzymie morze ognia tej gwiazdy i doznawalibyśmy skutków odpowiednio wielkiego żaru.

Jakże znikomo małym punkcikiem we wszechświecie jest nasza matka-ziemia, i jak śmiesznie nikłemi są te malutkie istotki ludzkie, które krótkiego istnienia swego używają na to, aby się wzajemnie wymordowywać w krwawych wojnach. Jakiż to bezmiar przestrzeni, gdy światło, przebiegające 300 tysięcy kilometrów na sekundę, potrzebuje aż 150 lat, aby dotrzeć z Betelgeuzy do naszej ziemi. Ale niedość na tem: Lundmark z Upsali oblicza, że mgławica w gwiazdozbiorze Andromedy oddalona jest od nas o 23,000 lat świetlnych, czyli tyle razy po 300 tysięcy kilometrów, ile jest sekund w 23,000 lat. Wystarcza pomyśleć, że nawet przez najdoskonalsze teleskopy nie widzimy wszystkich gwiazd, aby wyobrazić sobie jak olbrzymi jest ten świat, w którym istniejemy.

Przedziwny spokój nawiedza duszę, gdy pogrąży się w tym bezmiarze. Nasze cierpienia, nasze zabiegania i troski okazują się nam takiemi malutkiemi, jakiemi są w rzeczywistości. Myśl nasza przedstawia sobie całą tę olbrzymią potęgę, której wszechświat jest wyrazem i czujemy spokój, że nad tem wszystkiem czuwa taka moc i taka mądrość, która w tym bezmiarze przeogromnych światów utrzymuje ład i porządek. Przestajemy się pysznić naszą wiedzą i sztuką, która ogarnia zaledwie małą, znikomo małą cząsteczkę świata i spostrzegamy jak nieskończenie mało wiemy o tem wszystkiem, co dzieje się we wszechświecie i w nas samych.

Bo i my sami jesteśmy wielkim światem, w którym tętni samodzielne życie, niedostrzegalne dla nas i niepoznawalne we wszystkich swoich cudownych przejawach. Oto nawiedza nas choroba zakaźna, spowodowana istotkami tak malutkiemi, że ich okiem nieuzbrojonem dostrzedz nie można. Ale organizm nasz bez naszej wiedzy zabiera się do skutecznej walki z temi drobnoustrojami, a walczy z niemi tak skutecznie, jak nie potrafiłby walczyć żaden najmądrzejszy lekarz. Te malutkie istotki, czyli bakterje mnożą się z niewyobrażalną szybkością. Jedna jedyna bakterja w ciągu niewielu godzin może rozmnożyć się do takich liczb zawrotnych, że wydaje się nam to wprost nieprawdopodobnem. W ciągu jednej pół godziny z jednej bakterji mamy dwie, po godzinie istnieją już cztery, po dwóch godzinach jest ich szesnaście, po trzech 64,

a po 24 godzinach mamy tych bakterji 280 biljonów.

Naturalnie, że bakterje te mogłyby się mnożyć tak szybko, gdyby nie napotykały przeszkód. Na szczęście dla nas, gdy chodzi o bakterje chorobotwórcze, organizm nasz posiada środki do zwalczania tych szkodników i niszczy je, tak że w najpomyślniejszych dla nich warunkach rozwój ich bywa bardzo ograniczony i nie dochodzi do tych rozmiarów,jakie możliwe są teoretycznie.

Jak malutkiemi są te istotki, widać choćby z takich obliczeń. Jeśli średnica takiej bakterji wynosi około tysięcznej części milimetra, to tysiąc miljonów tych istot wypełni dopiero jeden milimetr sześcienny, czyli że bakterje powstałe w ciągu jednej doby, zajęłyby przestrzeń ledwie sześciu milimetrów sześciennych.

Wobec niesłychanej ilości tych drobnych istotek, liczba ludzi, zamieszkujących ziemię, jest ogromnie mała. Ogółem zamieszkuje ziemię około 1500 miljonów ludzi, a ludzie ci mówią 3064 językami i narzeczami i wyznają przeszło 1000 różnych religji. Z liczby tej umiera rocznie około 33 miljonów. Przeciętnie osiąga człowiek wiek 33 lat. Czwarta część ludzkości umiera przed osiągnięciem 15 roku życia. Tylko jeden człowiek na tysiąc dożywa lat stu, a jeden na 500 osiąga wiek lat 80. Na każdych stu ludzi przypada tylko 6 takich, którzy dożywają lat 65.

Z walk toczonych z ogromną zaciętością o ziemię, możnaby wnioskować, że ziemia jest przeludniona do ostateczności i że niema już na niej miejsca dla ludzi. Ale tak nie jest. Pewien matematyk obliczył, że gdyby wszyscy mieszkańcy ziemi stanęli obok siebie w szeregach, to pomieściliby się na małej wyspie duńskiej, Bornholmie, która ma około 40 kilometrów długości i 28 kilometrów szerokości.

Jeśli ludzie tak zaciekle walczą o ziemię, to dlatego, że każdy człowiek potrzebuje dla siebie pewnej określonej przestrzeni, żywiącej go swemi płodami. Gdyby nie rozwinięta technika i przemysł, to nie mogłoby istnieć na ziemi tyle ludzi, ile faktycznie istnieje. Dzisiaj, na przykład, parowozy jednego tylko państwa przedstawiają siłę setek tysięcy koni mechanicznych, przyczem pomyśleć należy, że siła konia mechanicznego jest znacznie większa od siły konia żywego. Jakich to pastwisk ogromnych byłoby potrzeba dla wyżywienia tych wszystkich koni! Ile stajen trzebaby nabudować, ilu ludzi musiałoby pielęgnować te konie. Podobnież ma się rzecz z opałem. Jakich lasów byłoby potrzeba, gdybyśmy swoje mieszkania i fabryki musieli ogrzewać i opalać jedynie drzewem! Tymczasem dobywa się z podziemi węgiel kamienny, taki wydajny i taki cenny, i ogromne przestrzenie ziemi są w ten sposób wolne dla wytwarzania produktów rolnych żywiących człowieka i zwierzęta. W ten sposób nieduża ziemia staje się dość przestronnem mieszkaniem dla człowieka i można przypuszczać, że jeśli technika i przemysł poczynią postępy jeszcze większe, to jeszcze więcej ludzi znajdzie miejsce na ziemi. Ci ludzie przyszłości będą daleko więcej wiedzieli i umieli, niż wiemy i umiemy i niejedno, co dla nas jest jeszcze tajemnicą, stanie się dla nich jasnem.

Zdaje się nam często, że świat, na którym mieszkamy, jest dla nas taki zrozumiały, taki nam znany. A jednak, gdy wiedza odsłania nam rąbek tajemnicy, ukazując nam ogrom światów z jednej strony i maluczkość drobnostrojów ze strony drugiej, to stajemy zdumieni tym ładem, który panuje we wszechświecie, i tem życiem, które ujawnia się w bakterjach. Każda taka malutka bakterja ma niewątpliwie jakąś swoją świadomość, dąży do czegoś, czegoś chce i w jakiś sposób broni się przed zagładą. Jeśli bakterja chorobotwórcza przeniknie do naszego organizmu, to organizm bez naszej wiedzy staje z nią do walki i przeciwstawia jej broń, którą wytwarza sam bez naszego udziału. Ludzie pojęli to niedawno i dopomagają organizmowi do zwalczania chorób zakaźnych przez podawanie mu sprzymierzeńców w postaci tak zwanych surowic. W surowicach znajdują się te same środki obronne, które organizm wytwarza do walki obronnej przeciwko bakterjom.

Ale na świecie toczy się bezustanna walka jednych istot z drugiemi i tylko dzięki tej stałej walce następuje wyrównanie. Gdyby jedna jakaś roślina czy zwierzę miało zupełną wolność w rozradzaniu się i nie posiadało przeciwników, to w czasie stosunkowo niedługim cały świat byłby przepełniony tą jedną rośliną czy zwierzęciem. Przepełnienie byłoby takie, że morza i wszystkie wody na ziemi byłyby nabite rybami, powierzchnia zaś ziemi, na której mogłaby się krzewić pewna roślina, byłaby nią tak zawalona, że życie w tej postaci zadławiłoby samo siebie własnym swoim ciężarem.

I cóż to czuwa nad życiem, aby nie zadusiło się swoim własnym ciężarem? Strażniczką życia jest śmierć. Jedne istoty potrzebują do swego istnienia istot drugich, jedne istoty rodzą się, podczas gdy inne umierają i w ten sposób zachowaną zostaje równowaga, bez której życie nie mogłoby się utrzymać. Giną zaś nietylko małe istoty, zamieszkujące ziemię, ale giną całe olbrzymie światy. Astronomowie mówią nam, że te niezmierne słońca, których wielkości nie możemy wprost ogarnąć najbujniejszą wyobraźnią, starzeją się, ostygają, zamierają i rozsypują się po miljonach lat istnienia w taki sam pył kosmiczny, z jakiego powstały. I oto tam, gdzie we wszechświecie zatryumfowała śmierć, powstaje nowa kolebka życia. Tak zwane mgławice, które widzimy na niebie, jak na przykład w gwiazdozbiorze Orjona albo Andromedy, to są cmentarzyska światów umarłych, z których rodzą się światy nowe.

W bezmiarze kosmicznym zdarzają się także katastrofy w postaci zderzeń wielkich. Niedawno temu zaobserwowano w gwiazdozbiorze Perseusza nową wspaniałą gwiazdę, która przykuła uwagę wszystkich astronomów. Mogło się wydawać, że tam narodziła się nowa wielka gwiazda. Tymczasem jednak gwiazda zaczęła stopniowo gasnąć i oto badania naukowe wykazały, że blask pochodził nie od nowej gwiazdy, ale od zderzenia się z sobą ogromnych mas kosmicznych. Wymierzono odległość od miejsca tego wypadku i wówczas okazało się, że ta katastrofa kosmiczna stała się przed stu trzydziestu laty, czyli że wieść o niej leciała ku ziemi tak długo.

Na całym świecie dzieje się bezustannie coś tajemniczego, co nazywamy powstawaniem i zanikaniem, a czego rozum nasz pojąć nie jest w stanie. Najdrobniejsza cząsteczka materji ma swoje określone przeznaczenie i swoje miejsce we wszechświecie i niema takiej potęgi, która zdołałaby zniszczyć najdrobniejszy atom. Możemy wprawdzie spalić kawałek drzewa, ale to nie będzie znaczyło, że drzewo to zostało zniszczone. Zmieni ono tylko swoją postać. W spalaniu rozejdą się w powietrzu części gazowe drzewa, a części ciężkie w postaci popiołu pozostaną na ziemi. Ani tych niedostrzegalnych części gazowych, ani tego popiołu w żaden sposób usunąć ze świata nie zdołamy, bo materja jest niezniszczalną. Jakże śmiesznymi są wobec tego ludzie, którym wydaje się, że może być zniszczalnym duch, tak wysoko stojący ponad wszelką materją! Dokoła nas pełno jest zalążków nowego życia, ale my go nie dostrzegamy, bo materja przybiera postać nieraz tak uduchowioną, że na przykład mgławice, z których rodzą się nowe światy, bywają ciałami tak rozrzedzonemi i lekkiemi, iż wodór, gaz najlżejszy na całej naszej ziemi jest ciałem miljardy razy cięższem. Tu już staje nasz rozum wobec tajemnicy stworzenia i nie pozostaje mu nic innego, jak ukorzyć się głęboko wobec bezmiernej potęgi i mądrości Boga. **P. L.**



SKARBNICZKA CESARZOWEJ

Biskup wezwał ojca Verneau do siebie. Chodziło o załatwienie sprawy bardzo drażliwej. Ojciec Verneau został był wysłany jako kaznodzieja do okręgu fabrycznego w okolicy Charleroi, ale przybył tam właśnie w czasie, gdy panował powszechny strajk, a robotnicy poczynali sobie dość bezceremonjalnie. Ojciec Verneau opowiadał biskupowi, że natychmiast po przybyciu na miejsce otrzymał list od jednego z przywódców robotników, w którym pisano mu, że wolno mu mówić o czemkolwiek, ale jeśli w kazaniach swoich wymieni imię Boga, wówczas dojdzie w kościele do wielkiej awantury. „A kiedym wszedł na kazalnicę i spojrzał na zgromadzenie — dodał ojciec Verneau — nie wątpiłem, że groźba będzie wykonana."

Ojciec Verneau był to mały suchy mnich. Biskup spoglądał nań jak się spogląda na istotę niższą. Taki niegolony mnich, nieco nawet brudnawy, o twarzy zgoła bez wyrazu, musi być rzecz prosta tchórzliwy. Przecie okazuje lęk nawet przed nim, biskupem.

— Doniesiono mi, żeś ojcze życzeniu robotników uczynił zadość. Atoli nie potrzebuję chyba zaznaczać, że...

— Monsignorze — przerwał mu mnich z wielką pokorą. — Przypuszczałem, że nie należy narażać kościoła na jakieś burzliwe wystąpienia robotników.

— Cóż to wszakże za kościół, w którym kaznodziei brak odwagi wymienić imię Boga?

— Czy Wasza Eminencja słyszał moje kazanie?

Biskup przechadzał się po pokoju, aby się uspokoić.

— Przypuszczam, że umiesz je na pamięć — rzekł po chwili.

— Tak jest, Eminencjo.

— A więc, proszę mi to kazanie powtórzyć, ale dosłownie, tak jak było wygłoszone.

Biskup usadowił się w fotelu, ojciec Verneau stał dalej.

— Obywatele i obywatelki! — zaczął kaznodzieja tonem, jakim wygłasza się kazania.

Biskup drgnął.

— Oni lubią, gdy się do nich tak przemawia, Eminencjo.

— Dobrze, dobrze — odparł biskup. Proszę, mów dalej.

Biskupa przebiegł dreszczyk. Oba te słowa wdrożyły go odrazu w sytuację. W duchu widział zgromadzenie robotników, do których przemawiał ojciec Verneau. Widział brutalne twarze, łachmany i dużo wyuzdanej wesołości. Widział lud, dla którego nic dotąd nie uczyniono.

— Obywatele i obywatelki! — rozpoczął ojciec Verneau nanowo — jest tu w kraju cesarzowa, z imienia Marja Teresa. Jest to wyborna władczyni, najlepsza, jaka kiedykolwiek panowała nad Belgją.

— Inni władcy, obywatele, mają następców i po swojej śmierci tracą wszelki wpływ na swoich poddanych. Inaczej ma się rzecz z wielką cesarzową, Marją Teresą. Może straciła tron austrjacki i węgierski, może Brabant i Limburg przeszły w inne ręce, ale nie straciła panowania nad zacnem hrabstwem Flandrji Zachodniej. We Flandrji Zachodniej, gdzie spędziłem lat kilka, nikt nie zna innej władczyni prócz Marji Teresy. Wiemy, oczywiście, że król Leopold mieszka w Brukseli, ale o niego nam nie chodzi. Bo Marja Teresa jeszcze ciągle panuje nad okolicami nadmorskiemi. Przedewszystkiem zaś we wsiach rybackich. Im bliżej morza, tem potężniejszem jest jej panowanie.

— Ani wielka Rewolucja, ani cesarstwo, ani Holendrzy nie posiadali dość potęgi dla obalenia jej panowania. Bo i jakże byliby mogli uczynić coś podobnego. Nie uczynili oni nic dla synów

morza, co mogłoby się równać z czynami cesarzowej. Jakże wielkie bowiem dary złożyła ona ludowi mieszkającemu nad morzem! Dary to są nieocenione, cni obywatele!

— Przed jakiemiś stu i pięćdziesięciu laty, na początku swego panowania, odbyła ona podróż przez Belgję. Odwiedziła Bruksellę i Bruges, przybyła do Liege i Lowanjum, ale gdy naoglądała się dość wielkich miast i ratuszów zdobnych malowidłami, udała się na wybrzeże morskie, aby zobaczyć morze i djuny.

— Widok ten nie był dla niej bynajmniej radosny. Widziała, że morze jest większe i potężniejsze, niż moc człowieka, który walczyć z niem musi. Widziała wybrzeże bezbronne i niechronione. Były tam djuny, ale morze przewaliło się przez nie i mogło to uczynić ponownie każdej chwili. Były tam także wały ochronne, ale były zaniedbane i opuszczone. Widziała porty zamulone piaskami, widziała wybrzeża przedstawiające jeden wielki moczar, na których rosły tylko trzciny, widziała chaty rybackie, poszarpane przez wichry i stojące żałośnie pod djunami, jak gdyby były wyrzucone na łaskę i niełaskę morza, widziała wreszcie stare kościoły, odsunięte od morza daleko między piaski napływowe.

— Cały jeden dzień spędziła wielka cesarzowa w okolicy nadmorskiej. Kazała sobie opowiadać o powodziach i o wsiach zgładzonych przez morze. Kazała pokazać sobie to miejsce, które zostało pochłonięte przez morze. Poleciła zawieźć się na miejsce, gdzie ongi była ziemia i gdzie stał kościół i kazała sobie wyliczyć tych ludzi, którzy padli ofiarą morza. Interesowała się też stratami w bydle, poniesionemi przez ludność wtedy, gdy morze po raz ostatni przerwało tamy.

— Przez cały jeden dzień rozmyślała cesarzowa w swojem sercu: Jak mam dopomódz temu biednemu ludowi, mieszkającemu pod djunami? Nie mogę zakazać morzu, aby się nie dźwigało i nie opadało, nie mogę mu zabronić, aby nie podmywało wybrzeża. Nie mogę też spętać wiatru, aby nie wywracał łodzi rybackich. Tak samo nie mogę napędzać ryb do ich sieci, a zapuszczonego wybrzeża nie mogę przemienić w pole rodzące życiodajną pszenicę. Niema na świecie takiego władcy, który zdołałby wybawić ten ubogi lud z jego niedoli.

— Dnia następnego była niedziela i cesarzowa była na nabożeństwie w Blankenberghe. Lud wybrzeży od Dunkierki po Sluis przybył, aby widzieć cesarzową. Przed nabożeństwem zaś przechadzała się cesarzowa śród ludu i rozmawiała z nim.

— Pierwszy, którego spotkała, był to wójt przystani w Nieuport. „Co nowego słychać w twojem mieście?" — zapytała cesarzowa. — „Nic nowego" — odpowiedział wójt — „prócz tego, że łódź Korneljusa Aertsena została wywrócona przez wiatr nocy wczorajszej i że znaleziono go siedzącego okrakiem na wywróconej łodzi około naszego wybrzeża." — „Całe szczęście jeszcze" — rzekła cesarzowa, — „że nie utracił życia." — „Tego jeszcze powiedzieć nie można" — odparł wójt, — „albowiem gdy go wyłowiono, był obłąkany." „To pewno z przerażenia" — badała cesarzowa. „Tak jest" — odpowiedział wójt — „bowiem w Nieuport nie posiadamy niczego, na czem moglibyśmy polegać w chwili niedoli. Korneljus wiedział, że jeśli zginie, to jego żona i małe dzieci muszą zginąć z głodu, i te myśli pomieszały mu w głowie." „A więc brak wam tam pod djunami" — mówiła cesarzowa — „czegoś, na czem moglibyście polegać?" — „Tak jest" — potwierdził wójt — „Morze jest niepewne, ziemia jest niepewna, połów ryb i zarobek jest niepewny. Potrzeba nam czegoś, co dawałoby nam spokój i pewność."

Cesarzowa szła dalej i dotarła do proboszcza z Heystu. „Co nowego w Heyscie?" — zapytała proboszcza. — „Nic nowego — odparł proboszcz — prócz tego, że Jakób van Ravesteyn przestał otamowywać swój kawałek gruntu na wybrzeżu, kopać w przystani, budować latarnię morską i wogóle porzucił wszelką pracę pożyteczną, której oddawał się

dotąd." — „Czem się to stało?" — zapytała cesarzowa. — „Odziedziczył spadek — odpowiedział proboszcz, — ale spadek okazał się mniejszym, niż się spodziewał. — „No tak — rzekła cesarzowa, — ale ma przecież coś pewnego w ręku." — „Zapewne, — przyświadczył proboszcz — ale teraz, gdy posiada pieniądz w ręku, nie odważa się użyć go na cośkolwiek z obawy, że mu nie wystarczy." — „A więc trzeba czegoś bardzo wielkiego, aby wam, mieszkańcom Heystu mogła być okazana pomoc" — rzekła cesarzowa. — „Tak jest — przyświadczył proboszcz — trzeba wykonać niesłychanie wiele, ale nie można niczego przedsięwziąć, dopóki nie wiadomo, że będzie tak dużo środków, aby można było z nich czerpać w czasie potrzeby."

— Cesarzowa szła dalej, aż przybyła do przodownika holowników w Middelkerke. Zapytała go o nowiny. „Niema u nas nic nowego — odparł przodownik — prócz tego, że Jan van der Meer posprzeczał się z Luccą Neerwinden." „Czyżby?" — zapytała cesarzowa. — „Tak jest, znaleźli miejsce połowu dorszów, którego poszukiwali przez całe życie. Od dawna słyszeli, że takie miejsce istnieje i nie przestawali poszukiwać go, a byli dotychczas najlepszymi przyjaciółmi. Odkąd wszakże znaleźli to miejsce bogate w dorsze, stali się wrogami." — „A więc — rzekła cesarzowa — byłoby lepiej, gdyby tego miejsca nie byli znaleźli." — „Zaiste, — odparł przodownik — byłoby lepiej, gdyby tego miejsca nie byli znaleźli." — „A więc byłoby dobrze, gdybyście w Middelkerke posiadali coś cennego, czego nikt nie mógłby znaleźć, aby wam to było pożyteczne." — „Naturalnie, musiałoby to być dobrze ukryte, bowiem gdyby to ktoś znalazł, to z tego powodu powstałyby tylko spory i rozdwojenie, albo też zostałoby to natychmiast zużyte i nikt nie miałby z tego pożytku."

— Cesarzowa westchnęła i czuła, że jest bezradna. Udała się potem na nabożeństwo i przez cały czas klęcząc, modliła się, aby jednak mogła dopomódz biednemu ludowi. I oto pod koniec nabożeństwa, za pozwoleniem waszem, cni obywatele, stało się jej jasnem, że lepiej uczynić mało, niż nie uczynić nic. Gdy ludzie wyszli z kościoła, stanęła na stopniach świątyni, aby do nich przemówić.

— Nikt w całej Flandrji Zachodniej nie zapomni nigdy, jak ona wtedy wyglądała. Piękna była, jak przystało na cesarzową i wspaniale była odziana. Kazała podać sobie koronę i płaszcz, a w ręku trzymała berło. Włosy miała zaczesane wzwyż i na biało upudrowane, a w falach tych włosów połyskiwały matowo wspaniałe perły. Odziana była w czerwony połyskliwy jedwab, a cały jej strój pokrywały koronki flamandzkie. Buciki miała na wysokich podpiętkach, spięte kosztownemi klamerkami. Taką widzą ją i dziś jeszcze ci wszyscy, którzy wiedzą, że panuje ona nad Flandrją Zachodnią.

— Przemawiała do ludu objawiając mu swoją wolę. Mówiła do nich o tem, jak przemyśliwała nad pomocą dla nich. Powiedziała, że nie w jej mocy jest uspokajać morze, że nie może spętać wiatrów, spędzić ryby ku wybrzeżom i nie zdoła lichego owsa pobrzeżnego przemienić w pszenicę. Ale co jako człowiek słaby uczynić może dla tego ludu ubogiego, to ma się stać.

— Wszyscy klęczeli słuchając jej słów. Nigdy przedtem nie czuli bicia serca tak tkliwego i takiemi macierzyńskiemi uczuciami ożywionego dla siebie. Cesarzowa mówiła z nimi tak serdecznie o ich ciężkiem bezradosnem życiu, że rozrzewniła ich do łez swojem dla nich współczuciem.

— Potem zaczęła mówić, iż postanowiła pozostawić im swoją skarbniczkę z tem wszystkiem, co się w niej znajduje. Ta skarbniczka ma być jej darem dla wszystkich tych, którzy mieszkają nad djunami. Jest to jedyna pomoc, jakiej udzielić może. Prosiła, aby jej wybaczono, że pomoc ta jest taka mała. W oczach miała łzy, kiedy o tem mówiła.

— Pytała następnie, czy chcą jej przyrzec i zaprzysiądz, że do skarbnicy nie sięgną wcześniej, zanim niedola nie będzie taka wielka, że już żadnej rady na nią nie będzie. A dalej pytała, czy

zechcą zaprzysiądz, że pozostawiony im skarb przekażą swoim potomkom, jeśli sami korzystać zeń nie będą. W końcu wezwała każdego z osobna, aby ślubował, że nie będzie starał się zdobyć tego skarbu dla własnego użytku, ale że w razie potrzeby korzystania ze skarbu cały lud rybacki będzie musiał wypowiedzieć się w tej sprawie.

— Czy chcieli zaprzysiądz zgodę na te żądania? Ależ naturalnie, wszyscy zgodzili się na to. I wszyscy błogosławili cesarzową, roniąc łzy wdzięczności. Płakała i ona wraz z nimi, gdy mówiła, iż rozumie, że wie, iż wszyscy potrzebują stałej, niezawodzącej podpory, na której mogliby polegać i że potrzebne im jest wielkie szczęście i wielki skarb, ale takiego dać im, niestety, nie może. Nigdy nie czuła się taką bezradną, jak tutaj nad djunami.

— Obywatele! Dzięki swej wrodzonej władczej mądrości, bezwiednie osiągnęła ona daleko więcej, niż przypuszczać mogła, i dlatego można rzec, że jeszcze dzisiaj panuje nad Flandrją Zachodnią. Ale co też to za radość, słyszeć o wszystkich tych błogosławieństwach, które dzięki skarbowi cesarzowej spłynęły na Flandrję Zachodnią. Ludzie owych stron posiadają coś, na czem polegać mogą, a oni potrzebują tego bardzo, podobnie jak my wszyscy. Choćby niedola była niewiem jaka wielka, nie ogarnie ich rozpacz.

— Opowiadano mi tam, jak wygląda owa nieoszacowana skarbniczka cesarzowej. Podobna jest do skrzynki św. Urszuli z Bruges, tylko że jest daleko ładniejsza. Ma to być podobizna tumu wiedeńskiego, zrobiona z czystego złota, a dookoła w czystym alabastrze odtworzone są dzieje cesarzowej. Na czterech wieżyczkach bocznych jaśnieją owe cztery djamenty, które cesarzowa wzięła z korony tureckiego sułtana, a na strzesze wypisany jest rubinami podpis cesarzowej. Ale gdy ich pytałem, czy ową skarbniczkę widzieli, wtedy odpowiadali mi, że rozbitkowie na morzu widują zawsze ów dar cesarzowej pływający na falach morza, na znak, że nie potrzebują rozpaczać nad losem żon i dzieci, gdyby się stać miało, iż musieliby je opuścić.

— To są jedyni ludzie, którzy ów skarb widzieli, pozatem nikt nie widział owego skarbu z tak bliska, aby mógł go oszacować. Wy sami zaś, obywatele, wiecie, że cesarzowa nie rzekła nikomu, wiele ten skarb jest wart. Ale jeśli macie wątpliwości co do błogosławieństw, jakie sprowadził on na całe wybrzeże i sprowadza dotąd, wówczas proszę was: udajcie się nad morze i popatrzcie sami. Od owego czasu rozpoczęło się tam takie kopanie i budowanie, jakiego nigdy przedtem nie było. Morze znajduje się teraz za wałami i tamami i jest tak spętane, że już żadnej szkody wyrządzać nie może. Są tam teraz zielone łąki nad djunami, są miejscowości kąpielowe i rozwijające się miasta. Ale przy każdej latarni morskiej, jaką wznoszono, przy każdej przystani i każdym okręcie, jakie budowano, przy każdej tamie, jaką sypano, — myślano zawsze to jedno: Jeśli własnych środków nie starczy, to dopomoże nam nasza miłościwa cesarzowa Marja Teresa. Ale myśl ta była zawsze tylko bodźcem do coraz większych wysiłków i własne środki zawsze jakoś wystarczały.

— Wiecie i to, że cesarzowa nie powiedziała nikomu, gdzie skarb ów się znajdował. Czy to nie jest dowodem jej roztropności, obywatele? Jeden ma go pod swoją opieką, ale dopiero gdy wszyscy postanowią, że skarb ma być podzielony, strażnik skarbu wystąpi i powie, gdzie on się znajduje. Dlatego wszyscy wiedzą dobrze, że ani teraz, ani w przyszłości skarb ten nie będzie podzielony niesprawiedliwie. Jest on własnością wszystkich. Każdy wie bardzo dobrze, że cesarzowa pomyślała o nim równie dobrze, jak i o jego sąsiedzie Nie może tu powstać spór i niezgoda, jakie zdarzają się gdzieindziej, nie może zrodzić się zawiść, bowiem najcenniejsze dobro należy do wszystkich.

Słuchający biskup przerwał ojcu Verneau:

— Dość. Jak zakończyłeś przemówienie?

— Powiedziałem im—odparł mnich,— iż wielkie to nieszczęście, że cesarzowa nie przybyła także do Charleroi. Współczułem im, że nie posiadają takiej skarbnicy. Przy ich wielkich zamierzeniach skarbnica taka mogłaby przydać się im bardzo.

— I cóż? — zapytał biskup.

— Rzucono we mnie kilka rzep, rozległo się kilka gwizdnięć, ale wtedy zszedłem z kazalnicy. Pozatem nie stało się nic.

— Musieli zrozumieć — rzekł biskup, — że mówiłeś do nich o Opatrzności Bożej.

Mnich skłonił się.

— Musieli zrozumieć, że ta Moc, z której drwią, dlatego, że jej nie pojmują, ponieważ jej nie widzą, musi być od nich zdala. Bo w tej samej chwili, w której ujawniłaby się, zostałaby źle użyta. Winszuję ci.

Mnich skłonił się i zwrócił się ku drzwiom. Biskup podążył za nim. Twarz jego wyrażała zadowolenie.

— No, a ta skarbniczka?... Czy ludzie tamtejsi wierzą jeszcze w jej istnienie?...

— Czy wierzą? Ależ naturalnie, Eminencjo!

— Lecz ten skarb? — Czy znajdował się tam istotnie jakiś skarb?

— Za pozwoleniem Waszej Eminencji, przysiągłem...

— No, no, mnie... — rzekł biskup.

— Proboszcz z Blankenberghe ma go pod swoją opieką. Nie pozwolił go oglądać. Jest to mała skrzyneczka z żelaznem okuciem.

— A w niej?

— W niej spoczywa dwadzieścia białych talarów terezjańskich.

Biskup uśmiechnął się, ale spoważniał natychmiast. „Czy taką skrzyneczkę wolno przyrównywać do Opatrzności?”

— Wszystkie porównania są słabe, Eminencjo. Wszystkie myśli ludzkie są liche.

Ojciec Verneau skłonił się jeszcze raz i opuścił pokój biskupi.

Przełomaczył *P. H.—L.*

Zbawione uszy.

Pewnego razu Budda był w niebie i przyglądał się zbawionym oraz ich niewypowiedzianym radościom. Przewodnik jego kroczył obok niego i dawał mu potrzebne objaśnienia. W pewnem miejscu Budda spostrzegł wielkie mnóstwo uszu ludzkich i przystanął zdumiony.

— Skąd się tu wzięło tyle uszu ludzkich? — zapytał swego przewodnika.

— Są to uszy tych — odpowiedział przewodnik — którzy w życiu swojem lubili słuchać opowiadania o dobru i pięknie moralnem, ale nie czynili ani dobra, ani nie poddawali się pięknu moralnemu. Dlatego uszy ich zostały zbawione, ale ciała poszły do piekła.

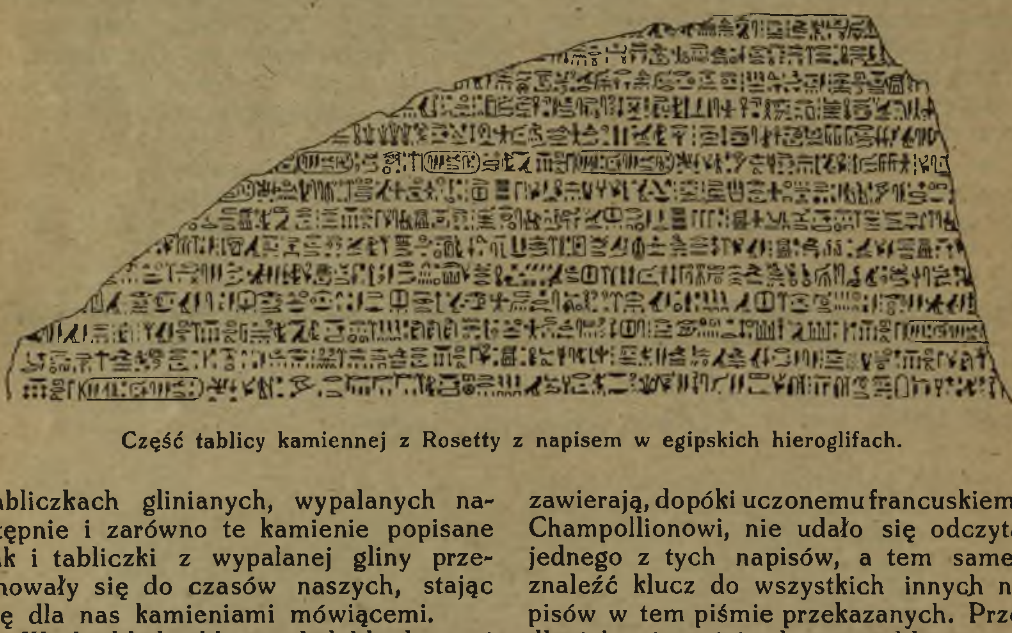
Czy nie potrzebujesz się obawiać, że tylko uszy twoje będą zbawione?

KAMIENIE MÓWIĄ

Niejeden z nas nie wie nawet jak wiele zawdzięczamy mówiącym kamieniom. Znajomość nasza zamierzchłych dziejów świata byłaby bardzo kusa, gdybyśmy takich wymownych kamieni nie posiadali. Ludzkość starożytna nie miała takiego powszechnego materjału pisemnego, jakim jest papier i musiała korzystać z materjału trwalszego, który właśnie dzięki tej swojej trwałości przechował się do czasów naszych. Pisano na kamieniu i na tabliczkach glinianych, wypalanych następnie i zarówno te kamienie popisane jak i tabliczki z wypalanej gliny przechowały się do czasów naszych, stając się dla nas kamieniami mówiącemi.

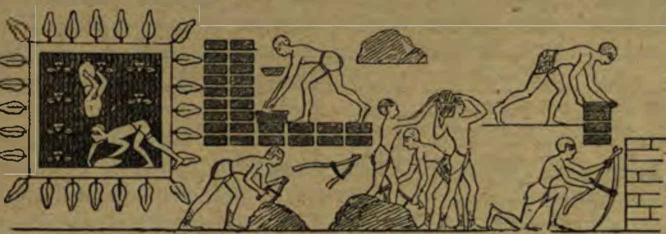
Wschód był oddawna kolebką bogatej kultury. Egipt, Babilonja, Asyrja, Persja, później zaś Grecja, były to kraje, w których ludzkość kładła podwaliny pod odległą swoją przyszłość. Dla nas ma, oczywiście, największe znaczenie Grecja, od której bezpośrednio bierzemy współczesne życie kulturalne. To życie było w Grecji takie wyjątkowo bogate, że kraj ten przesłania nam prawie zupełnie kraje inne tak dalece, iż skłonni jesteśmy mniemać, iż nigdzie indziej kultura wogóle nie istniała. Ale właśnie dzięki mówiącym kamieniom dowiadujemy się, że się myliliśmy i że w całym szeregu krajów wschodnich istniała kultura bogata.

Trzeba, oczywiście, zaznaczyć, że kamienie mówiące były bardzo długo kamieniami niememi, bo na przykład takie napisy w egipskiem piśmie świętem, czyli w tak zwanych hieroglifach, były dla nas do niedawna tajemnicą. Badaczy zaciekawiały oczywiście te liczne napisy hieroglificzne, ale nikt nie wiedział, co one zawierają, dopóki uczonemu francuskiemu, Champollionowi, nie udało się odczytać jednego z tych napisów, a tem samem znaleźć klucz do wszystkich innych napisów w tem piśmie przekazanych. Przez długich piętnaście lat mozolił się ten znakomity uczony nad rozwiązaniem tajemnicy tych napisów i rozwiązał męczącą zagadkę dzięki temu, że znalazł napis ułożony jednocześnie w języku egipskim i w języku greckim. Proste tłomaczenie było niemożliwe, gdyż wszystkich badaczy wprowadzała w błąd ta okoliczność, iż mniemali oni, że napisy hieroglificzne są napisami ideograficznemi, to jest raczej przedstawiającemi umówione znaki dla pewnych pojęć i wyobrażeń, niż słowa, ułożone z poszczególnych



Część tablicy kamiennej z Rosetty z napisem w egipskich hieroglifach.

głosek. Dopiero Champollion badając napisy egipskie spostrzegł, że pewne imiona królów zarówno w hieroglifach jak i w języku greckim otoczone są obwódkami i wyrażają to samo. Po nitce do kłębka, ustalił ten niestrudzony badacz poszczególne litery alfabetu i oto kamienie przemówiły o czasach oddalonych od nas o tysiące lat. Człowiek współczesny mógł dzięki temu dowiedziećsię o tem, co dawni nasi poprzednicy w dalekich krajach myśleli. Na chwałę pracowitości i domyślności badaczy należy powiedzieć, że jeśli kamienie przemówiły, to dlatego, że niestrudzony genjusz ludzki nauczył te kamienie przemawiać do nas językiem zrozumiałym.



Izraelici przy wyrabianiu cegieł. (Wizerunek egipski).

Dzięki zadziwiającemu odkryciu Champolliona dowiadujemy się przedewszystkiem, że to, co nam podaje Pismo święte o starożytnym Egipcie, nie jest bynajmniej jakąś nieobowiązującą legendą, ale że wszystko oparte jest na niezaprzeczonych faktach. W czasach naszych, w których mnożyli się uczeni, skłonni do lekceważenia świadectw Pisma świętego, te świadectwa dawnych kamiennych napisów, wnoszą do wiadomości naszych dużo światła i rozpraszają mroki. Wobec tych świadków nie można już gołosłownie twierdzić, że w Piśmie świętem zawarte są tylko starożytne legendy, nad któremi można przejść do porządku dziennego.



Izraelici oddający zrobione cegły. (Wizerunek egipski.)

Za taką legendę moglibyśmy na przykład uważać piękną opowieść o Józefie i jego braciach, którzy przybywali do Egiptu po zboże w czasie klęski głodowej. — Nieraz pod wpływem prac pewnych uczonych byliśmy skłonni traktować tę opowieść za możliwe wydarzenie, które jednakże w szczegółach mogło być zgoła innem, tymczasem nasi kamienni świadkowie mówią nam o obyczajach egipskich tak wymownie, że są jakby ilustracją do tego wszystkiego, o czem opowiada nam Pismo święte. Taki na przykład szczegół traktowania braci Józefa jako szpiegów jest zupełnie wytłomaczony sytuacją polityczną Egiptu, który musiał się mieć na ostrożności wobec koczowników, do jakich bracia Józefa należeli. Albo drugi fakt, że braciom Józefa dawano jeść na osobności. Egipcjanie przestrzegali zasadę czystości rytualnej, według której spożywanie pokarmów z cudzoziemcami kalało Egipcjanina. Takich szczegółów możnaby na podstawie poznania życia starożytnych Egipcjan, przytoczyć wielkie mnóstwo, a wszystkie zawdzięczamy kamiennym świadkom.

Jeszcze więcej światła na świat starożytny i całokształt jego życia rzuciły nam kamienie babilońskie. Nie są to kamienie w dosłownem znaczeniu, ale cegiełki. Glina służyła starożytnym Babilończykom jako materjał pisemny. Na deszczułce glinianej wypisywano pismem klinowem pewne teksty, a następnie deszczułki te wypalano. Istniały całe bogate bibljoteki, zawierające wielkie mnóstwo takich glinianych deszczułek. W naszych czasach odkopano ruiny miast babilońskich

i w tych ruinach poodkrywano szczątki pałaców dawnych władców tego kraju, a w tych pałacach poznajdowano bibljoteki, o których właśnie mowa. Powszechnie znanem stało się dzięki tym wykopaliskom imię wielkiego władcy babilońskiego Hammurabiego. Był to znamienity prawodawca, który sprawy życiowe swoich poddanych umiał ująć w doskonałe formuły prawne, przewidując mądrze wszelkie zawęźlenia i powikłania życia społecznego.



Tabliczka gliniana z napisem babilońskim w piśmie klinowem.

Z tych deszczułek starobabilońskich dowiadujemy się bardzo wiele jak żyli ci odlegli ludzie w pradawnym tym kraju. Zdawałoby się, że na przykład udzielanie gwarancji przez sprzedawcę kupującemu, jest zdobyczą czasów naszych. Tymczasem śród dokumentów znalezionych w starożytnej Babilonji są i takie, które przedstawiają takie pisemne gwarancje. Jakiś jubiler obowiązuje się, że pierścień sprzedany przez niego nie uroni drogocennego kamienia w przeciągu takiego a takiego długiego czasu, gdyby zaś stać się to miało, to w takim razie wypłaci on nabywcy pierścienia takie a takie odszkodowanie.

Dalej dowiadujemy się, że w starożytnej Babilonji istniała i funkcjonowała bardzo sprawnie dobrze zorganizowana poczta. Nie była to bynajmniej jakaś instytucja, której można było używać tylko wyjątkowo, bo z przechowanych listów widać, że ludzie przy jej pomocy komunikowali sobie wiadomości dość powszednie. Tak na przykład żona donosi mężowi, że dzieci są zdrowe i zapytuje kiedy może spodziewać się jego powrotu. Syn jakiś pisze do ojca, aby mu posłał pieniędzy, gdyż ma długi i musi je spłacić. Przechowały się nawet listy miłosne, pisane do siebie przez narzeczonych. Z tego widać, że poczta nie była zbyt droga i że była dostępna dla wszystkich. Jak na odległą starożytność jest to bardzo wiele.

Najciekawszem dla nas jest prawodawstwo starożytnych Babilończyków. Życie było ujęte w pewne normy prawne, osobliwie zaś doskonałem było prawodawstwo cywilne. U nas na przykład, gdzie jeszcze doniedawna obowiązywał kodeks Napoleona, kobieta nie posiadała praw samodzielnych i nie mogła działać prawnie bez asystencji bądź to ojca, bądź męża. Inaczej było w starożytnej Babilonji, gdzie kobieta cieszyła się pełnią praw cywilnych. Przy zawieraniu małżeństwa zostawała ustalona wysokość jej majątku osobistego, do którego wrazie rozwodu mąż nie miał prawa. Kobieta babilońska mogła nabywać i sprzedawać nieruchomości i wogóle nie była krępowana tak, jak nasza kobieta w niektórych krajach.

Poznania godnem jest, że prawo regulowało nawet takie rzeczy jak stosunek pacjenta do lekarza, normując wynagrodzenie za różne zabiegi. Lecznictwo stało dość wysoko i umiano dokonywać pewnych operacji chirurgicznych. Lekarz musiał być troskliwy i niewolno mu było bezkarnie narażać pacjenta swoją opieszałością. Co nas w lecznictwie babilońskiem interesuje w sposób osobliwy, to dociekanie przyczyny chorób. Leczący bada chorego przedewszystkiem ze strony religijno-moralnej. Istniało przekonanie, że każda choroba jest przedewszystkiem wyrazem gniewu bogów za wykroczenia przeciwko ich przykazaniom uczciwości, prawdziwości, gościnności, miłosierdzia. Spotykamy się w Babilonji także z początkami wodolecznictwa i to zarówno w zastosowaniu wewnętrznem jak i zewnętrznem. O tych wszystkich rzeczach, które pozostałyby dla nas nieznanemi, mówią nam kamienie.

Inny rodzaj pomników kamiennych mówi nam o wysokiej kulturze estetycznej. W poodkopywanych pałacach babilońskich poznajdowano wspaniałe dzieła sztuki. Płaskorzeźby, posągi, wyobrażenia bogów, ludzi i zwierząt dają nam miarę kultury artystycznej tego zapomnianego kraju. Niemniej ciekawemi są dla nas napisy i rzeźby dotyczące życia religijnego wogóle. Dzięki mówiącym kamieniom starożytnej Babilonji poznajemy dokładnie wyobrażenia religijne Babilończyków oraz ich obrzędy, podobne niejednokrotnie do dzisiejszych. Bogowie według tych wyobrażeń dają człowiekowi nietylko chleb powszedni, ale są jego nauczycielami i kierownikami w życiu kulturalnem. Wśród licznych obrzędów uderza nas na niektórych obrazach babilońskich widok procesji religijnej. Kapłani niosą na barkach liczne bóstwa przy dźwiękach muzyki, a tłumy towarzyszą w radosnem skupieniu. W procesjach tych chodziło o to, aby bóstwa błogosławiły swemu krajowi bezpośrednio i dlatego wynoszono je z świątyń.



Władca asyryjski w orszaku dworzan.

Z różnych napisów i obrazów przechowanych do czasów naszych, możemy wnosić, że monarcha odgrywał w państwie rolę najprzedniejszą i cieszył się czcią najwyższą. Dziwić się trzeba, że przy nieograniczonej władzy królów babilońskich poddani nie byli jednak krępowani zbytecznie w swojem życiu prywatnem i społecznem, jak to się działo niejednokrotnie w państwach współczesnych, szczególniej tam, gdzie naród panujący uciskał nieraz niemiłosiernie naród podbity.

Z napisów i obrazów egipskich najbardziej interesują nas te, które dają nam ilustrację do naszych wiadomości z Historji świętej. Wiemy na przykład, że Izraelici byli w Egipcie używani do wyrabiania cegieł i że zmuszono ich do oddawania pewnej ilości tych cegieł, co nieraz bywało połączone z wielkiemi trudnościami. Na licznych obrazkach znajdujemy wizerunki robotników pracujących nad wyrabianiem tego materjału budowlanego i oddających dozorcom cegły wykończone. I pod tym względem w kamieniach mówiących znajduje Pismo święte licznych zupełnie wiarogodnych świadków.

Gdyby Babilończycy i Egipcjanie byli używali materjału tak nietrwałego, jakim jest papier, nie posiadalibyśmy ani części tych wiadomości o nich, jakie posiadamy dzisiaj, dzięki właśnie temu, że pisano na kamieniu i na glinie wypalanej następnie. Ale jeśli podziwiać musimy kulturę tych dawnych czasów, to niemniej podziwu godną jest ta olbrzymia praca archeologów europejskich, dzięki której kamienie nabrały wymowy. Cegiełki babilońskie nie przechowały się bynajmniej w stanie idealnym. Trzeba je było dopiero oczyszczać w sposób wysoce złożony, aby nie uszkodzić tekstów, a następnie trzeba było wielkiej znajomości języka i pisma, aby wszystko należycie odczytać, co one zawierają. Możemy mieć nadzieję, że badania naszych uczonych dostarczą nam jeszcze niejednej cennej wiadomości o życiu i kulturze starożytnego Wschodu, uzupełniając nasz obraz zamarłych kultur.

Dotychczas wiadomości nasze o tych kulturach były dość kuse i legendarne, a zawdzięczaliśmy je pismom dziejopisów greckich, którzy jednak nie traktowali swego przedmiotu krytycznie i rzeczy pewne podawali równocześnie z bardzo niepewnemi lub nawet zmyślonemi. Tak na przykład grecki historyk Herodot, opowiada o obyczaju babilońskim wyda-

waniu panien za mąż. Ponieważ chodziło o to, aby wszystkie panny znalazły dla siebie mężów, przeto licytowano je poprostu. Kto chciał mieć ładną żonę, musiał przy licytacji składać za nią mniej lub więcej znaczną sumę, za mniej ładne



Starobabiloński obraz drzewa wiadomości złego i dobrego.

płacono mniej, ale płacono. W ten sposób zbierała się duża suma pieniędzy, a sumy tej używano na to, aby z niej tworzyć posagi dla panien nieładnych i ubogich, które w sposób inny nie wyszłyby nigdy za mąż.

W świetle badań archeologicznych dzięki kamieniom mówiącym widzimy, że jest to zapewne legenda, bo w kraju o tak wysokiej cywilizacji, gdzie kobieta cieszyła się dużym szacunkiem i korzystała z licznych praw, jakich doniedawna nie posiadała w wielu krajach nawet kobieta europejska, nie mogło być miejsca na takie kupczenie kobietami. Jest to dziwne, że kamień, który doniedawna był milczącym, staje się głośnym świadkiem i staje na usługach prawdy. Ludzkość ma w sobie nieprzeparty pęd do poznawania prawdy i szuka jej gdzie tylko ją znaleźć może. Nie zaspakaja nas już jakaś legenda mniej lub więcej ładna, ale szukamy jądra prawdy, aby wiedzieć wszystko możliwie dobrze i o wszystkiem mieć pojęcie najdokładniejsze. Niestety, często interesujemy się rzeczami, które mają dla nas urok osobliwości, a nie umiemy zainteresować się rzeczami, które mają dla nas znaczenie najdonioślejsze, mianowicie temi, o których Chrystus powiedział: Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi. — I o tej wiekuistej Prawdzie mówią nam kamienie. Obyśmy nie byli głuchymi na ich wołanie! P. H.-L.

ŻYCIE PRAWDĄ

A. PAWLIK.

Me życie kłamstwem być nie może!
Na cały świat niech brzmi wołanie,
Że to, co wielkie w nas i Boże,
To po wiek wieków pozostanie.
Chcę niecić, niecić niestrudzenie
Przejasną iskrę Bożą w sobie,
By rozpraszała mroków cienie,
Gdy spać już będę w ciemnym grobie.

Tłomaczył P. H. Laskowski.

ADAM MICKIEWICZ.

Rozmowa wieczorna.

Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domku mego ducha,
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla Ciebie,
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha.
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mem, na Krzyżu:
I każda dobra myśl jak promień wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca,
I nazad płynąc, znowu mię ozłaca.
Szle blask, blask biorę i blask mam za gońca.
I każda dobra myśl Ciebie zbogaca,
I znowu za nią płacisz mi bez końca.
Jak Ty na niebie, Twój sługa, Twe dziecię
Niech się tak cieszy, tak błyszczy na świecie.
Tyś król, o cuda! i — Tyś mój poddany!
Każda myśl podła, jako włócznia nowa,
Otwiera Twoje niezgojone rany,
I każda chęć zła jest gąbka octowa,
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany.
Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
Cierpisz, jak sługa panu zaprzedany.
Jak Ty na krzyżu, Twój sługa, Twe dziecię,
Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

INTELIGENCJA ROBOTNICZA

Pewien socjolog postawił niedawno ciekawą tezę, że klasa robotnicza nie może obyć się bez własnej arystokracji, jeśli chce osiągnąć to wszystko, co sobie wytknęła jako cel ostateczny swoich usiłowań. Brzmi to dość dziwnie, gdy się słyszy słowo o arystokracji robotniczej, ale nie jest to bynajmniej paradoksem. Dzisiaj nie pojmujemy arystokratyzmu jako czegoś odziedziczonego po przodkach, niezasłużonego osobiście, ale myślimy przedewszystkiem o arystokratyzmie ducha, o tem szlachectwie, którego nie może udzielić żaden król, ale które trzeba sobie zdobyć w znojnym wysiłku.

Jeśli chodzi o arystokrację wogóle, to można rzec, że wszyscy arystokraci całego świata i wszystkich czasów wywodzą się z klasy najniższej, z klasy tak niesłusznie pogardzanych robotników. Niegdyś wszyscy ludzie byli sobie równi i nikt nie miał jakichś osobliwych przywilejów. Różnice powstawały dopiero z biegiem czasu, gdy jednostki dzielniejsze wysuwały się na czoło życia i zajmowały stanowisko uprzywilejowane śród innych, podobnych do siebie. Gdy myślimy o tem, to wydaje się nam, że w dawnych czasach, gdy człowiek uszlachcał się sam i nie czekał aż da mu szlachectwo jakiś władca, było tak zgoła inaczej, niż jest w czasach naszych. Niejeden gotów jest mniemać, że dzisiaj robotnik ma drogę do wyróżnień zamkniętą raz na zawsze i choćby był najzdolniejszy, to musi nazawsze pozostać tem, czem się urodził.

Tak nie jest. Kto umie patrzeć w życie, ten dostrzega u nas dziwne zjawisko, a mianowicie to, że ze sfery najniższej ubogich robotników wyrasta nam inteligencja dzielna i obrotna, która jeszcze nie powiedziała swego ostatniego słowa, ale która dopiero przygotowuje się do objęcia dziedzictwa obowiązków po dawnych klasach panujących. Jest coś głęboko wzruszającego w fakcie, że robotnik nieraz ciemny zupełnie, nie umiejący czytać ani pisać, o niczem nie myślał tak serdecznie, jak o tem, aby dziecku swemu dać wykształcenie. Taki robotnik podobny bywa do owego ślepca, który niesie latarkę w ciemną noc nie dla siebie, ale dla innych, aby się nie potknęli o niego.

Jakże daleko są te czasy, gdy pan dziedzic był absolutnym panem życia i śmierci swego poddanego i gdy mógł czynić z nim, co mu się żywnie podobało! Chłop zdemoralizowany pańszczyzną, był bierny, tępy, nieruchawy i mogło się zdawać, że trzeba będzie całego szeregu pokoleń przepędzonych przez dobre szkoły, aby kultura polska doczekała się jakich takich rezerw w ludzie polskim. Lud ten był ciemny, oplątany jakiemiś strasznemi zabobonami niby pajęczyną, z poza której nie było widać świata, a zarazem taki był zacięty w tej swojej ciemnocie, że uważał ją za coś niemal świętego, przekazanego przez ojców jako cenny spadek i gwarancję zachowania cnoty. Takim był ten lud w chwili, gdy Polska szlachecka padała ofiarą swej własnej nierządności i chciwości sąsiadów. Oczywiście, że zaborcy musieli cieszyć się z tego, iż lud polski jest ciemny i że o swej polskości nie wie. Było to bardzo pocieszającem dla zaborców, że chłop stronił od elementarza niby od pokusy do grzechu i mawiał, że jego dziad i pradziad czytać i pisać nie umieli, a jednak byli porządnymi ludźmi. Ta właśnie okoliczność mogła była zachęcać różnych Apuchtinów do uważania za pewnik wynarodowienie Polaków w przeciągu czasu najkrótszego. Lud jest ciemny, narodowo nieuświadomiony, dla oświaty usposobiony nieżyczliwie. Jeśli spostrzeże, że w jego interesie jest przyswoić sobie język zaborcy, to uczyni

to niewątpliwie i ani spostrzeże, jak język obcy stanie się jego językiem.

Rozumowanie takie nie było pozbawione racji. Jeszcze w czasach naszych młody chłopak wzięty do wojska rosyjskiego czy niemieckiego, uważał sobie za tytuł do osobliwej ambicji patrzyć język polski różnymi rusycyzmami i germanizmami w listach do rodziny, a po powrocie do domu lubił popisywać się znajomością języka panującego. Do mowy polskiej przenikało bardzo wiele pierwiastków obcych, zanieczyszczając ją coraz bardziej i na nic nie byłaby się zdała akcja ofiarnych inteligentów, którzy szli między lud polski, aby go oświecać, gdyby ten lud wiedziony zdrowym instynktem, nie był sam odczuł, że trzeba bronić się przed zagładą narodową.

Zbiegło się to ze swoistem rozstrzyganiem zagadnienia społecznego i gospodarczego. Na wsi było ludowi ciasno, głodno i chłodno. Po miastach rodził się jednocześnie przemysł i potrzebował rąk roboczych. Przeludniona wieś wysyłała do miast nadmiar swoich ludzi i w mieście zaczęło się nowe życie dla tego ludu. Zrazu nic się nie zmieniło. Dawnego dziedzica zastąpił fabrykant. Dawał zarobek i dawał jaką taką opiekę robotnikowi w czasie choroby i starości niezdolnej do pracy. Opieka ta była bardzo skromna i niedostateczna, ale pomimo to demoralizowała i powstrzymywała robotnika od samodzielnego myślenia o sobie. Prosty i ciemny robotnik miał światopogląd bardzo naiwny i dzielił świat na panów i nędzarzy. Sam uważał się właśnie za takiego nędzarza, a wszystkich tych, którzy się lepiej ubierali, wygodniej mieszkali i umieli czytać i pisać, uważał za panów.



Rezultaty rocznej pracy ludzkiej.
Ilość węgla wydobyta w ciągu jednego roku w porównaniu z piramidą Cheopsa mającą u podstawy 408×408 łokci, a wysoką na 261 łokci.

Oczywiście, zazdrościł im i sam był by bardzo chętnie zajął ich miejcse. Ale jak to zrobić?

Na to pytanie życie samo dało odpowiedź. Ludzie umiejący czytać i pisać otrzymywali pracę lżejszą i lepiej płatną. Chodziło więc o to, aby nauczyć się tego wszystkiego, co można było otrzymać w szkołach, których podówczas było jeszcze ogromnie mało. Pierwsze pokolenie robotników przybyłych do miasta ze wsi nawet nie marzyło o posięściu wykształcenia dla siebie i dla swoich dzieci, ale pokolenia następne poszły inną drogą. Stopniowo zaczęły przeludniać się i miasta fabryczne i praca nie była już tak dobrze wynagradzana, jak w zaczątkach. Nędza towarzysząca przesileniom przemysłowym, uczyła myśleć. Chodziło o zdobycie dla siebie jaknajwiększej niezależności od przypadku i tę niezależność dostrzegano w wykształceniu. Uczyć się, umieć jaknajwięcej, być pod względem oświecenia podobnymi do panów, to było ideałem i hasłem.

Łatwo było chcieć, mniej łatwo było wykonać. Szkół było mało i były naogół bardzo liche, nie mówiąc już o tem, że służyły w pewnym okresie nietyle oświacie, ile raczej polityce wynaradawiającej. Trzeba było niejednokrotnie uciekać się do drogich lekcji prywatnych, ale dla robotnika żadna ofiara nie była dość małą, gdy chodziło o przyszłość pokoleń. Bowiem starsze pokolenia robotników nie zdobywały wykształcenia dla siebie, ale starały się o nie wyłącznie dla dzieci swoich. I tu nastręcza nam się widok rzadki w dziejach bodaj wszystkich narodów, że żywioł ciemny staje się krzewicielem światła i że upośledzeni

robotnicy dają narodowi bogate zastępy inteligencji, niby rezerwę kulturalną, aby zajęła miejsce tych, którzy dawniej stanowili rdzeń narodu, ale przez upadek własny doprowadzili państwo do upadku, a społeczeństwo narazili na długie cierpienia i stratę tego wszystkiego, co mógł był dać jej postęp.

Nie jest to pustem słowem, ale faktem dostępnym do stwierdzenia dla każdego, że z pośród najuboższych robotników wyszły całe zastępy inteligencji. Gdy szkolnictwo ludowe poprawiło się nieco, rodzice zaczęli posyłać do szkół swoje dzieci i pomagać im wszelkiemi siłami do osiągnięcia tego wykształcenia, jakie można było osiągnąć w szkole elementarnej. Ale niebawem ambicje robotników idą dalej. Ten i ów oszczędzając i odejmując sobie poprostu od ust, stara się o to, aby jego dziecko otrzymało pewne specjalne wykształcenie dla sprawowania pewnego powołania. Z pośród robotników wychodzi w ten sposób cały zastęp nauczycieli ludowych, urzędników, księży. Prawie każdy z nich musiał przejść bardzo ciężką szkołę wyrzeczeń i musiał się zahartować do ciężkiej walki życiowej. Oczywiście, dla robotników dostępne były tylko te zawody, które dla wykształcenia nie wymagały zbyt wielkich środków. Seminarjum nauczycielskie czy duchowne, jakieś kursa specjalne dla otrzymania potem miejsca buchaltera, czy korespondenta, to było bodaj wszystko, na co mógł odważyć się robotnik.

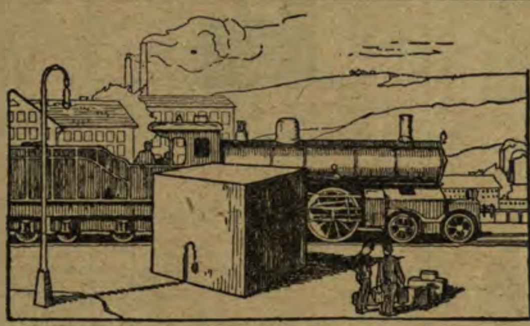
Nie odważał się na coś więcej, ponieważ nie posiadał środków potrzebnych, ale i dlatego, ponieważ nie orjentował się w sytuacji. Nie wiedział poprostu co i jak należy zrobić, aby zostać adwokatem, lekarzem, sędzią, profesorem. Przypadek stał się tu informatorem. Szkół za czasów panowania zaborców nie było u nas zawiele i ludzie chcący kształcić swoje dzieci, musieli korzystać z miejsc wakujących w jakiejkolwiek szkole. W ten sposób młody chłopiec dostawał się do gimnazjum, nie myśląc nawet o tem, co pocznie dalej i jakiego chwyci się zawodu po ukończeniu kilku klas, czy całej szkoły. Zdarzało się, że do gimnazjum dostawał się chłopiec inteligentny, zdolny i ambitny. Nie zadowalał się ukończeniem kilku klas, jak to zwykle bywało, ale postanowił przejść przez całe gimnazjum, zdobyć maturę i pójść na uniwersytet, choćby o własnych siłach. Udzielając lekcji, albo zarabiając na utrzymanie w sposób inny, młodzieniec taki przechodził z klasy do klasy, kończył gimnazjum i otwierał sobie podwoje wszechnicy. Trzeba mieć talent Żeromskiego, aby opowiadać o wszystkich tych strasznych wysiłkach takich ubogich studentów, którzy na złość całemu światu postanowili zdobyć sobie stanowisko swoją własną pracą. Dość, że znaleźli się śród robotników tacy dzielni ludzie, którzy pokonawszy wszystkie niesłychane trudności, zdobyli patenty lekarzy, adwokatów, profesorów.



Rezultaty rocznej pracy ludzkiej.
Roczna produkcja ołowiu przedstawiona w formie kuli w porównaniu z Bazyliką św. Piotra w Rzymie.

Dość było kilku takich przykładów, aby w klasie robotniczej zrodziła się odwaga do sięgania po stanowiska wymagające wykształcenia uniwersyteckiego. Dzisiaj mamy setki takich stu-

dentów, którzy wywodząc się z klasy robotniczej, borykają się z niesłychanemi trudnościami i przezwyciężają je. Możemy być dumni, że posiadamy taką żywotną klasę robotniczą, ale jednocześnie powstaje w nas pytanie, gdzie też podziewają się te zastępy inteligentów polskich, podarowanych narodowi przez klasę robotniczą. Naturalnie, wsiąkają do klasy tak zwanej inteligencji zarobkującej. Trudzili się, pracowali, zabiegali, niedosypiali i niedojadali przedewszystkiem na to, aby zyskać w świecie lepsze stanowisko. Mniemają więc, że mają prawo do tego stanowiska bez oglądania się na cokolwiek i na kogokolwiek. Znikają tedy w klasie społecznej obcej robotnikom i wrogiej im niejednokrotnie. Łącząc interes swój z interesem mieszczaństwa kapitalistycznego, zasilają je swoją inteligencją, swoją wiedzą i stając na usługach kapitału, przeciwstawiają się tej klasie, z której wyszli.



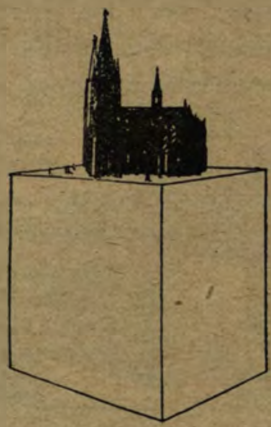
Rezultaty rocznej pracy ludzkiej.
Roczna produkcja złota przedstawiona w formie sześciana w porównaniu z lokomotywą.

Jest dość dziwnym i zastanawiającym fakt, że źródło, które zasila szeregi naszej inteligencji, mianowicie lud polski, oddając światło rodzące się w nim, sam pozostaje w mroku. Tysiące inteligentów z pośród sfery robotniczej przechodzi do sfer inteligencji zawodowej, a ta sfera, która jej dostarcza, zuboża się sama kosztem ogromnego wysiłku i wyzbywa się wszystkich jednostek dzielniejszych i światlejszych. Jest to zjawisko ogromnie nienormalne, bo w gruncie rzeczy możnaby oczekiwać, że ludzie, którzy wyszli ze sfery robotniczej, nie powinni i nie mogą zerwać z nią tak łatwo i odłączyć się od niej. Niestety, rzecz niemożliwa na pozór dzieje się u nas. Pokutują u nas tradycje arystokratyczne i w czasach demokracji nie przestajemy się pytać, kto kogo rodzi i kto z kim jest spowinowacony. Różni ludzie, nie mający nic wspólnego ze szlachtą, otrzymawszy jakie takie stanowisko, kupują sobie przedewszystkiem sygnet z herbem, aby wszyscy widzieli, z kim mają do czynienia. Rozumie się, że w tej atmosferze dziwnej demokracji należy zacierać ślady swego robotniczego pochodzenia, aby nikt nie wiedział, że się jest synem czy wnukiem robotnika. Jest to takie śmieszne a zarazem takie żałosne, że ludzie wstydzą się tego, co w odpowiednich warunkach mogłoby być przecie tytułem do dumy.

Ale nie rozpaczajmy! Nie wszystko przepada dla klasy robotniczej, co ją opuszcza. Wśród tej inteligencji, którą wydaje klasa robotnicza, jest dość ludzi, którzy nie zapominają o swojem pochodzeniu, a nie zapominają tak dalece, że już nie myślą jedynie o swoim starym ojcu i matce, ale myślą o całej tej klasie, która darząc naród światłem inteligencji, sama pozostaje w mroku. Obejmując stanowiska i urzędy, robią wszystko, co tylko mogą, aby służyć swej klasie, dźwignąć ją, oświecić, upodobnić do klasy robotniczej narodów szczęśliwszych. Bardzo wiele dobrego wykonywują pod tym względem synowie ludu, którzy stali się nauczycielami ludowymi i krzewią śród swoich oświatę i pracują dla nich także poza szkołą. Wyszedłszy z ludu, pozostają śród niego. Byłoby szczęściem dla naszego narodu, gdyby i reszta inteligencji wywodzącej się ze sfery robotniczej pozostawała w żywym kontakcie z ludem.

Na tem nie koniec, że lud zdobywa coraz więcej wiedzy. Sięga on jeszcze wyżej i zaczyna tworzyć własne placówki pracy twórczej. Synowie tych starych

robotników, którzy przyszli do miasta ze wsi, widzieli wyłączny swój ideał w tych, którzy byli jego przełożonymi po fabrykach, lub choćby tylko nadzorcami i pisarzami. Wnuki poszły dalej i zamarzyły o czemś więcej. Ideałem ich przestało być wysługiwanie się innym w postaci urzędowania czy prowadzenia książek. W którejś ze śmielszych głów zrodziła się myśl, że przecie każdy ostatecznie może stać się założycielem ogniska pracy i rozszerzać to ognisko coraz bardziej, aż wreszcie dojrzeje ono do przekształcenia się w większe ognisko przemysłowe. I oto widzimy obraz szczególniejszy. Chociaż w środowisku o pokutujących w niem tradycjach arystokratycznych doniedawna uchodziło za arystokratyczniejsze być pisarzem u jakiego obcego przemysłowca, niż mieć własny warsztat pracy, to jednak ostatniemi czasy ten niedorzeczny arystokratyzm zaczyna ustępować zdrowszemu pojmowaniu życia i jego zadań. Młodzi ludzie, którzy pracowali jako buchalterzy czy biuraliści w wielkich zakładach przemysłowych, rzucają swoje wygodne i spokojne stanowiska i zaczynają żyć i pracować na własną rękę i na własną odpowiedzialność. Jeden staje się drukarzem i zaczyna jako skromny pracownik w mieście prowincjalnem, drugi zakłada sklep specjalny, trzeci otwiera warsztat elektrotechniczny i t. d. Wszystkie te wysiłki mają dla naszej kultury zgoła osobliwe znaczenie.



Rezultaty rocznej pracy ludzkiej. Ilość żelaza wyprodukowana w ciągu jednego roku przedstawiona w formie prostopadłościana, na którym mogłaby stanąć katedra kolońska.

Powstają ogniska polskiej pracy jako zalążki przyszłych wielkich zakładów czysto polskich, podczas gdy dotychczas wszystkie prawie zakłady przemysłowe były pochodzenia obcego.

Oto ogromna rola, jaka przypadła w udziale inteligencji wywodzącej się z klasy robotniczej. Żywioł ten ruchliwy i śmiały wybierał się nawet za morze, gdy w kraju nie znajdował odpowiednich dla siebie warunków istnienia, a gdy tam w ciężkiej pracy dorabiał się jako tako, powracał do kraju i w warunkach zasadniczo zmienionych zabierał się do wzbogacania polskiego życia nietylko pracą swoich rąk, ale i doświadczeniem nabytem na obczyźnie. Naturalnie, że i u nas musi przyjść do tego, do czego doszło już dawno gdzieindziej. Inteligencja zarobkująca zostanie przesycona dopływem z zewnątrz i pewna część będzie musiała odpłynąć tam, skąd przyszła. Wówczas klasa robotnicza dźwignie się na wyższy poziom kulturalny, a naród polski stanie się w swej całości tem, czem powinien był stać się już dawno: żywiołem nie biernym kulturalnie, ale czynnym i twórczym. Spoglądajmy z szacunkiem na tę klasę, która daje Polsce tyle inteligencji i nie bądźmy śmieszni przez wynoszenie próżnującej arystokracji ponad pracujący pożyteczny i szlachetny lud, który chowa w sobie ogromne bogactwa duchowe dla Polski.

P. H.-L.

EX ORE INFANTIUM

(Urywki)

Jezuniu, czy też to kiedyś i tyś
Nieśmiały był, mały, jako ja dziś?
I jakże ci było owego dnia,
Gdyś z Nieba zeszedł i był jak ja?
Czyś też dom tamten wspominał swój,
Czyś pytał, gdzie jest aniołów rój?
Ja bo z żałości pewnie płakałbym
Za lazurowym jasnym domkiem tym,
Patrzałbym w górę, w ten słoneczka znój,
Dziwiąc się, kędyż mych aniołów rój;
A jakaż bieda, co ranek, po śnie:
Gdzież jaki anioł, coby ubrał mnie!

Czy i ty miałeś swe zabawki też,
Jak my, dziewczynki i chłopczyki, wiesz?
Z rojem aniołków — nie za wielkich! — snadź
Gwiazdami w piłkę wolno było grać?
A te urwisy pewnie w skrzydłach swych
Przy ciuciubabce kryły się na śmiech? . . .

Chybaś nie wszystko zapomniał, co zwykł
Czuć taki mały, jak ja jestem, smyk:
Wiesz, że się modlić nie potrafię tak,
Jako mój ojciec, krzyża czyniąc znak.
Gdyś ty był mały, jak ja, powiedz, wszak
I tyś, jak Ojciec twój, nie mówił tak?
Zejdź więc, Dzieciątko, i posłuchać chciej
Mowy dziecięcia, podobnej do twej;
Weź mnie za rękę, poprowadź, gdzie chcesz,
I mym szczebiotem dziecinnym się ciesz.
Ojcu twojemu daj modlitwę mą
(Tyś taki miły, że On przyjmie to)
I powiedz: „Ojcze, oto ja, twój syn,
Niosęć modlitwę dziecięcia bez win."

On się uśmiechnie, że w swej mowie skrzat
Ten sam, coś ty był za dziecięcych lat!

Przełożył MIRIAM. *FRANCIS THOMPSON.*

DZIEJE GROSZA

Był sobie pewien grosz. Został wybity w mennicy dalekiego kraju, pod panowaniem, które przeminęło, za czasów, po których tylko wieść pozostała, a pozostała dzięki temu groszowi, którego już niema śród żadnych groszy tego świata. Zrazu był ładny, polśniewający nowością kruszcu, miał na sobie oznaczoną wartość i inicjały władcy, za którego został wybity. Ale stopniowo, wędrując z ręki do ręki, zatracał cechy nowości i starzał się, jak się starzeje wszystko na tym świecie. Inicjały władcy zacierały się stopniowo, aż zatarły się zupełnie, natomiast przylgnęło do niego bardzo wiele brudu z rąk ludzkich i z sakiewek, w których był przechowywany. Spotykał się na swej bezustannej wędrówce z mnóstwem innych groszy nowszych i starszych, był gubiony i odnajdywany, aż w końcu zginął ostatecznie i pozostała po nim tylko wieść, że służył zarówno dobru jak i złu, że bywał narzędziem w ręku wyzysku i w ręku miłosierdzia.

Najprzód skarbnik potężnego króla dał go jako zapłatę jednemu z tych, którzy służyli królowi. Ten zaniósł go do domu i położył ku innym groszom, ciesząc się, że ich jest coraz więcej. W duchu wyobrażał sobie szczęście, którego zazna, gdy groszy będzie już tyle, ile potrzeba na kupno szczęścia. Marzył, że kupi sobie ładne szaty, że ustroi żonę swoją w klejnoty i wyprawi ucztę przyjaciołom. Lecz oto gdy groszy przybywało coraz więcej, pewnej nocy zakradł się do nich złodziej i zabrał je wszystkie, a wraz z niemi to całe szczęście, które miało być za nie kupione.

Złodziej, ukradłszy pieniądze, udał się do winiarza i kazał sobie dać przedniego wina i dobrego jedzenia. Razem ze swoimi kompanami cieszył się ze zdobytego grosza i postanowiał kraść ich coraz więcej, bo nikt nie pyta skąd kto bierze grosze na uciechę, byle je tylko miał i mógł niemi płacić za kupne radości. Grosz nasz dostał się tedy do sakwy winiarza i pozostał tam nawet wtedy, gdy złodziej został schwytany i zamknięty w więzieniu.

Winiarz wynajął robotników i wysłał ich do winnicy swojej, aby pracowali dla niego. Gdy wykonali pracę, dał każdemu wedle zasługi i grosz dany mu przez złodzieja za przednie wino, dostał się w ręce robotnika jako zapłata za pracę. Robotnik był biedny, miał żonę chorą i głodne dzieci, przeto poszedł do piekarza i kupił za grosz zapracowany kęs chleba, aby nasycił nim głód swoich kochanych. Niewiele dostał chleba i żałował, że praca jego jest taka tania, a chleb taki drogi.

Zaś piekarz, który sprzedawał chleb robotnikom, był człowiekiem bogatym i miał w swoich sakwach tak dużo pieniędzy, iż mógł pożyczać na lichwę. Przychodzili do niego bogaci kupcy i ubodzy wyrobnicy, aby pożyczali. Jedni pożyczali dużo, drudzy mało, ale każdy pożyczający musiał oddawać więcej, niż pożyczał, a przeto mienie piekarza rosło z dnia na dzień, tak, iż nie wiedział, co robić z jego nadmiarem. Natomiast wiedział syn jego, co robić z łatwo zdobywanym groszem ojcowskim. Ojciec stroił go w ładne szaty, nie kazał mu pracować i dumny był z tego, że syn jego może żyć tak, jak żyją synowie wielkich panów. Codzień dawał synowi trochę pieniędzy, aby się cieszył z przyjaciółmi swymi i syn trwonił bez liczenia, co ojciec gromadził. Razu pewnego syn lichwiarza spotkał piękną kobietę i rozmiłował się w niej, ale ona pozostała obojętną i oświadczyła mu, że może kochać tylko kogoś, kto za miłość zapłaci bardzo drogo. Syn udał się do domu, ukradł cały worek pieniędzy i zaniósł je nierządnicy. I oto grosz, za który ubogi robotnik kupił

chleba od lichwiarza, stał się zapłatą dziewki sprzedajnej. A syn kradł coraz więcej i coraz więcej zanosił nienasyconej nierządnicy, aż wreszcie ojciec jego zaczął ubożeć i sam zadłużył się tak bardzo, iż za długi powędrował do więzienia.

Nierządnica kupowała sobie piękne szaty i wonne olejki od kupców cudzoziemskich, i ci zabrali grosz z sobą w obce kraje. W tych obcych krajach grosz wędrował bezustannie z ręki do ręki za chleb, za odzież, za przysmaki. Znalazł się wreszcie, obok wielu innych groszy, w obszernej sakwie bogatego kupca, który z karawaną swoich wielbłądów wędrował skroś miejsca pustynne do miasta, obfitującego we wszelakie dobro. Chciał nakupić cennych towarów i powieźć je na sprzedaż do innych miast, aby je sprzedał z bogatym zyskiem. Obliczał w duchu, ile czego nakupi, jakie będzie miał zyski i co będzie mógł uczynić ze zdobytemi zyskami. Przykupi wielbłądów, najmie nowych służebników, pobuduje domy wspaniałe dla siebie i swej rodziny i będzie się cieszył w miarę jak inni zazdrościć mu będą. Lecz oto, gdy tak rozmyślał, z za wzgórka wyroiła się znienacka gromada zbójów, rzuciła się na kupca i jego sługi, poraniła ich ciężko w zaciekłej walce i pozostawiwszy rannych ich losowi, zabrała łup bogaty.

Z rąk zbójców dostał się grosz w ręce przewoźnika, który, nie pytając kogo przewozi, przewiózł zbójców przez szeroką rzekę w miejsce bezpieczne przed pościgiem. Łódź przewoźnika potrzebowała naprawy i przewoźnik nająwszy robotnika do naprawy swej łodzi, zapłacił mu owym groszem, który otrzymał za przewóz zbójców. Wziąwszy zapłatę za pracę swoją, robotnik, który był bardzo strudzony, usiadł nad brzegiem rzeki, aby odpoczął po ciężkiej pracy. Słońce świeciło jasno, robotnik grzał się w jego promieniach i spoglądał na grosz zapracowany. Grosz był brudny i cały kruszec, z którego był wybity, pokryty był znojem pracy, krwią zbrodni, nieczystością chciwości i żądzy, żałością głodu i troski, ohydą nierządu. Robotnik wszakże nie myślał jaki to brud pokrywa jego grosz i zaczął pieniądz oczyszczać. Szczyptą piasku wytarł go tak starannie, że grosz zalśnił w słońcu jak nowy. Miał zaś ów robotnik żonę piękną i kochaną i pomyślał sobie: „Dam grosz pracy swojej umiłowanej żonie, towarzyszce doli mojej. Praca odrywa mnie od niej, iż nie mogę się cieszyć z nią jako się cieszą ludzie bogaci ze swemi żonami. Dam jej tedy grosz znoju swego, aby sobie kupiła, czego serce jej zapragnie". I dał go swojej żonie ukochanej, dla której pracował na chleb i na odzież.

Żona ucieszyła się ze lśniącego grosza, ale jeszcze bardziej ucieszyła się, gdy mąż, szukając nowej pracy, wyszedł był z domu. Popatrzyła na grosz otrzymany i na wiele innych groszy, które miała ukryte przed mężem, i pomyślała: „Co zrobię z temi groszami? Kupię wina i fig, zaproszę do siebie pięknego syna sąsiada, aby pił ze mną i cieszył się wdziękami mojemi. Bo cóż mi z tego, że jestem młoda i piękna, gdy mąż mój chodzi tylko za pracą, ma zasmolone ręce i nie cieszy się mną tak, jak tego łaknie serce moje". Uczyniła jak postanowiła, i podczas gdy mąż, zdala od domu, pracował na chleb, piła słodkie wino z pięknym synem sąsiada i syciła go wdziękami ciała swego. Ale mąż jej pracował dalej i cieszył się w prostocie serca swego, że ma piękną, dobrą żonę, i był dumny, że mógł był dać jej grosz zapracowany rękoma swojemi.

I znowuż oto grosz znalazł się w sakwie handlarza wina, a chociaż oczyszczony był z brudu ręką pracowitego robotnika, przylgnął doń nowy brud oszukanej wiary i ufności. A do tego brudu przylepił się brud mozołu i wysiłków i po niejakim czasie grosz był znowu taki brudny, że z pod niego nie było widać kruszcu, z którego był zrobiony. Zaś u handlarza wina pracowała uboga kobieta. Doiła jego wielbłądzice, poiła owce, karmiła kozy. Pracowała dużo od rana do nocy i za pracę swoją otrzymała nieco lichego pożywienia i ów grosz, zapłacony winiarzowi za wino, kupione przez żonę robotnika dla pięknego syna sąsiada.

Uboga kobieta przyszła do domu ze swoim groszem i częścią pożywienia, aby

podzieliła się wszystkiem z dziećmi swemi. Najprzód podzieliła między dzieci pożywienie, które przyniosła w zanadrzu, a potem chciała im pokazać grosz zapracowany. Lecz gdy sięgnęła do swej ubogiej torebki, spostrzegła z przerażeniem, że grosza w niej niema. Zaniepokojona do żywego, przeszukała wszystkie swoje szaty, a nie znalazłszy skromnego owocu swej ciężkiej pracy, wybuchnęła płaczem, że oto musiała tak ciężko pracować na grosz, a grosz ten zginął. Na odgłos płaczu przyszły sąsiadki, pomagały szukać, ale grosza nie znaleziono. Nadchodziła już noc, dzieci pokładły się spać, sąsiadki poodchodziły do domów swoich, ale uboga kobieta nie mogła się uspokoić. Tak żal jej było, że grosz w znojnym trudzie zdobyty, przepadł i znaleźć go nie można. Zapaliła świecę, wzięła miotłę i wymiatała wszystko z najtajniejszych zakątków swego ubogiego mieszkania i oto w pewnej chwili serce jej zaradowało się, albowiem usłyszała brzęk kruszcu i grosz został odnaleziony. Ucieszona, udała się na spoczynek, a rankiem pobudziła swoje sąsiadki, wołając: „Cieszcie się ze mną sąsiadki i przyjaciółki moje, albowiem grosz, który zgubiłam, odnalazłam". I cieszyły się z ubogą kobietą sąsiadki jej. Ona zaś zaniosła grosz panu domu, w którym mieszkała, i zapłaciła nim za prawo mieszkania pod jego strzechą wraz z dziećmi swojemi.

A pan domu, otrzymawszy grosz od ubogiej kobiety, rzucił go do innych groszy, przygotowywanych na posag dla córki, którą miał właśnie wydawać za mąż. Córka jego była ułomna i zła. Prześladowała wszystkich domowników i sąsiadów swym złym językiem, ale ponieważ ojciec jej był zamożny i dawał jej bogate wiano, przeto łatwo znalazła młodzieńca chciwego, który postanowił ją poślubić. Ale postanawiając ją poślubić, myślał ów młodzieniec: „Za pieniądze mogę sobie kupić szczęście, którego nie da mi ta zła, ułomna i swarliwa kobieta. Stanę się kupcem, będę wędrował po świecie, gdzie jest dużo pięknych kobiet, zarobię dużo pieniędzy i będę się cieszył z pięknemi niewiastami, ile tylko zechcę". Po bogatej uczcie weselnej, gdy goście porozchodzili się od biesiady, chciwy młodzieniec obliczył w skrytości wiano swej żony, uradował się, że jest większe, niż przypuszczał, osiodłał potajemnie wielbłąda swego teścia i uciekł do kraju, z którego pochodził grosz, znajdujący się śród innych groszy wiana jego żony. Opuszczona żona biadała i narzekała, a niewierny jej małżonek cieszył się z pięknemi kobietami, racząc je winem i słodyczami i obdarzając darami.

Ale sumienie nie dawało mu spokoju. Obawiał się pościgu i schwytania. Zdawało mu się, że jego prześladowcy są tuż tuż i dlatego uciekał z miejsca na miejsce tajemnemi drogami. Razu pewnego spostrzegł z przerażeniem, że na dnie sakwy, która była doniedawna taka zasobna, pozostał już tylko jeden jedyny grosz. Był głodny i spragniony, a dokoła nie było widać siedzib ludzkich. Oto za ten ostatni grosz kupiłby sobie kęs chleba i łyk wody, ale dokoła niema nikogo, ktoby mu rzeczy owe mógł sprzedać. Widział przeto, że nie wszędzie grosz srebrny posiada wartość i że choćby ich miał pełną torbę, nie nasyci niemi głodu i nie zaspokoi pragnienia w pustkowiu, w którem schronić się musiał. Strudzony, znękany, z niewczesnym żalem w sercu, że dopuścił się czynu niecnego, szedł krok za krokiem, czując, że siły opuszczają go i że daleko nie zajdzie. Zrozpaczony wytężał wzrok i oto oczom jego ukazały się w dali nizkie zabudowania skromnej wioski. Wytężył resztę sił i ku wieczorowi dotarł do owej wioski. Zapukał do drzwi pierwszej chaty. Wyjrzała okienkiem uboga niewiasta i zapytała ktoby pukał i czego chce. Gdy wędrowiec opowiedział, że umiera z głodu i pragnienia, odpowiedziała mu, że ma tylko kęs chleba dla dzieci i dla siebie i że niewiele dać mu może. Wędrowiec rzucił się chciwie na podany kęs chleba i kubek wody, odpoczął nieco, a czując przybytek sił i przybytek trawiącego niepokoju, ruszył w dalszą drogę, a na odchodnem dał ubogiej wdowie swój grosz ostatni.

Wdowa przyjęła grosz i popatrzyła nań z zachwytem. Tak dawno nie widziała

już pieniędzy, bo w skromnem domostwie swojem posiadała tylko drobny pieniążęk dla złożenia na ofiarę Panu w świątyni jego. I myślała z radością, że za pieniądz, dany jej przez wędrowca, będzie mogła kupić mąki i napiec chleba o wiele, wiele więcej, niż dała wędrowcowi. I kazała się cieszyć dzieciom, że jakiś bogaty wędrowiec obdarował ją tak sowicie. Lecz potem zamyśliła się i rzekła sama do siebie: „Nie kupię mąki za ten grosz i nie będę piekła chleba, ale oddam go wraz z swoim pieniążkiem na ofiarę Panu w myśl tego cichego Mistrza z Nazaretu, który nauczał nas, abyśmy sobie skarbili skarby w niebie.” I uczyniła jak postanowiła.

„A Jezus, siedząc na przeciw skarbnicy, przypatrywał się, jako lud rzucał pieniądze do skarbnicy i jako wiele bogaczów wiele rzucało. I przyszedłszy jedna wdowa uboga, wrzuciła dwa drobne pieniążki... Tedy zwoławszy uczniów swoich, rzekł im: Zaprawdę wam powiadam, że ta uboga wdowa więcej wrzuciła, niżeli ci wszyscy, którzy wrzucali do skarbnicy. Albowiem ci wszyscy z tego, co im zbywało, rzucali; ale ta z ubóstwa swego wszystko, co miała, wrzuciła, wszystką żywność swoją.”

Zaś grosz, wrzucony do skarbnicy przez wdowę ubogą, poraz pierwszy od swego istnienia zalśnił jako czysty dar czystego serca i spadł zeń wszystek brud, który był przylgnął do niego. — Po groszu tym już niema śladu na świecie, tylko opowieść o nim żyje i żyć będzie.

T. Gruda.

Bakterje na książkach.

Od dawna już wiadomo, że na książkach i pismach, będących w użyciu ludzi chorych, znajdują się bakterje ich chorób. Najczęściej w ten sposób przenosi się gruźlica, gdyż jest to choroba przewlekła i ludzie nawiedzeni tą chorobą, nie cierpią tak bardzo, aby nie mogli czytywać. Podczas gdy chory na tyfus albo inną podobną chorobę, bywa tak cierpiący, że w ostrym okresie swej choroby nie jest zdolny do zajmowania się czytaniem, chorzy na gruźlicę czytują dużo i oczywiście przenoszą na pisma czytane zarazki chorobotwórcze, szczególniej gdy kaszląc trzymają dane pismo czy książkę przed ustami. Zaraźliwość gruźlicy potęguje się jeszcze przez to, że zarazek tej choroby jest nadzwyczaj odporny na wpływy zewnętrzne; które bywają zabójczemi dla zarazków chorób innych.

Wśród 97 książek, wziętych z bibljoteki przez pewnego badacza dla zbadania ich, a mających przeciętnie po 2—6 lat, w 33% znaleziono zarazki gruźlicy. Zarazkami gruźlicy, znalezionemi na książkach, badacz ten zdołał zarazić morskie świnki, co świadczy dowodnie o możliwości zarażenia się tą straszną chorobą przez czytanie książek pożyczanych z bibljotek publicznych. Dalsze doświadczenia dowiodły, że zarazki gruźlicy na książkach mogą być zabite przez dezynfekcję formaliną.

ADAM MICKIEWICZ

DARCZANKA

Przekład piątej pieśni poematu Woltera „Pucelle D'Orléans”. Rękopis tej pieśni, przechowany w Archiwach Filomatów, został po stu przeszło latach podany do druku przez Stanisława Szpotańskiego. Darczanka wydana została w 1922 r. Chcąc zapoznać Czytelników naszych z tą młodzieńczą pracą Mickiewicza, (tłumaczył Darczankę mając lat 18) podajemy z Darczanki niektóre wyjątki. (Przyp. Red.)

(Mnich Burda dostał się do piekła i opowiada djabłom:)

Żyjmy po chrześcijańsku, przyjaciele moi!
Ach, tego nam oburącz imać się przystoi;
Przystoi karku nagiąć w obowiązku cnoty,
Trzpiotałem się zamłodu, znam już co są trzpioty.
Każdy z nich oślep leci, gdzie żądza powoła,
Zawsze gotów na balik, nigdy do kościoła;
Cóż wkońcu? Śmierć, niestety, babsko krzywonose
Już wietrzy żartownisiów, już naostrza kosę;
Biegną przodem, chromając, gorączki, jej kumki,
I drobne w trzpiocich główkach plątają rozumki.
Wraz przy łóżku Bernardyn i adwokat stanie:
„Żegnaj się, pisz testament, mów pacierz, mospanie“.
Późna wtenczas z ust sinych odzywa się skrucha,
Późne już: „W imię Ojca i Syna i Ducha!
Święty Wincenty, Jacku, módlcie się za nami,
Święta Klaro, Urszulo cna z towarzyszkami!“
Próżno szemrzą dokoła po łacinie popi,
Tamten olejem pecka, ten żegna, ów kropi.
A djabeł siedzi sobie na rogu poduszki,
Ostrzy szpony, nieszczęsnej oczekuje duszki,
I zaledwie ta z trupa zimnego uciekła,
Natychmiast capes za nią i mczy na dno piekła.

A teraz, czytelniku, opowiedzieć pora,
Co się tam w piekle działo jednego wieczora.
Lucyfer, gdy mu nowi przybyli poddani,
Huczne bale po całej wytrąbił otchłani
I rozkazał djabelstwu spijać gości zdrowie:
Gościem był jeden papież i dwaj monarchowie,

Czterech gubernatorów, piętnastu celników,
Trzech tłustych kardynałów, ośmiu kanoników
I prostego mnichostwa ze cztery tuziny:
Wszyscy razem w ogniste zwaleni krainy.
Już król rozrządził ucztą, zasiadł pośród dworu,
Uśmiechem pogodnego dając znak humoru,
Stąd wraz szerzy się radość między djablą zgrają.
Szambelani piekielny nektar przelewają,
Gmin skacze, brzmią piosneczki, wzmaga się ochota;
Wtem z okrzykiem Erebu roztwarły się wrota.
„A tyżeś to, dzień dobry! Ty wybrany z wielu,
Ty nieboszczyku bracie, kumie, przyjacielu!
Ty mistrzu w Lucypera przećwiczony szkole!
Ty Burdo nasz kochanku! djabłów apostole!
Pódź tu, pódź razem z nami, grzać się u ogniska!"
To mówiąc, każdy bieży, całuje, uściska,
Chwytają, z rąk na ręce rzucają dokoła.
Wreszcie u biesiadnego posadzili stoła.

„Synu mój pierworodny, rzekł mu szatan z tronu,
O ty Franciszkańskiego ozdobo zakonu!
Nieproszony, zbyt nagły, w naszem stajesz kole.
Piękniejsze dziełom Burdy świat otwierał pole.
Ach, mistrza podobnego już wynaleźć trudno!
Tyś to krainę naszą uczynił tak ludną.
Pół Francji przez ciebie mych rozkazów słucha!
Ileż nadziei pękło, gdyś ty pozbył ducha.
Cóż robić los tak wolał, będzie jego wola!
Siadaj tu po prawicy; dać mu czaszę, hola!"
Na te słowa Franciszkan, świętą zgrozą zdjęty,
Padł na twarz i szatańskie ucałował pięty.

Burda większe tam jeszcze ujrzał cudowiska,
Ujrzał, jak króle, książa, wiadomi z nazwiska,
Których poczet i w dziejach i w żywotach błyszczy,
Pospołu z szatanami pieką się na zgliszczy.
Pośrodku książąt, królów i mocarzów świata,
Których w piekle nakryła wiecznej nocy szata,
Był też Konstantyn Wielki — sny to czyli mary?
Patrzy, stanął jak wryty, dziwi się mnich szary.
„O losy, o srogości, o Nieba! zawoła,

Toż Konstantyn, bohater, podpora Kościoła?
Natożeś dawnych bogów wyrugował z ziemi,
Ażebyś teraz w piekle jęczał razem z niemi?"
Prawda, rzecze Konstantyn, iż moja to praca
Świat czyści, bałwochwalcze przesądy wywraca;
W złomach bóżnic od moich rozwalonych dłoni
Pan niebios ma ołtarze i ofiarę z woni;
Lecz ja, czcząc niby Pana i myśląc o niebie,
Myślałem sam o sobie i czciłem sam siebie,
Ołtarze miałem tylko za tronu podpory,
A za bóstwa rozkosze, dostatki, zabory.
Chrześcijan mnogość, złoto, zabiegi, przesądy,
Podniosły moją wielkość, utwierdziły rządy.
Co się zbrodnią nabyło, to się zbrodnią trzyma,
Dla tych marnych wielkości zabiłem ojczyma.
Okrucieństwu i żądzom popuściwszy wodze,
Kiedy w brudnych rozkoszach, w krwi niewinnej brodzę,
Chucią wrzący, a jadem podejrzeń gryziony,
Kazałem zdusić syna, byłem katem żony.
O Burdo, pan Bóg wszystkich waży w równej szali,
Nie dziw się, że monarchę z tobą razem pali".

Coraz lepiej wielebny zważał piekieł tajnie,
Wszędy się zastanawia, dziwi nadzwyczajnie,
Tu spotkał kardynały, ówdzie infułaty,
Doktory, kaznodzieje, opasłe prałaty.
Tam Włoszki postrzyżone, tu kastylskie klechy,
Tamci królom za życia odpuszczali grzechy,
A owi, bogiń ziemskich pilnując serduszka,
Otwarte sobie mieli sumienia i łóżka.
Burda, śród nich przechodząc, zatrzymał się w kątku,
Dziwnemu chcąc się zbliska przypatrzeć zwierzątku,
W połowie czarne było, siwe przez połowę,
Włosek, krążkiem podcięty, nakrywał mu głowę.
„To pewnie dominikan" — Burda ścicha rzecze,
Potem głośniej zapytał: „Kto jesteś człowiecze?"
Na to podziemnym głosem cień mu odpowiada:
„Dominik święty jestem, ach biada mnie biada".

Na ten głos, na to imię, mnich wytrzyszcza oczy,
Przeżegna się trzy razy, dwa razy podskoczy.

„O nieba, wrzasnął, któż to do głowy przypuści,
Taki święty! w piekielnej smali się czeluści,
Ty mężu apostolski, ty kochanku Chrysta,
Ty doktór kaznodzieja i ewangelista,
Ty herezji ogień, krynica nauki,
I tobie zlecieć przyszło pomiędzy kaduki?
Czy tak równe za świętość jak za grzech męczarnie?
Biedni ludzie, o jakże łudzono was marnie?
Proszęż teraz na ziemi wierzyć w słowa czyje,
Proszę słuchać żywotów, śpiewać litanije!“

Westchnął na to z żałości i słówko po słowie
Cedząc, tak mu srokaty Hiszpańczyk odpowie:
„Burda, światowa marność albo ciebie tyka?
Ej, dajmy pokój bredniom ludzkiego języka!
Gdzie nas niema, tam bierzem chwalby i ofiary,
Gdzie jesteśmy, tam płacze, tam chłosty i skwary,
Często lud sławi Kościół, kłania się pobożnie
Takiemu, co się z nami obraca na różnie.
Inny znowu od mnichów na ziemi wyklęty,
Śród anielskiego chóru nuci: święty! święty!
Co do mnie, bardzom słusznie w tej osadzon jamie,
Zaco na Albigensów zbrojne wzniosłem ramię?
Chrystus posyła z krzyżem, nie z ogniem i stalą:
Paliłem ich niesłusznie, dziś mnie za to palą“.
Gdybym żelazną gębę miał, o czytelniku,
A w tej gębie języków żelaznych bezliku.
Gdybym mówił a mówił, nie wymówię pono,
Ilu tu naszych świętych do piekła wtrącono!



AMERYKA A POLSKA

Kraje, położone na dwóch przeciwległych krańcach świata, miewają ze sobą zazwyczaj bardzo niewiele do czynienia. Podobnież mogłoby być, gdy mowa o stosunkach między Polską a Ameryką Północną. Tymczasem rzecz ma się całkiem przeciwnie: stosunki między obu temi krajami, tak różnymi pod każdym względem, były dość ożywione od samego zarania powstania Stanów Zjednoczonych. Zapoczątkował je niezapomniany Kościuszko, który wraz z Puławskim poszedł walczyć o wolność i niepodległość Stanów, podtrzymywała je później coraz liczniejsza emigracja polska, znajdująca w wolnym kraju to wszystko, czego jej odmawiali zaborcy na ziemi własnej, aż wreszcie ta Ameryka, do której tak licznie udawali się Polacy, przyszła do Polski w chwilach dla niej radosnych odradzania się wolności narodu, ale zarazem bardzo ciężkich.

Nie powinniśmy nigdy zapomnieć, że to sławny i dzielny prezydent Stanów, Wilson, pierwszy rzucił w świat swoje ważkie słowo o konieczności odbudowy Polski. Słowo to pochodzące z ust kierownika wielkiego i potężnego państwa, zbudziło potężne echo w całym świecie. Imię Polski przestało być imieniem przemilczanem. Ile razy była mowa o zakończeniu wojny, tyle razy wymawiano także imię Polski, jako tego państwa, które ma powstać do nowego życia. Słowo to dzięki wytrwałości Ameryki zarówno na polach bitew jak i przy układach pokojowych, stało się ciałem. Żadne kompromisy dyplomatów nie mogły już zmienić jego zasadniczej treści. Ameryka pierwsza wymówiła to słowo i ona też dbała o to, aby nie pozostało pustem dźwiękiem. Dług, zaciągnięty przez Amerykę wobec narodu Kościuszki, zaczął być spłacany przez następców Waszyngtona i przez naród amerykański.

Ale przy układach pokojowych uczyniony był zaledwie początek. Amerykanie zdawali sobie dokładnie sprawę z tego, że Polska zostaje powołana do życia w warunkach najcięższych, że wojna wyniszczyła ją tak, jak mało który kraj, że ludziom brak na ziemiach polskich wszystkiego, poczynając od pożywienia, a kończąc na odzieży. I oto ta Ameryka, która w oczach Europy uchodziła zawsze za kraj najbardziej realistyczny, mierzący wszystko liczbą dolarów, okazała się krajem najpiękniejszego idealizmu. Poprzez bezmierny Ocean dotarła do Ameryki wieść o nędzy dzieci polskich, o cierpieniach starców i kobiet; o niedoli bezrobotnych nędzarzy. I ta sama Ameryka, która bez wahania zmobilizowała swoje siły zbrojne, aby stanąć po stronie prawa i sprawiedliwości, po wojnie zmobilizowała całe swoje wielkie miłosierdzie, aby dopomódz cierpiącym do odzyskania radości życia, spokoju o chwile najbliższe, potrzebnego do rozpoczęcia nowej pracy nad odbudową kraju wyniszczonego przez huragan wojny. Dzisiaj nie umiemy sobie wprost wyobrazić bezmiaru tej pracy, która musiała zostać wykonana w dalekiej Ameryce, aby dzieci polskie, ginące z głodu, zostały nasycone, aby nadzy zostali odziani, a chorzy otrzymali leki.

We współpracy Ameryki urzędowej z nieurzędową była dziwna harmonja. Podczas, gdy Ameryka urzędowa całą powagą stanęła po stronie narodu ujarzmionego, domagając się dla niego wolności i niepodległości politycznej, Ameryka nieurzędowa pośpieszyła do Polski z tem wszystkiem, co Polsce było przedewszystkiem potrzebne. Różne organizacje wyznaniowe i społeczne, stowarzyszenia i zrzeszenia zabrały się do energicznej pracy, aby łagodzić naszą wielką nędzę powojenną. Do portu gdańskiego zawijały okręty za okrętami, wioząc nam żywność, odzież, leki. Widzieliśmy rezultaty, ale nie mieliśmy wprost czasu do zastanawiania się nad tem, że nawet w tej bogatej

Ameryce trzeba było wszystko to dobro przywożone do nas zebrać, rozsegregować, opakować, z różnych miast wyprawić do portów i wyprawić do Europy. Ale i na miejscu potrzeba było ludzi, którzy zajęliby się rozdawnictwem tych darów w myśl intencji ofiarodawców. Ludzie najprzeróżniejszych zawodów i sfer społecznych lekarze, kaznodzieje, inżynierowie, przemysłowcy, urzędnicy i t. d. musieli oderwać się od swoich warsztatów pracy, aby mogli w Europie wykonać wielkie dzieło miłosierdzia.

I oto, dzięki tej wielkiej pracy, Polska otrzymała w chwilach dla siebie najcięższych dużo z tego, co zabrała jej wojna. Tysiące dzieci polskich było dzięki zaoceanowemu miłosierdziu karmionych lub dokarmianych, odziewanych, obuwanych, zaopatrywanych w rzeczy najpotrzebniejsze, na które rodzice ich nie posiadali środków. Ubodzy repatrjanci, powracający w strzępach odzieży do kraju, otrzymywali na granicy odzież, pożywienie, środki pieniężne. Jak sumiennie spełniali zacni Amerykanie swoje chrześcijańskie dzieło miłosierdzia, wiemy choćby z takich sporadycznych wiadomości, że ci z pośród nich, którzy postawili sobie za zadanie bronienie nas przed straszliwemi skutkami zabójczych epidemji, padali sami ofiarami chorób i znajdowali ostatni spoczynek na ziemi polskiej. Jeśli słusznie czcimy tych szlachetnych cudzoziemców, którzy pośpieszyli nam na pomoc w czasach naszych walk o wolność i polegli na ziemi polskiej w obronie świętych praw wolności, to nigdy nie powinniśmy zapomnieć o tych bohaterach Chrystusowej miłości, którzy przyszli do nas z za Oceanu i życie swoje złożyli Polsce w ofierze.

Praktyczni Amerykanie pamiętali o wszystkiem i o wszystkich. Nie przeoczyli ważnego faktu, że młodzież jest przyszłością narodu i musi być odpowiednio wychowana i wykształcona. Pamiętali przeto o potrzebach tej młodzieży w czasach wielkiej niedoli. Nietylko uczniowie szkół ludowych, ale także studenci uniwersytetów stali się przedmiotem ich opieki. Organizowano kuchnie dla studentów, wspomagano ich środkami pieniężnemi, aby dokończyć dzieła swego wykształcenia. Przybywając z kraju wolności, rozumieli, że człowiek żywy i wolny, a nie żadne pergaminy, jest gwarancją najpotężniejszą tej wolności. Toteż praca Amerykan wytężyła się także w kierunku wychowania szerokich mas młodzieży. Przyszłość dopiero oceni ogromne dzieło, wykonane w Polsce przez Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej, znane u nas pod popularną nazwą YMKA. Ta niezapomniana YMKA wysłała do nas gromadki ofiarnej młodzieży, aby podzielić się z nami dobrem najcenniejszem swego doświadczenia duchowego. Ciocia IMCIA była wszędzie. Cała Polska została usiana jej placówkami. Odczyty, warsztaty pracy, sport, czytelnie, bibljoteki, czasopismo, jadłodajnie, ogniska, zgromadzające dla godziwej rozrywki i przyjemności młodzież polska wszystkich stanów, oto w kilku słowach wyrażony ogrom wielkiej pracy.

Na osobliwe uwzględnienie zasługuje praca YMKI, wykonana dla nas w wojsku polskiem i to w czasach, gdy na podobną pracę nie mieliśmy ani środków, ani co najważniejsza, ludzi. Walcząc o swoje istnienie polityczne i narodowe, nie mogliśmy dać młodemu żołnierzowi ani części tego, czem otaczały społeczeństwa zamożne obrońców swoich. Zrobiła to YMKA, towarzysząc naszym żołnierzom na najodleglejsze placówki i dzieląc z nimi wszystkie ich dole i niedole. Pamiętano nietylko o tem, że żołnierzowi potrzebne jest nietylko dobre pożywienie, ciepły i jasny kąt, ale i godziwa rozrywka, która pozwalałaby mu zapomnieć o jego ciężkich przeżyciach na froncie, a tem samem przysposobić go do nowej ciężkiej służby i nowych ofiar. Czytelnie czasopism, kinematografy, teatry amatorskie, gospody zaopatrzone w środki spożywcze, to są tylko słowa, poza któremi dostrzegają bezmiar wielkiej ofiarnej pracy tylko ci, którzy na tę pracę patrzyli z bezpośredniej bliskości. Słowa serdecznej podzięki, wyrażone YMCE przez Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza oraz Prezydenta ministrów, były tylko ludzkim wyrazem podzięki dla nadludzkich bezinteresownych wysiłków szlachetnej młodzieży amerykańskiej. Już

dzisiaj widzimy owoce tej szlachetnej działalności. Młodzież nasza, która doniedawna myślała tylko o zabawach tanecznych przy spożywaniu napojów alkoholowych i uciechach mało odpowiadających wiekowi młodzieńczemu, zaczyna dzisiaj dzięki Amerykanom interesować się sportem, rozwijającym nietylko stronę fizyczną, ale i duchową człowieka.

Gdybyśmy mogli oglądać wszystko, co Amerykanie dla nas uczynili, gdybyśmy jednem spojrzeniem ogarnąć mogli te wielkie bogactwa, które miłosierdzie Ameryki wysłało do Polski, i gdyby danem nam było widzieć wszystkie zachody i zabiegi Amerykan około łagodzenia naszej nędzy w latach przełomowych, to może ogarnęłoby nas zdumienie, że w gruncie rzeczy zainteresowanie się nasze tą ogromną akcją było tak nieznaczne. Należało było oczekiwać, że w społeczeństwie, które stało się przedmiotem takiego serdecznego zainteresowania ze strony dalekiej Ameryki, zrodzi się pytanie, w imię czego to wszystko się dzieje. Pytanie takie mogło mieć skutki błogosławione i powinno było je mieć. Przedewszystkiem bylibyśmy się dowiedzieli, że największe dary przyszły do nas bynajmniej nie dzięki jakimś bajecznym nabobom i miljarderom amerykańskim, ale dzięki rzeszom ludzi pracujących, którzy od ust sobie nieraz odejmować musieli, aby uczynić zadość poczuciu swego obowiązku chrześcijańskiego względem biednych braci europejskich. Świadomość tego byłaby nas poprowadziła dalej, a mianowicie ku poznaniu życia amerykańskiego, osobliwie zaś amerykańskiego życia religijnego. Mamy nieusprawiedliwione skłonności do wyobrażania sobie Ameryki jako kraju niezliczonych sekt, zwalczających się wzajemnie w jałowych sporach. Istotnie, Ameryka, jako kraj bezwzględnej wolności ducha, posiada bardzo wiele wyznań chrześcijańskich, ale wielość tych wyznań świadczy o bogactwie życia religijnego, a jakiem to życie jest, o tem świadczy właśnie najwymowniej dobroczynna akcja Amerykan, śród których nie brakło w dziele miłosierdzia żadnej z denominacji wyznaniowych.

Gdybyśmy się byli należycie zastanowili nad dziwnym faktem, że Amerykanie, wykonywując swoje dzieło miłosiedzia, nie pytali nikogo o wyznanie, jak to jest, niestety, zwyczajem u nas, to bylibyśmy musieli dojść do bardzo ciekawych i płodnych spostrzeżeń nad życiem religijnem, które nie wyczerpuje się w obrzędach, ale widzi swoje obowiązki skroś Ocean. Bylibyśmy może otrzymali najcenniejszy dar od Amerykan w postaci poznania, że życie religijne o tyle jest coś warte, o ile wyraża się w twórczości, a nietylko w bezdusznych pacierzach, w sporadycznie rzuconym groszu jałmużny i pójściem od czasu do czasu do kościoła. To byłby mógł być największy dar amerykański dla naszego kraju, ale niestety, my nie spostrzegliśmy tego wszystkiego, co spostrzedz powinniśmy byli.

Ale nie tracimy nadziei, że na refleksję jeszcze czas. Na jednym z placów warszawskich stoi pomnik Wdzięczności Polski dla Ameryki. Przyjdą znowu czasy normalniejszego życia, ludzie nie będą gonili tak wyłącznie, jak w chwili obecnej, za bogatym zyskiem, za intratnym interesem, za łatwym zarobkiem. Pokolenia szczęśliwsze od współczesnego, mijając ten pomnik, będą zapytywały o przyczynę jego powstania i wówczas dowiedzą się, jak to do Polski przybywali i metodyści i baptyści i luteranie i kwakrowie, aby jej nieść pomoc bogatą. I wówczas może powstanie też pytanie, które już dawno powinno było zrodzić się w umysłach naszych, czy, gdyby Ameryka była w położeniu Polski a Polska w położeniu Ameryki, byłoby się u nas znalazło dość ludzi, którzy byliby uważali za swoją powinność pośpieszenia Ameryce z taką wydatną pomocą, z jaką Ameryka pośpieszyła do nas. Nasze doświadczenia dotychczasowe nie pozwalają nam pod tym względem na złudzenia zbyt optymistyczne. Nasze wychowanie społeczne nie wyprowadza naszych uczuć humanitarnych poza ciasną sferę interesów rodzinnych, klasowych, a w najlepszym razie wyznaniowych i narodowych. Jeszcze nam daleko do tych wyżyn uczuć ogólnoludzkich, ku którym prowadzili nas najszlachetniejsi synowie naszego narodu, Nauczyciele nasi.

Na szczęście dla nas w Ameryce stoi pomnik szlachetnego Polaka, jednego z naj-

lepszych synów Polski, bohatera i nauczyciela naszego. Pomnik ten mówi całemu światu, że w Polsce byli, są i będą ludzie wielkiej duszy, którzy nie przestaną rozpraszać mroków i wieść naród ku świetlanej przyszłości. Nie myślmy bowiem, iż Ameryka dlatego jedynie uczyniła dla Europy tyle dobrego, iż była i jest bardzo bogatą. Na cóż byłyby się nam zdały jej bogactwa materjalne, gdyby obok nich nie było istniało jeszcze większe bogactwo duszy? Istnieją wszak bogacze, którym największych bogactw mało i którzy nigdy i niczego nie uczynili dla ubogich i cierpiących, pozostawiając ich własnemu losowi, a jeśli się dało, wyzyskujących ich niemiłosiernie. Dlatego pamiętajmy, że bogatą akcję dobroczynną Ameryki zawdzięczamy przedewszystkiem wielkiemu bogactwu serca i duszy narodu amerykańskiego. Posyłając nam bogate dary, posłał nam ten szlachetny naród część serca swego. Przyjąwszy te dary, powinniśmy przyjrzeć się sercu, które nas obdarzyło, a zarazem powinniśmy uczyć się naśladować to szlachetne serce!

P. Laskowski.

Rabindranath Tagore

Pieśni Ofiarne

Do Ciebie, Panie, poprzez mrok i błędy
Wołam: podcinaj mego serca pędy!

Daj moc mi, abym na dzień tutaj krótki
Niósł w świetle moje radości i smutki!

Daj moc mi, aby miłość moja mocno
Stanęła służbą na ziemi owocną!

Daj moc, bym dolę przygarniał sierocą
I nigdy kolan nie zgiął przed przemocą —

I moc daj, abym, pełniąc tutaj kolej,
Poddał moc moją z miłością Twej woli.

Przełożył Józef Jankowski.

DŁUŻNICY AMERYKI

Podczas gdy narody Europy toczyły z sobą ciężkie walki, Amerykanie robili bardzo dobre interesa na dostawach materjałów wojennych, potrzebnych państwom walczącym. Ameryka zbogaciła się na wojnie europejskiej bardzo znacznie a państwa europejskie zadłużyły się u niej i przez bezpośrednie zaciąganie rosną nowe procenty. Co więcej, jeszcze teraz muszą Europejczycy zadłużać się u Amerykanów i oto dzisiaj Ameryka północna jest wierzycielką prawie że całego świata.

Zadłużona jest w Ameryce przedewszystkiem Europa, ale i państwa pozaeuropejskie winne są Ameryce sumy

Rumunja Jugosławia Austrja Polska Czechosłowacja



Francja Wielka Brytanja Belgja Włochy

Jaka część długu należnego Ameryce przypada na każdego mieszkańca poszczególnych państw Europy.

wysokich pożyczek. Pieniądze podczas długiej wojny wyczerpały się Europejczykom, Ameryka zaś miała ich tak dużo, iż miała z czego pożyczać, naturalnie na odpowiedni procent. Z oddawaniem idzie po wojnie nierychło, gdyż ludy wyczerpane nie posiadają dość środków na spłacenie pożyczek i dlatego dług rośnie, bo od niepłatnych procentów niemałe. Ogólna suma długów Europy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wynosi okrągłe 10 miljardów dolarów. W przeliczeniu na nasze zdeprecjonowane marki suma ta jest taka olbrzymia, że od samej ilości zer może się człowiekowi w głowie zakręcić. Z tego ogólnego długu 10 miljardów dolarów przypada na:

Wielką Brytanję	przeszło	4000	miljonów
Francję . . .	„	3300	„
Włochy . . .	„	1500	„
Belgję	„	375	„
Rosję	„	192	„
Polskę	„	135	„
Czechosłowację	„	91	„
Serbję	„	51	„
Rumunję . . .	„	36	„
Austrję . . .	„	24	„
Grecję	„	15	„
Estonję . . .	„	13	„
Finlandję . . .	„	8	„
Łotwę	„	5	„
Litwę	„	5	„
Węgry	„	1,5	„

Do bezpośrednich dłużników Ameryki północnej nie należą Niemcy, ponieważ podczas wojny nie miały wprost możności korzystania z kredytu Ameryki, ale pośrednio i ten kraj należy do dłużników Ameryki, bowiem z sumy reparacyjnej, wynoszącej 32 miljardy dolarów, płatnych przez Niemcy państwom zwycięskim, spora część przypada Ameryce. Podobnież mają Stany Zjednoczone otrzymać znaczną sumę z odszkodowania, które Niemcy mają według traktatu pokojowego zapłacić państwom zwycięskim.

Jak wszyscy wierzyciele, tak i Ameryka północna ma ze swoimi dłużnikami znaczne kłopoty, a nawet powstawały obawy, że dłużnicy mogą nie dopisać i dlatego senat Stanów Zjednoczonych, powodowany tą obawą, uchwalił prawo, według którego żadna część długu i żadnemu wierzycielowi nie może być darowana bez względu na to, czy chodzi o kapitał pożyczony, czy też o procenty. Stopa procentowa została ustalona na 5 od sta. Wspomniane prawo wymaga także, aby wszystkie długi spłacone zostały Stanom Zjednoczonym najpóźniej do roku 1947. Aby uczynić zadość temu ostatniemu wymaganiu, niejedno państwo europejskie będzie musiało nakłopotać się porządnie. Nawet powierzchowne spojrzenie na sytuację gospodarczą państw poszczególnych wykazuje nam te wszystkie trudności, jakie z powodu odłużenia tych państw, spoczywają na obywatelach. Jeśli naprzykład podzielimy sumy przypadające Ameryce od państw poszczególnych, to okaże się, że z długów tych przypada na mieszkańca

Francji	79	dol.	Po obliczeniu odpowiednich części przypadających na kolonje.
Wielkiej Brytanji	60,5	„	
Belgji	45	„	
Włoch	40	„	
Czechosłowacji .	7	„	
Polski	5,5	„	
Austrji	3,75	„	
Serbji	3	„	
Rumunji . . .	2	„	

W walutach zdeprecjonowanych są to bardzo znaczne długi, których spłacenie nie przedstawia się bynajmniej łatwo.

SZCZYT SKĄPSTWA

Skąpstwo jest jednym z najwstrętniejszych rysów charakteru, a skąpcy byli zawsze przedmiotem pogardy ze strony swych bliźnich. Można się o nich nasłuchać niesłychanie ciekawych anegdot, jak w swem skąpstwie potrafią prześcigać samych siebie. Tak na przykład pewien skąpiec usłyszawszy o innym skąpcu, że jest bardziej od niego oszczędny, udał się do niego, aby się tej „oszczędności" nauczyć. Gospodarz, do którego przyszedł, siedział w brudnej zakopconej izbie przy blasku małej lampki i robił coś. Gość życzył dobrego

wieczoru i aby nie tracić czasu, przystąpił odrazu do sprawy, mówiąc: „Słyszałem, że pan jest bardzo oszczędny. Ponieważ i ja jestem bardzo oszczędny, a oszczędność uważam za wielką cnotę, przeto przybywam do pana, aby się od niego czegoś nauczyć.” Bardzo dobrze — odparł skąpiec — porozmawiamy o tem, ale do rozmowy tej nie potrzebujemy światła.” To rzekłszy, zagasił nędzną lampeczkę. Gość zerwał się natychmiast, aby odejść i brnąć po ciemku ku drzwiom, wołał z zachwytem: „Serdecznie dziękuję. Nie potrzebujemy z sobą nawet rozmawiać. Nauczyłem się już bardzo wiele.”

Powszechnie znany jest Harpagon Moliera, jako uosobienie skąpca, nie cofającego się przed niczem, aby tylko zyskać coś niecoś, albo nie wydawać niepotrzebnie ani grosza. Ale tego Harpagona francuskiego prześciga pod każdym względem Harpagon japoński. Skąpiec japoński miewa zachcianki, ale nie folguje sobie, aby tylko nie potrzebował wydawać paru groszy. Razu pewnego przychodzi do niego jego przyjaciel i zastaje skąpca w nastroju ogromnie ponurym.

„Czemu się tak martwisz? — zapytuje gość.“

„Spotkała mnie niesłychana przykrość i nie mogę tego przeboleć.”

„Cóż się stało?”

„Miałem wielki apetyt na pieczoną kaczkę, ale handlarz chciał za nią tak drogo, że musiałem się urządzić nieco oszczędniej. Ugotowałem sobie pięć łyżek ryżu i udałem się do handlu z pieczonym drobiem. Pieczoną kaczkę oglądałem tak długo, aż wszystkie pięć palców lewej ręki przesyciłem jej tłuszczem. Wówczas zasiadłem sobie wygodnie w ogródku i po każdej łyżce ryżu oblizałem jeden palec. Smakowało mi bardzo i pochwalałem się za swoją roztropność. Ponieważ byłem senny, więc przerwałem pożywienie, zostawiając sobie jednę łyżkę ryżu i jeden nieoblizany palec na przebudzenie. I wyobraź sobie, podczas, gdy drzemałem, przyszedł pies sąsiada i oblizał mi ostatni palec. Jakże nie mam być smutny? Ostatnią łyżkę ryżu musiałem zjeść bez kaczki.”

Możemy uśmiechać się wzgardliwie, ale tem nie usuniemy skąpstwa ze świata. Skąpców jest dużo i to w rozmaitej postaci. Jedni myślą tylko o tem, aby mieć najwięcej pieniędzy, chociaż z tych pieniędzy nie potrafią korzystać w sposób rozumny, inni znowu myślą tylko o pewnych uciechach i dla nich sknerzą na wszystkiem, odmawiając rzeczy najpotrzebniejszych nawet swoim najbliższym. Iluż to ludzi bogatych umarło w nędzy ostatecznej i korzystało nawet z dobroczynności publicznej, a potem okazywało się, że byli to ludzie bogaci, którzy pozostawili po sobie duży majątek.

Sknera pozostawia majątek zazwyczaj ludziom, którzy z ogromnym pośpiechem starają się go roztrwonić. Gdyby taki sknera widział, co dzieje się z jego pieniędzmi po jego śmierci, to może zdecydowałby się na rozumniejsze korzystanie z nich. Byli śród chorobliwych skąpców i tacy, którzy używali niesłychanych wybiegów, aby tylko w taki czy inny sposób mogli zabrać mienie swoje z sobą do grobu, nie myśląc o tem, że tam złoto ma najmniejszą wartość.

Oczywiście, trzeba odróżniać skąpstwo od rozumnego samoograniczenia się w potrzebach. Człowiek oszczędny zasługuje na pełne uznanie, bo ten, który wydaje wszystkie zapracowane pieniądze, najczęściej dochodzi w końcu do tego, że musi korzystać z łaski innych. Ale oszczędzać a sknerzyć, to są dwie rzeczy zgoła różne. Kto rozumnie oszczędza, ten umie w chwili odpowiedniej rozumnie użyć pieniędzy oszczędzonych, kto zaś sknerzy, ten pozostawia pieniądze swoje na to, aby inni wydali ich pieniądze w sposób najbardziej lekkomyślny. Kto ma skłonność do chciwości i skąpstwa, ten hoduje w sobie zamożnego nędzarza, co jest zaiste godnem pożałowania.

NA SREBRNYM GLOBIE

Ileż to razy w pogodną noc księżycową oczy nasze błądzą po niebie za wiernym, nieodłącznym towarzyszem naszej matki-ziemi, księżycem. Poeci wszystkich czasów i narodów układali o jego blaskach piękne pieśni, ale nie wyczerpali tematu, bo po tysiącach lat zakochani spoglądać będą ku temu niememu wędrowcowi z takiemi samemi uczuciami, z jakiemi spoglądali nasi najodleglejsi przodkowie. Z pośród wszystkich ciał niebieskich interesuje nas księżyc najbardziej już choćby dlatego, że jest najbliżej nas i że przedstawia nam się w coraz innej postaci. Zrazu widzimy tylko cieniutki krążek złocisty, niby naramiennik jakiegoś niewidzialnego ramienia, później krążek ten przybiera coraz bardziej, aż jawi się nam jako srebrzysta półkula, a wreszcie, w dniach pełni, płynie majestatycznie srebrzysty glob śród białych chmurek lub w bezmiarze czystego błękitu i zatapia całą naszą ziemię w cudownych blaskach pełnych dziwnego czaru dla wszystkich mieszkańców naszego padołu. Ludy pierwotne czciły w księżycu jakieś bóstwo tajemnicze, nie mogąc pojąć dziwnych przemian tego ciała niebieskiego, a nasz lud osnuł księżyc swemi legendami i baśniami.

Pomimo rozmarzenia, z jakiem i my spoglądamy na to najbliższe nam ciało niebieskie, trzeźwe zainteresowanie wzięło ostatecznie górę i dokładne badania dają nam dość jasny obraz tego, czem księżyc jest. Już gołem normalnem okiem dostrzegamy na księżycu miejsca jaśniejsze i ciemniejsze i słusznie wnioskujemy, że chodzi tu o wywyższenia i zagłębienia powierzchni księżycowej. Dobra lornetka potwierdza w zupełności spostrzeżenia nieuzbrojonego oka, a teleskop astronoma daje możność dopatrzenia się na powierzchni księżyca takich samych gór i dolin, jakie mamy na naszej ziemi. Poeci i powieściopisarze niejednokrotnie usiłowali zaludnić krajobrazy księżycowe postaciami podobnemi do ludzi, i tworzyli fantastyczne opowieści o księżycu, ale wiedza nie zdołała dotychczas odnaleźć jakichś możliwości życia na księżycu. Według ścisłej wiedzy astronomicznej na księżycu niema żadnego życia i panuje tam martwa cisza. Księżyc według orzeczeń wiedzy jest ciałem umarłem. Prawdopodobnie istniało tam niegdyś



Krajobraz księżycowy. Na przedzie część gór kolistych, jakby się przedstawiały, gdybyśmy je oglądali na księżycu. Na niebie ziemia, przesłaniająca słońce i powodująca zaćmienie na księżycu.

życie podobne do ziemskiego, ale z życia tego obecnie nie pozostało ani śladu. Musimy więc zgodzić się narazie z twierdzeniem, że księżyc jest melancholijnem cmentarzyskiem, którego ciszy nie przerywa żaden najcichszy szmer.

Ale ciekawość człowiecza nie cofa się nawet przed badaniem cmentarzy, i oto dzięki niezmordowanym badaniom uczonych wiemy o księżycu tak wiele, jak nie wiemy o żadnem innem ciele niebieskiem. Posiadamy nawet dokładne mapy księżyca, podobne do map ziemi i ułożone na podobieństwo stosunków ziemskich. Większe ciemne przestrzenie powierzchni księżycowej nazywamy morzami, części jaśniejsze tworzą jak gdyby nasze lądy stałe, a punkty najjaśniejsze są wierzchołkami łańcuchów górskich. Oczywiście, rzeczywistych mórz na księżycu niema, gdyż, jak to stwierdziła wiedza, na księżycu niema wody wogóle, podobnie jak niema tam powietrza i ognia. Księżyc, który tak jasno świeci, pożycza światło od słońca i jest jedynie wielkiem zwierciadłem, odbijającem promienie słoneczne.



Fotografja księżyca dokonana w obserwatorjum paryskiem. Na skraju mnóstwo gór kolistych.

Natomiast materjał, z którego jest księżyc zbudowany, podobny jest do materjału naszej ziemi z tą jedynie różnicą, że materjał ten jest nieco inaczej ukształtowany. Góry księżycowe nie tworzą takich łańcuchów, jak góry ziemskie, ale przedstawiają się nam jako wielkie lub małe wyniosłości koliste. Na obrazkach naszych, będących reprodukcjami fotografji księżyca, widzimy jasno te góry koliste. Niektóre z tych kolistych łańcuchów górskich na księżycu ciągną się na przestrzeni wielu set kilometrów, posiadają tysiące wysokich, bardzo stromych szczytów, przewyższających co do wysokości szczyty Alp. Wogóle górskie krajobrazy księżycowe przewyższają wspaniałością i dzikością wszystko, co śród gór ziemskich oglądać możemy. Astronomowie zapewniają nas, że obraz księżyca widziany przez teleskop nie może być porównany z niczem co do wspaniałości swojej. Obok jaskrawo oswietlonych szczytów widzi się tu głębokie ostre cienie i ten kontrast, jakiego na ziemi nie znamy, przykuwa do siebie oczarowane oko obserwatora.

Niegdyś, zanim wiedza astronomiczna poczyniła takie postępy, jakiemi szczycimy się dzisiaj, wyobrażano sobie, że te fantastyczne wytwory powierzchni księżycowej są dziełem mieszkańców księżyca, którzy powznosili wysokie wały na to, aby w ich cieniu uchronić się przed zabójczemi promieniami słońca, rozżarzającego powierzchnię księżyca w ciągu długiego dnia księżycowego, trwającego 350 godzin. Oczywiście, gdy później przy pomocy doskonałych teleskopów poznano rozmiary tych olbrzymich wałów, musiano zarzucić mniemanie, że takie ogromne góry mogły były zostać zbudowane rękoma istot podobnych do człowieka. Dziś — gdy wiedza poczyniła ogromne postępy — wiemy, że te ogromne wały koliste są dziełem sił przyrody, to jest, że góry księżycowe powstały tak samo jak na ziemi.

Księżyc był niegdyś widownią olbrzymich wybuchów wulkanicznych, a ponieważ wybuchy takie są niemożliwe bez wody i atmosfery, przeto możemy przypuścić, że na księżycu była niegdyś woda, i że miał on swoją atmosferę, której obecnie

nie ma. Ale — zapyta ktoś — gdzież w takim razie podziała się woda z księżyca? Na to pytanie dają nam odpowiedź stosunki panujące na ziemi. Woda na naszej ziemi, jako ciało płynne, przenika coraz głębiej, ale na pewnej głębokości spotyka się z wewnętrznym żarem ziemi, który wypycha ją z powrotem na powierzchnię i nie pozwala jej wsiąknąć w głąb ziemi. W miarę, jak wnętrze ziemi ulegać będzie ostudzeniu, woda z powierzchni przenikać będzie coraz głębiej, coraz mniej będzie jej na powierzchni ziemi, aż wreszcie przy znacznem ostudzeniu się wnętrza ziemi woda zostanie pochłonięta przez pory ziemi.

Księżyc, jako ciało 50 razy mniejsze od ziemi, ostudził się daleko prędzej i dlatego woda z jego powierzchni została wchłonięta przez wnętrze i zamarzła równocześnie z materją, z której utworzony jest księżyc. Nie potrzebujemy poetyzować nadmiernie, aby wyobrazić sobie, że obecny stan księżyca jest obrazem przyszłości ziemi. Ponieważ w całym wszechświecie działają te same prawa, musimy przypuścić, że i wewnętrzna energja naszej ziemi wyczerpie się z czasem, morza zostaną wessane przez wnętrze i ziemia będzie w dalekiej przyszłości tem, czem dzisiaj jest księżyc.



Ziemia i księżyc w przestrzeni kosmicznej

Jeśli tak jest, to tembardziej musimy się interesować tem, co obecnie dzieje się na księżycu. Oczywiście, nikt z ludzi dotąd na księżyc nie dotarł i pewno nigdy nie dotrze, ale pomimo to na podstawie znajomości powszechnych praw kosmicznych możemy sobie utworzyć dokładny obraz tego wszystkiego, co się na księżycu dzieje. Wyobraźmy sobie, że stoimy śród kolistych gór księżycowych w chwili gdy po 350-godzinnej nocy nastaje równie długi dzień. Dokoła nas panuje przepaścista ciemność i straszliwy chłód. Dzień nastaje na księżycu bezpośrednio bez tych brzasków, jakie znamy na ziemi. Niema tu przedświtu, niema złocistości zorzy. Z czarnego horyzontu padają nagle jasne oślepiające promienie słońca i oświetlają najprzód najwyższe szczyty górskie, podczas gdy niżej położone części gór i doliny pogrążone są w głębokim mroku. Niby wysepki światła pływają na tle mroku jasne wierzchołki gór. Dokoła nas panuje martwa cisza. Nawet najdrobniejszy dźwięk nie zakłóca tej ciszy. Nic nie budzi się na księżycu do życia: nie słychać świegotu ptaków, poryku zwierząt, szumu wód, szelestu wiatru.

Dwadzieścia dziewięć razy wolniej, niż na ziemi posuwa się światło słoneczne naprzód, ogarniając coraz większe przestrzenie. Po jakichś dwunastu godzinach wschodnia połowa kolistego łańcucha oświetlona jest oślepiającym blaskiem słońca, ale gdy obejrzymy się poza siebie, wówczas położona za nami część gór ukaże się nam pogrążona w głębokim czarnym mroku. Godzina mija za godziną, i w miarę jak czas upływa, światło słoneczne ogarnia coraz większe przestrzenie. Na ziemi powietrze przyczynia się w bardzo znacznej mierze do równomiernego podziału światła i cieni; na księżycu pozbawionym atmosfery, tego czynnika wyrównywającego niema: promień słoneczny, nie rozproszony równomiernie przez atmosferę, której na księżycu brak, olśniewa nas tak, jakby słońce było tuż tuż. Jaskrawość promieni słonecznych potęguje się jeszcze tem, że niebo nad księżycem jest zupełnie czarne. Właśnie brak

atmosfery powoduje na księżycu to, że niema nad nim tej błękitnej kopuły, którą mają nad głowami mieszkańcy ziemi. Niebo jest zupełnie czarne nawet podczas dnia księżycowego i podobnie czarnemi są cienie księżycowe. Żadne oko ziemianina nie wytrzymałoby straszliwej jaskrawości promienia słonecznego na księżycu.

Niemniej przerażająco działałoby na nas wszystko inne na księżycowem pustkowiu. Przedewszystkiem przerażałaby nas upiorna cisza. Gdybyśmy popchnęli który z wielkich złomów skał, to zdumielibyśmy się z jaką łatwością taka masa skały dałaby się nam zepchnąć, ale podczas gdy staczałaby się w głęboką przepaść, nie słyszelibyśmy najmniejszego szmeru, bo nie może go być tam, gdzie niema atmosfery. Podczas gdy z jednej strony mielibyśmy jaskrawy blask promieni słonecznych, a z drugiej głębokie mroki, żaden szelest wiatru nie musnąłby naszego ucha, żaden powiew nie ochłodziłby rozpalonej skroni. Na czarnem niebie nie dostrzeglibyśmy najmniejszego obłoczka, ani kropla rosy nie zwilżyłaby rozżarzonej przez słońce powierzchni. Nie doczekalibyśmy się tam ani kropli deszczu, ani płatka śniegu. W ciągu 350-godzinnego dnia księżycowego żar wzmagałby się z godziny na godzinę do niesłychanej wysokości. Gdybyśmy krzyknęli zrozpaczeni tą martwotą, głos nasz byłby zupełnie niemym, bo na księżycu możnaby trąbić w tysiące trąb i bębnić na setkach tysięcy bębnów i żadne ucho nie dosłyszałoby tego, bo niema tam powietrza, którego drganie powoduje dźwięki.

Śród tysięcy gwiazd widzianych na tle czarnego nieba dostrzegamy jeszcze jedno osobliwe ciało niebieskie. Z rana, gdy na księżycu zaczynał się dzień, stało to ciało niebieskie na niebie niby wielki półksiężyc, ale w miarę, jak słońce posuwało się coraz wyżej, księżyc ten malał coraz bardziej aż wreszcie stał się zaledwie jasnym, wąziutkim prążkiem, przypominającym księżyc tuż po nowiu. Cóż to jest za ciało niebieskie? To ziemia nasza! W swej zarozumiałości wyobrażaliśmy sobie zawsze, że księżyc jest na to, aby służył ziemi jako wielka latarnia i zegar, a teraz widzimy, że ziemia nasza jest dla księżyca księżycem. Ale podczas gdy przyglądamy się ziemi i czarnemu niebu, czas, który na ziemi leci tak szybko, tu zdaje się stanął i nie chce ruszyć z miejsca. Od rana do południa trzeba czekać na księżycu całe 175 godzin, czyli przeszło tydzień. Ale też południe księżycowe, wyczekiwane tak długo, przynosi z sobą taki żar niesłychany, a jednocześnie taki zupełny brak cienia, że gdyby na księżycu istnieli mieszkańcy, to musiałaby ich ogarnąć rozpacz na samą myśl, że do zmierzchu, czyli ochłodzenia się trzeba czekać od południa całe 175 godzin.



Przejście księżyca przed ziemią podczas zaćmienia. Czarny punkt na ziemi to jądro cienia, ciemna obwódka to cień rozproszony.

Ale jakkolwiek długi jest dzień na księżycu, to jednak kończy się on zachodem słońca i nastaniem nocy równie długiej, jak długim był dzień. Słońce schodzi coraz niżej, cienie wydłużają się coraz bardziej i wreszcie cały księżyc grąży się w głębokim mroku z wyjątkiem wysokich szczytów, które jak przy

wschodzie słońca, tak i teraz jaśnieją na tle czerni otoczenia, niby jasne wysepki. Wreszcie zapanowuje na księżycu zupełna noc. Ale teraz role się zamieniają i nasza zacna ziemia zaczyna odgrywać rolę księżyca względem własnego swego księżyca. W miarę jak upływają godziny długiej księżycowej nocy, tarcza ziemi jaśnieje coraz pełniejszem światłem, aż około księżycowej północy jaśnieje jak u nas księżyc w pełni, tylko że widziana z księżyca, ziemia nasza jest daleko większa od księżyca widzianego z ziemi a jednocześnie blask ziemi jest na księżycu trzynaście razy większy, niż blask księżyca na ziemi podczas pełni.

Obok tego ogromnego księżyca, którym jest nasza ziemia, widzimy na nocnem niebie księżycowem wszystkie gwiazdy, znane nam z ziemi. Zajmują one te same miejsca na niebie, jakbyśmy spoglądali na nie z ziemi, tylko że nie migoczą i nie drgają, ale świecą jasno i spokojnie bez względu na to, czy znajdują się w zenicie, czy też na skłonie widnokręgu. Pochodzi to stąd, że na księżycu niema atmosfery. I jeszcze jedna różnica między nocą ziemską, a nocą księżycową: Oto na księżycu nigdy nie ujrzelibyśmy tak zwanej gwiazdy spadającej. Żaden meteor nie zakłóci szybkim przelotem spokoju nocnego nieba księżycowego, gdyż w braku atmosfery nie miałby się poprostu o co rozgrzać, aby zajaśnieć na tle ciemnego nieba i stać się widzialnym. Tak więc cisza panuje na księżycu absolutna i niczem nigdy nie przerwana. Żar, który gromadzi się na powierzchni księżyca podczas długiego gorącego dnia, znika szybko po zachodzie słońca, gdyż niema na księżycu atmosfery, która zatrzymałaby nagromadzone ciepło nieco dłużej, jak to się dzieje na naszej ziemi. Gdy żar znika, powstaje na księżycu coraz większy chłód, aż wreszcie około północy nastaje tam straszliwe zimno.



Przejście ziemi przed słońcem widziane z Marsa.

Podobieństwo między ziemią a księżycem zwiększa się jeszcze i tem, że podobnie jak księżyc przechodząc między ziemią a słońcem zasłania nam słońce i powoduje znane na ziemi zaćmienia, tak i ziemia, przechodząc między słońcem a księżycem, powoduje zaćmienie księżyca. Dzień księżycowy bywa więc urozmaicany zaćmieniami, powodowanemi przez ziemię. Ponieważ ziemia jest pięćdziesiąt razy większa od księżyca, przeto podczas zaćmień zakrywa niejednokrotnie całą tarczę słońca, powodując całkowite zaćmienie. Podczas zaćmień słońca u nas, gdy księżyc staje między ziemią a słońcem, miewamy zaćmienia różne, zależnie od tego, czy w danej chwili księżyc jest bliżej lub dalej od ziemi.

Oto jest mniejwięcej wszystko, co wiemy o swoim najbliższym sąsiedzie kosmicznym. Jest to zaiste sąsiad bardzo blizki, bo odległość od niego do nas wynosi tylko 384000 kilometrów, to jest mniejwięcej odległość, jaką promień świetlny przebiega w przeciągu jednej sekundy. Jak malutką jest ta odległość w stosunkach kosmicznych, widać choćby z tego, że astronomowie mierzą odległości w bezmiarze wszechświata całemi latami świetlnemi. W porównaniu z temi odległościami księżyc oddalony jest od nas zaledwie o malutki krok kosmiczny i dlatego jest dość dostępny dla naszej ziemskiej ciekawości. Poznanie go ułatwia nam ten fakt, że stosunki ziemskie musiały być niegdyś stosunkami księżycowemi, że jednem słowem księżyc był niegdyś pod każdym względem podobny do ziemi. Dalszy wniosek jest mniej radosny, a mianowicie, że ziemia nasza będzie kiedyś podobna do księżyca gdy dokona swego żywota.

PORZĄDEK

Utrzymanie mieszkania w czystości jest koniecznem nietylko ze względów estetycznych, ale przedewszystkiem wymaga tego wzgląd na najwyższe dobro człowiecze, zdrowie. Niestety, nie umiemy robić porządku w sposób naprawdę porządny i robimy generalne porządki dlatego, aby przez czas dłuższy nieporządek, ukrywany starannie, mógł istnieć bez osobliwych przeszkód. W mieszkaniach naszych nie powinno być czysto od czasu do czasu, ale musi być czysto stale, jeśli te mieszkania mają być przybytkami zdrowia. Dlatego dzień w dzień należy oczyszczać mieszkanie ze wszystkiego, co nazywamy brudem. Wielkie sprzątania i czyszczenia mają to do siebie, że najczęściej niepokoją tylko brudy, przepędzając je z miejsca na miejsce. Weźmy choćby zamiatanie i okurzanie. Cóż się naogół dzieje przy tej codziennej czynności? Oto miotła czy szczotka przerzuca kurz nagromadzony z jednego miejsca na drugie. Zamiatając mieszkanie i okurzając je w sposób niepraktyczny, spędzamy kurz z podłogi na fortepiany, biurka, kredensy, szafy. Po zamieceniu pokoju można na meblach gładko politurowanych wypisywać całe sentencje o tem, jak porządku robić nie należy. Okurzając następnie fortepiany, biurka i kredensy, przepędzamy kurz z tych mebli na wysokie szafy, gdzie już ma spokój na czas nieraz bardzo długi. Naturalnie, że gdy w mieszkaniu powstaje przewiew przy wietrzeniu, to drobny pył z szaf i innych mebli wysokich rozprasza się po mieszkaniu i zostaje przez nas wdychany, co nam na zdrowie nie wychodzi.

Dlatego trzeba umieć zamieść mieszkanie. Robi się to przy pomocy zwilżonej szmaty wełnianej, owiniętej na szczotce od zamiatania. Pył zostaje wtedy zebrany na szmatę i nie ma sposobności do rozproszenia się po mieszkaniu i usadowienia się na innych miejscach. W podobny sposób należy zbierać kurz z mebli wyższych, nie żałując fatygi, jeśli wypadnie sięgnąć po ukryty kurz wysoko albo nisko pod meble. Szmata, którą zbieramy kurze, powinna być miękka i lekko zwilżona, gdy chodzi o podłogę i wierzchy szaf, natomiast do okurzania mebli politurowanych trzeba używać ściereczki bardzo miękkiej i zupełnie suchej, a po każdem zgarnięciu kurzu należy ściereczkę wytrzepać starannie w takiem miejscu, aby kurz nie miał możności powrócenia do mieszkania.

Górnych gzymsów od firanek nie należy okurzać szczotką, gdyż wszystek kurz tam nagromadzony, rozprasza się po mieszkaniu, a część znaczna powraca tam, skąd została spłoszona. Niema innej rady, jak wejść na drabinkę czy wysoki stołek i zebrać kurz delikatnie wilgotną, mięką ścierką. To samo z szaf, bibljotek, półek z książkami i t. p. Nie chodzi nam przecie o przepędzenie kurzu z miejsca na miejsce, ale o usunięcie go całkowite. Dlatego nie powinniśmy oszukiwać samych siebie, ale trzeba robić porządki porządnie. Gdzie pani domu ma służącą, powinna własnym przykładem przyuczać ją do porządkowania mieszkania w sposób higieniczny. Trud, który podejmie, opłaci się jej napewno.

Naturalnie, że porządek w mieszkaniu trzeba robić w chwili odpowiedniej, to jest w takiej chwili, gdy domownicy najmniej przeszkadzają w tej czynności i gdy ta czynność im samym nie przeszkadza. Pani domu, która wypędza męża z gabinetu, nie bacząc na to, że jest on właśnie zajęty pracą, aby mu uporządkować pracownię, jest bardzo nieporządana, bo przeszkadza człowiekowi zajętemu być może czynnością, wymagającą dużego skupienia. Podobnież nie należy wytrzepywać dywanów w porze nieodpowiedniej, gdy okna mieszkań sąsiadów są pootwierane i gdy kurz z dywanów wpędza się do ich mieszkań. W krajach kulturalnych czynności te regulowane są przepisami policyjnemi

i tylko w pewnych określonych godzinach wolno jest trzepać dywany.

Do porządku domowego należy i to, aby rzeczy były nietylko czyste, ale by każda znajdowała się na swojem miejscu. Ileż to czasu traci się na szukanie różnych rzeczy, gdy kładzie się je przez opieszałość na nieswojem miejscu! Szuka wtedy ojciec, szuka matka, szukają dzieci, traci się czas i pogodę umysłu, a wszystko to jest zgoła niepotrzebne, bo jeśli każda rzecz ma swoje miejsce, to łatwo ją znaleźć nawet po ciemku. Oczywiście, porządku trzeba się uczyć tak samo, jak każdej innej rzeczy. Jeśli od dzieciństwa jesteśmy do niego wdrażani, to staje się dla nas przyzwyczajeniem i przestrzegamy go przez całe życie.

Porządkowi mieszkania musi odpowiadać porządek w ubraniu. Powinno ono być czyste, nietylko na oko, ale rzeczywiście. To znaczy, że nie powinno w nim być kurzu i brudu. Aby to osiągnąć, należy ubranie starannie trzepać i przewietrzać. Kto może, powinien często zmieniać ubranie, przyczem ubrania odłożonego nie należy zamykać w szafie w stanie nieoczyszczonym, ale należy je starannie oczyścić i przewietrzyć, aby było czyste i świeże. Obuwie należy czyścić nietylko zewnętrznie, ale i wewnątrz, aby nie było w nim brudu, który bardzo często wydaje niemiłą woń. Dobrze jest dbać o to, aby i obuwie mogło przewietrzyć się porządnie, przynajmniej od czasu do czasu.

Do najpierwszych obowiązków porządku należy oczyszczanie lamp. Nie należy tego robić dopiero wieczorem, kiedy lampa bywa potrzebna i gdy najczęściej niema już czasu na staranne jej oczyszczenie. Najlepiej zrobić to rankiem i odrazu napełnić lampę naftą. Wówczas jest ona gotowa do użytku i może być każdej chwili zapalona. Chodzi tu o pewne przyzwyczajenia, a gdy się pozna, jak dobremi są w skutkach, to już nie potrzeba napominać nikogo do przestrzegania tych przyzwyczajeń.

Porządek zewnętrzny w mieszkaniu i w ubiorze nie pozostaje bez dobroczynnego wpływu na nasze usposobienie i całe nasze życie wewnętrzne. W czystem, porządnem mieszkaniu i w porządnej czystej odzieży, człowiek inaczej myśli i inaczej czuje, niż w nieładzie i brudzie. Pewien młodzieniec poszukiwał posady i przedstawił się dyrektorowi jakiegoś przedsiębiorstwa. Świadectwa miał najchlubniejsze, kwalifikacje wyborne, ale dyrektor po zobaczeniu go, grzecznie mu odmówił. Kiedy następnie zapytywano dyrektora, dlaczego nie przyjął do swego przedsiębiorstwa pracownika z tak dobremi kwalifikacjami, ten odpowiedział, że ów młodzieniec był uczesany niedbale i miał na sobie nieoczyszczone ubranie, a człowiek niedbały nie może być porządnym pracownikiem, zasługującym na zaufanie. Dyrektor ów miał rację. Wewnętrzne życie nasze ujawnia się w postępkach nawet drobnych, a kto nie potrafi dopilnować rzeczy drobnych, nie dopilnuje napewno i rzeczy poważniejszych. Porządek i czystość, to dusza życia powszedniego. Bądźmy porządni i czyści!

Pracowitość pszczół.

W pogodny słoneczny dzień letni każda pszczoła odbywa od 6—10 podróży i zbiera miód z 40—80 kwiatów, a waga zebranego w tym czasie miodu wynosi 0,7 grama. W tych warunkach pszczoły jednego ula, który mieści naogół około 30,000 pszczół, w ciągu jednego dnia zbierają miód mniej więcej z półtora miljona kwiatów, a zbierają go 2,5 funta, czyli tyle, ile jedna pszczoła zebrałaby w ciągu lat kilku.

LUDY STAREGO ŚWIATA

Rasy i narody Europy.

Liczba mieszkańców Europy wynosi obecnie okrągłe 452 miljony. Mieszkańcy ci należą do różnych narodów. Przeważająca większość ludów Europy należy do rasy indo-europejskiej. Rasa ta obejmuje przedewszystkiem trzy wielkie rodziny narodów, a mianowicie: germanów, słowian i romanów a dalej greków, albańczyków, łotyszów i litwinów. Do indo-europejczyków nie należą turcy, finowie i estończycy, których zalicza się do rasy mongolskiej.

Przyjrzyjmyż się naszemu obrazkowi, który poglądowo przedstawia nam stosunki narodowościowe Europy. Z lewej strony u dołu tego obrazka widzimy ludy germańskie, śród których dominujące miejsce zajmuje niemiec. Na ogólną liczbę germanów, wynoszącą około 150 miljonów, niemców jest 80 miljonów, w czem w Niemczech 60 miljonów, w Austrji 6 miljonów, w Czechosłowacji 3,5 miljonów, w Szwajcarji 2,5 miljonów, w Polsce 2 miljony, w Rosji około 2 miljonów i t. d. Drugie miejsce w rodzinie ludów germańskich zajmuje anglik, reprezentujący ludność liczącą około 46 miljonów. Trzecie miejsce w tej rodzinie zajmują skandynawowie, którem to mianem obejmujemy trzy narody: szwedzki, norweski i duński, liczące razem około 13 miljonów dusz. Ostatnie wreszcie miejsce przypada w rodzinie germańskiej flamandczykom i fryzom: na pierwszych przypada przeszło 4 miljony, na drugich około miljona.

Prawą dolną część obrazka zajmuje rodzina ludów słowiańskich, mająca w Europie około 160 miljonów dusz. Dzielimy słowian na wschodnich, zachodnich i południowych. Do słowian wschodnich należą rosjanie, których jest jakieś 77 miljonów, i rusini, liczący około 32 miljonów dusz. Rusini zamieszkują południowe obszary Rosji oraz częściowo Małopolskę Wschodnią i Ruś Karpacką.

Do słowian zachodnich zaliczamy przedewszystkiem 20 miljonów polaków, z którymi spotykamy się nietylko w Polsce, lecz i poza Polską, a mianowicie w Niemczech, Czechosłowacji, w Rosji. Dalej czechosłowaków, których jest 9,25 miljonów, a którzy zwartą masą mieszkają w granicach swego państwa i w pomniejszych grupach w Austrji, na Węgrzech i w Niemczech.

Do słowian południowych zaliczamy serbów, chorwatów i słoweńców w Jugosławji oraz w pogranicznych miejscowościach Włoch, Węgier i Austrji. Ogółem jest ich 11,25 miljonów. Do tej grupy należą także bułgarzy i macedończycy, których jest ogółem 6 miljonów.

Trzecie do liczebności miejsce zajmuje rodzina ludów romańskich. I ci dzielą się na romanów zachodnich: francuzów, włochów, hiszpan i portugalczyków oraz na wschodnich: rumunów. Ogółem jest romanów około 118 miljonów. Francuzów jest we Francji i w Belgji około 42 miljonów. Włochów, mieszkających we Włoszech, na pograniczu Jugosławji oraz w Szwajcarji, jest ogółem około 38 miljonów. Hiszpanie (około 21 miljona) i portugalczycy (6 miljonów) zamieszkują wyłącznie swoje kraje macierzyste. Podobnież rumuni, których jest około 12 miljonów, a którzy są jedynym narodem romańskim na wschodzie Europy.

Ostatnia część naszego obrazka, a mianowicie z prawej strony u góry, poświęcona jest sześciu różnym grupom narodowościowym. Mamy tu przedewszystkiem madziarów, których jest około 10 miljonów, a którzy od roku 896 zamieszkują Węgry, dalej 6 miljonów finlandczyków i estończyków, mieszkających w Finlandji i w Estonji i wreszcie 2,5 miljona osmanów, czyli turków, mieszka-

jących na półwyspie Bałkańskim. Wszystkie te narody zalicza się do rasy mongolskiej.

Natomiast 6 miljonów greków, 4,5 miljona łotyszów i litwinów, mieszkających na Litwie, Inflantach i w Kurlandji, oraz 1,5 miljona albańczyków, którzy są prawdopodobnie potomkami starożytnych Ilirów, zaliczamy do rasy indoeuropejskiej.

Towarzystwo, jak widzimy i bardzo różnolite i dość liczne. Jak wykazały ostatnie wypadki, towarzystwo jest także bardzo niedobrane, gdyż nie przestaje kłócić się z sobą. Narody te należące do różnych rodzin i ras, nietylko że mówią różnemi językami i różne mają obyczaje, ale różnią się między sobą stopniem kultury duchowej i materjalnej i mają bardzo sprzeczne interesy. Co dla jednego narodu jest dobrem, to nie podoba się drugiemu i dlatego na przestrzeni wieków tak często dochodziło w Europie do krwawych zatargów. Chociaż słusznie szczycimy się wysoką kulturą europejską, to jednak bardzo nam daleko do tego stanu, w którym narody zrozumieją, że przez wspólny wysiłek twórczy można osiągnąć daleko więcej, niż przez toczenie z sobą krwawych wojen i usiłowanie narzucenia sobie wzajemnie jarzma. Musimy mieć nadzieję, że ciężkie doświadczenia ostatniej wojny powoli otworzą oczy



Germanów 149,5 miljonów. 1. Niemców 80,5 miljona. 2. Anglików 45,75 milj. 3. Skandynawów (Duńczyków, Norwegów i Szwedów) 12,33 milj. 4. Holendrów 10,75 milj. **Słowian 155,5 milj.** 5. Bułgarów i Macedończyków 6 milj. 6. Czechów i Słowaków 9,25 milj. 7. Serbochorwatów i Słoweńców 11,25 milj. 8. Polaków 24 milj. 9. Ukraińców 32 milj. 10. Rosjan 77 milj. **Romanów 117,5 milj.** 11. Francuzów 41,5 milj. 12. Włochów 38 milj. 13. Hiszpanów 20,5 milj. 14. Rumunów 11,5 milj. 15. Portugalczyków 6 milj. **Różnych innych 30 milj.** 16. Albańczyków 1,5 milj. 17. Turków 2,5 milj. 18. Łotyszów i Litwinów 4,5 milj. 19. Greków 6 milj. 20. Finów i Estończyków 6 milj. 21. Madziarów 9,5 milj.

ludom całego świata i ludy te zrozumieją, że nie niszczeniem się wzajemnem, ale wspólną pracą i wzajemnem dopomaganiem sobie można przemienić świat na piękniejszy i lepszy. Wówczas też narody Europy zaczną może żyć obok siebie tak spokojnie i zgodnie, jak spokojnie stoją obok siebie na naszym obrazku.

WŁOSY LUDZKIE

Zdawałoby się, że nic nie może być takiem prostem w swej budowie, jak włos ludzki. A jednak trzeba przypuszczać, nawet gdy się nie jest przyrodnikiem i znawcą tajemnic natury, że włos jest bardzo złożony, bo widzimy, jak w pewnych stanach chorobowych zmienia barwę, strzępi się, zamiera. Jednem słowem włos żyje, a wszystko co żyje, jest złożonem i nieraz bardzo powikłanem. Dzięki mikroskopowi wiemy o włosie daleko więcej, niż wiedzieli nasi przodkowie. Znamy jego budowę, warunki jego rozwoju, poznaliśmy liczne jego choroby i ich przyczyny.



Powiekszenia końców włosa ludzkiego: 1. Koniec włosa kobiecego, nieobcinanego. 2. Włos męski, obcięty nożycami. 3. Włos rozstrzępiony ze złamanym końcem. 4. Włos ucięty brzytwą.

Według naszej współczesnej wiedzy dzielimy włos na trzy części: korzeń, łodygę i koniec. Największą część włosa tworzy łodyga, wypełniona wewnątrz sokiem odżywczym. Koniec włosa jest ostry i niema w nim tego rdzenia, który wypełnia całą łodygę. Najważniejszą częścią włosa jest korzeń, tworzący pewne zgrubienie, którem włos tkwi w skórze, a które nazywamy cebulką.

Włos tkwi w skórze jakby w rodzaju pochewki, w której ujściu znajduje się gruczołek łojowy, zaopatrujący włos w potrzebny słuszcz. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że włos jako część naszego organizmu, musi być odżywiany, a przeto musi posiadać drobniuteńkie naczyńka, przy pomocy których przenikają do jego komórek środki odżywcze. Budowa ta musi być jeszcze subtelniejsza, niż to, co widzimy pod mikroskopem.



Korzeń włosa ludzkiego osadzony w skórze

Każdy włos posiada ograniczoną zdolność żywotną, rozwija się, zamiera i wreszcie wypada, aby na jego miejscu wyrósł włos nowy. Zrazu rosną włosy z szybkością 2 do 5 milimetrów, ale stopniowo szybkość ta staje się coraz mniejszą, aż wreszcie zanika zupełnie. Żywy i zdrowy włos jest miękki i elastyczny. Włos chory twardnieje, traci na elastyczności, strzępi się i kruszy, aż wreszcie wypada.

Bardzo często zdarza się, że zdrowie włosów zależy od zdrowia i żywotności całego organizmu. Ludzie słabowici nie posiadają naogół bujnych i zdrowych włosów, chociaż zdarzają się wyjątki. Naturalnie, że choroby włosów, jak wypadanie, siwizna, szorstkość i suchość włosów, mogą mieć swoje źródło wyłącznie w skórze, skutkiem zaniedbania odpowiedniego jej pielęgnowania. Kto chce mieć ładne włosy, musi dbać o czystość skóry i unikać oczyszczenia głowy wszystkiemi takiemi środkami, które skórę wyjaławiają i pozbawiają ją potrzebnego tłuszczu. Pamiętać trzeba, że włosy nie są

li tylko ozdobą, ale i ochroną skóry. Przyroda nie daje człowiekowi nic niepotrzebnego, przeto i włosy mają w życiu skóry poważne znaczenie jako organ ochronny.

Starzeniu się człowieka towarzyszy bardzo często siwienie włosa, czyli przemiana w ubarwieniu uwłosienia z koloru normalnego na szary a potem na zupełnie biały. Mówi się też, że człowiek siwieje skutkiem zmartwień. Przy zmartwieniach cierpią nerwy, a gdy one przestają działać sprawnie, włos nie jest odżywiany należycie i traci swoją siłę żywotną a wraz z nią i barwę. Naturalnie, że przyczyną siwizny mogą być bardzo różne inne wpływy, nietylko starość i zmartwienie.

Skutkiem nieodpowiedniego pielęgnowania skóry albo jeszcze częściej skutkiem niektórych wyniszczających chorób, ludzie tracą włosy przedwcześnie i łysieją. Łysina, oczywiście, nikogo nie zdobi i dlatego ludzie łysiejący wszystkiemi siłami starają się odzyskać utracone włosy. Zazwyczaj wtedy, gdy zaczyna się troska o włosy, bywa już na wszystkie zabiegi zapóźno, ale pomimo to po gazetach pełno jest ogłoszeń o lekach skutecznych na porost nowych włosów. Ludzie wydają na te leki wielkie sumy, ale czy z działania leków są zadowoleni, o tem wątpić można. Zadużo widujemy ludzi łysych, abyśmy co do skuteczności leków na włosy mieć mogli zbyt wielkie złudzenia.

Kto spostrzega jakikolwiek stan chorobliwy w swoich włosach i cierpi na uporczywe wypadanie włosów, dokuczliwy łupież, przedwczesne siwienie, nadmierną suchość włosów, albo nadmierne ich przetłuszczenie, powinien udać się do lekarza specjalisty, który jedynie po dokładnem zbadaniu może poradzić należycie. Opłaca się to lepiej, niż nabywanie na chybił trafił rożnych kosztownych leków, które bardzo często nietylko że nie przynoszą korzyści, ale wyrządzają pacjentowi znaczną szkodę. Jak zawsze i wszędzie trzeba umieć i tutaj być mądrym przed szkodą i nie zabierać się do pielęgnowania włosów dopiero wówczas, gdy ma się do pielęgnowania właściwie już tylko łysinę.

ZA TWOJE ZDROWIE

Gdy ludzie przepijają do siebie, to zawsze mówią: Za twoje zdrowie! Niepodobna wyobrazić sobie jak to człowiek może napić się wódki czy wina, aby to poszło na czyjeś zdrowie. Możnaby to rozumieć tylko w jeden sposób, a mianowicie, że pijący poświęca się za tego, do którego pije i powiada: Masz sobie zdrowie niszczyć pijaństwem, to niechże ja poświęcę się za ciebie i wypiję twoją wódkę.

W życie nasze pozakradało się dużo różnych kłamstw, a jednym z największych jest picie za czyjeś zdrowie. Picie napojów alkoholowych jeszcze nikomu zdrowia nie przysporzyło, ale wiele jest ludzi na świecie, którzy dzięki pijaniu zdrowie utracili. Tak długo pili za czyjeś zdrowie, aż im własnego nie stało. To jest fakt tak powszechnie znany, że uzasadniać go nie trzeba.

Gdyby ludzie naprawdę chcieli coś zrobić dla swego zdrowia i dla zdrowia innych, to nietylko nie piliby za czyjeś zdrowie, ale staraliby się wszelkiemi siłami, aby nikt wogóle nie pił. Za czyjeś zdrowie możnaby podjąć jakąś pracę dla wyręczenia kogoś, możnaby ułatwić komuś wielki wysiłek, oszczędzić przykrości i żalu. Ale tego sobie ludzie nie oszczędzają. Nie myślą o tem, że niszczą czyjeś zdrowie, gdy powodują przykrości, gdy o kim źle

mówią, albo szkodzą w sposób inny. Częstokroć, gdy przez swoją bezwzględność ludzie narobią sobie żalu i pogniewają się z sobą, to później przepraszając się, piją do siebie i to koniecznie za swoje zdrowie. Tego zdrowia musiałoby być na świecie tyle, że wszyscy lekarze mogliby pozamykać swoje gabinety, a aptekarze musieliby zabrać się do wypiekania chleba, gdyby przepijanie na zdrowie było takie skuteczne. Tymczasem jest zgoła przeciwnie. Im więcej ludzie przepijają do siebie za swoje zdrowie, tem więcej lekarze mają do roboty, tem pełniejsze są szpitale, a niestety, i więzienia. Alkohol bowiem jest wielkim współpracownikiem chorób i zbrodni. Człowiek trzeźwy, mający kontrolę nad swojem poczynaniem, nigdy nie dopuści się niczego takiego, czego dopuszcza się człowiek, który pił zbyt często za czyjeś zdrowie.

Przy libacjach i przepijaniach z kielichem w ręku byłoby daleko logiczniej mówić: Za zdrowie lekarza, aptekarza, sędziego, dozorcy więziennego, osobliwie zaś za zdrowie handlarza napojami alkoholowemi i za zdrowie gorzelnika. Bowiem wszystkie toastowania im przedewszystkiem na dobre wychodzą. Gorzelnik i karczmarz porastają w pierze, gdy się dużo toastuje, lekarz ma tem więcej pacjentów, im więcej się pije, a policjant i dozorca więzienia tem więcej pracy, im więcej sprzedaje się trunków rozweselających. Gdy ludzie rozweselą się napojami rozgrzewającemi, to bywają tacy weseli, że aż z tej wesołości pokładają się na ulicy, skąd policjant musi odprowadzać ich do domu albo do aresztu. Po użyciu takich napojów rozweselających bywa oczywiście bardzo smutno, bo człowiek miewa pustą kieszeń, a na przekąskę najada się wstydu, który jeszcze nikogo nie rozweselił jak ów napój, który pija się za czyjeś zdrowie.

Trzeba jeszcze pamiętać o tem, że pijanie za czyjeś zdrowie odbywa się najczęściej kosztem nietylko pijącego, ale i jego rodziny. Żona nie otrzymuje pieniędzy na potrzeby domowe, dzieci bywają głodne i obdarte, a niejednokrotnie i chore. Wszystko to są skutki pijania za czyjeś zdrowie. Wobec tego najlepiej jest myśleć tylko o własnem zdrowiu, a troskę o zdrowie cudze pozostawić innym. Kto chce być zdrowym, ten powinien pijać tylko za własne zdrowie i wtedy zrobi najlepiej, jeśli pić będzie napój najmocniejszy, jaki zna cały świat, mianowicie wodę. Żaden napój nie dorówna co do mocy wodzie. Woda pędzi młyny, dźwiga ciężkie okręty zrasza pola i ogrody, syci pragnienie, zmywa brud, jednem słowem jest to napój najmocniejszy pod słońcem, napój krzepiący i nie przyprawiający nikogo o utratę zdrowia.

Przy całej swojej mocy napój ten jest jednocześnie najtańszy ze wszystkich napojów i jeszcze nikt, kto używał wyłącznie tego napoju, nie utracił przezeń majątku i szacunku ludzi. Kto pija wodę, ten może bez przesady powiedzieć, że pije za swoje zdrowie, a nawet za zdrowie swoich najbliższych. Bowiem jeśli ojciec rodziny jest zdrowy i trzeźwy, to i jego rodzina miewa się przy nim dobrze i jest zdrowa. Ojciec przeto rodziny, który pija wodę za swoje zdrowie, pije za zdrowie swej żony i swoich dzieci.

Gdyby ludzie chcieli być prawdomówni i logiczni, to przepijając do siebie wódką powinni powiedzieć: Na swoją chorobę i niepowodzenie, na niepowodzenie swojej rodziny i na szkodę całego społeczeństwa, które dla pijaków musi budować szpitale, areszty i utrzymywać policję. Niejeden pijący mógłby też powiedzieć: Na swoją hańbę, na przygotowanie się do czynu zdrożnego, jaki można popełnić jedynie w stanie upicia. Powinniśmy pamiętać o tem i odzwyczaić się od mówienia rzeczy nieprawdziwych. Można było mówić o piciu na czyjeś zdrowie, dopóki ludzie nie znali zabójczych skutków alkoholu, ale dzisiaj, gdy każde dziecko wie, że alkohol nie dodał nikomu zdrowia, ale przeciwnie, tak wielu ludziom zdrowie odebrał, niewolno już mówić głupstw, w które przecie nikt nie wierzy. Pić wódkę można tylko na własną chorobę i na własną niedolę oraz na zgubę własnej rodziny i na szkodę społeczeństwa, ale nigdy na zdrowie własne, a tem bardziej na czyjeś!

Z. KRASIŃSKI.

RESURECTURIS

Świat ten cmentarzem z łez, ze krwi i błota,
Świat ten jak wieczna każdemu Golgota!
Darmo się duch miota,
Kiedy ból go zrani;
Na burze żywota
Niema tu przystani!
Los z nas szydzi w każdej chwili:
Dzielnych strąca do otchłani —
Giną święci, giną mili,
Żyją niecierpiani!
Wszystko się plącze — i nierozgmatwanie.
Śmierć w pobliżu — a w oddali
Gdzieś na wieków później fali
Zmartwychwstanie.

. . . .

O, poznaj sam siebie,
Nie żądaj być panem,
Jak Pan, który w niebie!
Ni chciej, jak bydle, gnić nad paszy łanem!
Z tej strony grobu, przed zmartwychwstań wschodem
Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem,
Bądź arcydziełem nieugiętem woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością śród burz niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju...

RZUT OKA NA ROK 1923

POLSKA.

Koniec roku 1922 miał być dla nas zakończeniem tymczasowości i początkiem stabilizacji naszego wewnętrznego życia państwowego na podstawach konstytucyjnych. Dawny sejm, który wywierał często gęsto wrażenie przemęczonego, miał ustąpić sejmowi nowemu, wybranemu na podstawie nowej ustawy wyborczej. Wraz z senatem sejm miał wybrać w Zgromadzeniu narodowem Prezydenta Rzeczypospolitej, a tem samem miało zostać zapoczątkowane nowe życie naszej Ojczyzny.

Niestety, nie stało się wszystko tak, jakbyśmy tego pragnęli. Już wybory do sejmu i senatu w listopadzie roku 1922 odbywały się w atmosferze przesyconej namiętnościami, przyczem nienawiść i zawiść partyjna, gnębiąca nasze życie od tak dawna, pogłębiła się jeszcze. Pomimo bardzo wydatnej agitacji ze strony poszczególnych partji politycznych, żadne stronnictwo nie zdobyło decydującej większości i od samego początku istnienia nowych ciał ustawodawczych było jasnem, że będą one widownią namiętnych walk i tarć.

Stało się tak istotnie już przy pierwszym wielkim akcie wyboru Prezydenta. Namiętności rozgorzały z całą siłą nietylko w murach sejmu i senatu. Wydostały się one stamtąd na ulicę i doprowadziły do pożałowania godnych wydarzeń i przelewu krwi, a wreszcie do tragicznej śmierci Pierwszego Prezydenta wolnej Polski, ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Trudności dawniejsze, z któremi wypadło walczyć naszemu młodemu państwu, skomplikowały się jeszcze i dzięki temu, że do nowych ciał prawodawczych weszli bardzo liczni przedstawiciele mniejszości narodowych, skłonnych do prowadzenia swojej własnej polityki. Pewne odłamy społeczeństwa naszego sprzeciwiły się stanowczo samej myśli, aby na państwo i jego życie wywierać miały wpływ żywioły niepolskie, i to w konsekwencji doprowadziło do zabójstwa Prezydenta Narutowicza.

Tragiczne to wydarzenie zaniepokoiło cały ogół, budząc obawę, że tragedja 16 grudnia może doprowadzić do zamieszek i starć w całym kraju, co oczywiście mogłoby było mieć opłakane następstwa. W chwili wysoce krytycznej Marszałek Sejmu, Rataj, piastujący chwilowo i zastępczo urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, powołał na stanowisko Prezesa Ministrów, generała Sikorskiego, człowieka pełnego energji i dobrej woli. Gabinet Sikorskiego przywrócił spokój umysłom, wytrąconym z równowagi wypadkami grudniowemi i kraj odetchnął spokojniej.

W ciszy i skupieniu zebrało się Zgromadzenie narodowe poraz drugi, aby dokonać wyboru nowego Prezydenta. Wybrany został na Prezydenta pan Stanisław Wojciechowski, który, podróżując po całym kraju, zapoznaje się z jego potrzebami i w miarę możności przyczynia się do łagodzenia antagonizmów partyjnych.

Dzięki energji rządu generała Sikorskiego życie nasze zaczynało stabilizować się, co ujawniło się osobliwie w ustalającym się kursie marki polskiej, niestety bardzo niestałej i chimerycznej. Wielką zasługę zdobył sobie rząd gen. Sikorskiego uzyskaniem uznania naszych granic wschodnich ze strony mocarstw. Dotychczasowa niestałość ustępowała coraz bardziej, dając rękojmię stałości, życie gospodarcze, wkraczało na tory spokojnego rozwoju i rokowało najlepsze nadzieje.

Niestety, brak określonej większości sejmowej nie pozwolił na ostateczne skonsolidowanie życia naszego. Polskie stronnictwo ludowe z lewicy i centrum przesunęło się stopniowo bardziej na prawo i wraz ze stronnictwami prawicowemi wytworzyło większość, która po obaleniu

rządu Sikorskiego utworzyła rząd nowy, oparty o większość czysto polską. Nadzieje samych twórców tej większości nie ziściły się, niestety. Marka polska zaczęła spadać w kursie z zawrotną szybkością, a zjawisku temu towarzyszyła niesłychana wprost drożyzna, trwająca do chwili, w której piszemy te słowa.

Niestałość wartości pieniądza naszego powoduje liczne trudności, na które dotąd nie znaleziono lekarstwa. Ludzie, żyjący z pracy zarobkowej, tracą bezustannie wartości swej pracy, co budzi zaniepokojenie i niezadowolenie. Okazuje się, że przy częstych zmianach na stanowisku ministra skarbu łatwiej jest o plan naprawy naszej sytuacji finansowej, niż o przeprowadzenie tego planu. Ostatniej przyczyny tego zjawiska szukać należy w niezgodzie naszych stronnictw politycznych, które interes partyjny stawiają wyżej od interesu ogólnopaństwowego.

W tych warunkach godnym jest fakt, że zdołaliśmy stworzyć dzielną armję, budzącą podziw u naszych sprzymierzeńców, a nawet przeciwników. Podziwiał jej sprawność i dzielną postawę sławny generalissimus francuski, Foch, który był naszym gościem z okazji odsłonięcia pomnika ks. Józefa Poniatowskiego, marszałka Francji, podziwiali ją również Królestwo Rumuńscy, którzy wizytowali Polskę, a wreszcie Szef angielskiego Sztabu generalnego, lord Cavan, który bawił u nas po wizycie marszałka Focha.

Niemniejszą radością może nas napełniać fakt, że w warunkach najtrudniejszych udało się nam pokonać niezliczone trudności przy organizowaniu szkolnictwa powszechnego. Trzeba było powołać do życia odpowiednie zastępy nauczycieli, znaleźć pomieszczenia dla szkół, ułożyć odpowiednie podręczniki do nauki naszej dziatwy, i chociaż nie wszystko jeszcze znajduje się w stanie idealnym, to jednak bardzo wiele zostało już wykonane, i można mieć nadzieję, że reszta prac koniecznych dla zrealizowania obowiązkowego nauczania powszechnego pójdzie już znacznie łatwiej, tem bardziej, że w zmienionych na lepsze warunkach można będzie liczyć na wydatniejszą, niż dotąd, pomoc rządową.

Niestety, tu i owdzie ujawnia się jeszcze niestałość naszego życia, jak naprzykład w tem, że przy ostatniej zmianie rządu ustąpił ze służby wojskowej twórca armji polskiej, Józef Piłsudski i cały szereg wybitnych jego pomocników, chociaż byli to ludzie, którzy zżywszy się z wojskiem od samego początku jego istnienia, mogliby oddawać Ojczyźnie najcenniejsze usługi.

Pomimo wszystko nie tracimy nadziei, że trundności istniejące oraz trudności, które jeszcze wyłonić się mogą, zostaną wspólnemi siłami pokonane ostatecznie i Polska wkroczy na drogę ostatecznej konsolidacji wewnętrznej, a dzięki niej pozyska to stanowisko w stosunkach międzynarodowych, które się jej należy.

ZAGRANICA.

Stosunki powojennych czasów wciąż jeszcze ciążą nad ludami. Zwycięzcy i zwyciężeni, jednakowo wyniszczeni, nie mogą odnaleźć dla siebie spokoju potrzebnego dla odbudowy życia zachwianego przez straszliwą wojnę. Do najważniejszych wydarzeń roku ubiegłego należy przedewszystkiem okupowanie zagłębia Ruhry przez Francję i Belgję, jako sankcja przeciwko Niemcom, które chciałyby uniknąć ponoszenia ciężkich następstw wojny i nie płacić tych ogromnych kosztów wojny, do których zapłacenia zobowiązały się traktatowo.

Represja ta, odcinająca Niemcy od ich bogactw, sprowadziła na całe Niemcy istną klęskę, która w drugiej połowie roku 1923 wyraziła się przedewszystkiem niesłychanym wprost spadkiem kursu marki niemieckiej. Szalona drożyzna i niestałość życia gospodarczego w Niemczech budziła wielkie obawy, że dojdzie tam do rewolucji społecznej. W chwili, gdy piszemy te słowa, wrzenie w Niemczech trwa, ale trudno przewidzieć czem się ono zakończy. Jednocześnie toczą się rokowania między nowym gabinetem Stresemanna, który objął stanowisko po obalonym gabinecie Cuno, a państwami dawnej Ententy, która faktycznie przestała już istnieć i roz-

biega się zasadniczo w interesach poszczególnych państw.

We Włoszech, gdzie partje skrajne dążyły do przemiany życia politycznego, sprowadził zasadniczą przemianę faszyzm Mussoliniego. Życie włoskie toczy się obecnie spokojniej narazie, aczkolwiek jest skrępowane dyktaturą Mussoliniego. Nie wiadomo tylko, czy stan obecny można tam uważać za stały i czy te partje, które zostały zepchnięte do roli biernych świadków, nie ochłoną powoli i nie spróbują wypłynąć na nowo do czynniejszego udziału w życiu politycznem.

Po klęsce, która spadła na Greków w Azji Mniejszej w ich wojnie z Turkami, przychodzą oto nowe powikłania i groza wojny włosko-greckiej zawisa znowu nad Europą. Przyczyną poważnego i ostrego zatargu jest wymordowanie członków komisji włoskiej, która miała za zadanie rozgraniczenie terytorjów włoskich od terytorjów obcych na półwyspie Bałkańskim. Rząd włoski oskarżył o ten czyn rząd grecki i nie uznając żadnych tłomaczeń, przedsięwziął ostrą sankcję karną przez okupację wyspy Korfu, przy której bombardowaniu zabitych zostało kilkunastu ludzi. Jak rozwiną się wypadki dalej, powiedzieć trudno, ale wszyscy dziś są pod wrażeniem obaw, że konflikt zbrojny na półwyspie bałkańskim może doprowadzić do nowych powikłań międzynarodowych. Półwysep Bałkański już tyle razy był żagwią wzniecającą pożary w Europie, iż nauczeni doświadczeniem Europejczycy spoglądają w jego stronę z najwyższem zaniepokojeniem i nieufnością.

Konflikt włosko-grecki przesłoniła chwilowo niebywała w dziejach świata katastrofa, która nawiedziła Japonję. Trzęsienie ziemi, które bezustannie trapi Japonję, zniszczyło miasta Tokio i Jokohamę i zmiotło w połączeniu z rozszalałem morzem cały szereg miast japońskich. Według pobieżnych obliczeń dotychczasowych katastrofa ta miała kosztować życie około trzech miljonów ludzi. Jeśli nawet przypuścimy, że ofiary są o połowę lub nawet o dwie trzecie mniejsze od tych obliczeń, to i tak otrzymamy obraz przerażający. O stratach w mieniu i owocach pracy, gromadzonych przez całe pokolenia, nawet nie mówimy. Dzieła straszliwego zniszczenia zapoczątkowanego w światowej wojnie przez człowieka, dokonywa obecnie przyroda z siłą niepowstrzymaną, budząc grozę w sercach wszystkich i serdeczne współczucie dla ciężko doświadczanego narodu japońskiego.

Jeśli jeszcze wymienimy Stany Zjednoczone z powodu nieoczekiwanej śmierci ich Prezydenta, Hardinga, to będziemy mieli z gruba wyliczone wszystkie ważniejsze wypadki roku ubiegłego.

Za najszczęśliwsze pod bardzo wielu względami musimy uważać te kraje, o których w kronice naszej niema nic do powiedzenia. Do takich należą przedewszystkiem te kraje, które nie uczestniczyły w wojnie światowej i nie należą ani do obozu zwyciężonych, ani do zwycięzców, co jakoś w skutkach żałosnych tej wojny prawie na jedno wychodzi. Obyż przyszedł wreszcie pokój rzeczywisty i zapanował nad całym światem!

Europejski gmach trzęsie się — nie wyrósł na katedrę, ni też wybudował się cesarskim pałacem! Na poły księży i na poły świecki, nie dociągnion do niebios, ni doparty do wnętrzności ziemi, on runąć ma — a co gwałtu! co rozdarcia i bólu, i smętku, i wojen! O, biada, biada! król czy kapłan czy gmin, każden w dniu zwycięstwa bezmiłosierny! — próbują się — i na przemiany jeden tratuje po drugim! Coraz mniej Chrystusa w świecie — mniej Ducha żywego! *Zygmunt Krasiński.*

TRZĘSIENIE ZIEMI W JAPONJI

Wojna światowa przytępiła naszą wrażliwość bardzo znacznie. Nie ulegamy zbyt łatwo wielkim wzruszeniom na wieść o nieszczęściach, które zwalają się tu i owdzie na ludzi, ale pomimo to wieści, które w pierwszych dniach września rozeszły się po świecie o katastrofie japońskiej, zatargały potężnie wszystkiemi sercami. Już niejedno jakieś miasto lub jakaś okolica, ale ogromny szmat ziemi, jak połowa dawnej Kongresówki nawiedzony został katastrofą najstraszniejszą, jaką sobie wyobrazić można. Oparciem dla wszystkiego, co żyje, jest matka ziemia, ta podstawa stała w zmiennościach życia. Podczas burzy na morzu, gdy wściekłe fale miotają statkiem i grożą zagładą, marynarz marzy tylko o tem jednem, aby dotrzeć do zbawczego lądu, na którym można stanąć twardą stopą i znaleźć na nim odpoczynek po trwogach i niepokojach.

I oto staje się, że ta podstawa naszego istnienia, ziemia, zaczyna nagle usuwać się ludziom z pod stop, tworzą się wielkie szczeliny, niby olbrzymie groby dla tysięcy ludzi, walą się domy, powstają pożary i oszalały w trwodze człowiek nie wie gdzie uciec, gdzie się schronić przed grożącą mu zewsząd zagładą. Klęski trzęsienia ziemi powtarzają się w pewnych miejscowościach prawie stale. Mamy jeszcze w żywej pamięci klęskę San Francisco, katastrofę Mesyny i ostatni wybuch Etny w południowych Włoszech. Kroniki zapisały nam katastrofalne trzęsienia ziemi dawniejsze, które budziły w nas grozę, ale to, co obecnie spotkało Japonję, przewyższa wszystkie katastrofy dawniejsze swoim ogromem nieopisanego nieszczęścia.

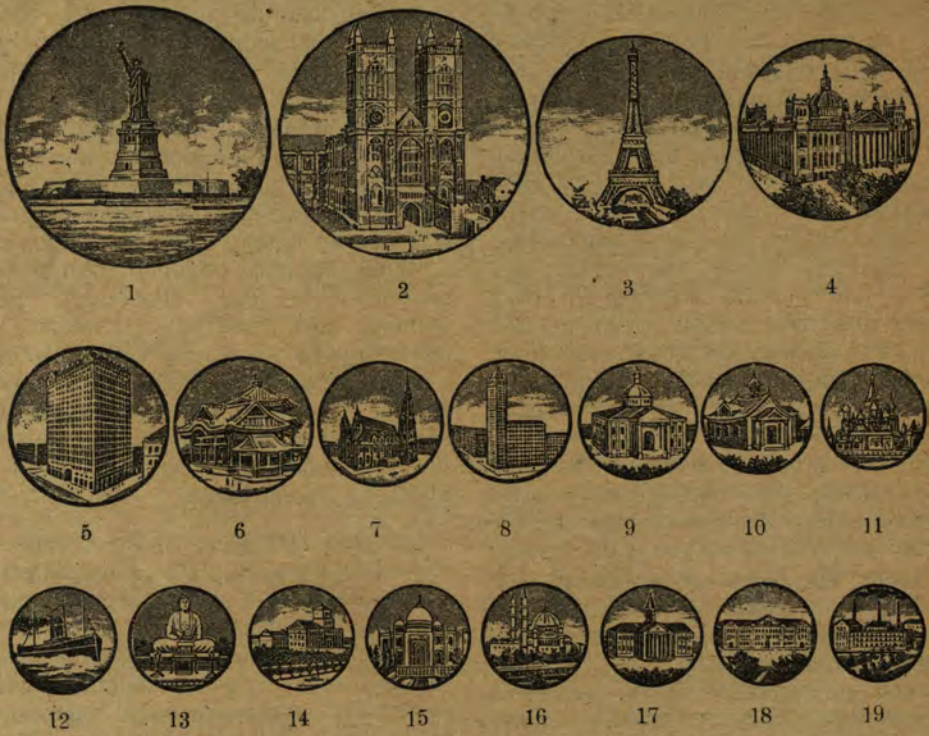
Trzęsienia ziemi w Japonji nie należą do zjawisk rzadkich. Wyspy Japonji są wytworem sił wulkanicznych. One wyrzuciły na powierzchnię morza lądy wysp i one nawiedzają te wyspy w dalszym ciągu. Kroniki Japonji opowiadają o strasznych spustoszeniach, wywołanych przez trzęsienia ziemi, podczas których części miast ulegały zniszczeniu, a setki tysięcy ludzi traciły życie. W pewnych częściach Japonji przyzwyczajono się nawet do tego zjawiska, jako do czegoś nieuniknionego, co od czasu do czasu powtarzać się zwykło. Nikt jednak nie zdołał pomyśleć, że może dojść do katastrofy w takich rozmiarach, jak to się właśnie stało. Tym razem do trzęsienia ziemi przyłączyło się straszliwe trzęsienie morza, którego fale zmywały literalnie całe wybrzeża. Kilkanaście miast ucierpiało w sposób straszliwy. Setki tysięcy domów legło ruiną, a ludzi zginęło podobno około trzech miljonów. O nędzy pozostałych pozbawionych dachu nad głową i mienia, które padło ofiarą trzęsienia ziemi, powodzi i pożaru, trudno utworzyć sobie wyobrażenie. Toteż cały świat cywilizowany śpieszy na pomoc nieszczęśliwemu narodowi japońskiemu, nawiedzonemu niesłychaną katastrofą.

Japonja jest klasycznym krajem trzęsień ziemi i według danych statystycznych w ciągu ostatnich lat dwudziestu naliczono w Japonji ponad 60,000 trzęsień ziemi, przyczem drobniejszych wstrząśnień nie bierze się wcale w rachubę. Wielkie katastrofy trzęsienia ziemi zdarzały się w państwie Mikado nierzadko. Według kronik krajowych od roku 1489 do 1905 naliczono 224 większych trzęsień ziemi, których skutki bywały katastrofalne. Tym razem katastrofa zniszczyła kwitnące wielkie miasta, jak stolica państwa, Tokio, i Jokohama. Niektóre z pomniejszych wysp japońskich pochłonięte zostały przez morze razem z mieszkańcami swojemi.

Skutki tej katastrofy będą jeszcze straszliwsze, niż zniszczenie bezpośrednie. Ludzie, którzy ocaleli, nie mają dachu nad głową i nie mają warsztatów pracy, które ich żywiły. Trzeba tedy liczyć się

z wielką klęską głodową i wszystkiemi jej następstwami. Politycy, oceniając katastrofę japońską, powiadają, że na dłuższy okres czasu Japonja przestanie odgrywać rolę mocarstwową, bo na długie lata cała energja państwa zostanie pochłonięta przez pracę nad odbudową. Nie pozostanie to oczywiście bez wpływu i na dalsze państwa, bo gdy zniszczenie wojenne wymaga jak największej wydajnej pracy całej ludzkości, trzeba będzie naprawiać i to, co zniszczyły straszliwe w swej mocy żywioły.

Aby Bóg dał nam pokój i strzegł nas przed potęgą żywiołów, które szaleją wewnątrz ziemi i coraz częściej przypominają nam jak znikomem jest nasze życie i nasze usiłowania!

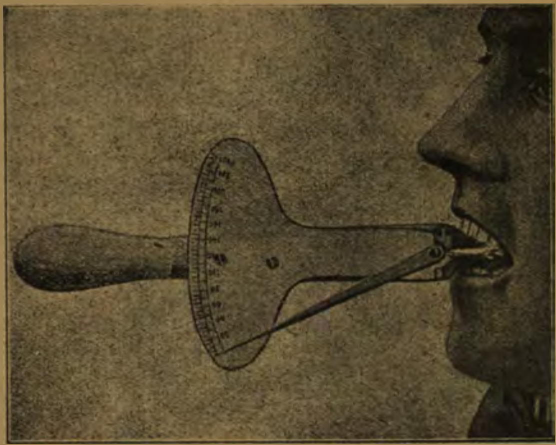


Największe miasta na świecie.

1.	Nowy Jork . .	7,910.000	mieszk.	11.	Moskwa . . .	1,350.000	mieszk.
2.	Londyn . . .	7,476.000	„	12.	Hamburg . . .	1,320.000	„
3.	Paryż	4,154 000	„	13.	Osaka . . .	1,253.000	„
4.	Berlin	3,803.000	„	14.	Budapeszt . .	1,240.000	„
5.	Chicago . .	2,702.000	„	15.	Kalkuta . . .	1,222.000	„
6.	Tokio	2,173.000	„	16.	Konstantynopol	1,200.000	„
7.	Wiedeń . . .	1,842.000	„	17.	Warszawa . .	1,150.000	„
8.	Filadelfia . . .	1,823.000	„	18.	Rio de Janeiro	1,121.000	„
9.	Buenos Aires .	1,620.000	„	19.	Glasgow . .	1,111.000	„
10.	Hankou	1,444.000	„				

RZECZY CIEKAWE

Siła szczęk ludzkich.



Aparat do mierzenia siły szczęk ludzkich.

Pewien lekarz w Chicago zbudował aparat przy pomocy którego udaje się mierzyć siłę szczęk, potrzebną do gryzienia i żucia pokarmów. Aparat ten jest bardzo prosty. Składa się on z dwóch płytek stalowych, oddzielonych od siebie sprężyną o wiadomem napięciu. Na końcu płytek stalowych znajduje się powłoka kauczukowa, aby osoba poddawana badaniu, mogła ją gryźć w tem miejscu. Wskazówka umieszczona w odpowiedniem miejscu porusza się wzdłuż stopniowanej skali i wskazuje odpowiednią liczbę funtów wydatkowanej przez szczęki siły.

Tym to aparatem, czyli gnathodynamometrem, jak nazwano ten ciekawy aparat, zbadano w Chicago okrągło 1000 osób należących do różnych klas społecznych. Okazało się przytem, że nie siła mięśni, ale siła zębów posiada wpływ decydujący na sprawę doskonałego przeżucia pokarmów. Przeciętna siła zębów zwanych kłami wyraziła się w liczbie 171 funta; znacznie mniejszą siłę stwierdzono w siekaczach. Siła szczęk u różnych ludzi okazała się bardzo nierównomierną. Naprzykład rzeźnik, o którego sile szczęk mamy zazwyczaj wielkie wyobrażenie, wykazał tylko 165 funtów siły, podczas gdy pewien drukarz wykazał siłę o 105 funtów wyższą, czyli 270 funtów. Z pośród kobiet pewna fryzjerka gryzła z siłą 160 funtów, jakaś dziewczynka w wieku szkolnym wykazała siłę zaledwie 45 funtów w kłach i 70 funtów w siekaczach, co znaczy, że posługując się częściej siekaczami, rozwinęła w nich znaczniejszą siłę.

Różne sposoby wyzdrowienia.

I. Chory nie posyła po lekarza — choroba mija.

II. Chory posyła po lekarza, ale lekarz nie przybywa — choroba mija.

III. Chory posyła po lekarza, lekarz przybywa, ale nie zapisuje choremu żadnego leku i — choroba mija.

IV. Chory posyła po lekarza, lekarz przybywa i zapisuje choremu lek, ale chory nie każe przygotować leku i — choroba mija.

V. Chory posyła po lekarza, lekarz przybywa, zapisuje lek, chory każe lek przygotować, ale go nie zażywa — choroba mija.

VI. Chory posyła po lekarza, lekarz przybywa, zapisuje lekarstwo, chory każe je przyrządzić, zażywa je sumiennie i pomimo to — choroba mija.

Jak głęboko przenika światło głębie morskie?

Badania naukowe wykazały, że światło przenika wody morskie daleko głębiej, niżby niejeden przypuszczał. Białe światło słoneczne składa się jak powszechnie wiadomo z szeregu barwnych promieni, które przez wodę morską bywają pochłaniane niejednakowo. Aż do głębokości 100 metrów daje się stwierdzić obecność wszystkich składników światła słonecznego, przyczem jednak okazuje się, że promienie czerwone występują intensywniej, niż niebieskie i fijołkowe. Na głębokości 500 metrów natomiast nie widać już czerwieni, która została pochłonięta przez wyższe warstwy wody, podczas gdy niebieskie i fijołkowe promienie daje się jeszcze stwierdzić przy pomocy płyty fotograficznej. Na głębokości 1000 metrów spotykamy się już tylko z promieniami fijołkowemi i pozafijołkowemi. Poczynając od głębokości 1700 metrów nie można stwierdzić już żadnych zgoła śladów światła. Na tej głębokości spotyka się jedynie promienie pochodzące od zwierząt samoświecących.

Pierwsza podróż dokoła świata

została podjęta, aczkolwiek niedokończona, przez portugalczyka Magelhaensa przed 400

laty. Pragnąc znaleźć drogę z posiadłości hiszpańskich do Molukków, dotarł on w roku 1520 cieśniną nazwaną jego imieniem do „morza spokojnego". W roku 1521 odkrył on jeszcze wyspy Ladrony, które wówczas przez Hiszpan na cześć wdowy po Filipie IV nazwane zostały „Marjanami". Tragiczna śmierć Magelhaensa na Filipinach przeszkodziła mu w dokończeniu podjętego dzieła. Zamiast niego dokończył opłynięcia świata towarzysz jego podróży, Juan Sebastjan de Elcano, który z dwoma okrętami powrócił dnia 8 września 1522 roku do punktu, z którego wypłynęły, to jest do San Lucas. Całe trzy lata bez dni osiemnastu trwała pierwsza podróż dookoła świata. Jak wielkie poczyniliśmy postępy od tego czasu, widać choćby z tego, że dzisiaj ta sama podróż wymaga zaledwie 70 dni, czyli że odbywa się ją obecnie 15 razy szybciej, niż przed 400 laty.

Nie trzeba się bać nigdy.

Podczas wojny światowej, gdy w Anglji werbowano ochotników do wojska, jakiś dowcipny człowiek wynalazł bardzo sprytny sposób werbowania, polegający na dowodzeniu, że nie trzeba się bać. Mówił on:

Jeśli zostaniesz powołany do wojska, to nie potrzebujesz bać się niczego, albowiem możesz zostać przyjęty do wojska lub nie. Jeśli nie zostaniesz przyjęty, to nie masz się czego bać.

Jeśli zostaniesz przyjęty, to pójdziesz na front, albo na tyły armji. Jeśli pójdziesz na tyły, to nie potrzebujesz bać się niczego.

Jeśli pójdziesz na front, to będziesz pełnił służbę w okopach i przy szturmach i albo zostaniesz ranny, albo nie zostaniesz. Jeśli nie zostaniesz ranny, to nie potrzebujesz bać się niczego.

Jeśli zostaniesz ranny, to rana twoja będzie albo ciężka albo lekka. Jeśli rana będzie lekka, to nie potrzebujesz bać się niczego.

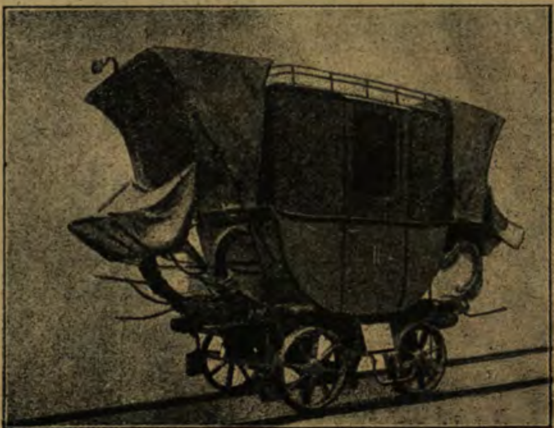
Jeśli rana twoja będzie ciężka to albo wyleczysz się z niej, albo nie wyleczysz. Jeśli się wyleczysz, to nie potrzebujesz obawiać się niczego.

Jeśli się nie wyleczysz i umrzesz, to nie będziesz potrzebował obawiać się nigdy i niczego. A więc nigdy i niczego obawiać się nie trzeba, bo wszystko można sobie wyperswadować.

Śmiertelność człowieka.

Długoletnie obserwacje wykazały, że z pośród 100,000 nowonarodzonych ludzi, pozostaje przy życiu do:

1 roku	93.496
3 lat	90.360
5 „	88.147
10 „	85.302
15 „	84.266
20 „	82.140
25 „	79.196
30 „	76.058
35 „	72.849
40 „	69.416
45 „	65.945
50 „	62.317
55 „	58.070
60 „	53.010
65 „	45.929
70 „	36.734
75 „	25.169
80 „	15.442
85 „	6.422
90 „	1.583
95 „	244
100 „	11



Pierwsza kolejka konna w Europie.

Pierwsza kolej została zbudowana w Europie w roku 1828, i łączyła Budziejowice czeskie z Lincem. Pierwszy wagon, który kursował na tej linji, przedstawiony na naszej ilustracji, znajduje się obecnie w Wiedeńskim Muzeum Przemysłu i Rzemiosł.

STATYSTYKA ŚWIATA

Obliczenia geologiczne.

Powierzchn. kuli ziem.	509,956.000 km²
Objęt. kuli ziem.	1,082.580,000.000 km³
Promień kuli ziem.	6.378 km
Równik kuli ziem.	40,070.368 "
Południk kuli ziem.	40,003.425 "

Kontynent (ląd) ¼ powierzchni ziem.

Europa	9,923.734 km²
Azja	44,275.130 "
Afryka	29,886.960 "
Ameryka	39,222.810 "
Australja	8,972.584 "
Kraje biegunowe . .	4,233.182 "
Cały ląd	136,514.400 km²

Oceany (¾ powierzchni ziemskiej).

Ocean Wielki . . .	175,000.000 km²
" Atlantycki . .	89,860.000 "
" Indyjski . . .	74,890.090 "
Połud. morze lodow.	18,723.000 "
Półn. " "	14,978.450 "
	373,451.450 km²

Podział ludzi według krajów.

Azja	875 miljonów
Europa	426 "
Afryka	170 "
Ameryka	146 "
Australja	7 "

Istnienie ziemi oblicza się na 600 miljonów lat. Od pierwszego objawienia się organicznego żywiołu upłynęło już około 200 mil. lat.

Wielkość i zaludn. kuli ziemskiej.

	km.²	obywat.	na km.²
Europa	9,973.533	452,379.000	45,4
Azja	44,450.213	871,235.000	19,6
Afryka	29,887.784	136,174.000	4,5
Ameryka	39,981.723	189,534.000	4,7
Australja	8,954.668	7,760.000	0,9
Kr. bieg.	12,669.510	15.000	—
	155,917.521	1.657,087.000	15,0

Ilość ludzi według religji.

Najwięcej jest budhystów (Chińczycy i Japończycy) koło 500 milj., katolików rzymskich i greckich 260 milj., mahometan 200 milj., Brahmanów (Hindusi) 190 milj., protestantów 174 milj., pogan 125 milj., prawosławnych 122 milj., żydów około 11 miljonów.



1. Tatarzy. 2. Czesi. 3. Litwini. 4. Niemcy. 5. Rosjanie. 6. Rusini. 7. Żydzi. 8. Polacy.

MAJĄTEK KOŚCIELNY W MAŁOPOLSCE

Wedle statystyki Wydziału krajowego z roku 1905 nieruchomy majątek kościelny w Małopolsce wynosi razem 129,028 hektarów. Majątek ten znajduje się w następujących rękach:

Arcybiskupstwo lwowskie łacińskie 14,787 ha.

Arcybiskupstwo lwowskie grecko-katolickie 30,991 ha.

Biskupstwo łacińskie w Przemyślu 7806 ha.

Biskupstwo grecko-katolickie w Przemyślu 1000 ha.

Biskupstwo krakowskie 178 ha.

Kapituła łacińska lwowska 6318 ha.

Kapituła przemyska łacińska 1733 ha.

Kapituła grecko-katolicka przemyska 2344 ha.

59 probostw łacińskich 13,466 ha.

Samo probostwo krakowskie przy kościele Bożego Ciała posiada 708 ha., probostwo w Dolinie 1502 ha., w Olesku 693 ha., w Trembowli 578 ha.

Majątek nieruchomy klasztorów w Małopolsce przedstawia się następująco:

Dominikanie — 4618 ha.
Cystersi — 1947 ha.
Karmelici — 1176 ha.
Bazylianie mają 3548 ha.
Franciszkanie — 1001 ha.
Karmelici bosi — 873 ha.
Kameduli — 465 ha.
Bracia Miłosierdzia — 247 ha.
Siostry Miłosierdzia — 8723 ha.
Siostry Opatrzności — 6145 ha.
Benedyktynki — 4554 ha.
Norbertanki — 3093 ha.
Franciszkanki — 1325 ha.

OŚWIETLENIE NAFTOWE.

Słabe światło powodowane jest najczęściej złym stanem lamp i knotów lub też wypaleniem do dna nafty z rezerwuaru lampy. Oleje cięższe, których niepodobna wydzielić całkowicie, gromadzą się na dnie rezerwuaru pod warstwą nafty i z chwilą zupełnego wypalenia jej, zabierane są przez knot do palnika. Oleje te nietylko słabo świecą, lecz przy paleniu wydają niemiły swąd, a ponadto psują knot, zatykając w nim włoskowate kanaliki, któremi knot doprowadza naftę do palnika.

Najważniejszą dla prawidłowego funkcjonowania lampy częścią jest knot, dlatego używać zawsze należy najlepszych gatunków. Knot powinien być dostatecznie długi, t. j. sięgać do dna zbiornika lampy i nie może być ani zbyt szeroki, ani zbyt wąski. Przed założeniem do lampy knot należy wysuszyć nad ogniem i jeszcze ciepły zanurzyć w nafcie.

Kopcenie lampy bez wyraźnej przyczyny wynika zwykle skutkiem wadliwej konstrukcji palników lub zastosowania nieodpowiednich szkieł; palnik i szkła należy zawsze utrzymywać w czystości. W razie wielkiego zanieczyszczenia, palniki wygotowuje się w wodzie z małą domieszką sody.

Swąd bez kopcenia pochodzi z ulatniającej się pod wpływem rozgrzania nafty, rozlanej na zewnętrznej stronie lampy, nie startej skrupulatnie.

Nafta rozpuszcza w sobie wiele substancji, które w następstwie zatykają knot; z tego więc powodu naftę przechować trzeba w czystem i szczelnie zamkniętem naczyniu. Rozlanej i następnie zebranej do naczynia nafty nie powinno się nigdy używać do lamp; natomiast może być przydatna do gotowania w maszynkach.

Przestrzegając skrupulatnie czystości i powyższych wskazówek, nigdy nie będziemy mieli kłopotu z lampami naftowemi.

MAJĄTEK POLSKI

Zdołano już z grubsza obliczyć, ile wynosi wogóle całe mienie, będące na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej. Obliczenia takie nie mogą być nigdy dokładne, to też liczono bardzo ostrożnie i naogół stosowano niskie ceny (naprzykład hektar roli liczono po 1000 franków złotych, hektar lasu po 1300 franków złotych i t. d.) W ten sposób obliczono inwentarz żywy, zabudowania, zakłady przemysłowe, kopalnie, koleje żelazne i wszystko inne. Suma wartościowa wszystkiego wynosi 149 miljardów 248 miljonów i 400 tysięcy franków złotych. Podzieliwszy tę sumę równo na wszystkich mieszkańców państwa, stwierdzimy, że na każdą głowę ludności przypada przeszło 5495 franków złotych, czyli że rodzina, złożona z męża, żony i trojga dzieci, posiada 27,475 franków złotych w ogólnem mieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Widzimy zatem, że majątek narodowy jest bardzo poważny i może i powinien stanowić fundament do dalszej pracy i dorobku. Środkiem do każdego dobrobytu i bogactwa jest umiejętna praca i produkcja. Będzie zależeć od tych nowych wartości, które wyprodukujemy pracą, czy pomnożymy nasz dobrobyt; jeżeli będziemy dużo pracować i wytwarzać dużo nowych wartości i nasz dorobek oszczędzać, wzrośnie szybko i znacznie nasz majątek ogólny i dobrobyt powszechny.



Samochód przed 90-ciu laty.

Już w pierwszej połowie ubiegłego wieku istniały samochody. Nasza ilustracja przedstawia taki własnie wóz parowy, który kursował między Londynem i sądziednimi miastami w latach 1820—30. Szybkość tych samochodów, których Anglja posiadała około setki, wynosiła 8 kilometrów na godzinę. Paryż posiadał również kilka takich samojazdów.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

		475	486
	477		
			473
471		478	

Dziesięć pustych pól kwadratu należy wypełnić trzycyfrowemi liczbami tak, aby sumy czterech kwadratów dodawane w kierunku poziomym i pionowym oraz w obu przekątniach dawały zawsze liczbę roku bieżącego 1924.

Z sylab podanych niżej ułożyć 6 wyrazów, których początkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół dałyby imię i nazwisko sławnego króla polskiego.

A—dro—dy—e—fre—ga—he —li— ja—ma—na—ra—rest—rib—san—ta—tor—ve.

Znaczenie wyrazów: 1. Wielki król asyryjski. 2. Wschodnie imię kobiece. 3. Wysoki szczyt górski. 4. Komedjopisarz. 5. Drapieżnik wodny. 6. Bogini z mitologji greckiej.

Szarady.

Jeśli wszystka zbyt często kędyś się powtarza,
I jeśli bardzo dużo pieniędzy pochłania,
To pierwsza-trzecia rychło dostatek wygania
I bogacz się zamienia często na nędzarza.

Wtedy troska przychodzi w dom i drugie-trzecie
Sobie na pierwszem miejscu niby domu pani.
Niechajże oszczędności mądrej nikt nie gani,
A wtedy pierwszej-trzeciej łatwo unikniecie.

Dostał butny najeźdźca tęgie trzecie-pierwsze
I spełniło się wszystkich życzenie najszczersze.
Już nie cudza nam druga i trzecia panuje,
A Polak sam się panem na swej ziemi czuje.
Sprawiedliwość dziejowa dzisiaj włada, ale
Trzeba o wszystkiej zawsze pamiętać i stale,
Aby się pokolenia przyszłe dobrze miały
I by błędy przeszłości się nie powtarzały.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do Redakcji Kalendarza „Odrodzenie", Tow. Wyd. „Kompas" w Łodzi, ul. Sienkiewicza Nr. 53 do dnia 15 lutego 1924 r. Imiona i nazwiska osób, które nadeślą dobre rozwiązanie, zostaną ogłoszone w przyszłym roczniku naszego kalendarza.

Na nagrody za dobre rozwiązania przeznacza się książki ogólnej wartości 50 zł. p. Nagrody te zostaną wylosowane między uczestników rozwiązywania podanych zadań.

1

	6	
	2	
	3	
10	7	35
11		38
14		39
15		42
18		43
19		46
22		47
23		50
26		51
27		54
30		55
31		58
34		59

2

	34	
	32	
	33	
	35	
37	36	49
38		50
39		51
40		52
41		53
42		54
43		55
44		56
45		57
46		58
47		59
48		60

3

	18	
	16	
	17	
	19	
21	20	49
22		50
23		51
24		52
25		53
26		54
27		55
28		56
29		57
30		58
31		59
48		60

4

	6	
	4	
	5	
	7	
13	12	37
14		38
15		39
20		44
21		45
22		46
23		47
28		52
29		53
30		54
31		55
36		60

5

	5	
	1	
	3	
9	7	35
11		37
13		39
15		41
17		43
19		45
21		47
23		49
25		51
27		53
29		55
31		57
33		59

6

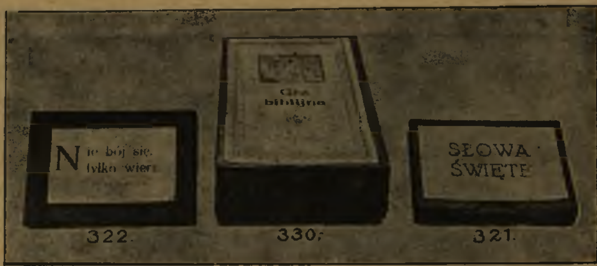
	10	
	8	
	9	
12	11	41
13		42
14		43
15		44
24		45
25		46
26		47
27		56
28		57
29		58
30		59
31		60
40		

Odgadnąć czyjś wiek.

Z brystolu lub tekturki zrobić sobie kartki opatrzone liczbami, jak wyżej podane. Przy ich pomocy odgadnąć można każdą liczbę nie przekraczającą setki.

Mówimy na przykład do kogoś, że odgadniemy liczbę jego lat, dzień i miesiąc jego urodzin i t. p. Dla odgadnięcia danej liczby trzeba badaną osobę poprosić, aby nam powiedziała, na których kartkach jej liczba się znajduje i zapamiętujemy sobie zawsze tylko drugą liczbę danej kartki, aby je następnie szybko zsumować. Chodzi nam na przykład o odgadnięcie wieku osoby, która ma lat 45. Osoba pytana odpowie nam, że liczba ta znajduje się na kartkach Nr. 2, 4, 5 i 6. Drugie liczby na tych kartkach są następujące: 32, 4, 1 i 8, co w sumie daje liczbę 45. W taki sposób odgadnąć możemy każdą przez kogoś pomyślaną liczbę.

Towarzystwo Wydawnicze „Kompas“ Spółka Akcyjna, Łódź



321

Słowa święte

100 różnych biblijnych wersetów, pieśni i cytat, w ładnem tekturowem pudełku.

Odpowiednie jako zabawa towarzyska z losowaniami.

Cena . . . . . . Mk. 1.—

322

Źródło Prawdy

32 kartki z wersetami biblijnemi. Pomyślane jako pewnego rodzaju kalendarz, **z wersetami na każdy dzień miesiąca.**

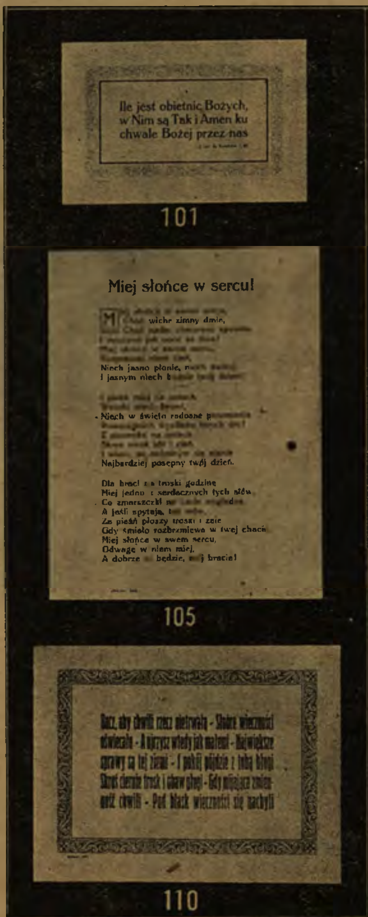
Cena . . . . . Mk. —.45

330

Gra biblijna

Bardzo ciekawa gra towarzyska, stosowna dla uprzyjemnienia zebrań przyjacielskich i wieczorów rodzinnych. Może w niej brać udział od 2 do 10 osób. **Osoby grające wzbogacają swe wiadomości z Pisma Św.**

Cena . . . . . . Mk. 1.—



Ozdoby ścienne z wersetami

101

„Alleluja“

6 wersetów 25×17 cm.

Cena . . . . . Mk. —.75

102

„Wiktorja“

6 wersetów 25×17 cm. na bryst. Cena Mk. 1.—

Wymienione ozdoby zawierają wielki wybór wersetów biblijn.

105

Życie z Chrystusem

4 ozdoby ścienne z wierszami P. Laskowskiego i K. W. Strzelca. **Wykonanie gustowne i eleg.** Cena Mk. 1.50

110

Dobre Wieści

„O powinności i szczęściu“

4 kartony z poezjami P. Laskowskiego. Na szarym papierze z kolorowemi obwódkami. Cena . Mk. 1.—

Towarzystwo Wydawnicze „Kompas“ Spółka Akcyjna Łódź

201

PAPIER LISTOWY

6 arkuszy papieru listowego z wersetami z barwnym nadrukiem, do tego 6 kopert. — 7 różnych odmian.

Cena jednej paczki . . . . Mk. —.60



300

KARTKI Z WERSETAMI

Wykonane barwnym drukiem, do rozdawania w szkółkach niedzielnych. Można je zastosować w wszelkich innych okolicznościach.

Cena kompletu z 25 sztuk . . . . Mk. —.30

350

KRZYŻYKI ŚWIECĄCE z NAPISAMI

Białe krzyżyki tekturowe, pokryte masą fosforową, świecące gdy jest ciemno.

Są do nabycia krzyżyki z następującemi napisami:

JEZUS — WIARA — NADZIEJA — MIŁOŚĆ

Cena jednego krzyżyka . . . . Mk. —.45

Towarzystwo Wydawnicze „Kompas“ Spółka Akc., Łódź

KRISTINA ROYOWA:

ODSZCZEPIENCY.

Choć nieraz się zdarza, że los boleśnie doświadcza jakiś naród i pogrąża go w niedoli politycznej, ekonomicznej i moralnej, jednak zawsze odrodzenie duchowe wyprowadza każde społeczeństwo z odchłani niedoli na słoneczną drogę życia. Najlepszy tego przykład mamy na naszych sąsiadach-pobratymcach, Słowakach. Bowiem odrodzenie przez żywą wiarę w Chrystusa daje nietylko pewność osiągnięcia szczęścia wiecznego, ale również dodaje sił, energji do zwalczania i odwracania trosk, klęsk i nałogów doczesnych. Tych właśnie przeżyć doświadczyli na sobie Słowacy, a obraz ich życia maluje nam barwnie utalentowana pisarka K. Royowa w swej pięknej książce pod tytułem „Odszczepieńcy”.

Cena zas. mk. 3.—

K. W. STRZELEC:

Rozmowy z Bogiem.

Czyż może być większa radość nad rozmowę z istotą, która nas kocha? Czy w chwilach, gdy rozmawiamy z kimś, kogo kochamy i kto nas kocha, dusza nasza nie doznaje niewypowiedzianego szczęścia i czyż serce ludzkie nie zakwita wtedy, jako najpiękniejszy kwiat pod działaniem promieni słonecznych? Bóg jest Miłością, jest Ojcem naszym i każde szczere słowo nasze przyjmuje z takim uczuciem, jak matka szczebiot swego dziecięcia. Kto więc Boga kocha, dla tego „Rozmowy z Bogiem” będą najmilszą książką.

Cena zas. mk. 3.20

K. W. STRZELEC:

Listy, pierwszy i drugi, św. Piotra.

Przez wiele wieków Pismo święte było dostępne tylko dla nielicznej grupy ludzi uprzywilejowanych, wybranych, którzy jeśli pozwalali niekiedy na rozpowszechnianie wśród wiernych ksiąg świętych, to z pewnymi zastrzeżeniami. Zastrzeżenia te polegały na wmawianiu w ludzi, że w drukowanym przez „urzędowe” kościoły Piśmie św. ważniejszą rzeczą są komentarze i objaśnienia, niż sama treść. Jakie zaś były te objaśnienia i dlaczego tak usilnie były zalecane nie trudno się domyśleć. Dziś nareszcie doczekaliśmy takich czasów, że za odsłanianie i ukazywanie woli Bożej i istotnego piękna Pisma św. nie grozi nikomu ani stos, ani tortury. Należy więc z tego korzystać i przeczytać jaknajprędzej doskonałe wykłady „Listów św. Piotra”.

Cena zas. mk. 1.— i 1.25

Kto przy zamawianiu naszych wydawnictw prześle nam jednocześnie wycinek z niniejszem ogłoszeniem, temu nie policzymy kosztów przesyłki pocztowej.

